BELLONA

DWUMIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ
WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-OŚWIATOWY

TREŚĆ

ROK XIX. ZESZYT 3, MAJ — CZERWIEC 1937
WARSZAWA

PPŁK DYPL. STANISŁAW RUTKOWSKI

OBRONA RUCHOWA 1. DYWIZJI PIECHOTY LEGIONÓW NAD STYREM W LIPCU 1920 R. (ROŻYSZCZE — KOŁKI)

WSTĘP

Przykład obrony ruchowej, który opiszę w następnych rozdziałach, pochodzi z okresu naszego wielkiego odwrotu w r. 1920.

Linia Styru była jedną z tych kolejnych pozycyj obronnych, które cofające się armie polskiego frontu zajmowały i której przez pewien czas broniły.

Przykład ten przyciągnął uwagę autora, gdyż wspominał o nim, a nawet ogólnie naszkicował go jako jedno ze swych działań, Pan inspektor armii gen. dyw. Dąb-Biernacki w Bellonie[1].

Pisał o nim także autor rosyjski w „Riewolucja i Wojna"[2], uczestnik tych wypadków, ale po przeciwnej stronie.

Obaj autorzy widzą w bojach pod Rożyszczem i Kołkami cechy znamienne, godne uwagi.

Jako badacz, chciałbym dodać do tych ogólnych wywodów trud zebrania możliwie pełnego materiału historycznego. Myślę, że dość szczęśliwie udało mi się urzeczywistnić ten zamiar, gdyż zarówno drukowane źródła rosyjskie jak i polskie archiwa zawierają sporo dokumentów, nawet oryginalnych (przejętych i zdobytych) depesz i rozkazów czerwonych dowódców, a więc to, co jest najtrudniejsze do zebrania.

Praca nad źródłami polskimi poszła o wiele łatwiej z powodów nie wymagających bliższych omówień.

---

[1]) Płk St. Dąb-Biernacki „Zagadnienia obrony", Bellona, marzec 1922, str. 220 — 222.

[2]) Zeszyt 4 — 5/1921: „O taktikie Poliakow" (autor: b. szef sztabu 132 brygady strzelców).

Materiały historyczne pozwalają na daleko dokładniejsze rozpracowanie tematu. Praca moja jest jednakże nastawiona na oświetlenie przede wszystkim tych cech, które obronę ruchową znamionują i stają się niezbędnymi warunkami powodzenia. Stąd też właśnie one muszą się wysunąć na pierwszy plan, dyktując innym skromniejsze, drugoplanowe miejsce. W ten sposób chciałbym zapewnić konieczną plastyczność i zwięzłość opisu.

I. WYPADKI POPRZEDZAJĄCE OBRONĘ RUCHOWĄ.

1. Rzeczywiste położenie rosyjskie w połowie lipca 1920.

W dniu 11 VII między rzekami Horyń i Styr, w obszarze leżącym na północ od toru kolei Równe — Kowel a na południe od Polesia, nie było styczności między wojskami polskimi rosyjskimi.

Polacy spłynęli na Styr, Rosjanie gotowali się do następnego okresu działań.

Jegorow, dowódca frontu południowo-zachodniego, zamierzał[1]) po opanowaniu przez armię konną obszaru Chełm—Krasnystaw—Zamość uderzyć następnie w ogólnym kierunku na Łuków, obchodząc Brześć n/B. od zachodu; interesująca nas ros. 12 armia otrzymała 11 VII zadanie opanowania Kowla swymi siłami głównymi i ubezpieczenia się jedną dywizją od strony Polesia m. Ratno).

Załącznik 1 przedstawia ogólnie ugrupowanie wielkich jednostek 12 armii nad Horyniem oraz ich zadania i granice pasów, działań wyznaczone rozkazem Woskanowa, dowódcy 12 armii w jego rozkazie z dnia 12 VII[2]). W stosunku do położenia z dnia 11 VII widzimy dążenie 12 armii do przesunięcia wielkich jednostek prawego skrzydła ku północy i jednoczesnego podciągnięcia w przód 44 dywizji strzelców i 71 brygady 24 dywizji strz.

Dowódca 12 armii, określając bliżej zadanie wielkich jednostek, nakazuje im rozstrzygający p o ś c i g w ogólnym kierunku Kowla, a to w celu opanowania tego miasta dośrodkowym uderzeniem od wschodu i południa.

---

[1]) Front Płd.-Zach., l. 542/Sek/3794/op., 11 VII, g. 4.30 — H. E. Kakurin i W. A. Mielikow „Wojna s Biełopoliakami 1920 g.", str. 472. Gosizdat, Moskwa 1925.

[2]) 12 armia, l. 57/op., 12 VII, g. 14. Kakurin-Mielikow, str. 474.

Grupa kawalerii Golikowa w składzie 2 brygad ma współdziałać z dywizjami 44. i 7., posuwając się przed nimi w odległości jednego marszu i uderzając na bok i tył napotkanego nieprzyjaciela.

Rosjanom zależy na czasie; głównodowodzący żąda [1]) przejawienia jak najwyższego wysiłku w celu „dalszego rozbicia przeciwnika i uchwycenia jak najwięcej terenu", a w związku z tym i dowódca frontu skraca wyznaczone poprzednio terminy, każąc 12 armii nie później niż 20 VII zająć Kowel i żądając [2]) od swych armij, aby

„... szybkim i rozstrzygającym uderzeniem dokończyły w jak najkrótszym czasie pogromu polskich armij".

Być może, że do tak niskiej oceny nieprzyjaciela skłaniały dowódców rosyjskich zbyt optymistyczne raporty komisarzy i podkomendnych (raportów takich nie brak w źródłach); stwierdzić możemy tutaj z całym spokojem, że rzeczywistość odbiegała od obrazu, jaki stwarzały sobie dowództwa rosyjskie.

W dniach od 12—16 VII oddziały 12 armii posuwały się na ogół bez większych przeszkód z polskiej strony. Jednakże, jak stwierdza historyk rosyjski [3]), już 17 — 18 VII części jej weszły w styczność z nieprzyjacielem na rz. Styr w okolicy Kołek, przy czym przeciwnik trzymał się nie tylko na lewym, ale i na prawym brzegu rzeki.

20 VII zaszły pewne zmiany w organizacji dowodzenia na przedpolu Rożyszcza. W chwili gdy 24 dywizja strz. (ściślej — 71 brygada) zbliżała się do Rożyszcza, została ona oddana pod rozkazy Budiennego, a to w celu zluzowania części 6 dywizji kawalerii, która chroniąc prawe skrzydło armii konnej, działała już w pasie wyznaczonym dla 24 dywizji strz., a poza własną granicą północną.

Streszczając tedy i uzupełniając opis rzeczywistego położenia rosyjskiego stwierdzamy, że w okresie poprzedzającym obronę polską na Styrze 12 armia rosyjska szerokim frontem zbliżała się do Styru, mając w odwodzie jedną, mianowicie 25 dywizję strz. w okolicy Sarn.

---

[1]) Gławkom, l. 418/op./878, 13 VII. Kakurin i Mielikow, str. 223.

[2]) Front Płd. Zach., l. 561/Sek/6896/op., 15 VII. Kakurin i Mielikow, str. 224

[3]) Kakurin-Mielikow, str. 224.

W tym położeniu Rożyszcze leżało w obszarze stykowym między armiami konną i 12.

2. Rzeczywiste położenie polskie w dniach 11 — 17 VII 1920 r.

W czasie gdy się 12 armia rosyjska zbliżała do Styru, armie polskie, w szczególności 3 armia wykonywała planowy odwrót, ogólnie wzdłuż linii kolei Sarny — Kowel, aby na rz. Styr przejść do obrony.

Naczelne Dowództwo przygotowało technicznie do obrony linię Styru, Ikwy i Zbrucza, a zamiarem gen. Śmigłego-Rydza, ówczesnego dowódcy frontu płd.-wschodniego było

„...takie ugrupowanie wojsk na nowej linji obronnej, by armie zdolne były do a k t y w n e j o b r o n y, a po skończonej retablacji i wcieleniu uzupełnień, które są w drodze, mogły ruszyć do ataku naprzód" [1]).

Położenie wnet ujawniło konieczność aktywności na odcinku armii konnej. Oto 13 VII polska 18 dywizja piech. po powodzeniu uzyskanym nad jedną z dywizyj kawalerii odbiła Dubno, dowódca zaś armii konnej wskutek tego przełożył punkt ciężkości swych działań właśnie w tym kierunku.

Polski dowódca Frontu widzi w tym dla siebie możliwości unicestwienia prób przerwania linii Styru i Zbrucza, a to przez uderzenie w rejonie Łucka w ogólnym kierunku na Dubno. Wychodzą więc rozkazy do przegrupowań, ogólnie w kierunku południowym. Mianowicie:

3 armia (skład: 1. dyw. piech. leg., 7. dyw. piech., 6. dyw. ukr.), której początkowo wyznaczono odcinek Styru od m. Nawóz włącznie (zał. 7) aż do styku z grupą poleską na północy, otrzymuje dodatkowo odcinek Styru dalej na południe po m. Kulczyn wł., a więc obejmie również tor kolei Równe — Kowel[2]). Stąd też począwszy od 16 VII na 3 armię spada obowiązek obrony 2 głównych kierunków: Sarny—Kowel i Równe—Kowel.

W związku z tym dotychczasowe ugrupowanie 3 armii, jak również 1. dywizji leg., która zajmowała odcinek Styru od Nawozu do Komarowa, na północ od Kołek, musiało ulec szybkiej zmianie i to w obliczu nadciągającej 12 armii rosyjskiej.

---

[1]) 3 armia, l. 20305/III 11 VII 1920 — „rozkaz op. nr 97" (Arch. teka 141).
[2]) 3 armia, l. 20814/III z dn. 16 VII — „rozkaz op. nr 99" (Arch. teka 141).

W dowództwie 3 armii rozważano sposób takiej organizacji dowodzenia na odcinku Rożyszcze—Kołki, aby zapewnić jednolite kierownictwo działań przez osobę płka St. Dąb-Biernackiego na kierunkach Rożyszcze — Kowel i Kołki — Maniewicze. Trudności polegały na niekorzystnych warunkach łączności, które wskazywały raczej na Kowel jako ośrodek rozkazodawczy. Ostatecznie doszło do podziału 1. dywizji piech. na 2 grupy, z tym że płk Dąb-Biernacki miał dowodzić na kierunku Rożyszcze — Kowel, natomiast jeden pułk jego dywizji z częścią artylerii, pod dowództwem płka Olszyny-Wilczyńskiego, pozostał w Kołkach jako grupa podległa wprost dowódcy 3 armii w Kowlu.

Płk Dąb-Biernacki na czele

1. dywizji piech. leg. bez 6. p. p. leg. i III dywizjonu 1. p. a. p. leg.,
157 p. p. (dwa bataliony),
kompanii czołgów,
pociągów pancernych: „Groźny", „Strzelec kresowy" i „Zagończyk"

otrzymał zadanie „obrony linii Styru wzdłuż osi Równe — Kowel [1])".

Pas działania został ograniczony od południa linią Turzysk wył.—Kulczyn wył. (południowa granica armii i styk z 2 armią), od północy zaś linią Kowel — Wielick — Janówka (miejscowości dla 1. dywizji piech. leg.) — Nawóz wył.

Płk Olszyna-Wilczyński na czele:

6. p. p. leg.,
I batalionu 132 p. p.,
III dywizjonu 1. p. a. p. leg.

otrzymał zadanie: „ofensywnej obrony linii Styru wzdłuż osi Klewań—Kołki—Maniewicze [2])".

Pas działania został ograniczony od południa granicą 1. dywizji piech. leg., od północy linią Sofianówka — Dołżyca — Semki [3]) (miejscowości włącznie).

Z oddziałów nie będących na miejscu miały przybyć:

I i II/137 p. p.—do dyspozycji płka Dąb-Biernackiego,
I/132 p. p. do Jabłonki, do dyspozycji płka Olszyny
oraz II/132 p. p. do Okońska jako odwód armii.

---

[1]) 3 armia, l. 20814/III z dn. 16 VII — „rozk. op. nr 99" (Arch. teka 141).

[2]) 3 armia, l. 20814/III z dn. 16 VII — „rozp. op. nr 99" (Arch. teka 141).

[3]) Jak pod 1, ponadto l. 21006/III z dn. 18 VII — „w ślad rozkazu op. nr 99" (Arch. teka 141).

Pozostający dotąd w Nawozie 3 p. uł. miał odejść do odwodu armii w obszar Wielick — Podlesie[1]).

Północnym sąsiadem płka Olszyny była 7 dywizja piech trzymająca rz. Styr na kierunku Sarny — Kowel. Południowym sąsiadem płka Dąb-Biernackiego były oddziały 2 armii, w chwili wydawania rozkazów jeszcze pozostające w Rożyszczu 3. dyw. piech. leg.), a które dla wypełnienia innych zadań miały śpiesznie odejść do obszaru Łucka.

Zasadnicze przegrupowanie mające na celu osiągnięcie opisanego położenia nastąpiło w ciągu dnia 17 VII bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela i nie zauważone przezeń.

Drobniejsze zmiany i przesunięcia trwały jeszcze do dnia 20 VII.

3. *Ocena zadania przez płka Dąb-Biernackiego.*

„W walkach 1. dyw. piech. Leg. już od IV.1919 roku i przez cały 1920 rok wyrabiał się typ obrony zaczepnej (ruchowej), mianowicie przeprowadzania całej obrony na przedpolu bronionego odcinka.

W systemie tym nie obejmuje się obroną odrazu całości nieprzyjaciela, wszystkich jego oddziałów i działań, jak również dowódca nie wyczekuje działania nieprzyjaciela do przeprowadzenia własnego przeciwdziałania; przeciwnie, dowódca obrony sam występuje z inicjatywą walki na terenie, w czasie i przeciwko oddziałom nieprzyjacielskim przez siebie samodzielnie wybranym[2])".

Oto są słowa ówczesnego dowódcy, napisane w niespełna 2 lata po wypadkach, który w teoretycznym rozwinięciu zagadnienia obrony ruchowej powołuje się na swoje działania pod Rożyszczem i Kołkami jako klasycznie ilustrujące opisany wyżej pogląd.

A więc rzeczą jasną się wydaje, że płk Dąb-Biernacki uważał zadanie swe za zadanie obrony ruchowej.

Z drugiej strony ówcześnie wydane rozkazy[3]) stoją w pozornym przeciwieństwie do scharakteryzowanego wyżej systemu.

Załącznik przedstawia ugrupowanie przyjęte jako wynik wydanych rozkazów. Uderza w tym ugrupowaniu zupełny brak

---

[1]) 3 armia, l. 21006/III z dn. 18 VII (Arch. teka 141).

[2]) Płk Stefan Dąb - Biernacki „Zagadnienia obrony", Bellona, marzec 1922, str. 205.

[3]) Dowództwo 1. dyw. piech. Leg., l. 423/op. z dn. 12 VII (rozk. op. nr 20) l. 520/op. z dn. 17 VII (rozk. op. nr 22) (Arch. teka 1242).

odwodów dowódcy grupy. Nasuwa się więc logiczne pytanie, w jaki sposób dowódca chce spełnić swe zadanie, skoro od razu wprowadza wszystkie swe siły do pierwszej linii, przesądzając niejako o miejscu ich użycia.

Aby to zrozumieć, musimy sięgnąć w dziedzinę pojęć dowódcy o istocie odwodu.

Płk Dąb-Biernacki uważa, że o charakterze odwodowym oddziału stanowi nie tylko i nie zawsze miejsce ustawienia oddziału gdzieś z tyłu, za frontem. Odwodem w przekonaniu Pułkownika będzie każdy oddział nie związany walką.

Pojęcie odwodu jest tak silnie zespolone w duszy dowódcy z pojęciem swobody użycia każdego oddziału, że dowódca ten nie waha się na podstawie oceny możliwych i najprawdopodobniejszych działań nieprzyjaciela od razu mocno obsadzić Styr, z tym jednakże, że z tej obsady będą wzięte oddziały potrzebne do działań ruchowych na przedpolu.

Odpowiednia decyzja do działań ruchowych będzie powzięta w swoim czasie i na podstawie realnego położenia; silna obsada początkowa Styru w niczym nie przesądza późniejszego użycia tych oddziałów. Taką interpretację istoty odwodu zrozumiemy łatwo z późniejszego opisu działania.

W ujęciu płka Dąb-Biernackiego siła obsady Styru polegała nie na równomiernym nasyceniu ogniem całego odcinka, ale na celowym rozmieszczeniu oddziałów (załącznik 4).

Płk Dąb-Biernacki oceniał ujemnie rozciągłość odcinka; była ona za duża. A więc silnie będą trzymane najbardziej zagrożone kierunki.

Najważniejszym będzie wskazany przez dowódcę armii kierunek Rożyszcze — Kowel. Tutaj stanie silna grupa, z odwodami w obszarze Rożyszcza, skąd mogą one skutecznie działać na południe aż do ujścia Sierny, jak i na północ — przeciw ewentualnym próbom sforsowania Styru w kolanie Topolna.

Drugim ważnym kierunkiem, bo wyprowadzającym najkrótszą drogą na tyły pierwszego, jest kierunek Wiszenki—Helenówka—Słobodarka. A więc i tutaj stanie grupa z własnymi odwodami w obszarze Helenówki Nowej i Starej.

Wreszcie Sokul jako obszar stykowy ma swój odwód, może być skutecznie wsparty odwodami również z obszaru Helenówki.

Na wspomnianych kierunkach ugrupowanie musi być na tyle giętkie, aby z jednej strony obsada była dość mocna,

z drugiej strony, aby były blisko pod ręką odwody pułkowe (odcinków) gotowe do wykonania natychmiastowych przeciwnatarć. Słaba ówcześnie artyleria rosyjska nie zagrażała zbytnio odwodom grupowanym tuż za pozycją obronną.

Ogólne zalecenie wprowadzenia wszystkich karabinów maszynowych oraz miotaczy min i granatów na stanowiska miało na celu uzyskanie jak największej ilości bagnetów do przeciwuderzeń.

Na pododcinkach mniej ważnych będą tylko oddziały ubezpieczające i możność skierowania tam ognia artylerii.

Dowódca dywizji czuje się jednak dość nieprzyjemnie ograniczony w swoich możliwościach. Na grupę płka Olszyny spogląda jak na oddział organicznie należący do jego dywizji, a spod jego rozkazów wzięty ze względów techniczno-rozkazodawczych. Prawda, że kierunek Kołki — Maniewicze wyprowadza raczej na tyły sąsiedniej 7 dywizji i łączność była łatwiejsza przez dowództwo armii, jednakże dowódca dywizji jeszcze przed objęciem obrony swego odcinka Styru rozważał możliwości walki i chciał na przedpolu szukać rozstrzygnięcia. Był pewny swoich oddziałów i oceniał je nieskończenie wyżej od wojsk nieprzyjacielskich, z którymi walczył ostatnio. Wzajemne położenie Rożyszcza i Kołek na wklęsłym łuku utworzonym przez Styr oraz dogodny układ dróg prowadzących z Kołek w kierunku południowym nasuwały myśl uderzenia z Kołek na nieprzyjaciela zagrażającego Rożyszczu. I jakkolwiek zadanie postawione przez dowódcę armii wyłączało Kołki spod rozkazów płka Dęba, nie zdołało jednak usunąć tego odcinka spod uwagi Pułkownika. Podejmując zadanie obrony swego odcinka z wyłączeniem Kołek spod swoich rozkazów, płk Dąb mimo to widział możliwości szukania i bicia nieprzyjaciela pod Kołkami, z tym jednak, że będzie to uderzenie drugie z kolei. Pierwsze uderzenie rysowało się teraz jasno i wyraźnie z Rożyszcza; za tym planem przemawiała również ówczesna ocena oddziałów 1. dywizji piech. leg.

W tym stanie rzeczy najbliższym zadaniem było rozpoznanie odpowiedniej chwili wyruszenia. Dowódca dywizji rad był uchwycić nieprzyjaciela w położeniu jeszcze nie ukończonego rozwinięcia, kiedy to aparat dowodzenia nie działa jeszcze dostatecznie sprawnie i skutki zaskoczenia mogą być najgroźniejsze[1]).

---

[1]) Relacja gen. dyw. St. Dąb-Biernackiego r. 1937.

4. Położenie oddziałów 1. dyw. piech. leg. i przebieg wypadków do dn. 20 VII 1920 r.

Organizację i stany liczbowe 1. dyw. piech. leg. podają załączniki 2 i 3.

Ugrupowanie piechoty i artylerii grupy płka Dąb-Biernackiego dn. 20 VII rano przedstawia załącznik 4.

Płk Dąb-Biernacki oddał cały odcinek swej grupy pod rozkazy dowódcy I brygady piech. leg. z miejscem postoju dowództwa w Słobodarce. Przy nim znajdował się dowódca pułku artylerii dowodzący całością artylerii.

Odcinek brygady dzielił się na dwa pododcinki pułkowe:

1. p. p. leg. od ujścia Sierny do Topolna wył. z miejscem postoju dowództwa w Rożyszczu,

5 p. p. leg. od styku z 1. p. p. leg. do Nawozu wył., z miejscem postoju dowództwa w Słobodarce.

Artyleria wspierająca obronę była podzielona na 2 ugrupowania [1]):

1) kpt. Rawskiego (II dywizjon 1. p. a. p. leg. plus 2 bateria 1. p. a. c.) miało zadanie bezpośredniego wsparcia 1. p. p. leg. Dowódca zgrupowania — przy dowódcy pułku piechoty;

2) por. Gałązki (I dywizjon 1. p. a. p. leg.) miało zadanie podobne na odcinku 5 p. p. leg. Dowódca zgrupowania — przy dowódcy pułku piechoty.

Współpracę artylerii grupy z piechotą i z sąsiadem zapewniał dowódca pułku artylerii przez odpowiednią organizację artylerii i dyrektywy co do rozstawienia sprzętu.

Starano się osiągnąć całą możliwą w tych warunkach centralizację, urzeczywistniając zasadnicze wymagania dowódcy dywizji, który wskazywał przedmoście Rożyszcza i zamaskowaną przeprawę w Czebeniu jako najważniejsze dla siebie miejsca.

Naszkicowanej organizacji dowodzenia odpowiadała też rozbudowa sieci telefonicznej. Ze względu na stwierdzony podsłuch nieprzyjacielski rozmowy operacyjne były zakazane. Zastępowała je żywa styczność osobista dowódców między sobą.

Łączność od dywizji (grupy) w górę i z sąsiadami opierała się na aparatach Hughesa bądź kombinacjach Hughesa i telefonu.

Aparat 1. dyw. piech. leg. w Perespie, później w Niewolnem, obsługiwał linię telefoniczną do dowództwa armii w Ko-

---

[1]) Relacja gen. bryg. Kazimierza Schally'ego, r. 1937.

wlu i — przez armię — dawał możność porozumiewania się z 7 dywizją piech. w Maniewiczach.

Umyślnie dla obsługi grupy płka Olszyny w Dołżycy działała w Maniewiczach składnica meldunkowa armii, połączona z Dołżycą telefonicznie.

Po wprowadzeniu na Styr batalionów 132 pułku wybudowano z Dołżycy linię telefoniczną do Hruziatyna (zał. 5).

Pozycja Styru była przez Naczelne Dowództwo przygotowana technicznie do obrony, mianowicie przebiegające tam okopy z czasów wielkiej wojny były poprawione i częściowo odrutowane.

Najbliższym zadaniem piechoty było uzupełnienie istniejących umocnień, szczególnie odrutowań. Drut trzeba było zbierać w polu ze starych i nieużytecznych już okopów — praca dość żmudna.

Dywizyjne kompanie saperów, podzielone między oba pułki, oraz pułkowe kompanie techniczne przystąpiły natychmiast do pracy, utrudnionej wskutek braku narzędzi, szczególnie łopat.

Dowódca 1. p. p. leg. kpt. Kozicki uważał za szczególnie niebezpieczne przedmoście Rożyszcza oraz wybrzuszenia Styru między kol. Serchów a Walerianówką oraz drugie, na wschód od Topolna. Tam gdzie opanowanie ogniem koryta Styru nie było możliwe, dowódca pułku nakazywał odstąpienie z umocnieniami na pewną odległość od rzeki i silniejsze odrutowanie pozycji oraz uzyskanie flankowań przez wysunięcie w przód punktów oporu.

Nad rzeką miał być zorganizowany silny nadzór przy pomocy czujek wzmocnionych karabinami maszynowymi, o ile możności lekkimi. Zadania lekkich karabinów maszynowych spełniały zdobyczne karabiny maszynowe Maxima na kółkach, w ilości 1—2 na kompanię. Te „nieoficjalne" i nie wykazywane karabiny maszynowe były zresztą we wszystkich pułkach 1. dyw. piech. leg.

Tam gdzie możliwe było wykorzystanie koryta Styru, należało zejść na poziom wody, umacniać się ewentualnie wśród moczarów na wzgórkach i wyspach i stosować silne obsady karabinów maszynowych.

Nieco inaczej przedstawiał się odcinek 5. p. p. leg. ze względu na większą jego rozciągłość. Tam mówi się mniej o obsadzie, a więcej o „ubezpieczeniu" Styru; zadanie to należy do silnych placówek, często z karabinami maszynowymi, umieszczonymi

w starych lub wykonanych własnymi siłami okopach i redutach[1]. Oczywiście, w tym ujęciu rozstrzygnięcie walki należało już do odwodów, które rozczłonkowane wzdłuż pozycji znajdowały się — zgodnie z wytyczną dowódcy grupy — blisko pod ręką.

Teren działań był znany bardzo wielu żołnierzom 1. dyw. piech. leg., tym mianowicie, którzy tutaj właśnie pod Kołkami i Czebeniem walczyli w Legionach od września 1915 r. do lipca 1916 r. Niektórzy z nich znaleźli nawet własne okopy[2]) z tych czasów.

Ogólnie, rozmieszczenie oddziałów piechoty odpowiadało wytycznym dowódcy 1. dyw. piechoty[3]), zgodnym z wymaganiami dowódcy 3 armii, który żądał, aby linię obronną zorganizowano

> „...systemem redut przygotowanych do obrony w każdym kierunku i umocnionych zasiekami drucianymi.
> ...pomiędzy poszczególnymi redutami winna być łączność ogniowa".

Poza tym dowódca armii wymagał trzymania silnych odwodów odcinków, choćby k o s z t e m o b s a d y p i e r w s z e j l i n i i, w miejscach, z których by były możliwe przeciwnatarcia.

Przypominając powyższe płk Dąb-Biernacki dodawał od siebie, że „wszystkie karabiny maszynowe, miotacze min i granatów muszą być na stanowisku".

Powstały stąd system ognia piechoty był wzmacniany i uzupełniany ogniem artylerii.

Stanowiska artylerii wybrano możliwie blisko rzeki, niektóre baterie ustawiono na pozycjach plutonami tak, aby możliwe było flankowanie każdego odcinka Styru przez jak największą ilość dział i aby sięgnąć możliwie daleko na przedpolu pozycji.

Zgodnie z zasadniczą myślą wyruszenia na przedpole, na rozkaz płka Dąb-Biernackiego były przygotowane 2 przeprawy. Przeprawę pod Rożyszczem zabezpieczało małe przedmoście. Przeprawa pod Czebeniem nie miała przedmościa; leżąc blisko głównej pozycji, była całkowicie zabezpieczona własnym ogniem piechoty, a także artylerii.

---

[1]) Historia 5 p. p. leg., str. 753 (Arch. źródeł wtórnych, l. 9. F).

[2]) Borkiewicz Adam, Dzieje 1. p. p. leg., str. 600, wyd. Wojsk. Biura Hist. 1929.

[3]) 1. dyw. piech. leg. — rozk. oper. nr 20, l. 423/op. z dn. 12 V 20 (Arch., teka 1212).

Nie zatrzymuję się dłużej nad omówieniem ugrupowania obronnego grupy płka Dąb-Biernackiego na Styrze, gdyż nie tu się rozegrała rozstrzygająca walka. Uzupełnić muszę natomiast obraz całości opisem ugrupowania grupy płka Olszyny-Wilczyńskiego, ponieważ końcowe akty obrony ruchowej rozegrały się przed jej frontem i przy jej współudziale.

Ugrupowanie oddziałów płka Olszyny-Wilczyńskiego z dnia 23 VII przedstawia załącznik 5. Jest ono późniejsze od opisanego poprzednio ugrupowania na odcinku grupy płka Dąb-Biernackiego i stanowi położenie wyjściowe do ostatniego już aktu obrony ruchowej. W dniach poprzedzających (20 — 23 VII) różniło się mniejszym nasyceniem frontu kampaniami wprowadzonymi do 1. linii.

Zgęszczenie obsady nastąpiło jako skutek walk, które najwcześniej, bo już 18 VII nawiązały się pod Kołkami, a do najwyższego nasilenia doszły w obszarze Kołki — Kopyle w dniu 21 VII.

Trzydniowy (od 18 VII — 20 VII) okres postoju na pozycji Styru nie przyniósł polskiej stronie dostatecznego wyjaśnienia położenia na przedpolu grup płka Dąb - Biernackiego i płka Olszyny-Wilczyńskiego.

Na odcinku 1. p. p. leg. wytężona działalność rozpoznawcza patroli stwierdzała obecność słabej kawalerii, która się wycofywała nie przyjmując walki. Wioski leżące tuż na przedpolu, a także Rudnia na wschód od Wolnianki były wolne i tylko z rzadka patrolowane przez przeciwnika.

Niesprawdzone wieści mówiły o silniejszych nieco oddziałach kawalerii w okolicy na północ od Olganówki Nowej.

Także na przedpolu 5. p. p. leg. była tylko luźna styczność z patrolami kawalerii nieprzyjacielskiej. Nie sprawdzone wiadomości od ludności cywilnej wskazywały na Susk, gdzie podobno miały się znajdować 2 szwadrony kawalerii, i Sławatycze, gdzie rzekomo stać miało około 1.000 piechoty.

Dowódca 1. dyw. piech. leg. był poinformowany w chwili podejmowania obrony Styru o składzie i ogólnie — o zamiarach 12 armii rosyjskiej (patrz załączniki 1. i 6.).

Wywiad radiowy, zasilający sprawnie wiadomościami wyższych dowódców polskich, i tutaj spełnił swe zadanie. Płk Dąb-Biernacki wiedział, że najbliższym celem 12 armii był Kowel. Jednak jeszcze w dniu 19 VII nie można było przewidzieć ugrupowania 44. dyw. strz., w jakim nadejdzie ona nad Styr, ani

6 dywizji kaw. z armii konnej, której obecność przypuszczano przed frontem Rożyszcza, a może nawet dalej na północ ku Kołkom. Wiadomo, że na przedpolu Styru działa kawaleria; podkomendni meldują o patrolach i placówkach konnych, mogła to być jednak równie dobrze kawaleria Budiennego jak i Golikowa, jak wreszcie kawaleria dywizyjna.

A zatem w ogólnej ocenie położenia w dniu 19 VII płk Dąb-Biernacki uznawał je za niejasne[1]).

Położenie to narzucało czynnemu dowódcy myśl o wykonaniu jakiegoś silniejszego i głębszego rozpoznania.

Położenie rysowało się jaśniej w obszarze Kołek i dalej na północ. Patrole 6 p. p. leg. natknęły się 18 VII pod Sytnicą i Rudnią (płd. od Kołek) na silne podjazdy, a o godz. 12 tego dnia rozpoczęło się natarcie nieprzyjaciela, poparte ogniem artylerii, na Kołki. Miejscowość tę oddano bez walki, natomiast natarcie na most, wykonane już wieczorem około godz. 21, załamało się w ogniu polskich karabinów maszynowych.

Również pod Kopylem i Semkami (zał. 5), zaznaczyła się w tym dniu silna działalność patroli rosyjskich. Obustronny ogień artylerii trwał w tym dniu do godz. 22 min. 30.

Dzień 19 VII upływa pod znakiem ożywionych działań patroli rozpoznawczych nieprzyjacielskiej piechoty i kawalerii. Patrole te wycofywały się pod ogniem polskiej piechoty.

Dnia 20 VII od rana trwa silny obustronny ogień artylerii i polskich miotaczy min, po południu zaś i w nocy nieprzyjacielska piechota mimo początkowych niepowodzeń podsunęła się w pobliże samego mostu w Kopylu.

Silniejsze walki, które historyk rosyjski nazywa uporczywymi[2]), rozpoczęły się w tym dniu także na przedpolu Czartoryska (zał. 7), nie dając jednak przeciwnikowi żadnych powodzeń.

5. *Rzeczywiste położenie rosyjskie dn. 20 VII i ocena tego położenia przez wyższe dowództwa polskie.*

Rzeczywiste położenie rosyjskie ułożyło się w dniach 18 — 20 VII w sposób przedstawiony na załączniku 7[3]). Jeden batalion 212 p. p. zluzował oddziały 6 dywizji kaw. (armia konna) i roz-

---

[1]) 1. dyw. piech. leg., l. 164/inf. z dn. 19 VII (Arch. teka 1242).

[2]) Kakurin i Mielikow, str. 226.

[3]) Według zdobytego w nocy z 20/21 VII rozkazu op. dowódcy 212. p. strz. (Arch. teka 1242) oraz przechwyconych depesz iskrowych (Arch. teka 277).

rzucony kompaniami stanął w rejonie na wschód od m. Rudnia Sitarówka, Serchów, Kulczyn z oddziałem konnych zwiadowców' w Swozie.

Położenie 44 dywizji strz. było następujące:

131. bryg. strz. stała w rejonie: Rudnia, Sytnica, Omelno już od 17 VII po południu.

130. bryg. strz. doszła do Styru pod wieczór 17 VII (390. p. strz.—Kulikowicze) i w ciągu dnia 18 VII (388. i 399. p. strz.— Kołki, Starosiele).

132. bryg. strz. w odwodzie (Krasnowola, Maciejki, Czernyż) została 20 VII zadysponowana na odcinek Kulikowicze — Semki.

Oddziały grupy Golikowa, przemieszane z brygadami 7 dywizji strz., po nieudanych próbach przeprawy zaległy wokół Czartoryska na wschodnim brzegu Styru i gotowały się do nowych natarć.

Ten stan rzeczy nie znajdował uznania u dowódcy 12 armii Woskanowa. O godz. 23 min. 45 depeszuje[1]) on do swoich dywizyj wskazując na bierność oddziałów, które nie mając nieprzyjaciela na zachód od drogi Kołki — Sofiówka (131. bryg. strz.) opóźniają swe wyjście na rz. Styr i dokonanie przeprawy; żąda wykazania jak najwyższego bohaterstwa w chwili, gdy położenie polityczne wymaga „ostatecznego dobicia polskich armij w ciągu najbliższych dni"; żąda wytłumaczenia, dlaczego postawiony termin 20 VII (zajęcie Kowla) nie został dotrzymany; żąda wreszcie najgwałtowniejszego i energicznego natarcia.

Wskutek tych ponagleń zaczyna nareszcie energiczniej działać dowódca 44 dywizji strz. Dubowoj (zał. 8).

132. bryg. strz. śpieszy w dniu 21 VII na wskazany jej odcinek Styru: Semki — Kulikowicze, gdzie stanie dopiero o północy tego dnia.

Również 131. bryg. strz. ruszy w dniu 21 VII w kierunku południowo-zachodnim na odcinek Styru od Czetwertni do Rożyszcza (Walerianówka), aby zluzować tam część 24 dywizji strz. (III batalion 212 p. strz.) i podjąć przeprawę przez Styr.

Dowódca 12 armii dysponując tak energicznie do natarcia nie jest bynajmniej poinformowany wyczerpująco o położeniu Polaków na odcinku Styru. Stosunkowo dobrze rozpoznał położenie w obszarze Czartoryska i na północ od niego. Wiadomości

---

[1]) 12 armia, l. 088/pol. (Arch. teka 277).

tych dostarczyły walczące tam od 4 dni oddziały grupy Golikowa i 7 dywizji strz.

Natomiast nie wie zupełnie, jakie oddziały polskie zajmują front do Sokula; o obsadzie Styru dalej na południe ma wiadomości przestarzałe, przypuszcza aż do Żydyczyna (15 km na północ od Łucka) 3 dywizję leg. w pełnym składzie (a więc obsadę rzeczywistą, ale z przed dnia 17 VII[1]).

Oto w jaki sposób zaczynają ciążyć nad dowódcą armii skutki braku rozpoznania, możliwego w ówczesnym położeniu tylko przez walkę. Ale do tej walki jakoś nie śpieszyli czerwoni dowódcy niższych szczebli.

Jak już wspomniałem, położenie w obszarze Kołki — Rożyszcze było 19 VII niejasne również dla wszystkich dowództw polskich.

Dnia 20 VII toczy się znamienna rozmowa juzowa[2]) między szefami sztabów: 3 armii i dowództwa frontu. Szef sztabu frontu przekazuje opinię gen. Śmigłego-Rydza, któremu nie jest na rękę zbyt silna jego zdaniem obsada Rożyszcza; raczej na Kołki należałoby baczniejszą zwrócić uwagę, gdyż główne natarcie rosyjskie nie sięgnie tak daleko na południe, tj. aż po kolej Równe — Kowel. Natomiast w sztabie 3 armii panuje opinia, że niebezpieczny jest również odcinek Rożyszcze — Nawóz, szczególnie pod Sokulem, gdzie jest dogodne miejsce do przeprawy. Na ten odcinek niesposób dać mniej niż 2 pułki, a i Kołki też należy wzmocnić.

„... zostaniemy co prawda bez rezerwy, ale połatamy dziury" — brzmi konkluzja szefa sztabu 3 armii.

Lukę między skrzydłami grup płka Dąb-Biernackiego i płka Olszyny-Wilczyńskiego wypełniono przez wsunięcie tam batalionów I i II/132. p. p. pod dowództwem ppłka Rückemana i podporządkowanie ich płk. Olszynie. Wieczorem 20 VII po oddaniu dowództwa 6. p. p. leg. ppłk Rückeman objął dowództwo z zadaniem obrony odcinka i wspierania odwodem skrzydeł 6. p. p. leg. i 5. p. p. leg.

Wykonanie obsady miało być zakończone w dniu 21 VII.

Miejsce postoju dowódcy — Hruziatyn. Połączenie telefoniczne z Dołżycą.

---

[1]) Przejęta dn. 21 VII depesza dowódcy 12 armii do dowódcy 7 dywizji strz. (Arch. teka 277).

[2]) Dowództwo frontu południowo-wschodniego, nr 60/III z dn. 20 VII (Arch. teka 45).

II. DZIAŁANIE NA OLGANÓWKĘ NOWĄ I SUSK.

1. Rozpoznanie płka Dąb-Biernackiego (wypad kpt. Pakosza na Klepaczów — noc z 20/21 VII 1920 r.).

„Dla zasięgnięcia pewnych wiadomości zarządzono wypad w sile jednego batalionu w nocy z 20 na 21 [1])".

Wypad ten, omówiony na ustnej odprawie przez dowódcę pułku i dowódcę oddziału wypadowego kpt. Pakosza, wyszedł z przedmościa Rożyszcze 20 VII o godz. 24.

W wypadzie wzięły udział kompanie odwodowe 5., 6., 10. i 12. oraz 3 pociągi pancerne osłaniające to działanie od południa.

Jako cel postawiono Klepaczów (zał. 7), wioskę leżącą przy torze kolejowym na obszernej polanie leśnej, osłoniętej od zachodu błotem Ostrówki.

Kpt. Pakosz poprowadził wypad przy pomocy przewodnika, miejscowego Polaka, drogą leśną wzdłuż południowego skraju błota Ostrówki, mając jedną kompanię w straży przedniej. W odległości około 1 km na północ od Jeziorka pozostawił 2 kompanie dla zamknięcia dróg prowadzących z Jeziorka ku północy, sam zaś z kompaniami 10. (od południa i zachodu) i 5. (od strony wschodniej) natarł na Klepaczów. We wsi kwaterował tylko sztab batalionu III/212 p. strz., (który właśnie 20 VII tam przybył i zluzował oddziały 6 dywizji kaw.) oraz oddział sztabowy pułku. Zaskoczenie w zupełności się udało i oporu prawie nie było.

10 kompania ppor. Kazimierza Burczaka opanowała wieś, zdobywając tabor, kilkunastu jeńców, a co najważniejsza — kancelarię batalionu wraz z najświeższymi rozkazami bojowymi.

Najważniejszą zdobycz stanowił całkowity rozkaz bojowy nr 21 dowódcy 212 p. strz., który oświetlał zamiary 24 dywizji strzelców.

O godz. 3 min. 30 oddziały biorące udział w wypadzie rozpoczęły wycofywanie się wzdłuż toru kolejowego, a o godz. 6 powróciły do Rożyszcza bez strat.

Wypad spełnił w zupełności swe zadanie, dostarczając płk. Dąb-Biernackiemu tak pożądanych wiadomości.

---

[1]) Płk. Stefan Dąb-Biernacki „Zagadnienia obrony", Bellona, marzec 1922, str. 221.

Z zeznań jeńców i meldunków wziętych w Klepaczowie wynikało, że na froncie od Rudni do Kulczyna stał zaledwie jeden słaby batalion 212 p. strz.[1]), że w pułkach 24 dywizji strz. bataliony mają po 3 roty i 6 karabinów maszynowych, roty są w sile około 60 bagnetów, przy pułku zaś każdym ma być bateria 4-działowa.

Bateria 212 pułku strz. dała znać o sobie zresztą już pod koniec poprzedniego dnia, kierując pierwsze swe strzały na Rożyszcze.

Przechwycony rozkaz bojowy odesłano do dowództwa grupy i tu po przetłumaczeniu wyjaśniły się dalsze szczegóły.

Stało się jasne, że 24 dywizja strz. zluzowała 6 dywizję kaw., która odeszła na południe, pod Dubno. W szczególności 71 brygada strz. miała już 20 VII zająć przeprawy na rz. Styr na odcinku Rożyszcze — Łuck — Targowica. Przypuszczać więc należało forsowanie Styru na tym właśnie odcinku[2]). Siłę 212 (moskiewskiego) pułku strz. oceniano w dowództwie 1. dywizji piechoty leg. ogółem na 600 bagnetów, 18 karabinów maszynowych i 4 działa.

Lewe skrzydło 212 pułku strz. przypuszczano w okolicy Kulczyna.

2. *Dalsze wiadomości i rzeczywistość.*

Po powrocie grupy wypadowej zaczęły się pokazywać coraz liczniejsze patrole na bezpośrednim przedpolu Rożyszcza, szczególnie w okolicy Wolnianki. Jeden z nich próbował nawet przeprawy. Wreszcie o godz. 16 pluton rosyjski w sile 30 bagnetów z karabinem maszynowym zbliżył się od strony Rudni i rozpoczął ostrzeliwanie przeciwległego brzegu. Na bok tej tyraliery skierowano polski pluton 7 kompanii pod dowództwem sierż. M. Żabskiego, który energicznym natarciem rozgromił przeciwnika. Nieprzyjaciel uszedł pozostawiając na polu walki 1 karabin maszynowy, kilku zabitych i 2 jeńców z 393 pułku. Stawało się jasne, że cała 131 brygada 44 dywizji strz. przybyła w dniu 21 VII i jest w toku obsadzenia linii. Wskazywały na to również meldunki z odcinka 5. p. p. leg. Patrol wysłany z tego pułku

---

[1]) 1. p. p. leg. — meld. sytuac. nr 130/5 z dn. 21 VII. g. 7,30 (Arch. teka 1242).

[2]) 1. dyw. p. leg. — L. 181/inf. z dn. 21 VII — meld. wyw. wiecz. (Arch., teka 1242).

w stronę Olganówki Nowej widział piechotę maszerującą ku rzece. Około południa i wcześnie po południu wycofały się na zachodni brzeg rzeki wszystkie placówki 5. p. p. leg. pod naciskiem nieprzyjaciela, który zajmował kolejno nadbrzeżne osiedla, jak Nieświrz (naprzeciw Nawozu), Smerdyń i Wiszenki. Tutaj doszły już do głosu polskie karabiny maszynowe z zachodniego brzegu Styru i artyleria, pokrywając ogniem wsie, do których wchodził nieprzyjaciel[1]. Odpowiada również artyleria rosyjska. Około godz. 18 odzywa się jedna bateria gdzieś spod Rudni, ostrzeliwując Rożyszcze, zresztą bez szkody dla oddziałów, spoza Walerianówki inna bateria ostrzeliwa nasz pociąg panc.

Rano 22 VII płk Dąb-Biernacki może uznać położenie swe za wyjaśnione[2]:

131 brygadę ocenia na 900 bagnetów, około 40 karabinów maszynowych i 7 dział (pułki — po 300 bagnetów i 14 karabinów maszynowych),

naprzeciw Rożyszcza widzi 391 pułk strz., na północ od niego 392 p. strz., na południe 393 p. strz., pułki zaś 24 dywizji strz. — na południe od toru kolejowego (patrz załącznik 4),

rozmieszczenia pozostałych brygad 44 dywizji strz. nie zna,

w rejonie na wschód od Wiszenki 5. p. p. leg. stwierdził kawalerię nieprzyjaciela w sile 2 szwadronów,

podobno wieczorem 21 VII piechota na przedpolu Rożyszcza była znowu zastąpiona przez jazdę.

W rzeczywistości na przedpolu Rożyszcza nad Styrem znajdował się tylko jeden pułk 131 brygady, mianowicie 393., rozłożony batalionami przeorganizowanymi wskutek niskich stanów bojowych na „kompanie zbiorowe" od Dubiszcza do Walerianówki z jedną 4-działową baterią ustawioną na wschód od Rudni (patrz załącznik 8).

392. p. strz. znajdował się zgodnie z wyobrażeniem płka Dąb-Biernackiego na północ od 393 pułku strz. w rejonie: Tarnowola, Wiszenki, Smerdyń, natomiast 391. p. strz. znajdował się nie przed Rożyszczem, ale jeszcze dalej w prawo od 392 pułku strz., mianowicie na odcinku Nieświrz — Czetwertnia[3].

---

[1]) Historia 5. p. p. leg. str. 754-755. (Arch. źródeł wtórnych nr 9 F).

[2]) 1. dyw. p. leg., L. 182/inf. z dn. 22 VII. Meld. wyw. poranny (Arch teka 1242) oraz 1. p. p. leg. meld. syt. nr 131/5 z dn. 22 VII, godz. 6,15 (Arch' teka 1256).

[3]) Rozkaz bojowy dowódcy 393. p. strz. L. 013 z dn. 21 VII (Arch. teka 1242).

Nieznane ówcześnie płk. Dąb-Biernackiemu rozmieszczenie brygad 130. i 132. jest przedstawione na załączniku 8. Brygady 130. i 132. miały rozkaz już 21 VII „za wszelką cenę" sforsować Styr[1].

Wyobrażenie o lewym sąsiedzie 44 dywizji strz. było na ogół zgodne z rzeczywistością. Mianowicie prawoskrzydłowy 212 pułk strz. 71 brygady (24. dyw. sow.) po zluzowaniu na przedpolu Rożyszcza miał się przegrupować w ciągu dnia 22 VII ku południowi z zadaniem uderzenia o świcie 23 VII spod Serchowa przez Styr w kierunku południowym[2].

W ciągu dnia 21 VII w związku z wprowadzeniem 132 brygady strz. na odcinek Semki-Kulikowicze odbywają się również przegrupowania na północnym skrzydle 44 dywizji strz., a południowym 7 dywizji strz. Prawdopodobnie została tam zluzowana cała grupa kawalerii Golikowa i odciągnięta gdzieś niedaleko w tył.

Streszczając, 21 VII był po stronie rosyjskiej dniem przegrupowań:

24 dywizji strz. — ku południowi (ku Łuckowi),

44 dywizji strz. — wszystkimi brygadami na Styr,

grupy kaw. Golikowa — w tył do odwodu.

3. *Plan działania na Olganówkę Nową i Susk.*

Wracając do ówczesnej oceny położenia na przedpolu Rożyszcza, musimy raz jeszcze sięgnąć pamięcią do tak znamiennej dla dowódcy 1. dywizji piech. leg. oceny jego zadania w ogóle.

Pamiętamy o jego zasadzie niszczenia nieprzyjaciela na przedpolu i uprzedzania natarcia przeciwnika.

Położenie nieprzyjaciela w ocenie płka Dąb-Biernackiego „dojrzało" na tyle, że polskie działanie zaczepne mogło się rozpocząć.

---

[1]) Meldunek dowódcy 44 dyw. strz. z dn. 22 VII, g. 12 (Arch. teka 277)

[2]) Rozkaz dowódcy 212. p. strz. nr 22 z dn. 22 VII (Arch. teka 1242).

Płk Dąb-Biernacki pisze o tych chwilach w następujący sposób [1]):

„Wypad dał [2]) wiadomości, że nieprzyjacielska piechota jest w marszu na Rożyszcze.

W ciągu dnia 21. wskutek żywej działalności patroli rosyjskich, jak również od własnych patroli stwierdzono domaszerowywanie nieprzyjaciela do własnej linii obronnej.

Dow. 1. dyw. p. leg. nakazało na noc 22. akcję wypadową dwóch kolumn po dwa bataliony z przyczółku mostowego Rożyszcze i z Czebienia jednocześnie. Obydwie te kolumny posuwać się miały do siebie i sięgać aż do Swoza i Suska. W ten sposób nieprzyjaciel, który wtedy powinien był właśnie zbliżyć się pod Rożyszcze, musiał być wzięty w kleszcze, no i zniszczony[3])".

Działanie, które płk Dąb-Biernacki nazwał skromnie „akcją wypadową", miało w rzeczywistości na celu zniszczenie przeciwnika zagrażającego Rożyszczu. Zarówno płk Dąb-Biernacki jak również kierujący działaniem bezpośrednio dowódca I brygady płk Knoll-Kownacki liczyli się z obecnością na odcinku od toru kolejowego do m. Wiszenki około jednej brygady piech. ocenianej przez dowódcę I brygady na 1000 — 1500 bagnetów i około 2 bateryj armat, z czego jednej w okolicy Rudni[4]).

Za najsilniej obsadzone uważał dowódca I brygady piech. miejscowości (zał. 9) Rudnię, Dubiszcze, Dubiszcze Nowe i Stare oraz Wiszenki; większych odwodów i taborów spodziewał się w Susku i Swozie.

Działanie wypadowe było przez płka Dąb-Bierncokiego szczegółowo omówione i szczegółowo uplanowane na odprawie u dowódcy I brygady, w szczególności siły przeznaczone do działania i kierunki ich natarcia.

Ustalone ostatecznie skład i siły oddziałów były następujące:

---

[1]) Płk Stefan Dąb-Biernacki „Zagadnienie obrony". Bellona, marzec 1922, str. 221.

[2]) Wypad kpt. Pakosza w nocy z 20/21 VII.

[3]) Podkreślenie moje — przyp. aut.

[4]) Dow. I bryg. piech. leg., l. op. 413/8. 7. z dn. 21 VII, g. 16. 15. „Hist. 1. p. p. leg., str. 701, wyd W. B. H. 1929.

KOLUMNA i DOWÓDCA	SKŁAD	STAN LICZBOWY: bagnetów szabel	STAN LICZBOWY: karabinów maszynow.	STAN LICZBOWY: miotaczy min	STAN LICZBOWY: miotaczy granatów	STAN LICZBOWY: dział	POŁOŻENIE dn. 21 VIII		MIEJSCE WYJŚCIA	Odległość od miejsca wyjścia	Nakazana godzina rozpoczęcia ruchu	UWAGI
Południowa	10. komp.	po 150—160					w odwodzie dowódcy 1 p. p. leg.	Rożyszcze	Przedmo-ście	na miejscu	22	[1]) Dane stanu bojowego zaczerpnięte z „Historii 1. p. p. leg.", wyd. r. 1929.
kpt. Kozicki	12. komp.							"		"		
(1 p. p. leg.[1])	3. komp.							Aleksandrówka	Rożyszcze	3 km		
	4. komp.							"		3 km		
	II baon	615	8	1	2		Rożyszcze			na miejscu		
	1 działo 6 baterii polowej					1	Krzemieniec			5 km		
	pluton strzelców konnych	30					Perespa (?)			10 km		
	Razem	1241 bagn. 30 szabel	17	1	9	1						
	3 pociągi pancerne											

KOLUMNA i DOWÓDCA	SKŁAD	STAN LICZBOWY: bagnetów szabel	karabinów maszynow.	miotaczy: min	miotaczy: granatów	dział	POŁOŻENIE dn. 21 VIII		MIEJSCE WYJŚCIA	Odległość od miejsca wyjścia	Nakazana godzina rozpoczęcia ruchu	UWAGI
Północna kpt. Hozer[2])	1 batalion 5 p. p. leg.	około 340	12	1 ?	6 ?		Helenówka Stara w odwodzie dowódcy I brygady p. legionów		Czebenie	4 km	22	
	5 kompania 5 p. p. leg.	około 110	3				w odwodzie dowódcy 5 p. p. leg.	Helenówka Nowa		2 km		
	7 kompania 5 p. p. leg.	około 110	3		6 ?			"		2 km		
	6 kompania 157 p. p.	około 160	3				na pozycji	Czebenie		około 2 km		
	7 kompania 157 p. p.	około 160	3					Kopcze				
	1 działo 3 baterii					1	zach. od Kopcze			3 km		
	pluton strzelców konnych	30					Perespa ?			12 km		
	Razem	ok. 880 bagn. 30 szabel	24	1 ?	6—12	1						
Ogółem obie kolumny około		2121 bagn. 60 szabel	41	1—2	15—21	2						

[2]) Dane stanu bojowego wyprowadzone z porównania stanów bojowych z dn. 15 VII (1 dyw. piechoty legionów l. 518/org.) z organizacją 1 p. p. leg. („Hist. 1 p. p. leg."— wyd. 1929).

W celu lepszego uzmysłowienia sobie planu działania i zadań poszczególnych kolumn zamieszczam „rozkaz operacyjny" dowódcy I brygady l. op. 443/8. J. z dnia 22 VII, godz. 16 min. 15 (pisany wg mapy austr. 1 : 100.000 [1]).

Punkt 1 dotyczący posiadanych przez dowódcę I brygady wiadomości o nieprzyjacielu opuszczam z powodu poprzedniego omówienia ich.

„2. Na noc dzisiejszą, t. j. dnia 22 na 23.VII.20 zarządzam pod moim osobistem dowództwem wypad, celem którego jest zdobycie Swoza i Suska oraz zwinięcie linii nieprzyjacielskiej na przestrzeni od toru kolejowego Klepaczów — Rożyszcze do Wiszenki w tył.

3. Do zadania tego wyznaczam grupę pod dowództwem kpt. Kozickiego, skład: dwa baony 1. p. p. Leg., jedno działo bat. 6, trzy pociągi pancerne i 30 strzelców konnych, oraz grupę kpt. Hozera — skład: 2 baony 5 p. p. Leg., kompanja 157 p. p., jedno działo bat. 8/1 p. a. p. Leg. i 30 strzelców konnych.

4. Grupa kpt. Kozickiego wystąpi o godzinie 22 dnia 22.VII.20 z przyczółka mostowego aż do drogi odchodzącej na wschód od toru kolejowego na 4 klm. od mostu, drogą tą i groblą przez Prudnik do drogi do m. Rudnia — Olganówka [2]) — Bodziaczów, dalej zaś najkrótszemi drogami do Swoza, atak na który powinien rozpocząć się koło godziny 2 dnia 23 VII 20.

Grupa ta pozostawi na odcinku kolei, od mostu kolejowego do zagięcia na południowy wschód: a) trzy pociągi pancerne, którym powierzy zadanie pilnowania wszystkich dróg przez tor przechodzących, by nie przepuścić uciekających na południe oraz ewentualnych posiłków od południa. Najdalej na wschód wysunięty pociąg pancerny zajmie się jednocześnie poprawieniem mostku, by możliwie najdalej na południowy wschód akcję rozwinąć; b) na rozwidleniu się dróg przed Prudnikiem jedną kompanję, na dojściu do drogi Rudnia — Olganówka — Bodziaczów trzy kompanje, dając jako zadanie temu baonowi akcję w kierunku zachodnim na wsie Olganówka — Olganówka Nowa — Rudnia — Dubiszcze Nowe. Z drugim zaś baonem oraz działem należy możliwie szybko odbywać marsz na Swoz, który zaatakować.

Północna grupa kpt. Hozera, przeprawiwszy się między 22-23·00 22.VII.20 przez Styr pod Czebeniem jednym baonem i z jednym działem skieruje się najprostszą drogą na Susk, który powinien być zaatakowany koło godziny 2 dnia 23.VII. Jeden baon tej grupy pozostanie przy dojściu drogi od mostu do traktu z Dubiszcz do Suska, mając za zadanie akcję w kierunku na wsie: Stanisławka, Dubiszcze Stare, kol. Retówka. Po zdobyciu Suska zostawić tam jedną kompanję, trzema zaś pozostałemi iść na pomoc baonowi grupy południowej zdobywającej Swoz.

Dojście do Suska w północnej grupie, oraz do Swozu w grupie południowej powinno się odbywać możliwie bez strzału, sygnałem zaś do napadu na linje nie-

---

[1]) Dowództwo I bryg. piech. leg., l. 443/8 T. z dn. 22 VII (Arch. teka 1797).

[2]) Pewne nieporozumienia mogą powstać wskutek różnic między dzisiejszą mapą polską a ówczesną austriacką. Czytelnicy zechcą pod nazwą Olganówka rozumieć Olganówkę Nową z polskiej mapy (przyp. autora).

przyjacielskie od tyłu, powinny służyć odgłosy walki przy zdobywaniu Suska i Swoza. Rozpoczęcie walki przez oddziały wypadowe ma służyć za sygnał dla pozostających na lewym brzegu Styru oddziałów do rozpoczęcia demonstracji przeciwko Smerdyniowi — Wiszence — Rudni — Walerjanówce i kol. Sierchów (zapobiec by własne oddziały nie były ostrzeliwane).

Po zakończeniu akcji oddziały nawiązują ze sobą łączność i ubezpieczają się na wschód, południe i północ, wycofają się stopniowo na lewy brzeg Styru, wysyłając naprzód zdobycz i jeńców.

5. Dla ułatwienia łączności oraz uniknięcia nieporozumień po zdobyciu większych miejscowości jak Susk — Swoz należy podpalać pojedyńcze kopice siana lub zboża oraz wysyłać patrole konne, nie słabsze jednak jak 5 jeźdźców. Należy również zarządzić, by własni żołnierze przewiązywali lewe ramiona białemi szmatami dla łatwego rozpoznania.

Składnice meldunkowe w Czebeniu i na przyczółku mostowym Rożyszcze.

Punkty opatrunkowe Czebeń, pociąg pancerny na przedpolu przyczółka urządzą sanitarjaty odnośnych pułków.

6. Obsadę odcinków pozostającemi oddziałami unormują dowódcy 1. i 5 pp. Leg. Załogi pozostające na odcinkach zabezpieczą wysuniętemi oddziałami drogi odwrotowe Czebeń — most kolejowy.

7. Granica dla działań bojowych między grupą północną a południową Dubiszcze — Wolnianka.

8. Dowództwo nad pozostałymi oddziałami piechoty obejmie ppłk. Schally".

Również dowództwo 3 armii współdziała w organizacji wypadu I brygady, zalecając płk. Olszynie-Wilczyńskiemu współdziałanie „w miarę możności" z grupą płka Dąb-Biernackiego [1]).

Do współdziałania ze strony grupy płka Olszyny tym razem nie doszło z powodu zbyt dużej odległości dzielącej ją od celu wypadu, a także z powodu niemożności technicznej wydania na czas rozkazów (dnia 22 VII linia telefoniczna z Hruziatyna do dowództwa grupy płka Olszyny w Dołżycy była dopiero w budodowie, tak że łączność była utrzymywana tylko przy pomocy 4 konnych gońców [2]).

Na podstawie przytoczonych danych możemy stwierdzić, że przeciw nawet najbardziej wygórowanemu ówczesnemu rachunkowi sił nieprzyjacielskich, tj. 1500 bagnetów, około 40 karabinom maszynowym i 2 bateriom artylerii, wprowadzono po stronie polskiej 1½-krotną przewagę sił piechoty. Rozrzuconej w pojęciu dowódcy 1. dywizji piech. leg. brygadzie rosyjskiej przeciwstawiono skupione siły 2 grup prawie równych sobie. Koncentracja tych grup mogła nastąpić szybko, gdyż składały się one, jak to wykazuje tabela, prawie wyłącznie z oddziałów będących tuż pod ręką

[1]) 3 armia, L. 21406/III z dn. 22 III (Arch. teka 165).

[2]) Dowództwo grupy płka Olszyny, l. op. 88/10 z dn. 22 VII, godz. 16.

w odwodzie. Nie trzeba było przeprowadzać większych luzowań. Odległości nie przenoszące 5 km dla większości oddziałów piechoty mogły być przebyte nawet przy długim dniu letnim od zmroku do godz. 22, wyznaczonej jako początkowa.

W ten sposób wykorzystywano warunki sprzyjające zachowaniu tajemnicy jako jednej z podstaw zaskoczenia.

W obsadzie odcinka I brygady pozostały na zachodnim brzegu Styru:

— artylerii — 18 dział,
— około 1.300 bagnetów piechoty, wspartej
— około 60 c. k. m. (bez zdobycznych karabinów maszynowych Maxima).

Zalecenia ogólne, które się dają wyczytać w rozkazie operacyjnym dowódcy I brygady, są nastawione również na zaskoczenie i jednoczesność napadu na miejsce spodziewanego oporu.

Łupem I brygady powinna się stać bateria dział spod Rudni. Z dalszego opisu przekonamy się, że słusznym było nakazane przez dowódcę pułku artylerii wysunięcie po 2 zaprzężone przodki artyleryjskie do mostów w Czebeniu i Rożyszczu, a to w celu ułatwienia przewiezienia zdobytych dział na zachodni brzeg Styru.

Podczas gdy w sztabach dowództw polskich trwa praca nad ułożeniem szczegółów „wypadu", nieprzyjaciel nie przejawia silniejszej działalności.

Przed prawym skrzydłem 1. p. p. leg. sowiecki 212 pułk strz. obsadza skraj lasu na północ od kol. Serchów (zał. 8), starając się jeszcze bliżej ku rzece podsunąć swe oddziały; słychać strzelaninę karabinową i karabinów maszynowych.

Na bezpośrednim przedpolu Rożyszcza trwa od rana żywa działalność rozpoznawcza polskich patroli, które zastają Walerianówkę wolną od nieprzyjaciela, napotykają jednak placówkę wraz z karabinami maszynowymi przy torze kolei, bardziej na wschód. Wiadomości od ludności cywilnej każą się domyślać jakichś oddziałów w lesie na wschód od Walerianówki.

Załoga przedmościa Rożyszcza melduje, że nieprzyjaciel okopuje się przed Rudnią i na południe. Dalej na północ nieprzyjaciel zajął Wolniankę, ale został wyparty, w Wolniance stanęła placówka z I/157. p. p. z karabinami maszynowymi.

Artyleria polska zwalczała skutecznie baterię rosyjską spod Rudni, zmuszając ją do zmiany stanowisk.

Tegoż dnia 5. p. p. leg. odrzucił przeciwnatarciem natarcie Rosjan na Sokul.

Zapada wieczór, zebrane kolumny kpt. Hozera i kpt. Kozickiego ruszają naprzód:

pierwsza o godz. 23 (w obecności płka Dąb-Biernackiego),
druga o godz. 24 min. 15 (23 VII g. 0.15).

O godz. 2 min. 30 w nocy przedmoście Rożyszcza jest pod ogniem artylerii nieprzyjacielskiej, o godzinie 3 min. 15 dowódca I brygady melduje, że na jego odcinku słychać strzały karabinowe. Chwilowa niepewność co do losów nocnego boju niebawem miała ustąpić, oddziały 1. i 5. p. p. leg. przeprowadzały bowiem swe zadanie z uporem i pewnością cechującymi starych legionistów.

4. *Działanie kolumny kpt. Kozickiego.*
(załącznik 9)

Tuż przed ruszeniem kolumny rozkaz dowódcy I brygady został częściowo zmieniony. Mianowicie kpt. Kozicki miał wyruszyć o 1 godzinę później, czyli o 23., natarcie swe skierować miał nie na Swoz, lecz od toru kolei wprost na północ, od grobli Prudnik zaś jeden batalion pchnąć w kierunku północnozachodnim[1]).

Historyk[2]) 1. p. p. leg. opisuje przebieg działania grupy kpt. Kozickiego w następujęcych słowach:

„Kolumna wypadowa ruszyła z przedmościa o godzinie 22 m. 30[3]) torem kolejowym na Prudnik, pozostawiając pociąg pancerny „Zagończyk" przy moście kolejowym. Pogoda sprzyjała napadowi, gdyż rozpadał się deszcz[4]).

---

[1]) Dtwo I bryg. piech. leg., l. 443/105 z dn. 22 VII, godz. 20 m. 15 (Arch. teka 1797).

[2]) Adam Józef Borkiewicz „Dzieje 1 pułku piechoty Legionów", str. 702 — 704, wyd. W. B. Hist. 1929.

[3]) W rzeczywistości ruszyła o godz. 24 min. 15; spóźnienie nastąpiło wskutek niestawienia się na czas pociągów panc. (przyp. aut.).

[4]) Źródło rosyjskie, cytowane dalej, podaje, że „Polakom pomogła burza i deszcz".
W tym dniu burzy ani deszczu nie było. Jest to omyłka wynikła z pomieszania dat (przyp. aut.).

W straży przedniej szła 12 kompania pod dowództwem ppor. Bernadzkiego. Na wysokości Olganówki kolumna skręciła na północ, jeden pociąg pancerny zatrzymał się tam, drugi pojechał dalej, by ubezpieczyć działanie od południa.

Pod Olganówką kompanje 4. i 10. pozostały w lesie, jako odwód dowódcy pułku; kompanje 3. i 12. rozwinęły się w kierunku na wieś od południa, II batalion rozpoczął obejście lasem i błotami w celu uderzenia na wieś od wschodu. Olganówka została opanowana bez walki, zdobyto tabor i kilku jeńców. Teraz dowódca pułku rzucił kompanje 3. i 12. na Rudnię, kierując tam również obie kompanje odwodowe, II bataljon zaś został pchnięty na Dubiszcze Nowe.

Nieprzyjaciel tymczasem obsadził swe stanowiska w kierunku Rożyszcza, złudzony ogniem, jaki wszczęła pozostawiona tam polska obsada. Odezwała się baterja rosyjska z pod Rudni [1]. Kompanja 12 skierowała się na odgłos jej strzałów, 3 kompanja zachodziła na jej tyły. Dowodzący 12 kompanją ppor. Bernadzki Marjan poprowadził tyraljerkę swej kompanji ostrożnie pod stanowiska baterji i napadł na nią jednocześnie z 3 kompanją por. Harasimowicza tak niespodzianie, że zbiec zdołała tylko część obsługi, 4 działa wraz z zaprzęgiem, jaszczami i dużą ilością amunicji stały się łupem pułku. Wzięto również kilkunastu jeńców artylerzystów i 2 karabiny maszynowe, oddawszy zaledwie kilkanaście strzałów.

W dalszym ruchu zajęto Rudnię po bezładnej obronie oszołomionych zaskoczeniem oddziałów rosyjskich. Zdobycz wzrosła o kilkunastu jeńców i 5 karabinów maszynowych.

Zkolei na Dubiszcze Nowe natarły kompanje 7. i 6., mając w odwodzie 5 kompanję, kompanje 8., 3. i 4. pozostały w Rudni. Oddziały przeciwnika szybko zaczęły uchodzić w kierunku północno-wschodnim. Część ich rozproszono, reszta wpadła na idący od Suska II bataljon 5 p. p. leg., który zniósł Rosjan ostatecznie.

W Dubiszczu nastąpiła zbiórka wszystkich kompanij, poczem wysłano jedną kompanję dla nawiązania łączności z 5 pułkiem piechoty legjonów.

Ogólnie 131 taraszczańska brygada strzelców sowieckich została unieszkodliwiona na dłuższy czas: obie polskie grupy [2]) wzięły jej razem 4 działa, 18 karabinów maszynowych, zgórą 120 jeńców, nie licząc wielu rannych. Na pobojowisku zostało kilkudziesięciu zabitych Rosjan. W 1 pułku piechoty legjonów tylko 1 legjonista poległ, 3 było rannych.

Zdobyczą pułku były 4 działa z zaprzęgiem, 7 karabinów maszynowych, 26 jeńców.

Po nawiązaniu łączności z II bataljonem 5 p. p. leg., grupa kpt. Kozickiego wróciła do Rożyszcza, przeszedłszy 21 kilometrów. Kompanje I i III bataljonów wróciły na swoje odcinki, II bataljon przeszedł do odwodu brygady w Rożyszczu".

Podczas przeprowadzania zdobytych dział przez most kolejowy od godz. 9 przez 3 godziny strzelała gęsto i celnie artyleria rosyjska (prawdopodobnie z odcinka 24 dywizji strz.) albo pociąg panc., nie zdołała jednak przeszkodzić.

---

[1]) Godz. 2 min. 30 (przyp. autora).

[2]) Tzn. kolumna kpt. Kozickiego i kolumna kpt. Hozera, o czym — później przyp. autora).

Po wypadzie nastał spokój na odcinku 1 p. p. leg., tylko po południu pokazał się pociąg pancerny na wysokości Olganówki. Żołnierze odpoczywali i opatrywali poranione nogi; był wielki brak butów i wielki upał.

5. *Działanie kolumny kpt. Hozera*[1]).
(załącznik 9)

Około godz. 21 zebrały się w Czebeniu oddziały grupy kpt. Hozera, mianowicie: I i II/5 p. p. leg., kompanie 6. i 7/157 p. p., 1 działon i pluton kaw. w gotowości do przekroczenia Styru. Wzmocnienie kolumny o jedną kompanię 157 p. p. nastąpiło wskutek rozkazu dowódcy I brygady piech. leg. z godz. 20 min. 15, przy czym godzinę ruszenia ustalono na 22. Swoz należało zająć między godz. 2 a 3[2]). Jako obsada odcinka 5 p. p. leg. pozostały 2 kompanie 157 p. p. i cały III batalion na swoim dotychczasowym miejscu, całość pod dowództwem kpt. Chilewskiego.

Jako pierwsza ruszyła o godz. 23 kolumna por. Kotarby w składzie kompanij 1., 5., 7. i 8/5 p. p. leg., 7/157 p. p. i 1 działonu najkrótszą drogą przez Stanisławkę, kol. Hatki na Susk. Opóźnienie wymarszu nastąpiło wskutek zbyt późnego ukończenia luzowania na odcinku 5 p. p. leg., czas jednak nadrobiono forsownym marszem. Około godziny 2 Susk został opanowany po krótkiej walce 7 kompanii ppor. Hejnora, maszerującej jako straż przednia. Stojący w Susku sztab 131 brygady strz. zdołał uciec, prawdopodobnie zaalarmowany przez patrol napotkany na wysokości Ur. Lipki. W ręce polskie wpadło kilku jeńców i kancelaria brygady.

Po krótkim wypoczynku zmieniły się kompanie straży przedniej. Jako pierwsza ruszyła w kierunku na Swoz 1. kompania ppor. Pfeiffera, za nią — siła główna.

Opanowanie Swoza nastąpiło po krótkiej walce straży przedniej, 8 kompania zdobyła 2 karabiny maszynowe i 4 jeńców, po czym, po krótkim odpoczynku, kolumna skierowała się w drogę powrotną przez Retówkę. W straży przedniej posuwała się teraz 8 kompania ppor. Barana.

---

[1]) Na podstawie meld. syt. I bryg. piech. leg. (Arch. teka 1797) oraz historii 5 p. p. leg. (Arch. źródeł wtórnych, L. 9 F), str. 756 — 760 (autor: mjr Kaz. Bąbiński).

[2]) D-wo I bryg. piech. leg., l. 443/10 J. z dn. 22 VII, g. 20 min. 15 (Arch. teka 1797).

W czasie, gdy tak się rozgrywały wypadki w głównej kolumnie, nie próżnują również inne oddziały kpt. Hozera. Po przeprawieniu się głównej kolumny przez Styr, część pozostałych sił przeprawiła się w ślad za nią i obsadziła przedmoście wyczekując godziny 2., aby jednocześnie z natarciem na Susk przeprowadzić swoje działania na bliższych tyłach nieprzyjaciela.

O godz. 2 ruszają:

ppor. Białkowski na czele kompanij 2. i 4. przez Nosaczewicze w kierunku Retówki,

kpt. Szymański z kompaniami 3. i 6/5 p. p. leg. i 6/157 p. p. przez Zapust i Tarnowolę na Dubiszcze.

Ppor. Białkowski osiąga bez walki Nosaczewicze, gdzie się zatrzymuje i odpowiednio ubezpiecza.

Kpt. Szymański, po zabezpieczeniu swych tyłów, jednym plutonem 3 kompanii opanowuje Tarnowolę, gdzie spędza rosyjską placówkę. Była to placówka prawdopodobnie 392 pułku strz.

W Tarnowoli następuje podział kompanij:

3 kompania ppor. Chruściela, skierowana na Dubiszcze i Stare Dubiszcze, osiąga te miejscowości nawiązując tam łączność z 1 p. p. leg.,

6 kompania ppor. Kubasiewicza, rzucona na kolonię Elżbietyn, opanowuje ją w silnym ogniu piechoty i odpiera przeciwnatarcie nieprzyjacielskie kierujące się z lasu położonego na wschód od Elżbietyna.

Rzucony w pościg 1 pluton piechoty sierż. Brymory dociera do pierwszych zabudowań Retówki.

Tymczasem półbatalion ppor. Białkowskiego opędzał się w Nosaczewiczach patrolom konnym, które się zbliżały od strony Retówki, a także od strony Wiszenek. Byli to najprawdopodobniej zwiadowcy konni pułków 393. i 392. strzelców. W celu zajęcia Retówki ppor. Białkowski wydzielił 2 plutony 4 kompanii oraz jeden pluton 2 kompanii i całość pod dowództwem ppor. Wilczyńskiego rzucił w tym kierunku. Bój się rozegrał pod Retówką, do której się zbliżały ze wszystkich stron polskie oddziały.

Wcześnie rano przy nie sprzyjających warunkach obserwacji nastąpiło przemieszanie oddziałów polskich i rosyjskich. Ppor. Wilczyński zajął Retówkę, biorąc tam 4 karabiny maszynowe. Zbliżająca się od wschodu 8 kompania (straż przednia kolumny por. Kotarby) dostała się w ogień karabinów maszynowych z północnego skraju Retówki. Najprawdopodobniej był to ogień własnych karabinów maszynowych, niestety — bardzo sku-

teczny. Poległ dowódca 8 kompanii, kilku dzielnych podoficerów i legionistów postradało życie lub odniosło rany. O godz. 6 min. 30 łączność między polskimi kolumnami schodzącymi się w Retówce była nawiązana.

Wreszcie końcowy epizod rozegrał się nad Styrem, gdzie grupa rosyjska 70 ludzi usiłowała się przemknąć wzdłuż rzeki z południa w stronę Wiszenek. Była to prawdopodobnie reszta zbiorowej 1 kompanii 393 pułku strz., która nie zdążyła się wycofać na wschód. Dwa plutony 2 kompanii (z półbatalionu ppor. Białkowskiego) pod dowództwem ppor. Strzeleckiego odrzuciły ten oddział w kierunku Czebenia, gdzie dostał się pod ogień karabinów maszynowych czasowej obsady przedmościa. Po krótkiej walce Rosjanie poddali się w całości.

Rano oddziały kolumny kpt. Hozera wycofały się za Styr, mając jako zdobycz 101 jeńców, 8 karabinów maszynowych 14 koni oraz sporo żywności (bydła) i materiału wojennego.

6. *Skutki działania na Olganówkę Nową i Susk.*

Uderzenie kolumn kpt. Kozickiego i Hozera trafiło w ugrupowanie 393 pułku strz. (Rudnia, Dubiszcze) i wysunięte najbardziej ku południowi części 392 pułku strz. 393 pułk stracił w jeńcach przeszło 1/3 swego stanu bojowego, zabici i ranni zapewne podwyższą tę ilość do połowy stanu; stracił poza tym prawie wszystkie karabiny maszynowe i baterię artylerii: był zniszczony.

Dowódca 131 brygady Kusko, zaskoczony w Susku, ratował się ucieczką, pułki 392 i 391 odstąpiły od Styru ogólnie na linię Susk — Sławatycze — Czetwertnia. Idzie na pomoc grupa kawalerii Golikowa, rzucona w ogólnym kierunku na Susk.

Stronie polskiej wypad dał ogromnie dużo.

Płk Dąb-Biernacki uwolnił się od nacisku na kierunku Rożyszcza. W rozmowie z szefem sztabu 3 armii oświadcza 23 VII, że na jego odcinku nieprzyjaciel jest już zupełnie rozbity i w każdej chwili można ruszyć naprzód, a „oporu nie będzie" [1]).

Natomiast żołnierz polski zyskał na sile, podniósł własny stan moralny za cenę lekkiego zmęczenia i bardzo nieznacznych strat. Poległ 1 oficer, 2 szeregowych, rannych było 5 szeregowych.

---

[1]) Rozmowa juzowa płka Dąb-Biernackiego z ppłk. Bortnowskim (Arch. teka 35).

Poza uwolnieniem się od bezpośredniego nacisku nieprzyjaciela płk Dąb-Biernacki zyskał wyczerpujące wiadomości o nieprzyjacielu, szczególnie dzięki zdobyciu kancelarii 393 pułku strz. Mianowicie przechwycone zostały 2 rozkazy operacyjne: dowódcy 212 p. strz. [1]) rozk. op. nr 22 z dn. 22 VII oraz dowódcy 393 p. strz. [2]) rozk. op. nr 013 z dn. 21 VII (odczytany dopiero wieczorem 23 VII lub w nocy z 23/24 VII).

Pierwszy z tych rozkazów wyjaśnił już wcześnie rano, bo około godziny 7 położenie na prawym skrzydle grupy. Zadaniem 24 dywizji strz. było forsowanie Styru od świtu 23 VII na odcinku Rokinie — Wyszków i wysunięcie się — ogólnie — na linię rz. Sierny, przy czym zadanie 212 pułku strz. kierowało ten oddział najpierw w stronę Łucka, gdzie leżał punkt ciężkości działań 71 brygady strz.

Wiadomości od jeńców badanych w ciągu dnia 23 VII zrywają zasłonę z niejasnego dotąd położenia innych brygad 44 dywizji strz. (porównaj załącznik 8). Wiadomości te wskazują, że:

132 brygada strz. w składzie 394., 395. i 396. pułków strz. zajmuje odcinek do m. Semki — siła ok. 1000 bagnetów, 8 dział;

130 brygada strz. w składzie 388., 389. i 390. pułków strz. znajduje się w rejonie Kołki, Kopyle, Sławatycze — siła około 1200 bagnetów, 8 dział;

131 brygada strz., której sztab miał przybyć 20 VII do Suska, miała rozkaz zajęcia odcinka Styru dalej na południe, mianowicie:

391. p. strz. do Tarnowoli, 392. p. strz. do Dubiszcza, 393. p. strz. do Rożyszcza.

Za 393 p. strz. w odległości około 5 km miał stać pułk kawalerii baszkirskiej — 500 szabel.

Wiadomości uzyskane od jeńców usprawiedliwiają pogląd płka Dąb-Biernackiego, który początkowo sądził, że rozbił dwa pułki, tj. 393. i 392. strz. W rzeczywistości kolumna kpt. Hozera otarła się jedynie o lewoskrzydłowe oddziały 392 pułku strz.

Wyobrażenie o położeniu było zgodne ze stanem faktycznym (patrz załącznik 8), jeżeli idzie o obszar Semki, Kołki, Kopyle, przeceniało natomiast powodzenie odniesione w stosunku do 131 brygady, a lewe skrzydło 130 brygady strz. widziało za daleko na południe (Sławatycze). Niemniej to właśnie wyobrażenie było podstawą pomysłu drugiego, jeszcze śmielszego uderze-

---

[1]) Arch. teka 1242.

[2]) Ibidem.

nia oddziałów 1 dyw. piech. leg. na 130 i 132 brygadę 44 dyw. strz., pomysłu, który w konkretnej formie zarysował się już 23 VII.

Całkowity i zgodny z faktycznym stanem rzeczy pogląd na położenie brygad 130. i 132. zyskuje płk Dąb-Biernaki nazajutrz dnia 24 VII po wykorzystaniu wiadomości zawartych w drugim przechwyconym rozkazie, dowódcy 393. p. p. strz. z dn. 21 VII. Teraz już wiadomo, że 130 brygada strz. sięga swym lewym skrzydłem do Czetwertni, nie zaś do Sławatycz. Analiza wspomnianego rozkazu dowódcy 393 pułku w zestawieniu z innymi wiadomościami każe się spodziewać na przedpolu grupy płka Olszyny ok. 9 szw. kawalerii. W sztabie 1. dywizji piech. leg. przypuszcza się, że jest to część grupy kawalerii 12 armii, której nakazano forsować Styr wspólnie z 44 dywizją strz. [1]).

W meldunku wywiadowczym porannym dowództwa 1. dyw. piech. leg. z dnia 24 VII [2]) czytamy taką ocenę ogólnego położenia:

„Przejęte rozkazy nieprzyjacielskie pozwalają odgadnąć całokształt akcji przeciwnika, częściowo rozpoczętej, a przerwanej kontratakami 7 dyw. p. i grupy płk. Olszyny oraz wypadami 1 dyw. leg. i 6 dyw. piech. Akcja ta ma polegać na rozbiciu jazdą lewego naszego skrzydła w rejonie Dubna, angażując jednocześnie nasze oddziały pod Łuckiem przez atak 71 bryg. 24-ej dyw. piech.

Silny atak nieprz. oddziałów 58-ej, 47-ej i 7-ej dyw. p. na nasze lewe skrzydło na odcinku Kołki — Czartorysk — Mulczyce dążył do oskrzydlenia od północy naszych wojsk, zagrożonych od tyłu przez wdzierające się oddziały jazdy Budiennego.

Akcja na odcinku Styru: Kołki — Walerianówka miała związać nasze oddziały na tej linji. Do ostatniej akcji wyznaczono względnie słabe siły 44 dyw. piech., liczące ogółem 3200 bagnetów z 32 działami".

O tym samym pisze historyk rosyjski [3]) (patrz załącznik 1):

„Sukces 58 dyw. strz., której się udało sforsować Styr [4]), skłonił dowódcę frontu do rozwinięcia powodzenia na odcinku 58 dyw. strz.

Depeszą [5]) nakazał dowódcy 12 armii wprowadzić 25. dyw. strz. i użyć jej na najkrótszym kierunku na Kowel".

Już 23 VII zaczynają się koncentrować oddziały 25. dyw. sow. na odcinku 58. dyw. piech.

---

[1]) 1. dyw. piech. leg., l. 202/inf. z dn. 24 VII (Arch. teka 1242).

[2]) Jak pod 1)

[3]) Kakurin i Mielikow, str. 229.

[4]) Pod Żaladzinem – 11 km na pln. od Rafałówki (przyp. aut.).

[5]) Front Płd. Zach., l. 600/Sek 4077 op. z dn. 22 VII.

Nazajutrz 58 dyw. strz. dowie się o przesunięciu swej północnej linii rozgraniczenia na Ratno (przedtem Kobryń).

Dowódca 12 armii nakazuje 23 VII o godz. 19[1]) dowódcy 44 dyw. strzelców wspólnie z dowódcą grupy kawalerii Golikowa sforsować rz. Styr i nie rozrzucając zbytnio swych oddziałów prowadzić dalej działania zaczepne na Kowel w celu zdobycia go i zniszczenia grupy nieprzyjaciela pod Czartoryskiem i Rafałówką uderzeniem skrzydłowym.

Źródła rosyjskie potwierdzają zatem prawie zupełną słuszność ogólnej oceny położenia przez płka Dąb-Biernackiego i jego sztab.

W szczególności potwierdziły się polskie przewidywania co do zadania prawego skrzydła rosyjskiej 12 armii, a mianowicie 58 dyw. strz., wzmocnionej następnie odwodową 25 dyw. strz.

Co się tyczy 44 dyw. strz. widzimy, że polska ocena wyznaczała tej dywizji zadanie związania przeciwnika na linii Kołki — Walerianówka. W rzeczywistości dowódca 12 armii żądał więcej od 44 dywizji strz., mianowicie sforsowania Styru, pobicia Polaków i zdobycia Kowla.

III. DZIAŁANIE NA KOŁKI

1. Przebieg wypadków na froncie grupy płka Olszyny-Wilczyńskiego od dn. 21 — 23 VII.

W grupie płka Olszyny-Wilczyńskiego dzień 21 VII przeszedł na ogół spokojnie. O godzinie 23 rozpoczęło się gwałtowne natarcie rosyjskie na Kołki i Kopyle (zał. 5) poparte ogniem około 3 bateryj.

W Kopylu nieprzyjaciel wdarł się na most. W tej krytycznej chwili wysadzono w powietrze dwa podminowane przęsła, a na zbite przed mostem oddziały nieprzyjacielskie własna artyleria i karabiny maszynowe skierowały swe ognie.

Rosjanie poniósłszy straty wycofali się na pozycje wypadowe. 4 kompania miała w tym dniu 3 rannych[2]).

Jednocześnie w Kołkach 388 pułk strzelców bez strzału niepostrzeżenie przeprawił się obok spalonego mostu i opanował

---

[1]) 12 armia, l. 230/73262 (Arch. teka 277).

[2]) Hist. 6. p. p. Leg., str. 655 (Arch. źródeł wtórnych, nr 11 D).

Roznicze. Nie zdołał temu przeszkodzić pluton 9 kompanii, dozorujący grobli i trzymający pozycję na wprost mostu.

Niewątpliwie zbyt mała czujność tego plutonu stała się powodem zaskoczenia. Na szczęście wiadomość o częściowym zajęciu wsi dość wcześnie doszła do stojącego w lesie na północ od Roznicza dowódcy III batalionu, który rzucił do czołowego przeciwuderzenia 12 kompanię, będącą tuż pod ręką w odwodzie, oraz plutony 9 kompanii z boku, wzdłuż rzeki. Bez większego trudu opanowano z brzaskiem dnia utraconą część pozycji. Nieprzyjaciel zepchnięty na groblę pod Kołkami znalazł się pod ogniem artylerii i karabinów maszynowych, które podobnie jak pod Kopylem zebrały w tym dniu bogate żniwo. Sporo żołnierzy, usiłujących się ratować wpław, znalazło śmierć w nurtach Styru [1]).

Dowódca 44. dyw. strz. w meldunku z dnia 22 VII godzina 12 [2]) przyznaje się do dużych strat w zabitych i rannych.

III batalion 6. p. p. leg. stracił w tym boju 3 zabitych, 5 rannych i 1 zaginionego, schwycił 24 jeńców.

Boje pod Kopylem i Kołkami były wynikiem rozkazu dowódcy 44. dyw. strz., który nakazał bezwzględne sforsowanie Styru w dniu 21 VII, tego samego rozkazu, który 131 brygadę pchnął pod Rożyszcze, a 132 brygadę na odcinek Semki — Kulikowicze.

Wieczorem tego dnia 132 brygada strz. rzeczywiście doszła do Styru i rozpoczęła budowę przeprawy, której musiała jednak zaniechać z powodu silnego ognia polskiej artylerji i karabinów maszynowych. Ale to działo się już na odcinku sąsiedniej polskiej 7 dywizji piech.

Dzień 22 VII upłynął w spokoju. Dnia 23 VII przez cały dzień trwa pojedynek artyleryjski. Artyleria rosyjska, bardziej skupiona niż polska, jest oceniana przez stronę polską na 3 baterie, co zdaje się odpowiadać rzeczywistemu stanowi rzeczy. Nad Styrem trwa żywa działalność nieprzyjacielskich patroli rozpoznawczych spędzanych bez trudu ogniem, jednak żadnego większego działania nieprzyjaciel nie organizuje.

Po stronie polskiej następuje w dniach 21 — 23 VII (zał. 5) zgęszczenie obsady, a więc objęcie odcinka Nawóz wł. — Tuman

---

[1]) Hist. 6. p. p. Leg., str. 656 (Arch. źródeł wtórnych, nr 11 D).

[2]) Arch. teka 277.

wł. przez 2 bataliony 132 p. p. i kombinowaną kompanię karabinów maszynowych oraz zwiększenie ilości kompanij w pierwszej linii. Pod koniec dnia 23 VII położenie polskie ustala się w sposób wskazany na załączniku 5.

Dowódca grupy płk Olszyna-Wilczyński widzi w stosunku sił do rozciągłości przestrzeni czynnik słabości całego ugrupowania.

W meldunku wieczornym z dnia 21 VII[1]) wskazuje na słabość batalionów 6. p. p. leg. (wynik ciężkich bojów pod Hornostajpolem — przyp. autora) a także niebardzo ufa nieznanym mu bliżej 2 batalionom 132 pułku. Bataliony te nie mają karabinów maszynowych, poza tym należałoby je przezbroić w broń francuską, gdyż do używanej tam broni austriackiej wkrótce nie będzie amunicji. Kompanie tego pułku mają zaledwie po jednym, nie zawsze doświadczonym oficerze i składają się prawie wyłącznie z rekrutów.

Płk Olszyna uważa swój odcinek za ważniejszy niż odcinek płka Dąb-Biernackiego i wskazuje na stosunkowo słabszą jego obsadę. Wsparcie artylerii uważa za niedostateczne, prosi o wzmocnienie go co najmniej jedną baterią, również ilość karabinów maszynowych należałoby zwiększyć co najmniej o 25; a poza tym przydałby się jeszcze 1 batalion, gdyż grupa po wprowadzeniu 132 pułku nie ma odwodu. Płk Olszyna-Wilczyński pamięta doskonale z własnych przeżyć legionowych znaczenie odcinka, którym dziś dowodzi, i wskazuje na przykład z r. 1916, kiedy to gen. Brusiłow właśnie tędy prowadził swe natarcie.

Dzień 22 VII wykazał przewagę artylerii rosyjskiej, która była w możności zześrodkować silniejszy niż Polacy ogień w dowolnym punkcie odcinka Roznicze — Kopyle, i pogłębił w dowódcy odczucie potrzeby posiadania jeszcze dodatkowej artylerii. W dniu następnym, tj. 24 VII, stanie się zadość życzeniu płka Olszyny. Przybędzie tam bateria 2/1. p. a. c. (2 haubice austr.), która stanie pod Hruziatynem[2]).

Charakteryzując ogólnie nastawienie płka Olszyny-Wilczyńskiego, możemy stwierdzić na podstawie ówczesnych rozkazów

[1]) Dowództwo grupy płka Olszyny, l. 87/8 z dn. 21 VII, godz. 18.20 (Arch. teka 259).

[2]) Miejscowości Hruziatyn i Tuman są znane w dziejach Legionów. Staczały tam niezwykle zacięte i ofiarne boje bataliony II brygady Leg. Pol w czerwcu 1916. — przyp. aut.

i rzeczywistego ugrupowania, że zamierzał on przyjąć bój na linii Styru, nie zaś na jego przedpolu, tym więcej że rzeka — w tym miejscu trudna do forsowania i mało posiadająca brodów — stanowiła przeszkodę o dużej wartości i w rachunkach dowódcy jako taka była brana pod uwagę.

Zobaczymy w dalszym ciągu, jak opisane wyżej nastawienie się na obronę rzeki utrudniało późniejsze szybkie przerzucenie się na przedpole, a to z powodu braku zorganizowanych przepraw. Pisząc o tym, nie szukam w stwierdzeniu tego faktu podstaw do krytyki, lecz tylko przyczyn wypadków, które zarysują się nam zupełnie wyraźnie w dalszym opowiadniu.

2. Pomysł płka Dąb-Biernackiego działania na Kołki i rozkazy.

W czasie działania na Olganówkę Nową i Susk płk Dąb-Biernacki przebywał najpierw w dowództwie I brygady, następnie był obecny przy wyruszaniu południowej kolumny z Rożyszcza. W następnych godzinach przejechał do Czebenia i stąd na przedpole, aby jak najszybciej wejść w osobistą styczność z powracającymi oddziałami. O tym, że działania na Olganówkę Nową i Susk rozwijały się pomyślnie, zdawał się świadczyć brak powracających przedwcześnie pojedynczych żołnierzy lub oddziałów.

Spotkanie z oficerami powracającej kolumny północnej jak i wiadomości o wynikach działań na Olganówkę i Susk pozwoliły na ocenę możliwości następnego działania, tym razem na rzecz grupy płka Olszyny.

Działanie to jako ewentualne było już poprzednio omówione z dowódcą I brygady; trzeba je teraz uzgodnić z płk. Olszyną. Płk Dąb ma tylko kiepski motocykl, a drogi były ciężkie, piaszczyste. Przepychając wóz w trudniejszych miejscach płk Dąb dociera do płka Olszyny w Dołżycy i tam omawia szczegóły nowej akcji; zamierza ją przeprowadzić w nocy z 24 na 25 VII częścią wolnych sił I brygady na nieprzyjaciela zgrupowanego pod Kołkami. Ten właśnie nieprzyjaciel jako najsilniejszy byłby przedmiotem omawianego uderzenia. Grupa płka Olszyny współdziałałaby silnym wypadem z Semek na Kołki, podczas gdy droga głównej kolumny prowadziłaby z Czebenia (zał. 10) przez Sławatycze, Chopniów, Łyszcze, Sytnicę, Rudnię na Starosiele i Kołki. Z miejscowości Chopniów odszedłby 1 batalion z zadaniem nacierania przez Czetwertnię i Hodomicze, a następnie

wzdłuż Styru — na Kołki. W tymże Chopniowie odszedłby półbataliom z szwadronem strz. kon. na Trościaniec, stąd skierowałby się również na Kołki przez Łyczki, Omelno[1].

Pułkownik Olszyna zgadza się na współpracę. Termin rozpoczęcia nie jest pewny, zależy on do pewnego stopnia od porozumienia się z dowództwem armii. Nie jest wyłączone, że trzeba będzie odłożyć to działanie na dzień lub dwa na wypadek, gdyby zbytni pośpiech doprowadzić miał do uderzenia w próżnię. Obaj pułkownicy ustalają wreszcie tekst depeszy, która nadejdzie przez armię, jeśli działanie miałoby dojść do skutku.

Po tym tak pracowicie spędzonym dniu płk Dąb-Biernacki wraca do miejsca postoju dowództwa 1. dyw. piech. leg., skąd się usiłuje porozumieć z szefem sztabu 3 armii.

Jako lojalny podkomendny Pułkownik szuka punktów stycznych z zamiarami dowódcy armii, ewent. frontu, zamierzone bowiem działanie wybiega poza pas działania grupy, a skutki mogą się odbić nawet na dalszych odcinkach Styru.

Z rozmowy z szefem sztabu 3 armii wynikało, że działanie na przedpolu Kołek dałoby dodatnie skutki również dla 7 dywizji piech., która po zlikwidowaniu pewnych niepowodzeń na swoim odcinku ma 25 VII o świcie przeprowadzić wypad z Rafałówki w kierunku południowo-wschodnim na Policę. Z drugiej strony wiadomość o tym, że za 2 — 3 dni mają nastąpić jakieś większe działania nakazane przez dowódcę frontu nasuwała wątpliwości, czy jest wskazane przemęczanie wojska, co szczególnie dotkliwie odczuliby żołnierze na ogół kiepsko zaopatrzeni w obuwie. Czekać też nie można! Pułkownik mając siły wolne chce działać natychmiast, inaczej może utracić szanse a widzi świetne możliwości w odsłoniętym boku reszty sił 44 dywizji piech., która swe lewe skrzydło ma gdzieś w Sławatyczach. Stosunek sił da się też ułożyć korzystnie, poza tym nieprzyjacielowi nie należy zostawiać zbyt wiele czasu na opamiętanie się po porażce poniesionej w rejonie Rożyszcze — Swoz.

Decydować trzeba szybko, gdyż płk Olszyna musi mieć najmniej 12 godzin czasu na przygotowanie się, a trzeba jeszcze doliczyć czas na przesłanie rozkazu, który nie może do płka

---

[1]) Tak ujęty plan działania znajdujemy w rozmowie juzowej, którą płk Dąb-Biernacki prowadzi 23 VII wieczorem z ppłk. Bortnowskim, szefem sztabu 3 armii (Arch. teka 15).

Olszyny dojść później niż o godz. 4. rano dnia 24 VII. Inaczej straci się całą dobę, działanie bowiem ma być nocne. A więc nie można czekać na dokładniejsze wiadomości o tym, co jest na przedpolu płka Olszyny i trzeba decydować już teraz, wieczorem 23 VII.

Na szali zaważyło słowo szefa sztabu 3 armii, który zachęcał do działania ze względu na jego dodatnie skutki również na rzecz odcinka sąsiedniej 7 dywizji, prócz tego, im się szybciej rozpocznie działanie przeciw 44 dywizji strz., tym więcej czasu będzie na odpoczynek wojska przed nowymi czekającymi je zadaniami.

A więc zapada decyzja płka Dąb-Biernackiego — zaczynać 24 VII wieczorem. Pułkownik prosi szefa sztabu armii o przekazanie płk. Olszynie następującego tekstu: „Aktorzy przyjechali. Przedstawienie rozpoczyna się 24 VII 20".

Depesza ta idzie jako b. pilna [1]. Pułkownik Olszyna wie, co ma czynić, a jego rozkaz bojowy przygotowany zawczasu wyjdzie jeszcze tego samego dnia o godz 22 min. 30 [2].

Z I brygadą sprawa jest łatwiejsza, jest w pobliżu miejsca wyjścia, oddziały jej wyruszą z przedmościa Czebenie, które jest całkowicie w rękach, gdyż nieprzyjaciel ustąpił daleko od rzeki, bataliony podniesione na duchu i ochocze, a więc istnieje całkowita pewność wyruszenia na czas.

Jednakże płk Dąb-Biernacki ma pewne wątpliwości. Chodzi o to, aby uderzenie nie trafiło w próżnię, gdyby nieprzyjaciel ustąpił przed czasem, jeśli tego już nie uczynił dotąd w następstwie działań ubiegłej nocy. Pułkownik Dąb szuka wiadomości na przedpolu grupy płka Olszyny: każe wysłać patrole, usiłuje trzymać łączność z płk Olszyną przez armię i żąda od niego wiadomości z przedpola. Szczególnie idzie tutaj o stwierdzenie, czy nieprzyjaciel nie wykazuje dążności odwrotowych większych sił w głębiej położone obszary z pozostawieniem tylko patroli nad Styrem.

W ciągu nocy nadchodzą wiadomości, że 23 VII o godz. 22 nieprzyjaciel ostrzeliwał ogniem artylerii Roznicze. Nowych wiadomości o położeniu przed frontem płka Olszyny nie ma, ale i ta jest bardzo cenna.

---

[1]) 3 armia, l. 21518/III z dn. 24 VII (Arch. teka 35).

[2]) Grupa płka Olszyny, l. 89/30 z dnia 23 VII, g. 22 min. 30 (Arch. teka 925).

Przewidywania o przedwczesnym wycofaniu się nieprzyjaciela prawdopodobnie okażą się niesłuszne, skoro pod Kołkami, dokąd dąży myśl płka Dęba, grają armaty.

Po przepracowaniu zasadniczych spraw z dowództwem armii i wdrożeniu przygotowań u płka Olszyny przychodzi kolej na I brygadę. Szczegóły będą tam omówione na odprawie, w której wezmą udział dowódcy włącznie do dowódców batalionów oraz płk Dąb-Biernacki[1].

Dowódca I brygady jest już od wczoraj nastawiony na większe działanie zaczepne, on też ujmie zasadniczy pomysł w formę rozkazu bojowego do oddziałów. Ale nad wszystkim czuwa przewidująca myśl dowódcy dywizji. On określa skład i siłę poszczególnych kolumn i oblicza siłę pozostawioną w obsadzie Styru. Toteż w wyniku takiej pracy rozkaz płka Dąb-Biernackiego może być bardzo krótki.

Wychodzi on 24 VII o godz. 8 rano w następującym brzmieniu[2]:

DOWÓDZTWO 1 DYW. LEG. Niewolnoje, dn. 24 VII 20 godz.
L. dz. 623b/op

ROZKAZ OPERACYJNY SZCZEGÓŁOWY

I. Nieprzyjaciel wczoraj o godz. 22-ej ostrzeliwał ogniem artyleryjskim miejscowość Roznicze, nowych wiadomości o sytuacji przed frontem Gr. pułk. Olszyny brak.

II. Dla całkowitego zdemoralizowania nieprzyjaciela i zgniecenia sił nieprzyjacielskich przed frontem Gr. pułk. Olszyny zarządzam w porozumieniu z pułk. Olszyną akcję wypadową z przeprawy Czeben w kierunku na Łyszcze — Kołk z celem Kołki. Siła grupy wypadowej winna wynosić około czterech baonów piechoty, jednej baterji i przydzielonego przeze mnie I/1 strz. kon. Czas wymarszu czoła kolumny około godz. 19-ej — dokładne określenie czasu pozostawiam pułk Knoll-Kownackiemu. Na podstawie porozumienia się ze mną pułk. Olszyna pchnie rano dnia 25 lipca dwa Baony z Semki w kierunku na Kołki. Moment rozpoczęcia tej akcji pułk. Olszyny, dany będzie przez pożar zapalonych kopic siana lub domów na linii Trościaniec — Łyszcze — Czetwertnia.

III. Akcja obliczona jest na jedną noc. Tabory należy wysłać do Kopyle na dzień 25 lipca, godz. 9-ta.

---

[1]) Nie udało mi się ustalić godziny odprawy. Przypuszczalnie odbyła się wcześnie rano dnia 24 VII (przyp. aut.).

[2]) Arch. teka 1242.

IV. Ja znajduję się w czasie przeprawy oddziałów przez Styr w Czebeniu u przeprawy, poczem udaję się do Borowicz a potem do Kopyla.

Za zgodność:

(—) Dąb-Biernacki
pułk. i dowódca

Otrzymują:
1 Bryg. Piech. Leg.
Dow. 3 Armji (hughesem).
Gr. pułk. Olszyny przez Dow. 3 Armji
7 Dyw. Piech. przez Dow. 3 Armji
6 Dyw. piech. (hughesem)
Oddział Op. Inf. (hughesem).

(—) . . . .
kpt. i szef sztabu

Teraz dopiero płk Dąb-Biernacki może odpocząć. Podkomendni dokonają reszty przygotowań.

O godzinie 10 rano wychodzi rozkaz płka Knoll-Kownackiego następującej treści [1]):

„DTWO I BRYG. PIECH. LEG. Kol. Słobodarka dn. 24 VII 20 godz. 10.
L. op. 445/IJ Mapa austryjacka 1 : 100.000

ROZKAZ OPERACYJNY

I. Nieprz. rozbity po wczorajszym wypadzie zbiera się w lasach przed środkiem naszego odcinka. Odcinek Styru od Wiszenki do Kołek można uważać za obsadzony przez dwie brygady (Płastunska i Bochunska) oraz kilka baterji. Sztaby i obozy przypuszczalnie w Łyszcze — Trościaniec — Chopniów.

W Rudnikach stoi sztab Dywizji 44.

II. Zadaniem naszej akcji jest zdobycie Kołek, oraz rozbicie sił nieprzyjacielskich, zebranych w miejscowościach Czetwertnia — Hodomicze — Łyszcze — Chopniów — Trościaniec — Susk.

III. Do akcji tej, która rozpocznie się dnia 24 VII 1920 r. o godz. 19.00 pod moim osob. dtwem przeprawą w Czebeniu, wyznaczam: 5 p. p. Leg., II/157 p. p., szwadron strzelców konnych, dwie półbaterie 1 p. a. p. Leg.

IV. Na akcji w ogólnych zarysach wygląda jak następuje: o godzinie 19.00 przeprawa w Czebeniu w następującym porządku:

III/5 p. p. Leg. jako straż przednia, d-ca kpt. Chilewski.

Reszta 5 p. p. Leg., K. T. 5 p. p. Leg., szwadron strzelców konnych, artyleria, II/157 p. p., jako siła główna pod dtwem kpt. Hozera, wydzielając jedną kompanję 5 p. p. Leg. jako straż tylną. Po przeprawie baon kpt. Chilewskiego maszeruje przez Sławatycze — Czetwertnia — Hodomicze do Kołek. Siłą główną ubezpieczając się na nowo zdobywa Susk, po którego zajęciu wydziela jeden baon oraz szwadron strzelców konnych który maszeruje drogą na Trościaniec, następnie

---

[1]) Arch. teka 1797.

traktem Łuckim do Rudni. Kolumny boczne po dojściu do Trościańca i Sławatycz nawiązują łączność z kolumną główną, która maszeruje przez Chopniów — Łyszcze — Sytnicę do Rudni.

Kolumna zachodnia po zajęciu Hodomicz nawiązuje łączność do Rudni z kolumną środkową.

Kolumna wschodnia po dojściu do drogi Sytnica — Buhaje — Rudniki wysyła szwadron strzelców konnych, dla zajęcia rozwidlenia traktu Kołki — Żurawicze i Kołki — Rudniki. Szwadron ten ma za zadanie przeszkodzić wycofywaniu się sił nieprzyjacielskich z Kołek w tym kierunku.

Dyspozycje ataku na Kołki któren odbędzie się około godziny 5 — 6.00 otrzymają oddziały w Rudnia.

V. Łączność nawiązują oddziały przez patrole konne, oraz wzniecanie pożaru (kopic siana) we wszystkich zajętych większych miejscowościach.

VI. Po zdobyciu Kołek i uporządkowaniu oddziałów oczekiwać będę na wszystkie oddziały do godziny 10.00 dnia 25.VII.1920 w Kołkach, poczem cała grupa przeprawia się przez most Kopyle na zachodni brzeg Styru.

VII. Ponieważ wyprawa nie powinna trwać dłużej jak noc jedną oddziały nie biorą ze sobą żadnych taborów prócz amunicji i K. M-ów (artyleria po trzy jaszczyki na półbaterję), kuchnie zaś i wozy prowiantowe wszystkich oddziałów wysłać do Kopyla lewym brzegiem Styru, gdzie przybyć mają dnia 25.VII.1920 r. godzina 9.00.

VIII. Obsadę odcinka I bryg. piech. Leg. obejmie 1 p. p, Leg. jak również kpt. Kozicki obejmie Dtwo nad całą pozostającą piechotą.

Po przemarszu kolumny wypadowej obsadzi kpt. Kozicki przyczółek mostu w Czebeń dość silnie, by zabezpieczyć ewentualny odwrót.

IX. Dtwo Grupy wypadowej przy głównej (w środkowej) kolumnie.

Edmund Knoll-Kownacki w r.
płk. i D-ca Bryg.

Za zgodność:
(—) . . . .
por. i adjut.

Otrzymują:

Dtwo 1 dyw. p. Leg. (do wiad.)	1
„ 1 p. p. Leg.	1
„ 5 p. p. Leg.	1
„ 1 p. a. p. Leg.	1
„ 157 p. p.	1
„ poc. pancernych	1
„ Szwadr. Strz. Kon. Dyw.	1
Archiwum	1
razem	8

W celu uzupełnienia całości zapoznajmy się jeszcze z rozkazem płka Olszyny-Wilczyńskiego z dn. 23 VII, o którym wspomniałem poprzednio [1]):

[1]) Arch. teka 925.

„DTWO GRUPY PŁK. OLSZYNY" Dolżyca, dn. 23.VII.20 godz. 22.30.
L. op. 89/30 mapa 1 : 100.000

Ściśle Tajne!

ROZKAZ OPERACYJNY Nr 45.

1. Bryg. taraszczańska po udanym wypadzie 1 Bryg. piech. Leg. stopniała do połowy swego stanu bojowego. Bryg. bohuńska po kontratakach 6 p. p. Leg. pod Kołkami i Kopylem poniosła również silne straty.

Bryg. plastuńska, obsadzająca Styr na płnc. od naszych linji osłabiona przez ostatnie kontrataki Grupy płk. Szuberta i odesłanie jednego pułku piechoty z baterią na płnd. prawdopodobnie na alarm, wywołany wypadem 1 Dyw. p. Leg. (trzy te bryg. tworzą 44 dyw.).

2. Grupa płk. Szuberta po szeregu kontrataków obsadza pierwotny swój odcinek.

Na własnym odcinku nieprzyjaciel zachowuje się biernie. Wypady 1 Dyw. Leg. na Susk, Swoz i Olganówkę uwieńczone zostały przepędzeniem nieprzyjaciela, wzięciem czterech dział użytecznych i 100 jeńców i zadaniem mu ciężkich strat (do 100 zabitych).

3. Celem przygotowania sobie wypadowego przedpola dla przyszłej polskiej ofensywy — przeprowadza 6 p. p. Leg. w nocy z 24.VII. b. r. na 25.VII. 1920 wypad za Styr, skoordynowany z takimże wypadem nocnym 1-szej Dyw. Leg.

4. Jako przygotowanie do tego wypadu zarządzam:

a) 132 p. p. — jednym baonem i komp. saper. 1/16, jako też wykorzystawszy plutony techniczne 132 p. p. obsadzi jeszcze w nocy z 23 — 24.VII. 20 obecny swój odcinek, detaszując małe oddziałki z K. M. do Nawoz i Sokul, a zluzowany drugi baon odsyła do dyspozycji Dtwa 6 p. p. Leg. do Kopyla tak, aby jeszcze tej samej nocy mógł zluzować część odcinka obecnego 6 p. p. Leg.

b) 6 p. p. Leg. tej samej nocy: obsadzi swój obecny odcinek jednym swoim baonem; baonem 13 p. p. skierowanym do Kopyla i wzmacnia obsadę K. T. 6 p. p. Leg. K. T. 37 p. p. 4. K. K. M./6 p. i 2/3 saper.; dwa baony, jako grupa wypadowa skoncentruje za swym lewym skrzydłem, aby mogły wypocząć; kompanja saper. i techn. użyć do przygotowania przepraw wypadowych i powrotowych dla własnej grupy i dla grupy płk. Dęba-Biernackiego, zdecyduje której przeprawy ostatecznie użyje — pod Rożniczami czy pod Semkami.

Na wykonanie tego pozostawia się: noc z 23 — 24. b. m. i dzień 24 b. r.

Baterje biorą na ten czas obronę całego odcinka. Dctwo 1. p. a. p. przyśle do dyspozycji kpt. Hertla jeszcze jedną baterję haubic polowych. Oprócz tego Dtwo Armji awizowało przysłanie jednej baterji polowej.

5. Plan wypadu nocą z 24.VII. na 25.VII. 1920:

a) ze strony 1 Dyw. p. Leg. ruszają cztery baony z dwoma baterjami dn. 24.VII. 1920 godz. 20.00 z rejonu Czeben na Sławatycze; w Chopniowie atakują Dctwo bolsz. brygady poczem jeden baon z szwadronem strzelców konnych wysyłają na Trościaniec dla zaatakowania tamże dtwa 44. dyw. bolsz. z linji Chopniow — Trościaniec ruszają dwoma kolumnami na Kołki.

Zachodnia kolumna usiłuje stanąć o godz. 2 — 3.00 dnia 25. b. m. w Łyszczu podpali tam jeden budynek czem sygnalizuje swą wysokość do Borowicz i Kopyla (czuwający tam obserwatorzy z III/1 p. a. p. dają o tem znać telefonicznie ppłk. Popowiczowi przez centrale 6 p. p. Leg.). Wschodnia rusza przez kol. Gruszwica na Rudnie puszczając z Gruszwicy szwadron 1 p. strzelców konnych przez Omelno

na trakt: Żurawicze — Kołki z kierunkiem na Kołki i zadaniem zaatakowania Kołek od tej strony.

Zachodnia dąży przez Sytnice, gdzie znowu sygnalizuje swoje przybycie zapaleniem budynku na Rudnię; łączy się tam ze wschodnią i uderza na Kołki i Starosiele.

b) ze strony 6 p. p. Leg.:

Grupa wypadowa z dwu baonów 6 p. p. Leg. przeprawia się w momencie podania hasła przez obserwatora artyl. w Borowiczach lub Kopylu dtwu 6 p. p. Leg. na sygnał zapalenia budynku w Łyszczu (o świcie 25 b. m.) przez jedną z przygotowanych przepraw (Roznicze lub Semki) i uderza na Kołki od strony północno-zachodniej, ubezpieczywszy przeprawę tyraljerką od tej samej strony po wsch. brzegu Styru.

O ile wybór przeprawy padnie na Rożnicze — należy z przeprawą wyczekać odpowiedni moment tak, aby równocześnie mniej więcej z atakiem 1 dyw. p. Leg. uderzyć na Kołki.

6. Po wypadzie dalsze rozkazy zależnie od wyniku i sytuacji w Kołkach lub Rozniczu na miejscu.

(—) Olszyna-Wilczyński
płk. i dca

Otrzymują:
Dtwo 3 Armji dla orjentacji
„ 7 dyw. p. dla orjentacji
„ 1 dyw. p. L. dla orjentacji
„ 6 p. p. L. do wykonania
„ 132 p. p. do wykonania
„ III/1 p. a. p. do wykonania.

Na podstawie przytoczonych rozkazów można stwierdzić, że płk Dąb-Biernacki rzucał przeciw najbardziej wygórowanemu rachunkowi sił nieprzyjaciela, a mianowicie:

131 brygada strz.:	około	500 bagnetów,	3 działa,	około	35	karab. masz.
130 „ „	„	1200 „	8 dział,	„	54	„ „
132 „ „	„	1000 „	8 „	„	54	„ „
Razem:	około	2700 bagnetów,	19 dział,	około	143	karab. masz.

siłę około 3.000 bagnetów i szabel, około 80 karabinów maszynowych i 4 dział.

Oczywiście nie jest to rachunek bezwzględny, gdyż na rzecz działań polskich na przedpolu można również zapisać ogień całej artylerii grupy płka Olszyny, tj. 2 bateryj lekkich i 2 ciężkich, a także ogień całej broni piechoty stanowiącej obsadę Styru od Semek do Borowicz, tj. około 2 batalionów piechoty wyposażonych słabo w broń maszynową.

Poza tym należy wziąć pod uwagę noc, rozciągnięte nadmiernie uszykowanie nieprzyjaciela wzdłuż Styru i kierunki ude-

rzenia polskich kolumn, które jak to widać na zał. 10, uderzyć mają na bok i na tyły nieprzyjacielskie. Jednakże głównym czynnikiem zwycięskiego manewru miało być w pojęciu dowódcy zaskoczenie i przeciwstawienie bierności nieprzyjaciela własnej ruchliwości.

Na czas akcji obsadę Styru na dotychczasowym odcinku pułkownika Dęba będą stanowiły: 1 p. p. leg. i I/baon 157 p. p., wsparte całą niemal artylerią dotychczasowego odcinka płka Dąb-Biernackiego, całość — pod rozkazami dowódcy 1 p. p. leg.

Jako obsada dotychczasowego odcinka płka Olszyny na Styrze pozostają bataliony I i II/6 p. p. leg., poparte całą artylerią grupy płka Olszyny. Całość sił pozostawionych nad Styrem od Rożyszcza do Kołek wynosiła około 3.700 bagnetów, 36 dział i około 60 karabinów maszynowych.

Ewentualne dalsze wyliczenia i samodzielną analizę umożliwią czytelnikom następujące tablice (str. 436 i 437 oraz 438):

ZESTAWIENIE SIŁ PRZEZNACZO

KOLUMNA i DOWÓDCA	SKŁAD	STAN LICZBOWY: bagnetów (szabel)	karabinów maszynow.	miotaczy: min	miotaczy: granatów	dział
kol. zachodnia kpt. Chilewski (początkowo straż przednia całości)	III/5 p. p. leg.	około 340	12—17	1 (?)	6 (?)	
kol. środkowa kpt. Hozer	I/5 p. p. leg. [1]	„ 340	12—17	1 (?)	6 (?)	
	komp. techn. 5 p.p. leg	„ 100				
	art. pluton 6 baterii					2
	art. pluton 8 baterii					2
	II/157 p. p. [2]	„ 640	8		6 (?)	
	4 komp. c. k. m.		4 (?)			
kol. wschodnia por. Kotarba	II/5 p. p. leg. [3]	„ 340	11–18	1 (?)		
	I/1 p. s. k. [4]	„ 90				
kol północna	I/6 pp. leg.	„ 390	8			
	II/6 p. p leg.	„ 390	8			
	½ III/6 p. p. leg.	„ 240	4 (?)			
	komp. techn. 6 p.p. leg.	„ 100				
R A Z E M:		około 2970	67—84	3 (?)	18 (?)	4

Nie wiadomo, którą chwilę należałoby zaliczyć na rachunek wypoczynku płka Dąb-Biernackiego po dokonanej pracy. Chyba nieliczne godziny dnia 24 VII przed wyruszeniem kolumny z Czebenia. Ale i one są pełne niepokojów zarówno ze strony dowództwa armii jak i samego Pułkownika.

Co chwila każe sobie meldować wiadomości z frontu grupy płka Olszyny, raz po razu wysyła swych oficerów sztabu do aparatu Hughesa. Nie chce uderzyć fałszywie; w ciągu dnia zawsze jeszcze będzie mógł zmienić kierunek uderzenia, jeżeli tego będzie wymagało zmienione położenie nieprzyjaciela.

Po godz. 16 nadchodzi uspakajająca wiadomość, że artyleria rosyjska nadal ostrzeliwa Rożnicze[1]). Płk Dąb chciałby poza tym uzupełnić jeszcze swój plan działaniem 3 pułku ułanów, któryby

[1]) Rozmowa juzowa mjra Bochenka (3 armia) z mjrem Hycem (1. d. p. leg.) (Arch. teka 35).

NYCH DO DZIAŁANIA NA KOŁKI

POŁOŻENIE do. 23 VII	MIEJSCE WYJŚCIA	Odległość od miejsca wyjścia	Godzina rozpoczęcia	UWAGI
odcinek Nawóz wył. — Sokul — Zapusty	Czebenie	do 15 km	19	[1]) Brał udział w działaniach wypadowych 22/23 VII. [2]) 2 kompanie brały udział w działaniach nocnych z 22/23 VII. [3]) Brał udział w działaniach nocnych z 22/23 VII. [4]) jak pod [3])—ale częściowo (około 60 strzelców).
okolica Czebenie	Czebenie	na miejscu		
na całym odcinku plutonami (?)		do 15 km		
Rożyszcze		8 km		
Helenówka Nw.		2 km		
odc. Kopcze — Topolno		do 5 km		
Słobodarka		5 km		
okolica Czebenie		na miejscu		
Perespa		12 km		
odc. Tuman — Kopyle	Semki	do 20 km		
Stawiszcze — Semki		do 10 km		
Roznicze		do 5 km		
odcinek Kopyle		do 15 km		

ZESTAWIENIE SIŁ PRZEZNACZONYCH DO OBRONY STYRU.

KIERUNEK i DOWÓDCA	SKŁAD	STAN LICZEBNY					POŁOŻENIE dn. 23 VII	UWAGI
		bagnetów (szabel)	karabinów maszynow.	miotaczy		dział		
				min	granatów			
Rożyszcze — Kowel	I/1 p. p. [1])	578	22		6		rej. Rożyszcze	
	4 komp. c. k. m.							
	III/1 p. p. [1])	672	13	1	9			
kpt. Kozicki	I/157 p p	460	8				rej. Rożyszcze	
	baterie:							
dotychczasowy odcinek płka Dąb-Biernackiego	1/1 p. a. p. 5/1 p. a. p. plut. 8/1 p. a. p. plut. 6/1 p. a. p.					12	na stanowiskach, jak w zał. 4	
	1/1 p. a. c. 6/1 p. a. c.					8	na stanowiskach w rejonie Rożyszcza	
Kołki — Maniewicze	I i II/132 p. p.	ok. 1200	4 (?)				odcinek Tuman — Nawóz	
	½ III/6 p. p. leg.	ok. 240	4 (?)	5			Rożnicze — Kopyle	
płk Olszyna-Wilczyński	2/1 p. a. c.					4	Hruziatyn	
	3/1 p. a. c.					4	płn. od m. Kopyle	
	7/1 p. a. c.					4	płn.-wsch. od m. Tuman	
	9/1 p. a. c.					4	płn. od m. Rożnicze	
RAZEM:		3150	51	6	15	36		
odwód dowódcy 1 dyw. p. leg.	II/1 p. p. leg.	515	8	1	2			

[1]) Częściowo brał udział w działaniach 22/23 VII.

wykonał głębsze obejście od wschodu[1]). Ten pułk jest w odwodzie armii, ale w pobliżu, w okolicy Arsenowicz (6 km na północ od m. Nawóz). O oddanie 3 pułku ułanów do dyspozycji toczą się rozmowy, wreszcie po godz. 16 przychodzi odpowiedź, ale odmowna.

Około południa zaczyna być gorąco w dowództwie 3 armii. Napływają tam niepomyślne wiadomości o położeniu na północ od Rafałówki, gdzie nieprzyjacielowi udała się przeprawa znaczniejszych sił. Również pod Nowosiółkami i Komarowem nieprzyjaciel przygotowuje przeprawę.

Sztab armii sugestionuje płk. Dąb-Biernackiemu wydłużenie jego działania aż po Komarów, Nowosiółki.

Odpowiedź płka Dęba czyni zadość temu życzeniu o tyle, że po udanym działaniu na Kołki 2 bataliony płka Olszyny z baterią mogłyby uderzyć wschodnim brzegiem Styru w ogólnym kierunku na Czartorysk, a 3 pułk ul. bardziej na wschód — w kierunku Krasnowoli. Będzie to jednak tylko demonstracja i może doprowadzić najwyżej do odciążenia 7 dywizji piech.

Dowództwo 3 armii chciałoby poza tym zabrać z odcinka Styru 2 bataliony 132. p. p. i przynajmniej 1 baterię do akcji na północy, a płk. Dębowi rozszerzyć odcinek aż po Semki. W dniu następnym płk Dąb zgodzi się i na to.

Wreszcie zbliża się czas rozpoczęcia ruchu głównej kolumny z Czebenia. Pułkownik sam chce być przy tym, wyjeżdża na front, pozostawiając wszystkie te kłopoty sztabowi. Niestety, już po wyruszeniu kolumny z Czebenia dochodzi go meldunek od płka Olszyny, przekazany przez przez sztaby 3 armii i 1. dywizji piech. leg.[1]), że grupa nie może rozpocząć nakazanej akcji w oznaczonym terminie, lecz dopiero 26 VII, o godz. 2.

O wstrzymaniu ruchu kolumny z Czebenia nie może być już mowy. Zresztą płk Dąb-Biernacki nie chce tego uczynić. Nieprzyjemna niespodzianka na lewym skrzydle nie ma rozstrzygającego znaczenia. Niemniej Pułkownik postanawia zachęcić dowódców do działania mimo wszelkie trudności i podtrzymać w całej pełni również i termin nakazanej akcji.

Już przed godz. 22 płk Olszyna ma w swych rękach odpo-

---

[1]) Rozmowa juzowa ppłka Bortnowskiego (3 armia) z mjem Hycem (1 d. p. eg.) (Arch. teka 35).

wiednią depeszę od płka Dąb-Biernackiego[1]) i będzie się starał zadanie wykonać.

Okazało się później[2]), że całe opóźnienie wynikło wskutek meldunku dowódcy 6. p. p. leg., który oznajmił już rano 24 VII niemożność przygotowania przeprawy w nakazanym czasie. Chodziło tu o przeprawę dla piechoty i drugą „odwrotową" dla artylerii. Tego samego dnia około godziny 12 sztab grupy płka Olszyny zredagował o tym meldunek do płka Dąb-Biernackiego, ale telefonista, nie pouczony czy nie dopilnowany, nie wysłał fonogramu w właściwym czasie i stąd płynęły wszystkie dalsze nieporozumienia. W każdym razie ten drobny na pozór, techniczny, szczegół pracy rozkazodawczej, jak i niezawodnie w pewnym stopniu inne przyczyny, mające swe źródło w 6. p. p. leg., odbiły się stanowczo na wynikach działań tego pułku, który przeprawę dn. 25 VII rozpoczął z opóźnieniem 1½ godzinnym tak, że nieprzyjaciel naciskany już od południa przez 5. p. p. leg. zdążył ujść. Ale o tym później.

W ciągu dnia 24 VII zaszły pewne zmiany w rozmieszczeniu artylerii na całym odcinku Styru i pociągów pancernych.

Do Rożyszcza przybyły i zajęły stanowiska baterie: 1/1. p. a. c. — na zachód od Rożyszcza, przy torze kolejowym, 6/1. p. a. c. — w samym Rożyszczu.

Zluzowana w Rożyszczu bateria 2/1. p. a. c. odeszła do dyspozycji płka Olszyny, zajmując w ciągu dnia stanowisko na skraju Hruziatyna. Wobec odejścia do naprawy pociągu pancernego „Strzelec kresowy", w Rożyszczu pozostały pociągi panc. „Zagończyk" i „Gen. Listowski".

Nieprzyjaciel zachowywał się biernie na odcinku od Rożyszcza aż do Nawozu i do wieczora 24 VII nie nawiązał styczności. Tylko pod Stanisławką patrol polski wysłany w kierunku wschodnim natknął się na kilku jeźdźców nieprzyjacielskich[3]).

3. *Rzeczywiste położenie nieprzyjaciela 24 VII 1920 r.* (załącznik 10).

Działanie wypadowe I brygady w nocy 22/23 VII odrzuciło bądź spowodowało wycofanie się 131 brygady strzelców na linię

[1]) Rozmowa juzowa oficerów sztabu 1. dyw. piech. leg. i 3 armii (Arch. teka 35).
[2]) Gr. płka Olszyny. l. 91/6 z dn. 25 VII, godz. 12 (Arch. teka 925).
[3]) Dow. 1. dyw. piech. leg., l. 639/op. z dn. 24 VII godz. 18 min. 30 (Arch. teka 1242).

Czertwertnia-Susk[1]), brygady 130. i 132. pozostały w swoich dotychczasowych miejscach.

23 VII o godz. 19 dowódca 12 armii rozkazuje[2]) dowódcy 44 dywizji strz. wspólnie z dowódcą grupy kawalerii Golikowem sforsować rz. Styr i nie rozrzucając zbytnio swych oddziałów prowadzić dalej ofensywę na Kowel.

Widocznie wskutek tego impulsu, a także niezawodnie wskutek wiadomości o klęsce części 131 brygady pod Rożyszczem, grupa Golikowa, wycofana prawdopodobnie w ciągu dnia 22 VII spod Nowosiółek i Czartoryska do odwodu, teraz została skierowana na pomoc 44 dywizji strz.

Skład grupy Golikowa — patrz załącznik 6.

Przypuszczalne[3]) stany bojowe brygad kawalerii Golikowa wynosiły: brygada baszkirska: około 1000 szabel, 12 — 15 karabinów maszynowych, 6 dział; 25 brygada: zbliżone do brygady baszkirskiej, dokładnie nie dały się ustalić.

Przypuszczalne położenie brygad Golikowa wieczorem 24 VII było jak w zał. 10[4]).

Rachuby płka Dąb-Biernackiego nie uwzględniały całości grupy Golikowa na drodze kolumn wypadowych. Przypuszczano raczej jej część i to w miejscu bliżej nieokreślonym, toteż znalezienie jej „po drodze", i to w całości, należy przypisać szczęściu wojennemu, które dzielnie sekundowało działaniom Pułkownika.

4. Działanie grupy I brygady piech. leg. z Czebenia[5]).

Przed godziną 19 zebrały się w Czebeniu oddziały przeznaczone do działania.

---

[1]) 44 dyw. strz., l. 08 z dn. 25 VII (?) (Arch. teka 277).

[2]) 12 armia, l. 230/73262 (Arch. teka 277).

[3]) Skład i stany bojowe, odtworzone na podstawie meldunków własnych i urywków przechwyconych meldunków rosyjskich, nie są całkowicie pewne, ale bardzo prawdopodobne.

[4]) Odtworzone na podstawie urywków przechwyconych komunikatów i meldunków, w szczególności dowództwa fr. płd.-wsch., l. 27/III z dn. 28 VII (Arch. teka 277), artykułu szefa szt. 132 brygady strz. (w „Riew. i Wojna") oraz meldunków polskich.

[5]) Głównie na podstawie historii 5. p. p. leg. — autor: mjr Kazimierz Bąbiński (Arch. źródeł wtórnych, nr 9 F).

Wymarsz III batalionu 5. p. p. leg. nastąpił o godz. 19. Kpt. Chilewski poprowadził swój batalion wprost na Sławatycze. W straży przedniej maszerowała 9 kompania ppor. Zajączkowskiego.

Pierwszą potyczkę stoczył batalion o wieś Sławatycze, która się okazała zajęta przez 1 batalion 392 pułku strz. i pułk kawalerii baszkirskiej. Wieś została opanowana o godz. 22 min. 30 natarciem 2 kompanij. Wzięto 5 jeńców i 1 karabin maszynowy.

W niespełna godzinę nieprzyjacielska piechota wykonała na obsadzone skraje wsi (północny i wschodni) przeciwnatarcie, które się załamało na odległościach szturmowych w ogniu karabinów i ciężkich karabinów maszynowych ustawionych od razu na stanowiskach. Po tym epizodzie Rosjanie wycofali się w kierunku na Chopniów, nie ścigani z powodu ciemności. Jednocześnie nacierała od strony wzgórza 194,2 także kawaleria, ale i to natarcie się załamało.

O godz. 23 min. 20 batalion wyruszył w kierunku Czetwertni; na czele maszerowała teraz 10 kompania ppor. Cyconia-Różyckiego.

Zapadły ciemności. Maszerowano silniej ścieśnioną kolumną, batalion ubezpieczony tylko szpicą. W lesie w połowie drogi między Sławatyczami a Czetwertnią nieprzyjaciel urządził zasadzkę. Były to prawdopodobnie oddziały 391 pułku strz., uprzedzone o marszu polskiej kolumny.

Posypał się rzęsisty grad pocisków. Cały batalion przypadł do ziemi. Wtem jeden z podoficerów, orientując się w lot, krzyknął po rosyjsku: „na miłość boską, nie strzelajcie — to drugi taraszczański pułk".

„Dowódca do mnie!" — odkrzyknął ktoś z przeciwnej strony.

Ten ułamek zyskanego czasu wystarczył na poderwanie się do szturmu.

Kompanie 9. i 10. błyskawicznie wpadły na wroga, biorąc 2 karabiny maszynowe i 10 jeńców i powodując tym ucieczkę innych.

O godzinie 2 batalion zajął Czetwertnię. 391 pułk strz. wycofał się na wschód; w stronie Chopniowa płonął sygnał świetlny głównej kolumny. Na znak porozumienia zapalono stogi siana w Czetwertni.

Zwalczając tylko słaby opór patroli, batalion posuwał się

ku Hodomiczom, które zajął około godz. 3 min. 30, a dalej już bez styczności z nieprzyjacielem pomaszerował do Kołek.

130 brygada strz. widocznie nie miała ochoty wyczekiwać na uderzenie innych kolumn, dążących z południa, i jak widać, uprzedzona na czas, wycofała się na wschód.

W ślad za kolumną kpt. Chilewskiego przeszła przez Styr reszta oddziału w porządku:

6 kompania jako straż przednia,
reszta batalionu II/5 p. p. leg.,
artyleria (2 plutony art. pol.),
I batalion 5. p. p. leg. bez 3 kompanii,
II batalion 157 p. p.,
3 kompania 5. p. p. leg. jako straż tylna.

Już o godz. 1 w impecie uderzenia straży przedniej Susk wpada w ręce polskie. Nieprzyjaciel jest zaskoczony zupełnie; rzuca broń, sprzęt, wozy. Kompania bierze jeńców i tabor.

W Susku odłącza się II batalion 5. p. p. leg. — na czele, dążąc wraz z szwadronem strzelców konnych na Trościaniec, siła główna — z batalionem 5 p. p. leg. rusza na Chopniów; w straży przedniej — 1. kompania ppor. Pfeiffera.

Posuwano się w zupełnej ciemności, zwalczając dwukrotny słaby opór kawalerii. Porzucone tabory i sprzęt wskazywały na chaotyczność i duże tempo nieprzyjacielskiego odwrotu, mocno zbliżonego do ucieczki.

Poprzewracane wozy, trupy ludzkie i końskie, leżące przy drodze, znaczyły szlak nocnej akcji głównej kolumny.

Chopniów zajęto bez walki, po czym dla łączności z sąsiadami zapalono wiatrak, sygnał zauważony przez kpt. Chilewskiego z Czetwertni.

W tym czasie posuwał się na Trościaniec por. Kotarba z kolumną II/5 p. p. leg. i strzelców konnych, w straży przedniej — 5 kompania ppor. Bila. Nieprzyjaciel postawił opór dopiero pod samym Trościańcem, ale szturm czołowej kompanii rozstrzygnął o posiadaniu wsi. Jeszcze jedną nieudaną próbę przeciwnatarcia usiłował nieprzyjaciel podjąć ze skraju lasu na wschód od Trościańca, po czym marsz odbywał się już niemal bez przeszkód, a tylko przy ostrzeliwaniu się z patrolami straży tylnych.

Kolumna bez walki osiągnęła Kołki.

W Susku i Sławatyczach rozbito brygadę baszkirską kawalerii, która zaskoczona uległa rozproszeniu, po czym usiłowała przez Chopniów i Trościaniec wymknąć się na wschód, w stronę

Żurawicz. Niestety, nie udało się zawładnąć artylerią tej brygady (6 dział), która podobno pozostała gdzieś na północy, skąd brygada przybyła, być może na odcinku 130. lub 132 brygady strz.

Zostawiliśmy główną kolumnę w Chopniowie. Ruszyła po półgodzinnym wypoczynku w stronę Łyszcza. Posuwano się bez boju i dopiero w samej wsi Łyszcze wywiązała się walka między szpicą a zaskoczoną najwidoczniej załogą wsi. Była to kawaleria.

Nieprzyjaciel wycofał się ze wsi do lasu położonego na zachód, a kompanie polskie, rozwinięte na południe od wsi, nacierały opanowując wreszcie miejscowość i biorąc 7 jeńców. Cała kolumna weszła do Łyszcza, ubezpieczając się rozwiniętymi kompaniami:

1. i częściami 6. 157. p. p. od północy i północo-zachodu,
2. od północo-wschodu i wschodu,
3. od południa.

Z zachowania się nieprzyjaciela można było wnosić, że będzie nacierał. Jakoż niedługo potem wyszła szarża z lasu na odcinek kompanii 6/157 p. p., a częściowo i 1. kompanii 5. p. p. leg., i załamała się w ogniu na odległościach nie przenoszących stu kilkudziesięciu kroków. Pomimo niepowodzenia kawaleria ta, tym razem liczniejsza — kilkaset szabel, wykonała powtórną szarżę z lasu na 3 kompanię 5. p. p. leg.

Po stronie polskiej dochodzi do głosu działo ustawione szybko na pozycji. Bije kartaczami. Sieką również podciągnięte szybko ciężkie karabiny maszynowe. Nieprzyjaciel ponosi straty, wreszcie po jeszcze jednej nieudanej próbie wycofuje się w kierunku na Ostrów.

Około godziny 7 bój jest rozstrzygnięty, kolumna rusza dalej na Rudnię i Kołki, dokąd dociera w godzinach przedpołudniowych, już bez walki.

W Łyszczu kolumna główna stoczyła bój z częściami, może nawet z całą 25 brygadą, należącą do grupy Golikowa. Położenia tej brygady w nocy z 24/25 VII nie udało się ustalić dokładnie. Nie jest wyłączone, że jakaś część jej była również w Omelnie i może ostrzeżona przez uciekinierów brygady baszkirskiej, a może na rozkaz Golikowa wycofała się do Żurawicz, gdzie się zbiera cała grupa kawalerii. Tym można by wytłumaczyć, że por. Kotarba w Omelnie nie miał już oporu.

Jeszcze kilka szczegółów dla lepszej charakterystyki bojów I brygady, stoczonych w nocy z 24/25 VII.

Pogoda była kiepska. Ulewna burza utrudniała orientację i ruch, sprzyjając jednocześnie zaskoczeniu. Duch oddziałów polskich — znakomity.

Szef sztabu 132 brygady strz. w wspomnianym już artykule o tym działaniu stwierdza, że: „szeregowcy i podoficerowie przeciwnika pracowali ze spokojem i wiarą w powodzenie operacji".

Własne straty ograniczyły się do 1 zabitego, 11 rannych (w tym 1 oficer — ppor. Jaźwiecki) i 7 zaginionych strzelców konnych [1]).

Straty nieprzyjaciela w zabitych i rannych były znaczne, szczególnie w zabitych. Zdobyto 40 jeńców, w tym 4 oficerów, 11 karabinów maszynowych, 20 wozów i kilkadziesiąt koni.

Rozbito masę taborów, zabiwszy bardzo wielką ilość koni. Ze względu na ciemną noc i z powodu rozkazu, który zabraniał żołnierzom odbijać się od kolumny, nie wyłowiono większej ilości rozpierzchłych koni.

Nieprzyjaciel nie bronił się w miejscowościach, które zajmował, lecz z nich natychmiast uciekał; dopiero później, po ich zajęciu przez polskie oddziały — przeciwnacierał.

„Rozproszone oddziały nieprzyjacielskie, jak w grze przechodziły z rąk do rąk między poszczególnymi naszymi grupami" [2]).

5. *Działanie kolumny 6 p. p. leg.*

W ciągu nocy i dnia 24 VII odbywały się na odcinku grupy płka Olszyny przegrupowania mające na celu zebranie pod Semkami 2½ batalionów 6. p. p. leg. Przygotowania te wymagały większych przemarszów niż w I brygadzie piech. leg., poza tym miały na celu zbudowanie przepraw dla piechoty w Semkach i Rożniczu oraz przeprawy „odwrotowej" w Kopylu, toteż dzień 24 VII był bardzo pracowity. Dowódca 6 p. p. leg. zameldował, że nie zdąży ukończyć pracy w terminie i stąd się wzięły nieporozumienia, o których wspomniałem poprzednio przy opisie pracy płka Dąb-Biernackiego. Już na miejscu przeprawy przygotowana kładka okazała się za krótka i ta okoliczność również przyczyniła się do opóźnienia. Kolumna 6 p. p. leg. rozpoczęła

---

[1]) Meldunek sytuacyjny dowódcy I bryg. piech. leg., l. 446/27 z dn. 25 VII, g. 22 (Arch. teka 1797).

[2]) Meldunek sytuacyjny dowódcy 1. dyw. piech. leg., l. 655/op. z dn. 25 VII g. 16.30 (Arch. teka 1242).

forsowanie dopiero o godz. 3 min. 30, kiedy już było za późno [1]. Na uwagę zasługuje dzielność żołnierzy 1. kompanii 6 p. p. leg., którzy na ochotnika wpław przeszli rzekę, stwarzając pod ogniem pierwszą obsadę małego przedmościa, pod którego osłoną rzucono przygotowaną kładkę i przeprawiono pierwsze kompanie.

Półbatalion II/6 p. p., rzucony wprost z przeprawy przez lasy i bagna w kierunku na Ostrowy z zadaniem opanowania drogi Kołki — Żurawicze, miał do czynienia już tylko z patrolami i osłoną taborów, małym oddziałem kawalerii. Przed jego oczami odbywała się chaotyczna ucieczka taborów z Kołek traktem w stronę Żurawicz, już tylko słabo utrudniona ogniem karabinowym i karabinów maszynowych polskiego półbatalionu.

Siła główna kolumny 6 p. p. leg., posuwająca się ku Kołkom wzdłuż wschodniego brzegu Styru, dotarła tam bez walki, zastając już na miejscu patrole 9 kompanii z obsady Rożnicza.

O godzinie 5 płk Olszyna melduje opanowanie Kołek [2].

W ten sposób wskutek opóźnienia przeprawy nieprzyjaciel (tj. 130 brygada strz.) ostrzeżony ruchami kolumn I brygady piech. leg. miał możność opuszczenia zawczasu swych stanowisk bez narażania się na klęskę.

Na miejscu utrzymała się jedynie 132 brygada strz., której lewe skrzydło sięgało do Semek. Nie zdołała ona jednak przeszkodzić przeprawie 6 p. p. leg., nie zorganizowała też żadnego przeciwdziałania na tyły kolumny 6 p. p. leg.

Dowódca sąsiedniej 7 dywizji strz. melduje wprawdzie o godz. 9, że pod Semkami na odcinku płastuńskiej brygady Polacy przeprawili się w sile batalionu i że wydano zarządzenie w celu zlikwidowania tej grupy [3], ale w rzeczywistości nie odczuto żadnych skutków na polskiej stronie.

6. *Skutki działań ruchowych 1. dywizji piech. leg. za czas od 20 — 25 VII.*

Płk Dąb-Biernacki ocenia skutki swych działań w następujących słowach [4]:

„... na całym odcinku 1 dyw. piech. Leg. wszystkie oddziały nieprzyjacielskie

---

[1]) Grupa płka Olszyny, l. 91/6 z dn. 25 VII, godz. 12 (Arch. teka 925).

[2]) Grupa płka Olszyny, l. 99/I z dn. 25 VII, godz. 5 (Arch. teka 925).

[3]) Dowódca 7 dywizji strz., l. 250/pol. z dn. 25 VII, godz. 9 (Arch. teka 277).

[4]) Płk Stefan Dąb-Biernacki „Zagadnienia obrony", Bellona, marzec 1922, str. 221 — 222.

cofnęły się o 30 km. w tył pozostawiając tylko oddziały jazdy, które również były zdala od linii Styru, a luźnymi oddziałkami jedynie patrolowały i badały zachowanie się oddziałów 1. dyw. Nieprzyjaciel był zniszczony, szeregiem działań 1. dyw. na poszczególne kolumny nieprzyjacielskie; przedpole całkowicie oczyszczono, jak również 1. dyw. była wolna od nieprzyjaciela i gdy w parę dni później zaszła konieczność przesunięcia 1. dyw. na południe dla użycia do akcji na Brody, można było odrazu pchnąć część batalionów nawet przed przybyciem oddziałów luzujących".

Rzeczywiste skutki działania przedstawiłem częściowo w toku opisu. Mocno szarpnięta była tylko 130 brygada strz., której jeden pułk (393 p. strz.) był naprawdę zniszczony. O zniszczeniu tego pułku świadczy stosunkowo duża ilość jeńców, wielka ilość zabitych, utrata całej broni maszynowej i przydzielonej artylerii. Inne pułki tej brygady, zwłaszcza 392 p. strz., były częściowo pobite, ale nie zniszczone.

130 brygada strz. ustąpiła z placu boju niemal bez walki.

132 brygada strz. utrzymała się na swych pozycjach nad Styrem, ale też nie na nią było skierowane uderzenie. Nawet 6 p. p. leg., który się przeprawił pod Semkami, tylko tyle walczył, ile było trzeba dla sforsowania Styru, a całą niemal swą siłę skierował na Kołki, gdzie już nieprzyjaciela nie było.

Grupa Golikowa poniosła straty, była rozproszona i na pewien czas utraciła zdolność bojową.

D o w ó d c a 44 d y w i z j i s t r z. b y ł p o b i t y. Ustawicznie dopingowany przez dowódcę 12 armii pchał brygady do forsowania Styru; po nieudanych próbach otrzymał wsparcie całej grupy kawalerii Golikowa, lecz mimo to zadania nie wypełnił. Na domiar złego dwie jego brygady ustąpiły ze stratami daleko w tył (patrz zał. 11 [1]):

131 brygada strz. — na linię Hrada — Bereściany,
130 „ „ — na linię Maciejki, Czernyż, Rudniki,

grupa Golikowa — do Żurawicz, gdzie zbierała rozproszone obie brygady.

Widzimy, że płk Dąb-Biernacki miał prawo poczuć się panem położenia, natomiast dowódca 44 dywizji strz. musiał być silnie zaskoczony tym nowym dla siebie położeniem.

Również dowódca 12 armii nie wie, co ma o tym myśleć i wyjeżdża 26 VII na front do sztabów 7. i 44 dywizji strz., aby

---

[1]) Meldunek dowódcy 44 dyw. strz., l. 98 z dn. 26 VII oraz komunikat Dowództwa Frontu Płd. Zach. l. 27/III z dn. 28 VII (Arch. teka 277).

osobistym wpływem oddziałać na zmianę tego położenia. Dopiero 27 VII dadzą się na nowo odczuć działania nieprzyjacielskie.

Historyk rosyjski[1]) oceniając walki lipcowe nad Styrem stwierdza, że działania rosyjskie były zatrzymane przez faktyczny opór Polaków i smętnie zauważa, że nie wiadomo jak długo trwałoby w tych warunkach forsowanie, gdyby w końcu nieprzyjaciel sam dobrowolnie Styru nie opuścił.

To stwierdzenie pewnej bezsilności wobec przewagi wojennej myśli polskiej jest najlepszym uznaniem, jakie sobie mógł zdobyć zwycięski dowódca 1. dywizji piech. leg.

7. Dalsze zadania 1. dyw. piech. leg.

Po tych tak szczęśliwie przeprowadzonych działaniach oddziały polskie powróciły na zachodni brzeg Styru, ale już w ciągu dn. 26 VII uległy zmianie ich zadania.

W związku z położeniem na północ od Polesia i na Polesiu, mianowicie planowym odwrotem „grupy poleskiej" na linię Lubieszów — Drohiczyn — Bereza Kartuska, nakazało dowództwo frontu cofnięcie lewego skrzydła 3 armii na linię Stochodu. Linie obronne Stochodu i Styru miały się łączyć w bramie między Uhłami i Nawozem, gdzie odległość między rzekami jest najmniejsza.

Wskutek tych nowych dyrektyw 3 armia zaniechała zamierzonych prób zlikwidowania powodzenia 12 armii sow., odniesionego przez 58. i 25. dywizje strzelców w obszarze na północ od Rafałówki, i przystąpiła do wykonania nowego zadania. Poza utrzymaniem nowych linij obronnych 3 armia miała oddać 1. dywizję piech. leg. do dyspozycji dowódcy 2 armii, a to w celu użycia jej w zamierzonej bitwie z armią konną.

Przegrupowanie 1. dyw. piech. leg. musiało być wykonane jak najszybciej.

Dzięki uwolnieniu się dywizji od nieprzyjaciela również na kierunku Sarny — Kowel, płk Dąb-Biernacki był w możności sprostać zadaniu bez najmniejszej straty czasu.

I tak dn. 27 VII około godz. 23 widzimy w Łucku 2 bataliony 1. p. p. leg. z 2 bateriami art. pol., następnego dnia o godz. 7 już 3 bataliony, inne zaś były 28 VII w drodze ku południowi, częściowo maszerujące, częściowo podwożone samochodami.

[1]) Kakurin i Mielikow, str. 232.

Wykonanie tego przegrupowania nie jest tematem mojej pracy, poprzestanę więc tylko na stwierdzeniu, że dzięki udanym działaniom 1. dyw. piech. leg. na przedpolu Styru stało się możliwe późniejsze szybkie jej użycie w innym kierunku.

IV. PRÓBA SYNTEZY.

Dowódca 1. dyw. piech. leg. miał zadanie obrony linii Styru „wzdłuż osi Równe — Kowel".

A więc dowódca dywizji nie otrzymał terenu w głąb, natomiast wszerz miał go aż za wiele, bo ponad 30 km na 8 batalionów. Ponadto czas nie był ściśle ograniczony, Styr bowiem miał być ostatnią linią oporu, skąd już powinny się zacząć działania zaczepne o nieokreślonym bliżej terminie rozpoczęcia.

W nieco odmiennym ujęciu otrzymał zadanie płk Olszyna, mając podaną obronę Styru jako zadanie, a jako oś: Klewań — Kołki — Maniewicze i dodatkowo wyjaśnienie, że obrona ma być ofensywna.

Dowódca 1. dyw. piech. leg. był przyzwyczajony do podobnego ujmowania przez przełożonych zadań obrony na rozciągłym froncie. W czasie dłuższej praktyki bojowej umysły dawnego i obecnego dowódcy dywizji oraz dowódców podkomendnych oddziałów znalazły własne sposoby wykonywania tych zadań. Sposoby te weszły „w krew" jako pewnego rodzaju przyzwyczajenia taktyczne.

Płk Dąb-Biernacki ma już na swoim rachunku uwieńczone powodzeniami działania zaczepne przeciw nieprzyjacielowi na przedpolu własnej linii obronnej.

Najsilniej tkwi w jego pamięci wspomnienie niedawnego „wypadu" na Wasilków pod Kijowem, w którym pozostawiwszy tylko słabe siły na linii wyznaczonej mu do obrony, z resztą rzucił się w nocy na tyły Rosjan, przy tym tej samej 44 dywizji strz., którą i dzisiaj ma gdzieś przed sobą. Prawda, że wtedy rzecz się niezupełnie udała, nieprzyjaciel bowiem niedostatecznie wiązany od frontu przez sąsiednią 7 dywizję piech. zdołał uchylić się od klęski, ale... był tej klęski bardzo blisko.

Jest jednak w tym szukaniu nieprzyjaciela i walki z nim na przedpolu jeden wielki szkopuł: to Styr. Czy można w początkowej fazie działania, zanim się zdobędzie wiadomości o nieprzyja-

cielu — zadowolić się jedynie obserwacją Styru i rozpoznaniem przedpola, całą zaś siłę trzymać gdzieś skupioną, aby potem nie tracąc czasu na zluzowanie i większe przemarsze, od razu poprowadzić ją do boju?

Odpowiedź i dziś wypada negatywnie, jeżeli się weźmie pod uwagę ówczesne — zwyż 30 km rozciągłości frontu grupy, brak szybkich środków rozpoznania, słabe wyposażenie techniczne w sprzęt łączności i związane z tym trudności przekazywania. A nie zdążyć na czas do bitwy na przedpolu znaczy to samo, co dać nieprzyjacielowi szanse bezkarnego przekroczenia Styru, narazić się na wszystkie następstwa walki w przymusowych, narzuconych już warunkach, nie mówiąc o niewypełnieniu zasadniczego zadania, którym jest obrona Styru, rozumiana jako niedopuszczenie do trwałego przekroczenia rzeki.

A zatem konieczność wypełnienia zasadniczego zadania obrony linii i indywidualnie stawianego sobie zadania walki na jej przedpolu powoduje jako logiczną konieczność takie początkowe rozłożenie sił, które by mogło sprostać jednemu i drugiemu zadaniu.

Widzimy, że pierwsze ugrupowanie 1. dyw. piech. leg. (zał. 4) ukończone 20 VII odpowiada tej logice, oczywiście jeżeli weźmiemy pod uwagę tę niezwykłą interpretację odwodu, która jest pewnego rodzaju specjalnością dowódcy 1. dyw. piech. leg., a którą omówiłem w rozdziale I, w ustępie traktującym o zadaniu dowódcy grupy broniącej kierunku Równe — Kowel.

To pierwsze ugrupowanie grupy płka Dąb-Biernackiego jest jak gdyby ugrupowaniem pogotowia, przeprowadzonym na podstawie oceny terenu i znajomości zasadniczego terenowego celu działań nieprzyjaciela, którym jest Kowel. Ten cel był wszystkim dowódcom polskim dokładnie znany z przechwyconych depesz radiowych. Ożywiała zaś polskie ugrupowanie myśl dowódcy, który się czuł zdolny do wszelkich możliwych przegrupowań, jakie tylko rozwijające się położenie uzasadni.

Duch dowódcy był wolny, podobnie jak też w chwili podejmowania decyzji wolne od materialnego nacisku nieprzyjaciela były jego oddziały. Oczywiście wiążącemu uwagę Styrowi trzeba będzie zapłacić jakąś daninę i poświęcić mu część sił, w chwili gdy na przedpolu będzie się rozgrywała walka o rozstrzygnięcie. W stosunku do tych walk będzie to jednak zadanie drugorzędne, ubezpieczające zasadniczą decyzję dowódcy. Toteż z góry można przewidzieć do niej o ile możności mniej wartościowe czy też

mniej znane oddziały 157 pułku piech., oddanego właśnie pod rozkazy dowódcy grupy.

Czynny umysł dowódcy grupy, jego chęć walki i głęboka znajomość czynników swobody działania każą mu szukać nieprzyjaciela na przedpolu, rozpoznawać go. Z opisu działań widzieliśmy, że położenie wyjaśniało się stosunkowo powoli.

Nieprzyjaciel trzymał się zdala od Styru, przyjść jednak musiał; tak rzecz oceniał polski dowódca. Chodziło mu o rozpoznanie chwili zbliżania się rosyjskich kolumn do Styru, która miała być sygnałem do rozpoczęcia własnych działań zaczepnych. Polskiej stronie brakowało szybkich środków rozpoznania. Na dokonanie głębszego rozpoznania w tych warunkach trzeba było pewnej siły. Stąd — silnie zorganizowany w nocy z 20 na 21 VII wypad kpt. Pakosza, który mógł sięgnąć po Klepaczów i na kierunku, który z natury zadania był najważniejszy. Rozpoznanie przez oddziały obsady Styru dopełnia obrazu w dniu 21 VII, rozpoznanie teraz już łatwiejsze, ponieważ nieprzyjaciel tymczasem zbliżył się do rzeki.

Dowódcy wszystkich stopni 1. dywizji piech leg. nie znoszą „zaśmieconego" przedpola [1]). Toteż bojowe rozpoznanie oddziałów ma charakter czynny i nie unika walki, lecz szuka jej i bierze jeńców. Że nieprzyjaciel będzie gdzieś forsował Styr — nie ulega wątpliwości, wszak sięga po Kowel. A zatem trzeba go uprzedzić i pobić, zanim zdąży to uczynić; stąd konieczność pośpiechu. Znane nam działanie na Olganówkę Nową i Susk w nocy z 22 na 23. VII spełnia to zadanie z dużym powodzeniem i przyczynia się rozstrzygająco do dalszego wyjaśnienia położenia. Dwoistość zadania sprawia, że wprowadzono tutaj do boju część sił tylko (patrz rozdział II), Styr trzymał bowiem na uwięzi drugą część.

Rzecz jednak w tym, że siły przeznaczone do działań na przedpolu były obliczone w planie jako przeważające i okazały się dostateczne.

Polski dowódca przeprowadzał swe plany z powodzeniem, swoboda zaś i pewność, cechujące dotąd jego poczynania, zyskały na sile po szczęśliwym zakończeniu pierwszego okresu działań na przedpolu Styru. Podstawę tej swobody stanowiły wiadomości o nieprzyjacielu i pewność, że części pobite pod Suskiem

---

[1]) Powiedzenie gen. dyw. Leona Berbeckiego, używane w Legionach w czasie wojny światowej, przyjęło się również ogólnie w 1. dyw. piech leg.

i Olganówką przestały być groźne, innymi słowy: bezpieczeństwo na kierunku Równe — Kowel i nowy cel rysujący się wyraźnie pod Kołkami. Co prawda Kołki nie leżały w pasie działania grupy, ale czy to mogło być przeszkodą dla dowódcy, który chciał się bić, szukał walki i który rozumiał dobrze, że bezpieczeństwo sąsiada jest także jego bezpieczeństwem? Poza tym bojowe koleżeństwo ma swą z dawna uznaną wartość, a 6 pułk piech. leg., na rzecz którego rozpoczną się nowe działania, jest czymś więcej niż sąsiadem, jest bowiem organiczną częścią składową 1. dywizji piech. leg. Toteż za kierunek Kołki — Maniewicze czuje się płk Dąb-Biernacki jak gdyby odpowiedzialny, chociaż formalne słowo rozkazu nic o tym nie mówi.

W ustępie omawiającym pracę myśli płka Dęba po zakończeniu pierwszego okresu działań (rozdział III) starałem się możliwie dokładnie przedstawić tę pracę w chronologicznym porządku i wahania, jakim podlegała. Jest rzeczą pewną, że pomysł uderzenia na Kołki, który jako ogólna idea od samego początku istniał w umyśle dowódcy 1. dyw. piech. leg., rumieńców życia nabrał dopiero po ujawnieniu wyników działań na Susk i Olganówkę Nową.

Na pierwszy plan wystąpiła od razu sprawa czasu, który działał jako czynnik ujemny, sprzyjające bowiem zwycięstwu chwile szybko mijają. Nieprzyjaciel mógł albo wycofać się zupełnie z nad Styru chroniąc się przestrzenią, albo też zabezpieczyć skrzydło 44 dywizji strz., wiszące gdzieś w Susku i Sławatyczach, przez wprowadzenie nowej jednostki na kierunek Rożyszcza. W pierwszym wypadku groziłoby uderzenie w próżnię, w drugim swoboda zadania nowego ciosu byłaby mocno skrępowana obecnością tych nowych sił. *A więc szybkość dalszego działania jako naczelne wymaganie narzuciła się płk. Dąb-Biernackiemu, wypływając zarówno z rozumowania jak też usposobienia i charakteru tego dowódcy.*

Toteż następne zaraz godziny dnia 23 VII i dzień 24 VII to prawdziwy wyczyn pracy dowódcy, pracy bez wytchnienia, aż ostatni szczegół zostanie do ostatka przemyślany i przekazany do wykonania. A potem narastają niepokoje, czy aby na pewno planowane uderzenie nie pójdzie w próżnię, i powikłania położenia na froncie sąsiedniej 7 dywizji piech., które nie mogą pozostać bez wpływu na własne zamierzenia. Oto istne kotłowisko przeróżnych czynników, w większości wy-

padków — trudności. Trzeba z nimi walczyć do ostatniej chwili wyruszenia kolumny uderzeniowej w dniu 24 VII a nawet i po jej wyruszeniu. Trudnościom tego rodzaju może sprostać tylko chłodna, jasna myśl i świadoma celu energia.

Wreszcie powodzenie zupełne nagradza trud dowódcy i wojska. W drodze z Czebenia na Kołki kolumny trafiają na swej drodze na grupę kawalerii Golikowa, którą rozbijają w nocnym działaniu. Wprawdzie większość piechoty 44 dywizji strz. unika tym razem klęski, w czas wycofując się na pierwszy niemal alarm po pojawieniu się na jej skrzydle przypuszczalnie większych sił polskich, ale korzyść działania jest tym razem inna, ważniejsza. Mianowicie uwolnienie się na pewien czas od nacisku z kierunku Kołki-Maniewicze, jak i z kierunku Równe-Rożyszcze, umożliwiło dowódcy 1. dyw. piech. leg. wykonanie nowego i ważniejszego zadania w innym miejscu.

To nowe zadanie postawił 1. dywizji piech. leg. dowódca frontu gen. Śmigły-Rydz.

Ciekawa jest w opisanym przykładzie wymowa liczb. Ogólnie stany bojowe polskie w odcinkach grup płka Dąb-Biernackiego i płka Olszyny wynosiły najwyżej 6800 bagnetów, sto kilkadziesiąt karabinów maszynowych i 40 dział. Na tym samym odcinku działała po stronie rosyjskiej 44 dywizja strz. w sile około 3.000 bagnetów, 20 dział, stu kilkudziesięciu karabinów maszynowych i grupa Golikowa — 2000 szabel z artylerią. Dokładnie nie dało się ustalić siły polskiej z braku wyczerpujących danych co do 4 batalionów 157 i 132 pułku, a siły rosyjskie też dały się określić tylko w przybliżeniu. W każdym razie wydaje się pewne, że w piechocie po stronie polskiej była przewaga 2-krotna, natomiast w kawalerii przygniatającą przewagę mieli Rosjanie, rozporządzając silną grupą Golikowa, podczas gdy przy 1. dyw. piechoty leg. był zaledwie 1 słaby szwadron.

W sumie można uznać dla obu stron za mniej więcej równą ilość karabinów maszynowych i artylerii, a w ogólnej ilości karabinów i szabel przewaga strony polskiej wyrażała się stosunkiem 7 do 5.

Dla teoretyka zwycięstwo polskie mogłoby się nie wydawać zbytnio przekonywającym w świetle liczb, skoro było odniesione w założeniu obronnym, które teoretycznie umożliwia spełnienie zadania siłami słabszymi od nieprzyjacielskich.

W celu uspokojenia obaw teoretyków chciałbym tu nadmienić, że do działań na przedpolu płk Dąb-Biernacki nigdy od ra-

zu nie przeznaczył większych sił niż 3.000 bagnetów wyborowej piechoty, a mimo to w miejscu, gdzie uderzał, był zawsze silniejszy.

Poza tym szukał sprzymierzeńców w ciemnościach nocy i w szybkości, co dawało zaskoczenie jako wynik.

I jeszcze jedna rzecz ciekawa. Były szef sztabu 132 brygady strz. opisując działanie płka Dęba jest pewien, że 2 kolejne uderzenia, na Olganówkę — Susk i drugie — na Kołki, zostały wykonane tymi samymi siłami. Z opisu rosyjskiego autora wynika, że nie wie nic o tym, iż po pierwszym uderzeniu wszystkie oddziały powróciły za Styr oraz że kolumny do drugiego uderzenia zostały sformowane za Styrem i w przeważnej części z innych już oddziałów, świeżych, nie przemęczonych marszami i walką.

Wynika z tych wynurzeń rosyjskiego oficera, że zwycięskie działanie polskie tego rodzaju bez zmiany biorących w nim udział oddziałów przeciw dywizji swojej uważał za możliwe; chcąc nie chcąc musimy i my podzielić ten pogląd, tym więcej że część oddziałów brała czynny udział zarówno w pierwszym jak i w drugim uderzeniu.

Zanotujmy to jako teoretyczną możliwość działania opartą na historycznych przesłankach. Po stronie polskiej zarysowała się druga, nieurzeczywistniona zresztą, a więc również teoretyczna, możliwość rozwiązania tego samego zadania słabszymi siłami. Mianowicie już po zakończeniu drugiego okresu działań na Kołki była chwila, kiedy wskutek położenia w sąsiedniej 7 dywizji piech. dowództwo 3 armii zamierzało rzucić tam 6. p. p. leg. z jednym batalionem 132. p. p., resztę zaś 1. dyw. piech. leg oraz pozostałe bataliony 157. p. p. i 132. p. p. (razem 9 batalionów) pozostawić pod dowództwem płka Dąb-Biernackiego na Styrze od ujścia Sierny aż po Semki. Płk Dąb uważał za możliwe i wykonalne to zadanie, zwracał jedynie uwagę na konieczność posiadania bodaj jednego pułku kawalerii (3. p. uł.), „aby mieć dość wczesne wiadomości i aby móc szybko przeprowadzać zaczepną akcję lub kontrakcję [1].)"

[1]) Rozmowa juzowa 1. dywizji piech. leg. (mjr Hyc) z 3 armią (ppor. Kamiński) dn. 25 VII (Arch. teka 35).

Ugrupowanie wojsk byłoby następujące:

1. p. p. leg. — zadanie obrony Rożyszcza,
silna grupa — w rejonie Kołki-Kopyle,
1 batalion — Sokul — Borowicze.

Pułkownik zaznacza jednak, że w tym wypadku dowódcy odcinków nie będą mieli odwodów. Godzi się przeto na oddanie około 2000 bagnetów ze swego stanu bojowego w zamian za około 300 szabel. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w pozostałej liczbie 5.000 bagnetów 1.500 — 1.700 przypadało na świeżo sformowane bataliony pułków rez. 157. i 132. o miernej wówczas bojowej wartości, to dopiero wtedy będziemy mieli prawdziwe przesłanki do oceny tych możliwości, jakie płk Dąb-Biernacki swojej obronie ówcześnie przypisywał.

Nie mam zamiaru odpowiedzieć na pytanie, co by było, gdyby od samego początku dowódca dywizji miał tak ograniczone siły, gdyż niesposób na pewno przewidzieć, jakie byłyby wtedy reakcje przeciwnika, w jakim stopniu położenie polskie byłoby mu znane i czy czyniłoby go śmielszym lub może pozostawiło takim, jakim był historycznie.

Jedno da się powiedzieć na pewno: w tych warunkach trud żołnierza w obronie ruchowej byłby bez porównania większy, ale szanse wygrania nie zmniejszyłyby się zbytnio mimo mniejszych sił. W historycznym przebiegu płk Dąb-Biernacki dysponował swymi siłami niezwykle oszczędnie i zmieniał oddziały. Żaden przemarsz nie był tam uczyniony niepotrzebnie. Siły żołnierskie mogły być przy tym „zbytkowym" systemie i były istotnie niesłychanie oszczędzane. Natomiast obrona ruchowa m n i e j s z y m i s i ł a m i wymagałaby ustawicznego ruchu wszystkich oddziałów.

Opisanej obrony ruchowej pod Rożyszczem i Kołkami nie waham się nazwać przykładem klasycznym, a to dlatego, że daje on klasyczną ilustrację czynników pozytywnych tego rodzaju działania.

Tym niemniej jestem daleki od myśli zalecania go jako recepty. Nie należy więc wyciągać stąd wniosku, że np. nieprzyjaciela należy zawsze bić na przedpolu własnej linii obronnej lub coś w tym rodzaju.

Znaczenie naszego przykładu jest daleko większe i głębiej sięga w samą istotę obrony ruchowej.

Przykład nasz udawadnia, że obrona jest walką, że nieprzyjaciela należy rozpoznawać i bić i że w miejscu rozstrzygającym należy mieć przewagę, co jest starą, dobrze nam znaną prawdą. Uczy nas w dalszym ciągu, że o przewadze stanowi nie tylko bezwzględny rachunek liczb, ale że są inne i bardzo różnorodne postacie przewagi, sztuką zaś dowódcy jest te właśnie czynniki przewagi wyszukiwać i na swoją stronę przyciągać. A przede wszystkim przeba mieć ochotę do walki, szukać jej i nie zwlekać.

W trudnych warunkach obrony ruchowej manewr obmyślony przez dowódcę obrony musi być wykonany w pełni poczucia swobody działania. A to jest rzeczą nie tylko głowy, która plan działania tworzy, ale i charakteru, na losach wypadków bowiem imponderabilia ważą w sposób równie stanowczy, jak rozumnie wprowadzona siła materialna. Mam na myśli przede wszystkim siłę woli dowódcy i umiejętność panowania nad sobą.

Pierwsza z tych cech, siła woli, nadaje działaniom wewnętrzną spoistość, przenika bowiem poprzez dowódców do najmłodszego żołnierza, napawając ludzi wolą zwycięstwa. Siła woli dowódcy to najsilniejszy fundament zaufania i wiary w jego nieomylność. W działaniach na Kołki te właśnie cechy znalazły słuszną ocenę u sowieckiego autora, bliskiego świadka rozgrywających się wypadków, który przyznaje żołnierzowi polskiemu spokój i wiarę w powodzenie. Jakże wielką rolę musiały one odegrać, jeżeli się stały jasne nawet dla nieprzyjaciela, stojącego poza żelazną przegrodą pocisków i bagnetów!

Panowanie nad sobą — to ciągła kontrola, czy czynniki uczuciowe nie biorą góry nad czynnikami racjonalnymi.

Dobry dowódca jest związany z oddziałem węzłami sentymentu. Ten sentyment jako czynnik hamujący trzeba umieć świadomie poddać wymaganiom wojny. W rozmowie juzowej płka Dąb-Biernackiego z szefem sztabu 3 armii z dnia 23 VII widzimy troskę o zaoszczędzenie trudów żołnierzowi; płk Dąb- Biernacki waha się, czy ma przeprowadzić akcję na Kołki, zwyciężą jednak czynniki racjonalne i od chwili decyzji znikną już wszystkie wahania. Pułkownik nie oszczędza siebie i umie postawić wojsku wymagania; w chwili gdy uzna to za potrzebne, potrafi być także nieprzyjemny, nawet bezwzględny.

Wreszcie panowanie nad sobą to umiejętność walki z przy-

widzeniami, urojeniami, „fantomami", jak je nazywał Wódz Naczelny, tym wszystkim, co psychicznie wiąże.

Musimy uznać, że położenie ogólne, w którym płk Dąb-Biernacki rozgrywał ostatni akt działań, sprzyjało wypełzaniu tych fantomów.

Na odcinku sąsiadującej z 1. dywizją piech. leg. 7 dywizji piech. przełamanie linii Styru przez grupę 25. i 58. dywizyj strz. sprawiło wiele kłopotu od dn. 24 VII począwszy. Już poprzednio ze strony dowództwa 3 armii były zapowiedzi, które wskazywały na możliwość opuszczenia Styru, a popołudnie dnia 24 VII jest już pełne alarmów.

Toteż spokój i pewna siebie świadomość celu znamionująca pracę 1. dyw. piech. leg. jest dowodem wielkiej siły moralnej dowódcy i jego żołnierzy.

W zakończeniu mej pracy chciałbym poświęcić kilka słów naczelnej myśli, która kierowała mną jako badaczem. Nie leżało w mych zamierzeniach wyszukanie wzoru obrony ruchowej do naśladowania. Nie mam również zamiaru podawać jakiegoś teoretycznego rozwiązania na podstawie dzisiejszych przesłanek technicznych, technika bowiem jest zmienna, a za lat kilkanaście będzie jeszcze inna niż dzisiaj. Pozostaną natomiast bez zmian najogólniejsze prawdy wojenne i człowiek wraz z swoją psychiką.

Dlatego też zadowoliłem się opisem, który w swej analitycznej części wyjaśnił nam bieg wypadków w sposób pozwalający zrozumieć skutki z przyczyn i który pokazał nam dowódcę działającego nie w sposób szablonowy, lecz w głębokim zrozumieniu istoty wojny, nie znoszącej „rozkładów jazdy" ani „figur geometrycznych".

W części syntetycznej starałem się zebrać ujawnione cechy obrony ruchowej pod kątem widzenia najogólniejszych prawd wojennych i logiki wiążącej je w harmonijną całość, odpowiadającą historycznej rzeczywistości.

Zarówno w analitycznej jak i w syntetycznej części starałem się przytoczyć możliwie dużo faktów psychologicznej natury. I wydaje mi się możliwe uczynienie na tej podstawie jeszcze jednego końcowego wniosku.

Nie umniejszając w niczym znaczenia wiedzy wojskowej na jednej płaszczyznie z nią, ale na pierwszym miejscu chciałbym postawić rozstrzygającą rolę charakteru, charakteru żołnierskiego.

Aby być dobrym dowódcą, nie wystarczy być dobrym taktykiem, musi się być przede wszystkim dobrym żołnierzem

Dlatego też ponad zadanie szkolenia w wojnie. i pokoju kładę wychowanie.

PPŁK DYPL. TADEUSZ ZAKRZEWSKI

DOKTRYNA WOJENNA W WSPÓŁCZESNYM UJĘCIU

Pod pojęciem doktryny wojennej przywykliśmy rozumieć pewną koncepcję prowadzenia wojny, staczania bitew i walki. Każda doktryna wojenna obejmuje zarówno strategię jak też taktykę i opiera się na stwierdzonych i odwiecznie niezmiennych zasadach walki, z szczególnym uwzględnieniem tych warunków, w których wojnę wypadnie prowadzić.

Wypracowanie i przyjęcie pewnej doktryny wojennej wymaga wielu lat pracy, tymczasem zaś szybka ewolucja środków walki, a w związku z tym narzucające się ciągle przeobrażenia w taktyce i strategii postawiły pod znakiem zapytania pożyteczność poszukiwania i formułowania doktryny wojennej jako wiążącego się w pewną zupełną całość systemu prowadzenia wojny i bitwy. Co więcej, pod wpływem ostatniej wielkiej wojny, światowej, gdzie żadna z doktryn nie znalazła całkowitego i wszechstronnego usprawiedliwienia, zapanowała pewna niechęć do poszukiwania doktryny. Nasuwało się mniemanie, że doktryna wojenna jako pewna określona forma walki, prowadzenia bitew i kierowania wojną jest zaprzeczeniem sztuki wojowania.

Sztuka wojowania, jak każda inna, nie uznaje żadnych krępujących prawideł, lecz jest wyrazem „utalentowanego" i umiejętnego użycia posiadanych środków w odpowiednim czasie i przestrzeni. Nie mieści się więc ona w żadnym szablonie, gdyż nigdy na wojnie wypadki identyczne się nie powtarzają, rzadko wchodzą w grę te same środki walki, ci sami ludzie, ten sam teren i te same warunki klimatyczne.

Przeciwnicy oparcia się w przygotowaniach do wojny o doktrynę wojenną rozporządzali szeregiem dość poważnych argumentów, które podaję w streszczeniu.

1. Przyjęcie doktryny wojennej, według ich mniemania, jest narzuceniem pewnego sposobu prowadzenia działań wojennych i walki, sposobu ujawnionego zazwyczaj przeciwnikowi w instrukcjach i regulaminach, jest w dużym stopniu wyrzeczeniem się czynnika zaskoczenia, jest otwarciem kart przeciwnikowi, jest wreszcie ułatwieniem mu przejęcia inicjatywy w ręce.

Słusznie twierdzono, że tajemnica zwycięstw Napoleona leżała w dużym stopniu w znajomości sposobów walki przeciwników, form ich działania oraz reagowania[1]). Miltiades, Epaminondas i Hannibal czerpali również pomysły klasycznych po dzisiejsze czasy bitew ze znajomości zwyczajów wojennych przeciwnika.

2. Poza ciosem, jaki doktryna wojenna wymierza w tajemnice przyszłych działań własnych, wpływa ona nader szkodliwie na dowodzenie, na pracę dowódców. Zabija ona ich indywidualność, utrudnia szybkie dostosowanie się do nowych warunków wojny.

Punktem wyjścia do rozważań są wskazania i nawyknienia płynące z doktryny, nie zaś faktyczne położenie bojowe. Dowódcy wychowani na pewnej doktrynie poszukują zazwyczaj wzorowej formy bitwy z manewrem bądź według ponętnego a tak rzadko osiągalnego rysunku geometrycznego bitew pod Maratonem, Leuktrą, Mantineą i Kannami, bądź na podstawie niesprawdzonej, choć pozornie słusznej hipotezy co do przyszłych działań wojennych i skutków nowych środków walki. Dowódców takich, choć bardzo dzielnych i tęgich, często bito, gdyż zapominali, że istotą bitwy jest nie geometria, ale zmaganie się sił.

3. Najbardziej dokładnie opracowana w czasie pokoju doktryna, choćby na podstawie doświadczeń ostatniej wojny, może się okazać błędna w obliczu nowych warunków. Jest się wtedy na drodze do katastrofy, gdyż wszelkie zmiany w taktyce czy strategii wymagają przełamania bezwładu olbrzymiej masy, jaką są nowoczesne armie, masy dążącej podświadomie do utrzymania tego, z czym się zżyła i co zostało przez nią przejęte. Tymczasem współczesne wojsko powinno być tak wychowane i wyszkolone, aby w razie potrzeby umiało sobie szybko znaleźć właściwą taktykę. Jest to tym więcej konieczne, że wojna przybiera zazwyczaj takie formy, jakich obie strony nie oczekiwały.

Wszystkie powyżej wspomniane względy mogą wzbudzać istotnie pewną nieufność co do potrzeby poszukiwania i usta-

---

[1]) Obawa o tyły, skłonność do podziału sił, brak ochoty do głębszego manewru itd.

lenia doktryny wojennej. Godnym zastanowienia będzie przeto pytanie, czy nie lepiej uczyć wojsko „rzemiosła" wojennego i zaznajamiać go ze sztuką dowodzenia, pozostawiając zagadnienie doktryny na uboczu. Można się bowiem spodziewać, iż w razie wojny doktryna ta wyłoni się sama w formie nieoczekiwanej, ale za to odpowiadającej bardziej realnym warunkom, w których toczyć się będą przyszłe bitwy i walki. Przyjęcie zasady "laisser passer" czy też ustalenie wiążącej się w pewną całość i obowiązującej doktryny wojennej, oto niewątpliwie bardzo poważne zagadnienie, nad którego rozwiązaniem pracować muszą kierownicy współczesnych sił zbrojnych państw. Należy jednak stwierdzić, że choć doktryny wojenne (zwłaszcza zrozumiane jako ściśle określone formy walki i prowadzenia bitwy) zasnuwały nieraz jasność myśli dowódców i wypaczały ich działania, mimo to zaprzeczenie potrzeby posiadania własnej, wyraźnej doktryny wojennej i propagowanie bezwględnej swobody w kształtowaniu się sztuki wojowania w państwie nie jest uzasadnione. Przede wszystkim jest rzeczą wątpliwą, czy naczelny wódz będzie w możności znaleźć taką koncepcję prowadzenia wojny, która nie będzie wymagała przygotowania wojska do stoczenia bitew i prowadzenia walki według pewnego określonego sposobu, który tej koncepcji nada potrzebną siłę i nie zaprzepaści tkwiącego w niej pomysłu zwycięstwa. Również nie można sobie wyobrazić, aby względy gospodarcze i polityczne oraz warunki geograficzne i terenowe nie narzucały szczególnego uwzględnienia przez każde z państw takiej lub innej formy prowadzenia wojny czy bitwy oraz stoczenia walki. Inaczej musi walczyć kto ma pod dostatkiem broni pancernej, inaczej zaś kto jej nie ma; inaczej będzie wyglądała koncepcja wojny np. Anglii, inaczej zaś Niemiec itd.

Wyobrażając sobie nawet takie przeciętne warunki obronne w państwie, gdzie ani koncepcja wojny, ani zamierzenia operacyjne nie wymagają kształcenia wojska w pewnej doktrynie wojennej, nie można mimo to pominąć jednej sprawy ważnej, a wszędzie i zawsze aktualnej, związanej ściśle z doktryną. Jest nią przygotowanie wojska do działania w myśl instrukcji dowódcy i nadanie temu wojsku charakteru narzędzia działającego niezawodnie we wszystkich okolicznościach. Bez tych warunków zwycięstwo w żadnym wypadku nie da się pomyśleć.

W historii wojen można znaleźć aż nadto wiele przykładów, w których klęska była spowodowana niezrozumieniem przez podkomendnych rzeczywistych intencji dowódcy lub niewykonaniem

zadania wskutek niedostatecznej wartości jednostek wojska. Jeżeli chcemy walczyć w zespole, musimy się wzajemnie rozumieć, musimy mieć zdolność względnie jednakowej oceny położenia, zdolność dostrzegania istoty rzeczy w nakazanych nam działaniach. Studiując wojny Napoleona widzimy, że miał on swoje sposoby działania, które wprowadzał w czyn tylko wtedy, gdy mógł bitwę prowadzić sam, w przeciwnym razie nie liczył na zrozumienie istoty tych sposobów przez samodzielnie działających podkomendnych. Pisze on w r. 1813 do wicekróla ...... „Manewr, na który wskazuję, którego nie doradzam, ale który ja bym wykonał, polega na ......" „Ja wykonałbym ten manewr, nie doradzam go jednak, jeśli się go nie pojmuje" ...... „Nie doradzam jednak tego zuchwałego manewru, to jest mój sposób działania, należy jednak p o j ą ć i z r o z u m i e ć w s z y s t k i e s z c z e g ó ł y i ś r o d k i j e g o w y k o n a n i a, c e l e, które trzeba osiągnąć, ciosy, które trzeba zadać ......"

Ten brak zrozumienia przez podkomendnych genialnych pociągnięć Napoleona był przyczyną wielu porażek. Generałowie jego, szczególnie ci z 1813—1814 roku umieli działać tylko w ręku Napoleona; pozostawieni sami sobie, tracili całkowicie wiarę w siebie. W zawierusze bitewnej nie byli oni w możności zrozumieć doktryny Napoleońskiej. I choć Napoleon pouczał ich stale, gdzie tylko mógł, co i jak mają robić i wymagał od nich ścisłego stosowania się do swoich wskazówek, mimo to nie zdołał sobie wykształcić odpowiednich dowódców[1]).

Brak czasu, niezwykle szybki bieg zdarzeń uniemożliwiły zresztą Napoleonowi ujęcie swej doktryny wojennej w sposób tak dalece jasny i wyraźny, aby ją wojsko zrozumiało i stosowało w swych działaniach. Armie Napoleona ożywiał bezpośredni wpływ ducha i talent Napoleona, nie zaś jego doktryna. Dowodzenie i wpływanie na bitwę systemem Napoleona są dziś wyłączone. Pozostaje więc doktryna, która dla wszystkich dowódców od naczelnego wodza poczynając będzie ogniwem.

Zresztą wskazówki i instrukcje choćby najściślejsze, jak widać, nie zawsze są rozumiane przez podkomendnych. Aby tego uniknąć, potrzebne jest długoletnie kształcenie się w wspólnej

[1]) W bitwie pod Olsztynem dn. 4 lutego 1807 r. Soult otrzymuje następujący rozkaz: „Niech pan nie rozprasza żadnego oddziału, aby wszystkie mogły działać przeciw nieprzyjacielowi, nacierać należy w chwili, kiedy usłyszy Pan, że naciera środek. Kiedy przybędzie marszałek Davout, skieruje go Pan w całości na linię, bez żadnych wyjątków, aby obejść nieprzyjaciela".

szkole, jaką jest wojsko pokojowe, konieczna jest wieloletnia praca wyszkoleniowa dowódców i podkomendnych. O ile wojsko pokojowe jest podstawą tego zgrania się ludzi, którzy w razie potrzeby na różnych szczeblach hierarhii wojskowej będą kierowali bądź wojną, bądź bitwą, bądź wreszcie będą walczyli jako dowódcy małych jednostek wojskowych, o tyle doktryna wojenna staje się ideą przewodnią, na której powinna się oprzeć i rozwijać sztuka wojowania w danym państwie. Np. według doktryny gen. Douheta, przyjętej w znacznyn stopniu przez kierownictwo sił zbrojnych Włoch, należy dążyć do zwycięstwa głównie przez należytą rozbudowę i odpowiednie użycie lotnictwa. Generał Seeckt zaś przepowiadał (nie wiadomo tylko czy szczerze) piorunujące zwycięstwo ruchliwej, potężnie uzbrojonej i niezwłocznie gotowej do działania armii zawodowej. Można sobie wyobrazić, jak by w jednym i drugim wypadku zaciążyła przewodnia myśl doktryny na całości wyszkolenia i organizacji wojska.

Poza łącznością duchową i myślową dowódców i podkomendnych współczesne wojsko, które się składa z wielu rodzajów broni i służb, musi się zespolić w jedno pewne narzędzie wojny. Może się to stać tylko w razie posiadania wyraźnej doktryny, która ustala rolę i udział każdej broni w walce, która zazębi je tak między soba, że nic nie będzie zbyteczne, że wszystko zgodnie i w właściwych ramach walczyć będzie z najwyższym natężeniem. Brak doktryny lub jej niezrozumienie powodują, że bronie, nawet organizacyjnie należące do jednostki, pozostają niedość wykorzystane. Również trudno będzie w tym wypadku oczekiwać właściwego użycia różnych przydzielanych środków.

W razie braku doktryny wojennej należy się liczyć szczególnie z niewłaściwą rozbudową siły zbrojnej w czasie pokoju. Ilość kadry zawodowej i rezerw, stan wyposażenia w materiał wojenny, wzajemny stosunek broni i służb, wszystko to może się rozwijać w oparciu o jasną myśl przewodnią. Tylko doktryna wojenna może być kolebką takiej myśli, tylko doktryna może wskazać trafne rozwiązanie tego kapitalnego dla przebiegu działań wojennych zagadnienia. W ogóle zasada wojenna, której zlekceważenie grozi klęską, zasada pełnego i harmonijnego wykorzystania wszystkich posiadanych zasobów i środków da się urzeczywistnić tylko w oparciu o wyraźną doktrynę wojenną. Olbrzymia masa i niezwykła rożnorodność zasobów państwa wy-

łączają wszelką dowolność w zastosowaniu i użyciu ich do celów wojny. Doprowadziłoby to tylko do chaosu oraz marnotrawstwa energii i siły zbrojnej państwa.

Wyciągając wnioski z ujemnych i dodatnich stron posiadania doktryny wojennej należy przypuszczać, że w przyszłości będzie się ją w inny nieco sposób ujmowało, jak również inaczej urzeczywistniało.

Przede wszystkim należy oczekiwać znaczniejszej elastyczności, wskazanej szczególnie wobec niepewności położenia politycznego, w jakim toczyć się będzie wojna. Dotychczasowy sprzymierzeniec może się w ostatniej chwili okazać wrogiem i przeciwnie, państwo zaś zaprzyjaźnione może zajmie stanowisko nieprzychylne[1]. Wtedy koncepcja wojny ulegnie zmianie, a w związku z tym bitwy i walka będą się toczyły w warunkach najmniej albo zgoła nie oczekiwanych. Jako dalszego następstwa należy się spodziewać większej dowolności w zakresie taktyki. Zbyt dalekie wkraczanie w szczegóły taktyczne nie wydaje się właściwe. Np. nie jest rzeczą wskazaną, aby doktryna rozstrzygała, czy „ośrodki oporu" mają być wykreślone, czy należy je dopuścić. Daleko idąca precyzja prowadzi do szablonu, wszak może się okazać, że w określonym przykładzie zamiast odcinka korzystniej będzie utrzymać pewien punkt w terenie jako podstawę do przyszłego przciwnatarcia.

Należy się spodziewać, że na szczeblu taktyki doktryna będzie występowała inaczej niż dotychczas. Wymaga się od taktycznego wyszkolenia wojska, aby mogło ono działać we wszelkich warunkach, jakie się mogą zdarzyć. Istotną jest przy tym rzeczą nie to, żeby działać regulaminowo, ale żeby działać logicznie. Wniosek więc, że nie wskazanie formy czy zasady jest ważne, lecz wskazanie, jak dojść do rozumnego rozwiązania i decyzji w danym położeniu bojowym. Niegdyś żądano, żeby walczyć zawsze w myśl regulaminu, dziś zaś się podkreśla, że należy umieć walczyć również wbrew regulaminowi. Pocóż więc dawać wzorowe, mądre sposoby działania, skoro przestrzegamy przed ich względnością? Czy nie lepiej wskazać, jaką pracę myślową należy wykonać, aby odnaleźć właściwe rozwiązanie? Czy nie słuszniej będzie wskazać na te wszystkie czynniki i te dane, które w każdym zadaniu bojowym należy wziąć pod roz-

[1]) Przykład Włoch w wojnie światowej, stanowisko niektórych państw wobec Polski w latach 1918 — 1920.

wagę, oraz na sposoby przeprowadzania analizy i pracy myślowej dowódcy.

Np. zamiast wskazywać na ogólne zasady pościgu, że pościg ma być bezzwłoczny, natychmiastowy i energiczny — wskazać na pracę myślową dowódcy w poszczególnych fazach, kiedy stoi przed możliwością odejścia nieprzyjaciela, na pracę — kiedy się upewnia, że przeciwnik istotnie odchodzi, oraz na pracę, kiedy pościg się rozpoczął.

W pierwszej fazie dowódca będzie szukał danych stwierdzających, czy nieprzyjaciel nie gotuje się do odwrotu. Jest to cały cykl rozważań, wniosków i decyzji. W drugiej fazie będzie się musiał zastanowić, w jakim pasie prowadzić pościg, jakie siły rzucić do przodu i po jakich kierunkach. Aby odpowiedzieć na każde z tych pytań, znowu szereg rozważań.

Przeprowadzone rozważania nasuną cały cykl wniosków. Wnioski te jednak będą indywidualną pracą dowódcy, nie zaś gotowym wskazaniem doktryny wojennej. Nie chodzi o to, aby doktryna wojenna powtarzała powszechnie przyjęte zasady taktyczne lub jak się ma działać w takim lub innym położeniu, lecz aby nastawiała umysł na szybką i jak najdokładniejszą analizę położenia i logiczne wyciągnięcie wniosków. Doktryna odpowiadająca współczesnym wymaganiom raczej toruje drogę myśli i charakterom, ale nie ma na celu podsuwania gotowych rozwiązań. Wiemy sami z doświadczenia, że po przeczytaniu w regulaminie takich np. zasad: „Silnym wypadem przebić nieprzyjacielską osłonę", „Ścigać npla energicznie", „opór w pościgu łamać od razu", „dążyć do jak najszybszego dopadnięcia npla" — staje przed każdym pytanie, jak to osiągnąć, jak to wykonać. Chwile kiedy na pytania te trzeba odpowiedzieć, szczególnie dla młodych dowódców, są bardzo kłopotliwe. Widzimy ich często bezradnych, gdyż nie dostrzegają podstawy, na której należy oprzeć rozważania, ani elementów, które trzeba wprowadzić do analizy. Będzie więc lepiej, gdy zamiast sakramentalnych zasad wskażemy młodemu dowódcy technikę i pewne ramy jego pracy myślowej.

Np. w cytowanym wypadku pościgu dowódca zastanawiając się, w jakim pasie ma ścigać, musi uwzględnić zajmowany przez własny oddział front, czas na ewent. przegrupowanie, zdolność uderzeniową jednostki.

Wybierając kierunek pościgu, dowódca ma brać w rachubę możność odcięcia lub oskrzydlenia przeciwnika, kierunek jego opóźniania.

Myśląc o sile, którą należy rzucić do pościgu, dowódca rozważa przede wszystkim co potrzeba, aby złamać jak najgwałtowniej pierwszy opór oraz jakie jest prawdopodobieństwo i gdzie grozi przeciwuderzenie nieprzyjacielskie.

Analizując w podobny sposób różne położenia, dowódca nie popełni okropnego błędu, jaki może się zdarzyć w wypadku działania na oślep. Przyswojenie sobie przez dowódców pewnego systemu rozumowania zapewni niewątpliwie głęboką łączność i wzajemne zrozumienie dowódców i podkomendnych. Nie ma podstaw do obawy, że wspólny system rozumowania prowadzi do tak zwanego „szymla".

Nie należy przypuszczać, żeby wskutek tego wszyscy dowódcy działali niewolniczo na jedną modłę. W tym istotnie leżałoby duże niebezpieczeństwo, gdyż rozwiązań jest tyle, ile okoliczności. Wynik obliczenia zależy zawsze od ilości i jakości czynników, które zostały wciągnięte do rachunku, nie zaś od metody obliczenia. Wciągnięcie do rachunku wszystkich czynników jest sztuką, której nie próbujmy zamieniać na sposób.

Streszczając, doktryna na szczeblu taktyki ma kierować niemal podświadomie myśl dowódcy nie do ogólnych zasad, ale do sposobów wykonania. W ten sposób przekreślamy jej ujemną cechę wychowawczą, której skutkiem jest szablon myślenia i reagowania dowódców.

Należy stwierdzić, że zagadnienie doktryny, dość szeroko omawiane w prasie wojskowej przed wojną światową[1]), po tej wojnie jest podejmowane na ogół dość niechętnie. Wysuwane przez niektórych pisarzy wojskowych koncepcje przyszłej wojny pachną często bądź pewną „idée preconçue", zbliżoną do inspiracji o charakterze dewersyjnym, bądź też chęcią rewelacji.

Rzeczywista doktryna wojenna państw jest coraz więcej utajona. Nawet regulaminy i instrukcje niegdyś jawne coraz częściej stają się tajnymi i coraz trudniej je otrzymać. Wątpić jednak należy, żeby poszukiwanie lub urabianie doktryny wojennej było zaniechane. Raczej trzeba przypuszczać, że praca nad nią przybrała jeno inną postać w celu uniknięcia ujawnienia. W praktyce dążenie do zatajenia doktryny nie jest łatwe do urzeczywistnienia ze względu na znamienne cechy doktryny, jakimi są jej ciągłość i powszechność.

---

[1]) Doktryna francuska (Bonnal, Grandmaison), doktryna niemiecka (Clausewitz, Moltke, Schlieffen), doktryna angielska i t. d.

Jak wiadomo, kierowanie wojną jest zharmonizowane ze sposobem prowadzenia operacji i odwrotnie, operacje zaś (strategia) wiążą się ściśle z taktyką. Co więcej, poczynając od szeregowca a kończąc na dowódcy armii, działanie wszystkich powinno być nacechowane pewną wspólnotą myśli, dążeń, decyzji i reakcji na okoliczności wojny. Będzie to wynikiem wychowania, wspólnych cech charakteru narodowego i wreszcie wyszkolenia opartego na jednej myśli przewodniej. Skoro zasady wojny, jak ześrodkowanie wysiłku, szybkość, zaskoczenie itd., obowiązują ogół walczących lub pracujących dla obrony państwa, to rzecz jasna, że wszyscy powinni wiedzieć, jakimi sposobami te zasady należy urzeczywistnić w okolicznościach wojny. Wskazanie tych sposobów czy dróg będzie wyjaśnieniem własnej doktryny wojennej.

Doktryna wojenna w zakresie operacyjnym tworzy się i ustala na szczeblu wyższych dowództw, w Sztabie Głównym, w wyższych szkołach wojennych, wreszcie na kursach dla wyższych dowódców. W tym szczupłym i dość zamkniętym gronie zachowanie tajemnicy jest technicznie możliwe, szczególnie jeżeli prace oraz studia mają raczej charakter praktyczny a dyskusje odbywają się ustnie i nie wychodzą poza szczupłe grono uczestników.

O ile doktryna prowadzenia wojny i operacji może być udziałem niewielu ludzi i można zabezpieczyć jej tajemnicę, o tyle w zakresie taktyki, która jest domeną olbrzymiej masy młodszych dowódców, oficerów i podoficerów — zatajenie doktryny w dotychczasowych warunkach było arcytrudne. W każdym bowiem regulaminie doktryna występuje na jaw od razu. Bez regulaminów zaś, których zapotrzebowanie jest masowe, obejść się trudno. Powstaje wię konieczność specjalnego potraktowania sprawy regulaminów.

Z powyższego ujęcia doktryny wojennej wysuwają się wnioski co do przyszłych regulaminów.

1. Regulamin ma nauczyć dowódców: pracy myślowej w każdym położeniu bojowym, umiejętności wyciągania wniosków i pobierania decyzji. Regulamin przyszłości np. nie będzie wskazywał szyku marszu ubezpieczonego od stu lat obowiązującego, z sakramentalną szpicą w sile plutonu i szperaczami, lecz każe dowódcy pomyśleć, jak w szczególnym wypadku ma się ubezpieczyć, aby nie być zaskoczonym. Z tych rozważań powstaną najrozmaitsze sposoby ubezpieczenia aż do marszu w szyku luźnym lub „marszu zbliżania" włącznie, na pewno bardziej odpowiadające wymaganiom chwili.

2. Regulamin ma wskazać i wszystkich nauczyć niezmiennych i odwiecznych zasad wojny, których naruszenie rzadko uchodzi bezkarnie.

3. Regulamin ma zapoznać wojsko z historycznymi przykładami poszczególnych działań bojowych. W ten sposób każdy dowódca i szeregowiec będzie wiedział, jak walczono dotychczas i jakich używano sposobów. Ułatwi to mu niezmiernie własne rozważania w przybliżonych działaniach bojowych, przyczyni się do bardziej dokładnego odtworzenia i zrozumienia warunków bojowych, sprowadzi go do rzeczywistości pola walki.

4. Regulamin ma nauczyć technicznego użycia współczesnej broni i sposobów jej wykorzystania.

Aby się temu stało zadość, układ regulaminów przyszłości będzie musiał być zupełnie odmienny od tego, jaki obowiązuje teraz. Układ ten zwiększy niewątpliwie możliwość zachowania tajemnicy doktryny wojennej.

Wystarczy część regulaminu (ptk 1) dotyczącą techniki czy metody myślenia wydać jako tajną i w ograniczonej ilości dla grona tych oficerów, którzy są odpowiedzialni za wyszkolenie młodszych dowódców. Wszystkie inne części są powszechnie znane i nie wymagają utajenia.

Próby zmodernizowania oraz zachowania w tajemnicy regulaminów możemy już zauważyć w wielu państwach.

PŁK DYPL. ALEKSANDER PRAGŁOWSKI

UWAGI O OBRONIE STAŁEJ

Istota obrony jest niezmienna. Podobnie też nie może stracić na znaczeniu najistotniejszy czynnik sprzyjający działaniom obronnym, jakim jest swoboda wyboru terenu, pozostająca po stronie obrony.

Tym niemniej należy stwierdzić, że w dziedzinie wykonania obrony stałej zachodzi obecnie szereg nowych warunków, powodujących w zakresie tego działania przeobrażenia wynikające z udoskonaleń w zakresie środków, którymi rozporządza natarcie. Wobec bowiem masowego włączenia do tych środków szybkobieżnych czołgów oraz lotnictwa bombardującego i szturmowego należy z góry stwierdzić, że wywiera to wpływ na całokształt taktyki obronnej, bo musi to zaciążyć zarówno na rodzaju terenu, który zechce obrona wyzyskać, jak i na ugrupowaniu obronnym i współdziałaniu wszystkich czynników walki wewnątrz bronionej strefy.

Suma powyższa zjawisk powoduje, że nowoczesna forma obrony stałej staje się nieco odmienną od tej, do której przywykliśmy w naszych dociekaniach z ostatnich lat. Po prostu taktyka odwróciła następną stronicę.

W natarciu stało się to już wcześniej widoczne i teraz idzie o ustalenie, jakie wnioski zawiera ta „następna stronica" dla obrony, między tymi dwoma działaniami bowiem istnieje nierozerwalny związek.

Natarcie zmierza do zdobycia terenu przy pomocy zniszczenia środków obrony. Do tego celu rozporządza ono inicjatywą obejmującą większość czynników walki.

Celem obrony natomiast jest wytrwać i nie dać sobie wyrwać obsadzonego terenu, a to dlatego, aby zatrzymać i związać przeważające siły nacierającego. Obrońca jest podporządkowany przejawom inicjatywy natarcia i musi się z konieczności dostosowywać do sposobów walki, które zostaną mu narzucone. Obrońca narzuca wprawdzie teren, na którym się sam grupuje, ale musi być za to przygotowany na każdy sposób walki, który zechce mu narzucić nacierający.

Z tego zestawienia wynika duża zależność prowadzenia obrony od środków, które może i zechce wprowadzić do walki natarcie. Rzecz jasna, że natarcie wprowadzi w grę wszystkie rozporządzalne przewagi i to tym usilniej, im mniej możności będzie miał obrońca przeciwdziałania im. Obrońca nie może zatem patrzeć na możliwości spełnienia swego zadania bezpośrednio przez pryzmat broni i środków własnych, lecz raczej musi dążyć do poszukiwania rozwiązań pośrednich, zawierających odpowiedź na następujące pytania: „Jak dać sobie radę ze środkami przeciwnika — przy pomocy tych środków, które posiadam?!".

Natarcie rozporządza nowymi środkami. Jaki wpływ wywrą te środki na taktykę obrony stałej? Jest to właśnie zagadnienie, o którym pragnę pisać. Sięga ono nader głęboko i będzie musiało być w praktyce bardzo indywidualizowane. Nie podobna go wyczerpać w ramach artykułu ani nawet tomu.

Idzie mi zresztą jedynie o zasady i o to, aby czytelnik sam sprawdził we własnym umyśle, czy jego dotychczasowe poglądy nie pozostały w tyle poza już istniejącą rzeczywistością taktyczną.

Nie roszcząc sobie prawa do wyczerpania tematu, chcę być jednym z tych, którzy rzucają przestrogę. W tym celu szkicuję istotę nowych zjawisk, oddziaływających z konieczności na względną wartość przedawnionych poglądów.

Nie kopiuję przy tym nikogo i nie rozumuję pod wpływem jakiejkolwiek specjalnej literatury. Piszę subjektywnie, zdając sobie z tego sprawę, że moje zdanie znajdzie zarówno potwierdzenie jak i sprzeciwy.

Prawda natomiast, ta wielka prawda wojenna, leży jak zwykle pośrodku krańcowych opinij. W zastosowaniu będzie szło zawsze o to, aby się wczuć w rzeczywiste warunki każdego wypadku oraz indywidualizować go w celu ustalenia decyzji odpowiadającej wymaganiom danej chwili.

1. Ogólne zasady obrony stałej.

Dążąc do charakterystyki przemian dokonywających się w obrębie obrony, pragnę wpierw ustalić i przygwoździć pojęcia podstawowe, na których się ta obrona opiera.

Obrona stała! Istota tej obrony pozostaje niezmienną. Zawsze będzie szło o to, aby utrzymać teren obsadzony, utrzymać przez uporczywą walkę ugruntowaną na przemyślanym układzie różnorodnych ogni.

Doświadczenie uczy dalej, że inicjatywa natarcia powoduje prawie w każdym wypadku obrony poważne wyłomy. Natarcie wnika w pewne części pozycji oporu. Stąd dalszy wniosek, że obrona nie może się ograniczyć do walki ogniowej i biernej, lecz musi być zdolna do zaczepnych zwrotów części swoich sił, pozostawionych w odwodzie dowódzw poszczególnych szczebli. Wynika stąd konieczność przygotowania oraz wykonania przeciwuderzeń i przeciwnatarć, które będą i nadal zbawienne, pod warunkiem, że nastąpią zdecydowanie, w porę i z dostateczną siłą.

Obrona oparta o myśl. Obrona jest działaniem biernym. Stąd może pochodzi zjawisko, że nazbyt często skłaniamy się do zastosowania schematyzmu w układzie obrony. Pójdę nawet dalej! Otóż faktem jest, że nawet rozsądne ugrupowanie przyjęte do wykonania obrony stałej stwarza pozorne wrażenie konieczności tego schematyzmu. Im więcej mamy sił i środków do spełnienia zadania obronnego, tym szczelniej i równomierniej obsadzamy teren oporu w obronnej strefie.

Idąc po tej linii rozumowania dochodzi się do paradoksalnego wniosku, że silny obrońca może się grupować dosyć schematycznie, jeżeli teren jest jednolity i nie wykazuje znamiennych różnic wartości dla obrony. Zjawisko powyższe jest sprzeczne z podstawowymi zasadami taktyki, tym niemniej jest ono realne, albowiem było stosowane w praktyce w czasie wojny światowej w okresie walk pozycyjnych.

W nowoczesnym układzie warunków należy natomiast przyjąć, że obrońca nie będzie nigdy dostatecznie silny na to, aby móc się pokusić o zastosowanie powyższego systemu. Raczej przeciwnie, w obronie będzie szło o to, aby możliwie małymi siłami zatrzymać dużo większe siły przeciwnika. Wtedy musi dojść do głosu „myśl” jako idea analityczna, o którą opieramy ugrupowanie obrony.

Czynniki składające się na ideę ugrupowania są liczne. Wymienia się trzy następujące, którym się przypisuje szczególne znaczenie. Pierwszym będzie zawsze stosowany dobór i wyzyskanie terenu. Drugim — znajomość środków natarcia przeciwnika, a to w tym celu, aby móc przeciwko nim użyć we właściwy sposób środków posiadanych przez obronę. Trzecim czynnikiem jest niezmienna konieczność zachowania ugrupowania w głąb.

Gdzie się chcemy bronić?! Innymi słowy, gdzie chcemy zatrzymać nacierającego? Jest to pytanie bardzo istotne, a odpowiedź musi być wyraźna, albowiem określa ona cele i granice wysiłków walki obronnej.

Istnieją dwie możliwości.

Jedna, że dążymy do zatrzymania nacierającego przed przednim skrajem pozycji oporu. Druga, że chcemy uzyskać to samo wewnątrz pozycji oporu.

W pierwszym wypadku walczymy o zachowanie pewnej linii terenu w naszym posiadaniu, w drugim — o pewien pas terenu albo nawet na pewnym pasie, przyznając mu z góry elastyczność.

Rzecz jasna, że ten drugi system powstał jako kompromis między ideałem obrony a koniecznością faktów; że został on usankcjonowany doświadczeniem wojny światowej, podczas której w jednym okresie przygotowanie ogniowe artyleryjskie obezwładniało pierwszą linię obrony do tego stopnia, że w praktyce nie wchodziła ona w rachubę dla walki o skraj pozycji. Stan podobny ożył ponownie w drugiej połowie wojny światowej, kiedy to systemat pozycji poorany pociskami przedstawiał się jako księżycowy świat lejów, w którym pojęcie linii wymarło z konieczności.

Otóż w powyższych warunkach wojny pozycyjnej powstało hasło „walki na pewnej strefie terenu" jako zło konieczne, sankcjonujące stan faktyczny, któremu nie można było zapobiec.

Istota zła leżała w tym, że w związku z pojęciem strefy walki wkradło się zarazem do umysłu obrońców szkodliwe pojęcie elastyczności strefy bronionej.

Nikogo nie zdziwi, że pozycja oporu, mająca już w samym założeniu właściwości tej elastyczności, przestaje nią być, bo podszeptuje ona wykonawcy możliwość bezkarnego ustępowania. Tym samym zadaje ona cios śmiertelny głównej podstawie obro-

ny stałej, opartej na nieustępliwym wytrwaniu na miejscu aż do ostateczności i bez względu na to, co nastąpi.

Stąd staje się też rzeczą jasną, że po wojnie światowej powrócono do klasycznej formy obrony stałej, odrzucającej wszelką elastyczność. Wyrazem tej formy jest hasło: bronić przedniego skraju pozycji oporu!

Oznacza to, że bez względu na zmienne zjawiska walki obronnej dążeniem wszystkich musi być utrzymanie przedniego skraju pozycji.

W zasadzie powinno to być osiągnięte przez ognie obrony, gdzie zaś te ognie nie zdołały spełnić swego zadania i przeciwnik wtargnął — przy pomocy zwrotów zaczepnych (przeciwnatarć) odwodów obrony.

Wyraźne ustalenie tego celu obrony stałej jest konieczne nie tylko dla przyjęcia odpowiedniego ugrupowania wstępnego, lecz może jeszcze bardziej dla określenia wszystkim wykonawcom terenowego celu walki i granicy wysiłków.

Istnieje w takim ujęciu także pewien hart bitewny — twardy, ale konieczny. Hart ten przecina wszelkie wątpliwości. Zadania obrony stają się jasne. Każdy wykonawca wie, o co idzie i może zatem podjąć spełnienie swej roli zdecydowanie i w duchu potrzeb całości bronionego odcinka.

Walka obronna. W praktyce należy się z tym liczyć, że w pewnym stopniu pęka każda obrona. Jeżeli obrona zatrzymała natarcie, to jest to dowodem, że natarcie było pozorowane, źle (miękko) wykonane albo niedostatecznymi siłami.

Jesteśmy skłonni do twierdzenia, że przewagi inicjatywy, którymi rozporządza natarcie, są tak istotne, iż pewne powodzenie musi ono zawsze uzyskać, jeżeli nie popełnia zasadniczych błędów.

Twierdzenie to stanowi punkt wyjścia rozważań o właściwej walce obronnej.

Myli się młody czytelnik, który sądzi, że obrona urzeczywistnia się przez harmonijną grę czynników planu ogni, obmyślanych starannie i zawczasu przed stycznością lub przed wyruszeniem natarcia przeciwnika.

Rzeczywistość jest zgoła inna.

Plan ogni i związane z nim ugrupowanie obrony są raczej tłem, na którym się zawiązuje walka. Inicjatywa przeciwnika wpierw druzgoce pierwsze opory na odcinku, na którym poszu-

kuje powodzenia, a potem, uzyskując powodzenie, zmusza obrońcę do reakcji.

Obraz obrony, przedstawiającej się u wstępu wyczekująco i biernie, zmienia się. Najpierw staje się on aktywny przez grę tych ogni, które mogą jeszcze działać, następnie przez przeciwdziałanie odwodów, a ostatecznie — w miarę potrzeby — nawet przez przegrupowania.

N a t a r c i e s t w a r z a f a k t y d o k o n a n e. Obrona musi im sprostać. Powoduje to z konieczności uporczywą i zażartą walkę, w której dochodzą do głosu wszystkie czynniki stojące do dyspozycji obrony.

Pierwszym czynnikiem, o który się oprze obrona, jest jej a r t y l e r i a. Obszar, na który wtargnął przeciwnik, dostępy do tego obszaru i wyjścia z niego stają się celem dla manewru ogniowego artylerii obrony.

Następnym czynnikiem są o d w o d y d o w ó d z t w, wkraczające do przeciwakcji. Od odwodów pułkowych w górę wykonywają one przeciwnatarcia, które mają być przygotowane i wsparte artylerią, lotnictwem i bronią pancerną.

O ile stwierdziliśmy przedtem, że ugrupowanie wstępne obrony jest w y c z e k u j ą c e, o tyle potwierdzamy obecnie, że w miarę wkroczenia i powodzenia przeciwnika dochodzą stopniowo do głosu u t a j o n e s i ł y c z y n n e g o p r z e c i w d z i a ł a n i a o b r o n y, bez których byłaby ona z pewnością zdana na zagładę.

Powstaje z tym okres walki o odzyskanie inicjatywy. Plan natarcia, oparty na wstępnej inicjatywie poczynań, natrafia na gorszą przeszkodę niż ognie. T ą p r z e s z k o d ą j e s t p r z e c i w d z i a ł a j ą c a w o l a o b r o n y.

Ma ona tę dla obrony dogodną właściwość, że tworzy określoną replikę na położenie spowodowane przez natarcie. Obrona, która wyczekiwała, była przygotowana na to, że będzie musiała działać stosownie do tego, co nastąpi. Ale dla natarcia, wypuszczonego już w pewnym stopniu z rąk wyższego kierownictwa, nagłe, aktywne zwroty obrońcy stanowią duże niebezpieczeństwa, trudno bowiem przeistoczyć zdezorganizowane natarcie dla celów choćby przejściowej obrony. Nie łatwo zapewnić mu w okolicznościach nieprzewidzianych dogodne warunki łączności, wsparcia i współdziałania z broniami pomocniczymi.

Wynika stąd dalsze napięcie kryzysu walki, który tymczasem może dotknąć natarcie. Powstają nowe położenia, których

żadna z obydwu stron nie mogła przewidzieć. Wynika stąd konieczność nowych decyzyj, aktów inicjatywy, przyjęcia ryzyka a nawet improwizacji.

Bój zawiązany planowo przemienia się w walkę, która jak każda walka ma to piękno, że otwiera wyższym zaletom drogę do zwycięstwa nawet przy upośledzeniu pod względem sił.

Stając w powyższych warunkach po stronie obrony, należy tu jednak stwierdzić, że osiągnięcie powodzenia może nastąpić zazwyczaj jedynie wówczas, kiedy dowództwo obrony oparło swe ugrupowanie o stosowną ideę odnośnie do terenu i własnych środków walki oraz kiedy wykonawcy obrony wydobyli z siebie najwyższy hart woli do wytrwania lub odzyskania utraconej części terenu.

Obrońca jest słabszy liczbą; aby zwyciężyć, musi równoważyć sumę sił i środków cnotami żołnierza.

2. *Przeobrażenia w taktyce obrony.*

Postawmy sobie teraz pytanie, jakie czynniki mogą oddziaływać na przeobrażenia w zakresie wykonania obrony? Otóż zaznaczyliśmy już na wstępie, że takimi czynnikami są masowo użyte przez natarcie: lotnictwo i broń pancerno-silnikowa.

Patrząc na układ obrony stosowanej według zapatrywań powojennych, dostrzegamy już na pierwszy rzut oka, że nie może on odpowiadać należycie wymaganiom obronności, wynikającym z użycia powyższych dwóch broni, a to po prostu dlatego, bo nie liczył się z ich masowym użyciem.

Dalej stwierdzamy: wobec groźby lotnictwa musimy obierać nasze pozycje w terenach dających naturalne zamaskowanie. Wobec broni pancernej musimy poszukiwać pozycji znajdujących się pod osłoną naturalnych przeszkód, nieprzekraczalnych dla tej broni.

Obydwa powyższe motywy dotyczą obrony biernej i są związane z terenem.

Im mniej środków ma obrona do czynnego przeciwdziałania lotnictwu i czołgom natarcia, tym usilniej powinna poszukiwać wzmocnienia swej słabości przez stosowny dobór terenu.

Zjawisko powyższe jest realne i tak istotne, iż powinno

przeniknąć wszystkie umysły starszych wojskowych jako niewzruszona zasada, od której nie ma ustępstwa.

Im bogatszy byłby obrońca pod względem środków czy broni przeciwlotniczych i przeciwpancernych, im mniej by się lękał skutków wkroczenia powyższych broni natarcia, tym mniej potrzebowałby się liczyć z naturalną pod tym względem obronnością terenu. Ale to twierdzenie, choć słuszne w teorii, jest w praktyce jedynie frazesem, w rzeczywistości bowiem nigdy się nie ma w obronie tak dużych sił i środków, aby się miało wyrzec naturalnych korzyści terenu, wzmacniających wartość obronną danego systemu.

Z tego wynika wniosek, że *nowoczesna obrona musi poszukiwać terenów dających naturalne warunki obrony przeciwlotniczej i przeciwpancernej tym usilniej, im ma słabsze środki do zwalczania lotnictwa i czołgów natarcia.*

Przeobrażenia w obrębie obrony dotyczą zatem przede wszystkim rodzaju terenu, który wybiera obrona. Dawniej *znaczenie główne* przypadało *warunkom obserwacji.* Obecnie można przyjąć, że warunki obronności przeciwlotniczej i przeciwpancernej *będą przynajmniej równoważne warunkom obserwacji.*

W obronie poszukujemy takich obszarów (i grupujemy się na nich), które przez fakt topograficznego *przewyższenia przedpola* dają nam szczególnie dogodne warunki do organizowania dobrze obserwowanych ogni, co z kolei utrudnia nacierającemu rozwinięcie się i podchodzenie do pozycji. *Zasada ta pozostaje niewzruszona, ale szczegóły wyboru terenu będą odmienne!* Miast wieńczyć odsłonięte grzbiety, umieścimy składniki obrony w naturalnych, choć często nieznacznych maskach, *aby zmniejszyć ich widoczność z powietrza!* Równorzędnie będziemy dążyli też do tego, aby wpierw przedni skraj pozycji oporu miał przed sobą choćby małą naturalną przeszkodę, kanalizującą teren pod względem przekraczalności czołgów. Da nam to pewne choćby przejściowe zabezpieczenie przed niespodzianym masowym wkroczeniem tej broni i ułatwi układ broni przeciwpancernych obrony w tym znaczeniu, że uzyska ona spotęgowane możliwości skutecznego zwalczania broni pancernej w korytarzach terenowych, pozostających do dyspozycji ruchu czołgów natarcia.

Z *powyższego wynika, że sprawdzian taktycznej oceny terenu dogodnego dla obrony uległ poważnej zmianie.* Dawniej liczono się przede wszystkim z przekrojem terenu i widocznością; obecnie dochodzą do głosu warunki pokrycia terenu na pasie obrony, a dalej — nawet małe przeszkody wodne i względy przekraczalności bezpośredniego przedpola.

Zagajenia, osady, rzeczki i mokradła, które dawniej nie grały roli, dochodzą obecnie do znaczenia. Przekraczalność terenu, mierzona przedtem miarą uniwersalnych zdolności piechura, uzyskuje obecnie drugą, krytyczniejszą miarę. *Jest nią zdolność przekraczania terenu przez czołgi.*

Lotnictwo ma z natury rzeczy nieograniczone możliwości działania, albowiem powietrze *samo przez się* nie stawia mu przeszkód. Czołgi natomiast w praktyce są wybredne: dla swego rozwinięcia się i ruchu potrzebują terenów otwartych i suchych.

Obrońca lękający się przewagi czołgów natarcia musi brać powyższy wzgląd w rachubę i wyzyskać go w terenie. Im gorzej będzie się przedstawiał teren obrony dla możliwości natarcia, tym więcej wskazówek da on obrońcy co do tego, *po których kierunkach może nacierający kierować swe wysiłki w głąb strefy obrony.*

Dochodzimy zatem do dalszego wniosku, że oparcie natarcia o czołgi krępuje w dużym stopniu swobodę wyboru kierunków wysiłku natarcia. Z tego wynika dla obrońcy duża korzyść łatwiejszego przewidywania możliwości natarcia. Łącznie z tym zwiększa się także możliwość celowego rozczłonkowania własnych sił i środków dla zamierzonej obrony.

Teren wybrany przez obrońcę, a mający bierne właściwości przeciwpancerne, oddziaływa sam przez się na koncepcje nacierającego, ograniczając w pewnym stopniu możliwości jego manewru na placu boju. Teren staje się przez to dla obydwu stron jeszcze donioślejszym czynnikiem decyzji niż dawniej, kiedy to — gdy szło o samą piechotę — nie istniały prawie żadne granice przekraczalności.

Obrońca, który dobiera stosownie swój teren, nie tylko wzmacnia siłę obrony, ale ponadto ogranicza nacierającemu możliwości działania, co oznacza w praktyce pierwszy zarodek inicjatywy osiągnięty przez obronę dla ciężkiej walki, która ją czeka.

Rzecz zrozumiała, że powyższe względy wykorzystania

i wygrywania terenu przez obronę dotyczą nie tylko samego przedpola, wiążącego się z przednim skrajem pozycji obrony. Należy je zastosować podobnie na całej głębokości strefy obejmującej całość rozmieszczenia oddziałów służących celom obrony danego odcinka.

Uznaliśmy przedtem, że dobrze wykonane natarcie ma wszelkie widoki uzyskania wstępnego powodzenia. Idzie o to, żeby znajdowało wewnątrz bronionej strefy coraz to nowe zagrody i przeszkody terenowe, paraliżujące płynność postępów. Będą to znowu linie przeszkód wodnych i naturalne maski znajdujące się wewnątrz bronionej strefy, które w połączeniu z czynnikami obrony wytworzonymi przez siły ludzkie postawią rozwojowi natarcia dalsze tamy.

Czy się to tyczy więc przedniego skraju, czy wnętrza strefy lub skrzydeł — pod kątem widzenia wyboru terenu powstają zawsze następujące żądania:

1) teren ma posiadać naturalne maski, które wyzyska obrońca, aby ukryć w nich swoje siły i zmniejszyć przez to ich zagrożenie ze strony lotnictwa;

2) pozycja oporu powinna być obrana pod osłoną naturalnej przeszkody wodnej lub mokradła, czyli pasma terenu nieprzekraczalnego dla czołgów, po to aby wyłączyć zaskoczenie pozycji oporu masowym wkroczeniem czołgów natarcia;

3) te same wymagania dotyczą także wnętrza pozycji oraz terenu, o który opieramy otwarte skrzydło obrony.

Obserwacja. Oczywiście obrona musi sobie zapewnić dogodne warunki obserwacji na przedpolu i wewnątrz pozycji. Pod tym względem nic się nie zmienia. Łączy się to zresztą ściśle z wyborem ogólnego obszaru, na którym się umieszcza obronę. Ta obserwacja dotyczy dowództw i artylerii! Znacznie mniejsze znaczenie przypisuje się warunkom szerszej obserwacji dla pododcinków. Obsadzenie odsłoniętych grzbietów dostępnych dla wszystkich środków zniszczenia, którymi rozporządza natarcie, a to w imię obserwacji na przykład dla batalionu, takie obsadzenie chybi celu. Oddziały poniosą na takiej pozycji ciężkie straty i nie będa miały żadnej możliwości ciągnięcia korzyści z warunków obserwacji.

Dochodzimy stąd do wniosku, że na niższych szczeblach piechoty warunki dobrej obronności terenu stoją wyżej niż konieczność szerszej obserwacji. Na niższym szczeblu wystarczy widzieć dostępy do nieprzyjaciela i swój własny odcinek;

reszta jest dodatnim przyczynkiem, ale nie koniecznością, od której by zależała możliwość wykonania zadania. Ta możliwość jest natomiast ściśle związana z wyborem odpowiedniego terenu i jego wyzyskaniem do podniesienia odporności obronnej.

Przeciwpancerne punkty oporu. Wspomniałem już kiedyś, że rozmieszczanie oddziałów na pozycji powinno się w dużym stopniu opierać o posiadanie naturalnych punktów oporu, których broń pancerna nie może zwalczyć dlatego, że są dla niej terenowo niedostępne. Takimi punktami są lasy i laski, domy, mniejsze osiedla, zamaskowane części terenu, leżące tuż poza przeszkodą itp.

Dzięki temu, że są one niedosięgalne dla broni pancernej natarcia, należy je wyzyskiwać jako kościec obrony, którego znaczenie urośnie w tym samym stopniu, w jakim się wzmoże prawdopodobieństwo użycia silnej broni pancernej przez natarcie. Wobec tego, że zazwyczaj nie wie się nigdy, czy natarcie użyje tego sprzętu i w jakim nasileniu, można przyjąć za zasadę, że nowoczesna forma obrony wiąże się ściśle z organizacją podobnych punktów.

Powinny one być w całej strefie obrony, także na skrzydłach i na bliskich tyłach bronionej strefy, jeżeli istnieją możliwości zagrożenia z powyższych kierowników. Cel tych punktów byłby trojaki:

1) przede wszystkim tworzą one kościec obrony, o który się opiera całokształt oporu,

2) jednocześnie, jako niewzruszone filary obrony, mają one doprowadzić do coraz większego rozdrobnienia natarcia, rozdrobnienia tym silniejszego, im głębiej natarcie wniknie w systemat obrony;

3) ostatecznie powinny one na poszczególnych częściach terenu doprowadzić do oddzielenia piechoty od wysuwających się czołgów, opływających dane punkty oporu i oddalających się tym samym od piechoty, która została zatrzymana.

Nie ulegamy przy tym złudzeniu, aby mniemać, że odkrywamy coś nowego albo że takie punkty oporu wykażą nierealną żywotność trwania, bądź że większość z nich spełni pokładane oczekiwania. Bynajmniej nie, ale nie o to też idzie: starczy, aby pozostał przy życiu pewien procent podobnych punktów, zaoszczędzony przez artylerię i skutki natarcia — już i to wywoła zjawiska dodatnie dla obrony.

Trzeba natomiast, aby pojęcie takich punktów istniało realnie w umysłach dowódców obrony. Jest to konieczne dla ich ustalenia w terenie, wyposażenia w odpowiednią siłę i broń przeciwpancerną oraz do określenia ich zadań w zakresie obrony danej części odcinka.

W przeciwnym wypadku pozostaną one niewyzyskane, a jeżeli nawet ożyją przez konieczność walki jako punkty, do których się chroni piechota obrony przed czołgami, to nie będą miały wyposażenia koniecznego do spełnienia swej właściwej roli. Tym wyposażeniem będzie w pierwszym rzędzie broń przeciwpancerna. Z takich punktów oporu powinna ona działać przeciwszturmowo, aby rozwinąć swoją niszczącą działalność w najpomyślniejszych warunkach. A mogłaby to uczynić tym śmielej, że sama nie byłaby bezpośrednio zagrożona przez czołgi natarcia.

Jeżeli nazwaliśmy systemat podobnych przeciwszturmowych punktów oporu kośćcem obrony, to dlatego, że pojęcie to wynika ze świadomości dużego niebezpieczeństwa, które powstaje dla obrony w wypadku masowego wystąpienia broni pancernej natarcia.

Przy średnim lub słabym wyposażeniu obrony w bronie przeciwpancerne i artylerię może łatwo nastąpić, że teren obrony zostanie zalany przez liczne czołgi, które posuwając się szybko w głąb bronionej strefy, sparaliżują działalność obronną piechoty. Obrona nie tylko nie spełni wówczas swego zadania, ale ponadto jej piechota nie dojdzie nawet do tego, aby wykazać konieczną uporczywość walki i trwania.

Piechota poczuje się wówczas bezbronną wobec przemożnego zjawiska czołgów. Łatwo powstanie panika i zamęt. Natarcie wygrywa wówczas przez zaskoczenie; odcinek pada!

Takiej możliwości należy przeciwdziałać w każdym wypadku. Najnaturalniejszym środkiem przeciwdziałania będzie zawsze zastosowanie broni przeciwpancernych. Ale taktyka działania tych broni jest trudna i niepewna. Nie podobna opierać wyniku obrony wyłącznie na nich. One podlegają także moralnym i liczebnym prawidłom walki. Mogą zadawać straty, ale okazać się niezdolne do zatrzymania masy czołgów. Stąd wynika konieczność asekuracji, która dotyczy w równym stopniu oddziałów piechoty jak i stanowisk ogniowych broni przeciwpancernej.

Otóż podstawę tych wymagań asekuracyjnych miałyby stworzyć wspomniane terenowe punkty przeciwpancerne.

Powinny one mieć tę właściwość, że część z nich, nie zwalczona przez natarcie, wytrwa w obronie. Dzięki temu teren obrony mimo postępu czołgów natarcia pozostałby sporny, nie wpadając pod obuchem pierwszego impetu zaskoczenia w ręce natarcia. Fakt ten, paraliżujący zaskoczenie, ma dla obrony bardzo doniosłe znaczenie już choćby dlatego, że daje dowództwom obrony możność ochłonięcia w celu opanowywania położenia.

Takie przeciwpancerne punkty oporu, w układzie szachownicy sięgające w głąb bronionej strefy spowodują, że te części natarcia, które się wysunęły naprzód, poczują się niebawem nieswojo, mając na swoich skrzydłach i tyłach niezwalczone gniazda oporu.

Natarcie, mające nawet otwarte drogi do ruchu naprzód, będzie po krótkim upływie czasu zmuszone do zdobywania pozostałych punktów oporu obrony. Oznacza to już samo przez się zatamowanie przebojowego impetu natarcia. Daje ono obrońcy czas i wskazuje mu przy tym cele dla przeciwdziałania odwodów.

Suma powyższych względów upoważnia nas do nadania omawianym punktom szczególnego znaczenia i w związku z tym do uznania ich za kościec systemu ugrupowania obrony.

Ugrupowanie obrony. Do charakterystyki ugrupowania całokształtu wielkiej jednostki zajmującej odcinek obrony chcemy dać następujące uwagi.

Rozrost środków zwiększających możliwości szybkiego posuwania się natarcia skłania do troskliwego wypośrodkowania w terenie dostatecznych odstępów pomiędzy pozycją oporu a linią odwodów i artylerii.

Przezorność powyższa ma na celu zapewnienie z jednej strony swobody działania w obrębie odwodów wielkiej jednostki oraz z drugiej strony ciągłości ogni masy artylerii obrony w najkrytyczniejszym okresie walki obronnej. Dochodzimy tu do wniosku, że raczej będzie tu szło o powiększenie odstępów w granicach użytecznej donośności artylerii lekkiej. Idzie bowiem zarówno o to, aby odwody wyższego rzędu nie zostały wciągnięte przedwcześnie do walki biernej na przekór woli danego dowództwa obrony, jak też żeby wysunięte części masy artylerii nie zostały zaskoczone. Trzeba zatem, żeby

odwody mogły wkroczyć, zanim przeciwnik dosięgnie linii stanowisk artyleryjskich.

Z drugiej strony wobec groźby najazdu broni pancernej nacierającego na artylerię własną wyłaniają się dwie potrzeby.

Przedewszystkim byłoby rzeczą wskazaną, aby stanowiska artylerii znajdowały się w punktach terenowo trudno dostępnych dla czołgów natarcia. Dalej należałoby artylerii zapewnić specjalną osłonę przeciwpancerną, aby mogła trwać i działać w obronie pomimo podejścia czołgów.

Idea punktów przeciwpancernych rozciąga się zatem w przenośni także i na pojęcie stanowisk artylerii. Przystosowanie choćby części tych stanowisk do powyższych wymagań będzie dawało tę dużą korzyść, że ustabilizuje walkę obronną odcinka i ułatwi artylerii zwalczanie czołgów z bliskiej odległości przed przeszkodą zabezpieczającą jej stanowiska.

Ugrupowanie na pozycji oporu. Zejdźmy teraz w naszych rozumowaniach w dół do szczebla batalionów obsadzających właściwą pozycję oporu i odpowiedzialnych w pierwszym rzędzie za utrzymanie przedniego skraju pozycji oporu. Pomijamy przytem czaty, traktując je jako zjawisko przemijające, służące raczej celom styczności niż obrony.

Z szeregu doniosłych zagadnień, składających się na ugrupowanie czynników obrony na właściwej pozycji oporu, dotykamy jedynie trzech zagadnień, którym przypisujemy szczególną doniosłość.

Pierwszym z nich jest konieczność stworzenia planu ogni, uzgadniającego strefy oporu wszystkich rozporządzalnych ogni dla obrony przedniego skraju a także i wnętrza pozycji.

Drugim zagadnieniem są potrzeby maskowania występujących na pozycji czynników obrony w celu dostosowania ich do wymagań obrony przeciwlotniczej, obserwacji nieprzyjaciela i obrony przeciwpancernej. Są one tak ważne, że stawiamy je zupełnie na równi z warunkami dobrego, tzn. dalekiego, skutecznego ostrzału.

Z tą dziedziną wiąże się pośrednio organizacja przeciwpancernych punktów terenowych omówionych poprzednio.

Wreszcie trzecim zagadnieniem jest organizacja dowodzenia obejmująca obserwację, łączność, działanie odwodów miejscowych i artylerii wsparcia.

Unikając powtarzania rzeczy czysto regulaminowych pra-

gniemy dorzucić wpierw parę myśli do sprawy dowodzenia na szczeblu batalionu.

Mimo słusznego zaniku pojęcia dawniejszych ośrodków oporu stwierdza się, że batalion piechoty jest nadal we wszystkich działaniach właściwym zgrupowaniem taktycznym, na którym się opiera walka. W obronie otrzymuje on jednoznaczne zadanie w odniesieniu do pewnego odcinka terenu ograniczonego wszerz i w głąb. Tworzy on zatem pewną nierozerwalną całość odpowiedzialną za utrzymanie swojego odcinka bez względu na to, co nastąpi obok.

W ugrupowaniu batalionu muszą znaleźć wyraz następujęce zasady.

Przede wszystkim możliwie dużo ogni do obrony przedniego skraju pozycji, z tym jednak żeby źródła tych ogni były rozrzucone, dobrze zamaskowane i ugrupowane w głąb.

Następnie w każdym rzucie obrane w układzie szachownicy terenowe punkty przeciwpancerne powinny być obsadzone piechotą i bronią przeciwpancerną, jako ośrodki trwania obronnego na wypadek wpadnięcia czołgów natarcia.

Ponadto poza miejscowymi odwodami kompanij pierwszej linii, na których działalność trudno liczyć, albowiem będą one bespośrednio objęte skutkami przygotowania oraz pierwszego impetu natarcia, powinien istnieć odwód batalionu przeznaczony w zasadzie do przeciwuderzenia. Odstęp tego odwodu od pierwszej linii równa się — ogólnie – połowie szerokości odcinka batalionu.

Wreszcie, stanowisko bojowe dowódcy batalionu — w pobliżu odwodu, możliwie wstecz, na nieznacznym punkcie terenu i świetnie zamaskowane.

Idzie o to, żeby ten dowódca opanowywał wzrokiem swój odcinek, co może nastąpić jedynie od tyłu; żeby jak najdłużej utrzymał łączność z artylerią i dowódcą pułku (grupy) i mógł się komunikować szybko i pewnie z dowódcą swego odwodu. Nie jest rzeczą łatwą znaleźć taki punkt, ale trzeba go szukać w pełnym zrozumieniu celu, do którego służy.

Karygodne są złe nawyknienia czasów pokojowych, kiedy to dowódca batalionu umieszcza się okazale wraz z licznym pocztem na najwyższym, gołym grzbiecie taktycznym tuż za pierwszą linią. Zdradza to wprawdzie cechy bohaterstwa, ale ma mało wspólnego z potrzebami dowodzenia. Jest to zupełnie niezgodne

z duchem regulaminu walki, który mówi wyraźnie, że dowódca obiera swój punkt pod kątem potrzeb dowodzenia.

Otóż w obronie dowodzi się od tyłu. Łączy się to także z koniecznością pozostawienia każdemu szczeblowi pewnego czasu na to, aby wpierw wyczerpał wszystkie swoje sposoby i środki zanim wkroczy szczebel wyższy. Dowódca batalionu wysunięty na przód poczyna patrzeć na wydarzenia okiem dowódcy kompanii, na którego odcinku się znajduje. Nie dostrzega już wydarzeń na pozostałych częściach swego odcinka. Zatraca tym łatwiej łączność w tył i w bok. Zostaje na polu bitwy odcięty od wszelkich możliwości dowodzenia i czuje się zmuszony do wycofania wstecz, które w położeniu walki daje zły przykład, będąc niejako pierwszym zarzewiem odwrotu.

3. *Zwroty zaczepne odwodów.*

Dotykamy tu tematu drażliwego, wkraczamy bowiem w dziedzinę, w której teoria odbiega daleko od rzeczywistości.

Czasy pokojowe idealizują zjawiska walki, sankcjonując niekiedy zapatrywania odpowiadające wyczynom brawury. Tymczasem na wojnie występują na polu bitwy zwykli ludzie, często wyczerpani nerwowo i obezwładnieni psychicznie potężnymi wrażeniami, które wywiera na przeciętnym człowieku forma nowoczesnej walki.

Kto che podążyć za dalszym tokiem myśli, jakie znajdą tu wyraz, musi stanąć na tej płaszczyźnie, przyjętej za punkt wyjścia.

Uważamy za rzecz najistotniejszą, aby określić każdemu odwodowi niższego szczebla przeznaczenie, do którego służy. To przeznaczenie może być dwojakie: albo odwód tworzy tylny rzut obrony stałej i umieszcza się w terenie wraz ze swymi ogniami podobnie jak każdy składnik obrony działający przy pomocy ogni; albo jest przeznaczony do przeciwuderzenia, a wtedy musi zachować ugrupowanie dostatecznie skupione.

Odrzucamy w rozumowaniu przypadkowość możliwych wydarzeń, a więc i taką, że tylny rzut obrony przejdzie w szczęśliwych warunkach samorzutnie do przeciwuderzenia. Takie wypadki bywały i będą, bo w walce jest wszystko możliwe. W podjętej dyskusji chcemy jednak stanąć w obronie zasad i na straży typowych zjawisk walki prowadzonej przez przeciętnych ludzi,

czyli tych zasad, na których urzeczywistnienie można w walce liczyć.

W związku z tym sądzę, że należy uznawać konieczność jasnego określenia roli odwodów, szczególnie niższego szczebla, albowiem od tej roli zależy ich ugrupowanie wyjściowe.

Odwody wyższego szczebla, począwszy od odwodów pułkowych w górę, nie są już objęte bezpośrednio skutkami przygotowania natarcia i jego pierwszego wtargnięcia na teren obrony. Zyskują one przez to czas i pewną swobodę ruchu. Umieszczając je w terenie, można ujmować ich zadania w sposób bardziej elastyczny, przyjmując możliwość różnorodnego użycia zależnie od rozwoju wydarzeń. Jednak i tu pewien rodzaj użycia powinien być określony jako zasadniczy, wobec którego wszystkie inne sposoby czy kierunki należy uważać za odchylenia ewentualne od zadania zasadniczego.

Przeciwuderzenia. Odwód przeznaczony do przeciwuderzenia musi być dosłownie w ręku swego dowódcy, aby mógł być poderwany i poprowadzony naprzód! Odwód kompanijny czy batalionowy, rozrzucony szeroko w terenie, nie powstanie ani na gwizdek, ani na znak dowódcy, bo nie dostrzeże tej komendy.

Czasy pokojowe przymykają niekiedy oczy na powyższy stan. Skłaniają one do dwulicowej taktyki, tolerując stawianie takim odwodom podwójnego zadania: obsadzania pewnego odcinka terenu jako drugi rzut i zachowania przy tym zdolności do przeciwuderzenia! W czasach pokojowych uchodzi taki stan, bo nie ma ogni, bo panuje całkowita widoczność na placu boju i przeciwnik nie jest groźny. Na wojnie jest wręcz odwrotnie. Pomijając już naturalną grozę zjawisk, należy zrozumieć że „dowodzenie samo przez się" staje się bardzo trudne, jeżeli jest wogóle jeszcze wykonalne. Najkonieczniejsza rzecz, jak podanie rozkazu do ruszenia naprzód, napotyka trudności nieprzezwyciężone. Kompania czy szwadron odwodu rozrzucone na kilkaset metrów wszeż przedstawiają się wówczas jako łańcuch luźnych grup biernego oporu.

Można liczyć na działanie ogni, które pozostały przy życiu, ale wyruszenie do przeciwuderzenia stoi pod znakiem zapytania! Oddział nie wie nawet, czy dowódca jeszcze żyje, dowódca zaś nie obejmuje wzrokiem swego oddziału. Walka staje się czynnikiem inicjatywy rozrzuconych drużyn, postępujących wedle własnych możliwości. Karność boju opiera się wtedy na dobrej woli

najniższych dowódców zdanych na siebie. Trudno po nich oczekiwać, aby ich odruchy godziły się dosłownie z zamiarem dowódcy.

Chcąc zapobiec powyższym zjawiskom, należy utrzymywać oddział w ręku! Jeżeli stajemy na szczeblu odwodu batalionu przeznaczonego do wykonania przeciwuderzenia, wówczas musimy uznać konieczność obsadzenia wpierw przez karabiny maszynowe i broń przeciwpancerną tego odwodu dwu lub trzech punktów w terenie odpowiadających przyszłej podstawie wyjściowej do przeciwuderzenia. Ognie tej podstawy spełniają jednocześnie rolę tylnego rzutu obrony. Pod ich osłoną należy zachować odwód ruchu wskupieniach plutonowych, zamaskowanych w terenie.

Wychodząc z takiego ugrupowania możemy już przeciwdziałać, bo jest pewność, że zdołamy uruchomić odwód do biegu naprzód i mamy ognie wsparcia. W ostateczności możemy także obsadzić teren obronnie, wypełniając ludźmi odwodu luki na linii obsadzonej przez wysunięte ognie.

Wychodząc z powyższego ugrupowania uzyskujemy i tę korzyść, że możemy się rozwinąć w kierunku bocznym na skrzydło, co byłoby całkiem niemożliwe, gdyby dany odwód został od razu i całością rozrzucony w terenie.

Zasada obsadzenia podstaw wyjściowych przez ognie — ewentualnie i częścią sił — przy jednoczesnym zachowaniu większości sił żywych w sensownym skupieniu (celem posiadania możności dowodzenia nimi i manewrowania stosownie do potrzeb) tworzy podstawę realnej działalności odwodów przeznaczonych do przeciwdziałania.

Kiedy wkraczają odwody do przeciwdziałania? Poglądy na ten temat spotyka się różne, chociaż odpowiedź brzmi u wszystkich: „natychmiast". Co oznacza to słowo w praktyce? Sądzę, że najsprawiedliwsze będzie określenie tej chwili, jeżeli się je ograniczy dwoma pojęciami: otóż wpierw trzeba, żeby przeciwnik wtargnął na własną linię. Z chwilą kiedy to nastąpiło, wkracza każdy przeznaczony do tego odwód samorzutnie i bezzwłocznie, jak tylko sobie uświadomi, że nieprzyjaciel włamał się na teren obrony. Chwila tego uświadomienia jest względna, zależy od warunków i od przypadku. Często to uświadomienie nastąpi dopiero wtedy, kiedy obserwacja danego od-

wodu dostrzeże czołową linię przeciwnika może na odległość 100 — 500 metrów.

Stąd wynika, że przeciwuderzenie jest w zasadzie szturmem od podstawy wyjściowei do przeciwnika. Rodzaj terenu odgrywa tu mniejszą rolę, albowiem idzie o działanie bezpośrednie i na małą odległość.

Rozpatrzmy teraz, czy zachodzi związek pomiędzy wkroczeniem czołgów natarcia a rolą odwodów przeznaczonych do przeciwuderzenia?

Jasna rzecz, że w zakresie odwodów mogą działać przeciwko broni pancernej przeciwnika jedynie odpowiednie bronie ogniowe. Zaznaczyliśmy przedtem, że zostają one wysunięte na stanowiska ogniowe odpowiadające podstawie wyjściowej do przeciwuderzenia. Cóż się wtedy dzieje z siłami żywymi odwodu?

Jeżeli zostały one umieszczone w terenie niedostępnym dla czołgów, wówczas zwalczają czołgi ogniem i przepuszczają je obok. Gdy czołgi przejadą, ma odwód dostateczną możliwość wykonania przeciwuderzenia na piechotę przeciwnika pozostającą w tyle za czołgami.

Jeżeli umieszenie tego odwodu nastąpiło w terenie dla czołgów dostępnym i broń ta posuwa się naprzód mimo ogni obrony, wówczas odwód podzieli w praktyce los pierwszej linii. Pewne jego części oprą się o teren niedostępny dla czołgów i wytrwają w obronie, reszta zaś zostanie rozproszona albo stanie się łupem postępującej piechoty natarcia.

Dostrzegamy zatem, że użycie czołgów przez natarcie stwarza chwile dramatyczne dla obrony. Nie przeceniając skuteczności czołgów, należy jednak zdać sobie sprawę z tego, że obezwładniają one nie tylko rzuty obronne, ale zarazem bliskie odwody, odbierając im możność wykonania przeciwuderzeń. Z sumy tych zjawisk wynika szybkość ruchu natarcia, które w pomyślnych warunkach rozwoju może dzięki czołgom pokonać pozycję oporu tak nieoczekiwanie, że zaskoczy linię odwodów i artylerii.

Przeciwnatarcia. W wykonaniu przeciwnatarć wielkie znaczenie zyskuje wzgląd, żeby oddziały je wykonywające miały możliwie dogodne podejście do obszaru, na który wtargnął przeciwnik. Idzie o to, żeby artyleria lub lotnictwo natarcia nie zdążyło zadać odwodowi obrony ciężkich strat w drodze od obszaru wyjściowego do szturmu.

Wynika z tego wniosek, że trzeba szczególnie starannie

obierać podstawy wyjściowe dla przeciwnatarć w okresie obsadzania odcinka. Muszą one być dostatecznie zamaskowane przez układ i pokrycie terenu, a nadto powinny graniczyć z terenem ułatwiającym skryte podejście odwodów do przeciwnika. Dopiero z sumy tych zjawisk powstaje *zaskoczenie* będące najistotniejszym współczynnikiem powodzenia przeciwnatarcia.

W związku z tym należy uznać, że podstawa wyjściowa mająca przed sobą teren otwarty i dobrze obserwowany przez artylerię natarcia jest z pewnością *szkodliwa*. Bo chociaż jest ona często podatna dla wsparcia własną artylerią, jednak korzyść ta nie równoważy jej cech ujemnych wynikających z przewagi artylerii natarcia.

Nawet przy użyciu dużej ilości czołgów i pomyślnym przebiegu natarcia należy przyjąć, że spory procent czołgów odpadnie zanim dojdą do linii odwodów. Wynika stąd, że linia ta — choć się składa początkowo jedynie z luźnych punktów oporu i grup ogniowych — powinna mieć możność odbicia czołgów przy pomocy zarówno broni przeciwpancernych wydzielonych odwodów jak też ognia artylerii.

Aby to mogło nastąpić, trzeba, żeby podstawy wyjściowe dla przeciwnatarć były w terenie obsadzone i to nade wszystko przez karabiny maszynowe i broń przeciwpancerną.

Część przeważna sił żywych pozostałaby zaoszczędzona dla ruchu.

Natarcie czołgów musi być odparte ostatecznie na linii odwodów po to, aby mogło wyruszyć przeciwnatarcie zwrócone przeciwko piechocie przeciwnika. Skoro się uda czołgom natarcia przejście przez linię odwodów i dosięgną one stanowisk artylerii, wtedy przestaje obrona działać jako akcja dowodzona i planowa. Odcinek obrony jest już zdezorganizowany i padnie łupem natarcia.

Wyłania się teraz dalsze pytanie, kiedy mają wyruszyć przeciwnatarcia?

Praktyka mówi, że nade wszystko idzie o to, żeby one nie wyszły za późno albo nie zostały całkowicie zaniechane.

Stojąc na szczeblu odwodów pułkowych doceniamy, że wraz z pojawieniem się czołgów, posuwających się zwycięsko naprzód, wzrasta także trudność wykonania przeciwnatarcia.

Zanim jeszcze nastąpi taka okoliczność, pierwszym obowiązkiem odwodów pułkowych będzie dążenie do zwalczania pochodu czołgów przy pomocy broni przeciwpancernych. Gdyby nawet nie osiągnięto pożądanych wyników i czołgi zdołałyby

przejść, odwód pułkowy powinien zachować jeszcze zdolność do uderzenia na piechotę natarcia posuwającą się w pewnym odstępie za czołgami. Aby powyższy układ czynności stał się wykonalny, będzie rzeczą konieczną, żeby siły żywe odwodu pułkowego zostały zgrupowane w terenie dla czołgów niedostępnym (las albo zabudowania).

Występuje tu zatem ponownie idea punktów przeciwpancernych w terenie!

Na szczeblu odwodów wielkiej jednostki czas wkraczania odwodu jest związany z wyrazistością wtargnięcia natarcia. O ile odwód pułkowy wkracza jeszcze w obrębie pozycji oporu możliwie rychło, albowiem ma ograniczony zasięg działania wszerz, o tyle wprowadzenie odwodu dywizji jako czynnika ostatecznego powinno nastąpić dopiero po stwierdzeniu potrzeby jego użycia i w związku z całością położenia na odcinku. Jedna z głównych trudności dowodzenia obroną polega właśnie na wyborze czasu i kierunku wprowadzenia odwodu całości.

W praktyce dojrzewa odnośna decyzja zazwyczaj stopniowo. W miarę jak się zarysowują pierwsze postępy przeciwnika, dowódca obrony wydaje zarządzenie wstępne, przygotowujące wkroczenie odwodu. W tym samym stopniu, w jakim się precyzują wiadomości o postępach natarcia, konkretyzuje się jednocześnie idea przeciwdziałania.

W teorii wygląda to łatwo i pięknie; w praktyce musi być połączone z intuicją oraz głębszą świadomością obrony w zakresie oceny, które obszary należy dla celów obrony zachować za wszelką cenę? Zagrożenie może bowiem powstawać jednocześnie na kilku kierunkach bronionego pasa, ale nie ma czasu na wyczekiwanie do ostateczności, gdzie się ono wypowie najsilniej.

W celu przygotowania przeciwnatarcia trzeba dostatecznie wcześnie przesunąć piechotę odwodu do obszarów wyjściowych i organizować łączność z artylerią. Decyzję co do tych obszarów trzeba więc powziąć wcześnie — zanim jeszcze postępy natarcia przyjęły formę ostateczną i groźną. Oddziałom trzeba dać także czas na przybranie zabezpieczenia przeciwpancernego w formie czynnej i biernej.

Praca dowództw będzie wybitnie ułatwiona, jeżeli teren został gruntownie przestudiowany a wraz z nim także możliwości przeciwnatarć. Im gruntowniejsze było to studium, tym szybciej

i sprawniej nastąpi koncentracja odwodów, tym mniej dadzą się one zaskoczyć przez czołgi.

Idealną strefą, na której przeciwnatarcie odwodów dywizji powinno godzić w przeciwnika, są tylne wyloty właściwej pozycji oporu. Byłoby jednak błędem, gdyby się chciało to pojęcie schematyzować. Trzeba koniecznie dążyć do zaskoczenia, a w tym celu oddać głos terenowi. Lepiej będzie uderzyć nawet jeszcze później, na terenie pomiędzy pozycją oporu a linią odwodów, byle by istniały świetne warunki skrytego podejścia dla uzyskania zaskoczenia i uniknięcia strat w czasie podejścia.

4. *Wnioski końcowe.*

Zagadnienia poruszone powinny być przemyślane przez wielu, aby z przekroju opinij wynikły wnioski realne.

Powstrzymuję się od charakteryzowania odmian, jakie nastąpią w obrębie użycia pozostałych broni głównych, nade wszystko artylerii. Pozostawiam to fachowcom.

Moim celem jest pobudzić starszych wojskowych do aktualizacji i rewizji poglądów taktycznych, które żyją a przeto podlegają ustawicznej, choć często nieznacznej przemianie. Trzeba iść ciągle z duchem czasu i nie wolno zaśniedzić. W praktyce nie ma prawideł nieśmiertelnych.

Napoleon powiedział, że mała taktyka zmienia się co 10 lat. Należy sprawdzić, czy nie stanęliśmy obecnie u przełomu takiego dziesięciolecia?

Nie chciałbym, aby mnie spotkał zarzut tchórzostwa, oparty na mniemaniu, że przeceniam znaczenie broni pancernych i przejaskrawiam fakty. Zresztą, gdybym to nawet czynił, to nie przez defetyzm, lecz jedynie po to, aby dać mojemu rozumowaniu silniejsze podstawy.

Przyszłość wykaże na polach bitew, jaką rolę odegrają lotnictwo i czołgi! Osobiście jestem zdania, że nie będzie ona małą.

Opinia wojskowa Niemiec stwierdziła po wojnie światowej, że główną przyczyną klęsk taktycznych armij niemieckich w roku 1918 były czołgi zastosowane przez armie Koalicji. Środki przeciwpancerne, zaimprowizowane przez Niemców dosyć starannie, okazały się niedostateczne wobec masy czołgów.

Przypominając powyższe zjawisko pamięci czytelnika powstrzymuję się od dalszych komentarzy. Stwierdzam natomiast, że koniecznie trzeba korzystać z doświadczeń innych i wyciągać z nich wnioski pożyteczne dla siebie.

PŁK DYPL. TADEUSZ RÓŻYCKI.

PRZEWAGA.

Ppłk dypl. Mossor w artykule[1]) pt. „Przewaga" poruszył jedno z najkapitalniejszych zagadnień sztuki wojennej, ale zarazem wystąpieniem swoim pobudził mnie do napisania niniejszego artykułu polemicznego, gdyż mimo wielu ciekawych myśli autora nie ze wszystkimi jego tezami i rozumowaniami mogę się zgodzić. Ppłk Mossor wychodzi z założenia, że jednym z istotnych czynników powodzenia na polu walki jest przewaga środków materialnych i moralnych. Zdaje mi się, że autor — może dla lepszego uwypuklenia swoich myśli — polemizuje z tezami i powiedzeniami, które były rzucone mimochodem bądź bez zastanowienia się, albo z powiedzeniami osób, które nie wniknęły głębiej w istotę zagadnień operacyjnych, nie mówiąc już o wyższym szczeblu strategicznym, który jest zakresem działania wyłącznie naczelnego wodza. Oczywista rzecz, ani ppłk Mossor, ani ja nie piszemy swoich rozważań dla tego najwyższego szczebla hierarchii dowództw wojskowych.

Słusznie się ppłk Mossor powołuje na twierdzenie Clausewitza, który powiedział, że: „zarówno w taktyce jak i w strategii przewaga jest najpoważniejszą zasadą zwycięstwa". Tego samego zdania był Napoleon, mówiąc o „wielkich batalionach". Tak samo i Moltke powiedział, że: „Pan Bóg jest zawsze po stronie silniejszych batalionów". Choć jednak ci wielcy wodzowie, uważając przewagę liczebną, przewagę środków materialnych za zasadniczy warunek zwycięstwa na polu walki, wszelkimi sposobami dążyli do urzeczywistnienia tej przewagi, obliczając najskrupulatniej nawet pojedyncze szwadrony, kompanie i baterie, mimo to nie zawsze im się to udawało, zwłaszcza

---

[1]) „Bellona", zesz. 2/37.

Napoleonowi. Ten największy wódz w dziejach niejednokrotnie był zmuszony do stoczenia walki z przeważającymi siłami przeciwnika i odnosił zwycięstwo. Co innego jest teoria, a co innego rzeczywistość wojenna.

Zresztą, gdyby nie było zwycięstw słabszego nad silniejszym, nie byłoby wielkich wodzów, bo chociaż opinia ludzka w wielkim wodzu może cenić genialność koncepcji, dokładność wykonania, poczucie rzeczywistości, jednak najwyżej uznaje i sławi fakt, że przez swoją genialną umiejętność dowodzenia pobił słabszymi siłami mocniejszego.

Sztuka wojenna wprawdzie zmierza do skupienia przewagi bagnetów i armat w rozstrzygającej chwili i w rozstrzygającym miejscu, tym niemniej w razie konieczności i najwyższej potrzeby wskazuje środki i sposoby, jak by można było z widokami zwycięstwa stoczyć walkę słabszymi siłami z silniejszym przeciwnikiem. Właśnie istota sztuki wojennej, moim zdaniem, będzie polegała na tym, żeby nie tylko dążyć wszelkimi środkami do uzyskania przewagi środków materialnych, ale także znaleźć wyjście nawet w tym wypadku, gdy trzeba się będzie rozprawić zwycięsko z przeciwnikiem silniejszym.

Wielkość Hannibala polegała przecież na tym, że wojskiem najemników bił wielkie wojska starożytnego Rzymu. Klasycznym przykładem w starożytności była bitwa pod Kannami, gdzie Hannibal słabszymi siłami pobił i zniszczył siły rzymskie konsula Varrona dlatego, że po stronie Hannibala była przewaga dowodzenia, wyższość sztuki wojennej. Bitwa pod Kannami, która i dzisiaj nas emocjonuje mimo zmienionych warunków, pozostanie niedościgłym wzorem, jak należy rozwiązać ciężkie zadania, gdy zajdzie potrzeba stoczenia walki z przewagą. Rozwiązanie to leży w głębokiej, genialnej znajomości sztuki wojennej.

Chociaż Clausewitz słusznie twierdzi, że pobicie dwukrotnie silniejszej (liczebnie lub materialnie) armii będzie dziś rzeczą niezwykle trudną, jeżeli nie wręcz niemożliwą, jednak zdaje mi się, że z tego powodu żaden wódz nie będzie miał zmartwienia. Może to dla niektórych brzmieć jako paradoks, jeżeli powiem, że historia zna wiele przykładów pobicia słabszymi siłami silniejszego przeciwnika, natomiast do wyjątkowych należy zaliczyć zgromadzenie aż dwukrotnej przewagi na polu walki. Na przestrzeni historii XIX i XX wieku znam tylko jeden wypadek, gdzie potężnej koalicji przeciwnapoleońskiej w trzecim dniu bitwy pod Lipskiem

18 X 1813 r. udaje się uzyskać nad Napoleonem dwukrotną przewagę i w dodatku dlatego, że Napoleona zdradzili Sasi.

Dalej, jak był istotą wojen przeszłości, tak też zapewne i wojen przyszłości będzie fakt, że wódz na szczeblu operacyjnym czy strategicznym rozpoczynając bitwę nigdy nie wie, z jakimi siłami będzie miał do czynienia u przeciwnika, czy z równymi, czy z przeważającymi, czy też nawet z dwukrotną przewagą. Dopiero bitwa otworzy mu oczy na właściwy stosunek sił. O tym nie możemy zapominać, w szczególności myśląc o wojnie przyszłości, która będzie przecież, jak twierdzi ppłk Mossor w swoim pięknym artykule o wojnie przyszłości[1]), wojną manewrową, wojną błyskawicznych ruchów, kiedy na dokładne i staranne rozpoznanie nie będzie czasu, a przy tym środki ukrycia, zamaskowania własnych sił będą znacznie większe niż dawniej.

Pojęcie nasze o rozpoznaniu, wywiadzie wypaczyła cokolwiek wojna światowa w okresie, kiedy się zmieniła w walkę pozycyjną i kiedy strony walczące miały bardzo dużo czasu na zorientowanie się i stwierdzenie, z jakimi siłami mają do czynienia. Tego nie będzie, zdaje się, w wojnie przyszłości, przynajmniej w pierwszym jej okresie rozstrzygającym; nie odkryje nam również wszystkich sił przeciwnika doskonały środek rozpoznania — lotnictwo, bo działanie jego może być sparaliżowane przez pogodę (deszcz, mgła) czy przez lotnictwo nieprzyjacielskie, czy wreszcie przez naturalne maski terenowe, jak lasy itp., do których żaden lotnik zajrzeć nie może.

Jeżeli powiedziałem, że historia uczy, iż zgromadzenie dwukrotnej przewagi nad przeciwnikiem należy do wyjątków i od wojen napoleońskich po dzień dzisiejszy nastąpiło ono raz jeden w bitwie pod Lipskiem, to naturalnie teoretycznie dwukrotna przewaga, a nawet większa, zawsze jest możliwa, ale tylko teoretycznie. Rozporządzając najrozmaitszymi środkami rozpoznania i wywiadu wódz na szczeblu grupy operacyjnej czy armii, czy też frontu przeważnie będzie rozpoczynał walkę znając tylko w przybliżeniu wzajemny stosunek sił. Co zrobi, jeżeli rozpoznanie i wywiad będą mu wykazywały, że stojące naprzeciw siły nieprzyjaciela będą półtora raza lub dwukrotnie większe? Przecież siły większe półtorakrotnie można pobić. Teoretycznie przewagi dwukrotnej, jak mówi Clausewitz, pobić nie można. a właś-

[1]) „Przypuszczalny charakter wojny przyszłości". „Bellona", zesz. 1/36.

nie rozpoznanie będzie się wahało w ocenie sił nieprzyjacielskich w wyżej zaznaczonych granicach. Czy w tym wypadku należy odskoczyć, czy też rzucić się, skupiając jak najwięcej rozporządzalnych środków, na przeważającego wroga? Rozstrzygnie tylko instynkt, iskra Boża, poczucie rzeczywistości wodza, który kieruje daną operacją.

Jak wygląda przewaga liczebna, przewaga środków materialnych, w oświetleniu historii? Omówimy to, podobnie jak to zrobił ppłk Mossor w osobnym rozdziale.

Przewaga liczebna w świetle historii.

Wojny dawniejsze, np. wojny Fryderyka Wielkiego, zwłaszcza okres wojny siedmioletniej, dużo dałyby nam ciekawego materiału na temat przewagi liczebnej, czy fizycznej, jak również nasza przeszłość wojenna, zwłaszcza wiek XVI i XVII, okres wielkich hetmanów, zmagających się wiecznie i zawsze zwycięsko z przewagą liczebną. Ponieważ jednak ppłk Mossor uważał za wskazane zacząć swoje rozważania nad stosunkami liczebnymi stron walczących od wojen napoleońskich po dzień dzisiejszy, więc ja też się ograniczę głównie do tego okresu historii wojen.

Oczywista rzecz, ustalenie stanów liczebnych, ilości bagnetów i armat, jakie były i brały udział w każdej bitwie, jest połączone dla historyka z niemałymi trudnościami. Przecież wiemy, że nawet wódz przystępując do bitwy nie zawsze wie, jakimi rozporządza siłami, bo meldunki podkomendnych niejednokrotnie są nieścisłe, błędne i co za tym idzie, może operować liczbami przybliżonymi. Prócz tego w danych historycznych w rozmaitych wojskach stosowano w obliczeniach rozmaite sposoby. Nie jest rzadki wypadek, że poszczególni dowódcy, żeby wyolbrzymić swoje zasługi w razie odniesienia zwycięstwa, podawali dla swych wojsk tylko liczby dotyczące stanów bojowych, dla przeciwnika natomiast cały stan równający się temu, co nazywamy stanem wyżywienia wojska. Historyk wojen na próżno nieraz będzie się starał o ścisłość i dokładność. Ponadto wiemy przecież, że stany liczebne wojska w ciągu operacji podlegają zmianom, i to dość znacznym: odpada duża ilość chorych, maruderów, dezerterów, na to miejsce przychodzą uzupełnienia, a przed operacją i w czasie operacji nie zawsze jest czas i możność sporządzenia dokładnej ewidencji. Dlatego też liczby, które tutaj podam, mogą być dokładne w pewnych granicach, zależnie od

wielkości wojsk walczących. Starałem się o wydobycie materiału ze źródeł najpewniejszych, najdokładniejszych, ale pomyłki nie są wyłączone. Ponieważ ppłk Mossor podaje dane dotyczące kampanii włoskiej Napoleona w 1796 i 1797, ja zacznę od kampanii 1805 roku.

Kampania 1805 roku. Bezsprzecznie pierwszą wielką operację tej kampanji, tj. operację pod Ulm, Napoleon rozegrał znaczną przewagą środków materialnych i moralnych, bo Wielka Armia była najwspanialszym narzędziem wojny, jakim w ciągu dwudziestu lat z górą operował Napoleon. Gdy jednak w pościgu za cofającymi się armiami austriacko-rosyjskimi Wielka Armia, maszerując w dolinę Dunaju, zajmując Wiedeń 13 XI 1805, zapędziła się na Morawy — siły jej stopniały bardzo znacznie. Linie komunikacyjne Wielkiej Armii wydłużyły się, zagrożone z Tyrolu i od strony Prus, których zachowanie się w stosunku do Napoleona i Francji było bardzo niewyraźne. Napoleon wtedy miał na wszystkich terenach operacyjnych siły mniejsze niż koalicja, na terenie zaś rozstrzygającym, tj. na Morawach, stanął z armią liczącą zaledwie 60.000 piechoty, 13.000 jazdy i 139 dział. Wojska austriacko-rosyjskie miały koło 90.000 ludzi i bardzo silną artylerię [1]. Gdyby nie niecierpliwość cara Aleksandra I, sprzymierzeni mogliby podciągnąć wojska dowodzone przez arcyksiążąt Karola i Jana w liczbie 80.000 ludzi i w ten sposób mogliby uzyskać dwukrotną przewagę. Nie mając przewagi liczebnej Napoleon dzięki genialnej umiejętności manewrowania na polu walki odnosi 2 grudnia 1805 r. w bitwie pod Austerlitz druzgocące zwycięstwo nad przeważającymi liczbą wojskami austriacko-rosyjskimi. W tym wypadku o powodzeniu rozstrzygnęła nie brutalna ilość środków materialnych, ale przewaga moralna i przewaga dowództwa po stronie francuskiej. Trzeba stwierdzić, że przeciwnik, którego mieli przed sobą Francuzi, tj. wojska rosyjskie składały się z oddziałów doborowych, nie gorzej wyszkolonych i wyćwiczonych od Wielkiej Armii.

Kampania 1806 r. Jak wiemy, rozstrzygającą bitwą w kampanii 1806 r. przeciwko Prusom była podwójna bitwa pod Jeną i Auerstädtem 14 X.

Główne siły francuskie liczące koło 100.000 ludzi zaatakowały pod Jeną armię Hohenloego, liczącą koło 50.000 ludzi i z górą

---

[1]) Liczby podane zaczerpnąłem z dzieła E. Bourdeau „Campagnes Modernes", t. II i E. Driault „Napoleon Le Grand", t. II.

200 dział. Napoleon wprowadził do walki zaledwie część swoich sił, 56.000 ludzi, i tą nieznaczną przewagą pobił rozstrzygająco Prusaków. Pod Auerstädtem korpus marszałka Davouta w sile 26.000 ludzi z 44 działami zetknął się z głównymi siłami pruskimi w sile 70.000 ludzi z 80 szwadronami i 230 działami. Chociaż Davout wiedział, iż ma przed sobą duże siły pruskie i meldował o tym przez swojego adiutanta Napoleonowi, który mu odpowiedział „Votre Marechal voit double" (Waszemu Marszałkowi dwoi się w oczach), nie zawahał się w boju spotkaniowym z cofającymi się na północ Prusakami od razu rzucić się na nich wszystkimi rozporządzalnymi siłami uzyskując druzgocące zwycięstwo. Wiemy, że Davout wśród marszałków Napoleona należał do najwybitniejszych wodzów. Umiał on połączyć rozważne i przewidujące obliczenie z wielkim rozmachem zaczepnym. Uderzył na Prusaków, choć wiedział, iż ma przed sobą przewagę więcej niż podwójną. Oczywista rzecz, jednym z czynników decyzji Davouta była świadomość, że o etap przemarszu znajduje się Cesarz z głównymi siłami i z pewnością, gdyby się znalazł w trudnym położeniu, otrzymałby wsparcie. Decyzja Davouta w dniu 14 października 1806 r. zaatakowania przeważających sił pruskich miała dla całego przebiegu kampanii doniosłe znaczenie. Główne siły pruskie nie mogły się wymknąć z pułapki i zostały zniszczone. Gdyby się Davout zawahał i nie uderzył gwałtownie, duże siły pruskie wycofałyby się na północ na połączenie z wojskami rosyjskimi i dalszy ciąg kampanii 1806 i 1807 r. prawdopodobnie miałby inny przebieg. Klęska Prus nie byłaby tak zupełna, jak się to stało w dniu 14 października 1806 r.

Oczywiście, jak pod Austerlitz, tak i tutaj po stronie Francuzów o zwycięstwie rozstrzygnęła przewaga dowództwa umiejącego manewrować na polu walki, umiejącego wykorzystać zarówno najdrobniejszy błąd przeciwnika jak też pełnię przewagi moralnej własnego wojska.

Bitwa pod Jeną i Auerstädtem jest tryumfem geniuszu wojskowego Napoleona i zarazem tryumfem sztuki wojennej nad brutalną przewagą liczebną i materialną.

Dalszy etap kampanii 1806 r. to operacja w grudniu 1806 r. w Polsce i walki przeciwko armiom rosyjskim wspomaganym resztkami wojska pruskiego. I tutaj mamy bardzo znamienny epizod, który zadecydował o ostatniej fazie kampanii 1806 r.

Gdy po bitwie pod Czarnowem 24 XII 1806 r. Napoleon głównymi siłami Wielkiej Armii sforsował Narew i rzucił się

w pościg za Rosjanami przypuszczając, że główne siły rosyjskie znajdują się w okolicy Ciechanowa, na Pułtusk skierował korpus marszałka Lannes'a. Lannes rozporządzający 15.000 ludzi natknął się pod Pułtuskiem na główne siły rosyjskie pod wodzą Bennigsena w sile 42—43.000 ludzi i 180 dział. 26 XII Lannes natarł na Rosjan znajdujących się w postawie obronnej. W godzinach popołudniowych otrzymał wsparcie jednej dywizji z korpusu Davouta, znajdującego się w tym czasie pod Gołyminem. Lannes dopiero w ciągu bitwy stwierdził, że ma do czynienia z przeważającymi siłami rosyjskimi i wiedząc, że Cesarz znajduje się daleko, wprowadził do walki zaledwie część swoich sił, spodziewając się, że ewentualnie będzie musiał kontynuować walkę w dniu następnym. W nocy jednak z 26 na 27 XII Bennigsen się wycofał. Gwałtowne natarcie słabych sił Lannes'a zrobiło duże wrażenie na Bennigsenie, który przypuszczał, że ma do czynienia ze strażami przednimi Napoleona i stracił sposobność do rozbicia odosobnionego korpusu francuskiego [1]). Dużo krytyków zarzucało Lannes'owi nieostrożność, nierozwagę. Lannes jednak miał szczęście i decyzja jego dała powodzenie, a zwycięzców, jak mówi powiedzenie rosyjskie, się nie sądzi.

Kampania 1807 r. W bitwie pod Pruską Iławą 65.000 Francuzów z 200 działami stoczyło zwycięski bój z armią Bennigsena liczącą 70.000 ludzi i 400 dział, a więc znowu Napoleon stoczył bój z przeważającymi siłami przeciwnika, który został wprawdzie pobity, ale nie zdruzgotany.

W rozstrzygającej bitwie pod Friedlandem 14 czerwca 1807 r. początkowo Rosjanie mają znaczną przewagę nad korpusem Lannes'a, który wiąże Bennigsena rozporządzającego 80.000 ludźmi. Koło godziny 5 po południu, kiedy ze strony francuskiej rozpoczyna się walne natarcie, Napoleon ma na polu walki 87.000 [2]) [3]) ludzi, przy czym Bennigsen znajduje się w niekorzystnym położeniu, gdyż siły jego rozdziela rzeka Łyna. Napoleon odnosi pod Friedlandem druzgocące zwycięstwo nieznaczną przewagą sił. Potrafił w rozstrzygającej chwili oraz w rozstrzygającym kierunku zgromadzić przewagę zapewniającą mu powodzenie

---

[1]) G. Lechartier „La Manoeuvre de Pultusk", Paris 1911.

[2]) Adolf v. Horsetzky „Kriegsgeschichtliche Uebersicht der wichtigsten Feldzüge seit 1792", Wiedeń 1913.

[3]) Oscar v. Lettow-Vorbeck „Der Krieg von 1806 und 1807", tom IV, str. 102, 349 i 350, Berlin 1896.

i tutaj, jak i w poprzednich kampaniach, zwycięstwo było wyni kiem mistrzowskiego manewrowania i odpowiednich decyzji Napoleona. Ważnym, ale nie zasadniczym czynnikiem była nieznaczna przewaga liczebna, zorientowana w kierunku najniebezpieczniejszym i najczulszym dla Rosjan: na mosty nad Łyną. Wiemy jaki był wynik bitwy pod Friedlandem — pokój w Tylży, potęga Napoleona osiąga swój punkt szczytowy.

Napoleon w kampaniach r. 1805, 1806 i 1807 walczy z olbrzymią koalicją rozporządzającą znacznie większymi środkami niż Francja i jej sojusznicy, jednakże koalicja ta nie potrafi nigdzie wystąpić z siłami, które by zatrzymały Napoleona w zwycięskim pochodzie.

Jeżeli chodzi o kampanię 1807 r., trzeba stwierdzić, że żołnierz francuski oddalony od ojczyzny, zmęczony marszami i walkami, stracił te wartości moralne, które posiadał w 1805 r. Rosjanie natomiast, wprawdzie źle prowadzeni, jednakże rozporządzający doskonałym żołnierzem, z łatwością otrzymujący uzupełnienie oddziałów, mogli mieć, co naturalnie dzisiaj trudno jest stwierdzić, nieraz przewagę moralną, nie tylko liczebną. Wszystkie trudności przełamał geniusz Napoleona.

K a m p a n i a 1809 r.[1]). W pierwszym okresie kampanii 1809 r. do operacji pod Landshuten (17 IV — 23 IV) Napoleon zdołał zgromadzić nad Dunajem około 150.000 ludzi z 300 działami, przy czym zaledwie 50% stanu składało się z wojsk francuskich, reszta były to mniej wartościowe oddziały pomocnicze Związku Reńskiego.

Po stronie austriackiej arcyksiążę Karol rozporządzał siłami przekraczającymi 170.000 ludzi z 500 działami. Przy tym, jak źródła austriackie stwierdzają, było to wojsko dobrze wyszkolone i wyćwiczone, najlepsze, jakie Austria wystawiła do wojny z Napoleonem. Przewaga środków materialnych była niezaprzeczalnie po stronie Austrii. W pięciodniowych walkach między Ratysboną i Landshuten, wyzyskując błędy dowództwa austriackiego, Napoleon błyskawicznymi manewrami zmusił arcyksięcia Karola do odwrotu za Dunaj do Czech.

W bitwie pod Essling—Aspern 20 V 1809 przeważające siły austriackie — 80.000 piechoty i 15.000 jazdy z 300 działami — z trudnością zepchnęły słabsze siły Francuzów za Dunaj, odbierając Francuzom wioski Essling i Aspern.

---

[1]) Binder v. Krieglstein „Der Krieg Napoleons gegen Oesterreich 1809", t. I Berlin 1906.

Bitwa pod Wagram[1]) 5—8 VII została rozegrana przez Napoleona zwycięsko znaczną przewagą sił: Napoleon rozporządzał 180.000 ludzi i 600 działami, Austriacy — 130.000 ludzi i 450 działami. Austriacy wydzielili na drugorzędne odcinki z górą 100.000 ludzi, gdy Napoleon zaledwie 40.000 ludzi, nie licząc wojsk francuskich walczących w Hiszpanii, wojsk okupacyjnych w Prusach, we Włoszech i Dalmacji. Znowu przewaga środków materialnych, z którymi Napoleon wdał się w bitwę pod Wagram, była wynikiem jego mistrzowskiej sztuki dowodzenia i umiejętności skupiania sił w odpowiedniej chwili na odpowiednim kierunku, Austriacy zaś rozproszkowali swoje siły we wszystkich kierunkach.

Kampania 1812 r.[2]). Do walnej bitwy pod Borodinem Napoleon zgromadził 125.000 ludzi z 580 działami. Armię rosyjską oceniano na 120.000 (według Buturlina), Thiers podaje, że Rosjanie mieli 140.000 ludzi, Napoleon zaś obliczał siły rosyjskie na 170.000 ludzi. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Rosjanie mieli 135.000 ludzi i więcej dział niż Francuzi. Przy tym znajdowali się na stanowiskach umocnionych i przygotowanych do obrony. Mimo to Napoleon zwyciężył w tej bitwie, chociaż, jak wiemy, nie wprowadził do walki najsilniejszej doborowej jednostki, tj. gwardii. Zwyciężył słabszymi siłami przeciwnika silniejszego liczebnie i w dodatku zajmującego postawę obronną, i to bardzo potężną.

Walki resztek Wielkiej Armii w czasie odwrotu spod Moskwy, zwłaszcza bitwa o przejście przez Berezynę, toczone były przez Napoleona z przeważającymi siłami Rosjan.

28 XI 1812 r. korpus marszałka Victora liczący 10.000 ludzi zwycięsko oparł się całej armii Wittgensteina w sile 40.000 ludzi. Trzy armie rosyjskie nie potrafiły Napoleonowi przeszkodzić w przeprawie przez Berezynę resztek Wielkiej Armii.

Kampania 1813 r.[3]). Stosunki liczebne stron walczących w tej kampanii dają się ustalić z wielką trudnością.

Koalicja przeciwnapoleońska prawie wszystkich wielkich państw europejskich rozporządzała olbrzymimi środkami, dużą

---

[1]) E. Buat „1809 — De Ratisbonne à Znaïm", t. II, Paryż 1909.

[2]) E. Bourdeau „Campagnes Modernes", t. III, str. 193—235.

[3]) Geschichte der Befreiungskriege 1813—1815, t. II w opracowaniu Caemmerera pt. „Geschichte des Frühjahrsfeldzuges 1813 und seine Vorgeschichte", Berlin 1909.

ilością doborowego żołnierza, świetnie wyszkolonego, zaprawionego w bojach i wspartego potężną artylerią. Natomiast Napoleon miał wojsko złożone ze świeżo zaciągniętych żołnierzy, niewyszkolonych i niewyćwiczonych, prócz tego nie miał kawalerii i bardzo słabą artylerię.

2 V w bitwie pod Lützen Francuzi rozporządzając nieznaczną przewagą pobili wojska rosyjsko-pruskie. To samo powtórzyło się 23 V pod Budziszynem, gdzie przewaga liczebna po stronie francuskiej była jeszcze mniejsza.

W obu tych bitwach zwycięskich dla oręża napoleońskiego przewaga środków materialnych jest trudna do uchwycenia, bo chociaż papierowo przewaga liczby jest po stronie Francuzów, jednakże koalicja rozporządza znacznie lepszym bojowo wojskiem, prócz tego Francuzi byli zmęczeni wojną, walczyli na obcym terenie, gdy koalianci, zwłaszcza Prusacy, bronili swej niezależności.

Wszystkie trudności, wszystkie kryzysy Napoleon jednak opanował, choć wśród jego marszałków zaczynają występować objawy defetyzmu i nieszczęsna kampania 1812 r. na psychice wojska pozostawiła ślady.

W zwycięskiej bitwie pod Dreznem Napoleon rozporządzał 150 tysiącami ludzi, mając przeciwko sobie 200.000 ludzi.

Jeżeli chodzi o bitwę pod Lipskiem, nie zgodziłbym się z liczbami podanymi przez ppłka Mossora. Odpowiadają one pierwszej fazie bitwy, tj. 16 X 1813 r., natomiast 18 X położenie zmienia się na niekorzyść Napoleona, który ma 160.000 z 600 działami, gdy sprzymierzeni — przeszło 300.000 z 1.500 działami. Oczywista rzecz, że w tym położeniu Napoleon musiał nakazać odwrót, tym bardziej że wrażenie zdrady saskiej oddziałało przygnębiająco na całe wojsko podlegające Napoleonowi i nie było wyłączone, że inne oddziały sprzymierzeńców pójdą za przykładem Sasów.

Mimo dwukrotnej przewagi liczebnej sprzymierzeni nie potrafili jednak zniszczyć wyczerpanej i mocno zdemoralizowanej armii Napoleona. Bitwa pod Lipskiem jest także pod tym względem ciekawa, że jak to zresztą zaznaczyłem na początku, jest ona właściwie jedynym przykładem na przestrzeni wojen XIX i XX wieku, iż na polu walki jedna ze stron walczących potrafiła zgromadzić siły dwukrotnie przeważające siły przeciwnika, mając przy tym dużą przewagę moralną.

Potężna koalicja przeciwnapoleońska w zasadzie mogła wystąpić znacznie wcześniej z podwójną albo nawet jeszcze

większą przewagą i mogła doprowadzić do całkowitego zniszczenia wojsk napoleońskich, jednakże wykonanie tego planu okazało się w rzeczywistości trudniejsze niż w papierowych zamierzeniach.

Napoleon spod Lipska pod naciskiem dwukrotnej przewagi wymknął się z większością swoich wojsk i w kilka dni później pod Hanau rozbił zagradzających mu drogę Bawarów (30 X 1813).

Kampania 1814 r.[1]). Jeżeli chodzi o kampanię 1814 r., kiedy Francja po przegranej pod Lipskiem była zagrożona inwazją, to ten okres wojen napoleońskich jest klasycznym przykładem, jak sztuką wojenną, manewrem i nadzwyczajną brawurą można szachować, nawet słabymi siłami, przeciwnika wielokrotnie silniejszego.

Napoleon na początku roku 1814 miał pod bronią 100.000 ludzi ze słabą artylerią, sprzymierzeni zaś maszerowali na Paryż kilku kolumnami liczącymi ogółem od 300 do 315.000 ludzi i z górą 1100 dział. Choć kampanię tę Napoleon ostatecznie przegrał i musiał skapitulować, jego geniusz militarny błyszczał w tym okresie pełnym blaskiem, tak jak pod Jeną i Wagram, nad Berezyną, pod Dreznem i w działaniach poprzedzających Lipsk. Kampania ta jest jedną z najbardziej pouczających z wojen napoleońskich, może nawet bardziej niż tak często studiowana kampania 1796 r. Bije z niej jedna wielka prawda, jedno wielkie wskazanie łamiące wszelkie zasady sztuki wojennej, że w obronie ojczyzny i kraju zagrożonego inwazją należy się ważyć na wszystko. Odpadają wszelkie rachunki, wszelkie kombinacje i w kampanii tej widzimy Napoleona, jak z garstką żołnierzy rzucał się na oddzielne kolumny sprzymierzeńców, odnosząc wiele pięknych powodzeń. Walczył ciągle z dwukrotną a nawet z trzykrotną przewagą, paraliżował powolny i ociężały marsz wojsk nieprzyjacielskich na Paryż. Jeżeli w chłodnym obliczeniu nieraz nie widział zwycięstwa, walczył o honor Francji i jej wojska, czyli wartości, których nigdy żaden naród nie powinien lekceważyć. Jak słusznie stwierdza ppłk Mossor. Napoleon, mistrz w obliczaniu i kombinowaniu wzajemnych stosunków materialnych na polu walki, w kampanii 1814 r., kiedy chodzi o obronę granic Francji, odrzuca, moim zdaniem, wszelkie obliczenia i waży się na rzeczy niemożliwe. Jego heroiczna walka nie pozostała bez wpływu na

[1]) Henry Houssaye „1814", 84 wydanie, Paryż 1914.

dalsze losy Francji i być może byłaby skuteczniejsza, gdyby nie defetyzm wielu marszałków, którzy stracili wiarę w zwycięstwo.

Streszczając kampanie napoleońskie od roku 1805 do 1813 musimy stwierdzić, że większość zwycięstw uzyskanych przez Napoleona bynajmniej nie była wywalczona przewagą środków materialnych; przeciwnie, Napoleon, który zwykł był przyjmować bitwę tylko wtedy, jeżeli miał przynajmniej 90% widoków powodzenia, odważał się jednak na wkraczanie do walki z przeciwnikiem silniejszym. Nie znaczy to, żeby nie doceniał wartości przewagi materialnej na polu walki i żeby nie dążył wszystkimi siłami do zgromadzenia największych sił w odpowiedniej chwili i odpowiednim kierunku. Nie zawsze mu się to jednak udawało i gdy tego wymagały okoliczności polityczne i wojskowe, odważał się na stoczenie bitwy nie mając przewagi materialnej. Wyrównywał brak tej przewagi mistrzowską sztuką dowodzenia. Bardzo często mylił się w obliczaniu sił przeciwnika. Wiemy przecież, że pod Borodinem oceniał siły Rosjan na 170.000 ludzi i rzucił się do walki, która ostatecznie dała mu zwycięstwo. Było to jednak powodzenie zwyczajne, „ordinärer Sieg", jak mówią Niemcy.

Gdyby jego podkomendni byli urabiani w tym przekonaniu, że tylko brutalna przewaga środków materialnych daje zwycięstwo, nie byłoby ani Auerstädtu, ani Pułtuska, a w czasie odwrotu spod Moskwy przy przejściu Berezyny ani jeden Francuz nie wróciłby do ojczyzny.

Gwiazda Napoleona blednie w 1813 i 1814 r. nie tylko dlatego, że musiał walczyć z potężną koalicją, ale także dlatego, że i jego marszałkowie przestali wierzyć w zwycięstwo, hipnotyzowani potęgą i masą wojsk koalicyjnych. Napoleonowi do zwycięstwa czy to w Niemczech, czy też w kampanii we Francji w 1814 r. zabrakło do jego wszystko przewidującej wyrachowanej kalkulacji brawury i wielkiego rozmachu zaczepnego poszczególnych marszałków. Defetyzm i niewiara spowodowały katastrofę.

Drugim niezmiernie doniosłym wskazaniem z tego okresu wojen napoleońskich jest niezwykła trudność zgromadzenia wielkich środków materialnych na polu walki, tej wielkiej ilości żołnierzy i dział, jakimi rozporządzała koalicja przeciwnapoleońska; udaje się to tylko jeden jedyny raz na przestrzeni 20 lat w ostatnim okresie bitwy pod Lipskiem. Gdyby podkomendni Napoleona w pierwszym dniu bitwy ściśle wykonali jego rozkazy, gdyby się powtórzyły takie zuchwałe wyczyny, jak pod Auer-

städt czy pod Pułtuskiem, Napoleon nie dopuściłby do połączenia rozdzielonych kolumn wojsk koalicyjnych.

Wojna polsko-rosyjska 1830—1831 roku[1]. Cechą znamienną naszych dziejów przedrozbiorowych, zwłaszcza XVI i XVII wieku, było to, że Polska — choć pod względem obszaru swego była jednym z największych państw Europy — walczyła ciągle z przewagą liczebną. Ile zwycięstw i powodzeń orężnych zawdzięczamy naszym wielkim hetmanom, czy to Czarnieckiemu, czy Chodkiewiczowi, czy wreszcie Sobieskiemu, którzy walczyli z olbrzymią przewagą wroga! Kiedyś w jednym z wykładów powiedziałem, że Polska przedrozbiorowa, a nawet i porozbiorowa ratowała swój honor i niezależność jedną brygadą, bo przecież w stosunku do możliwości polskich, siły, jakimi rozporządzali nasi hetmani, były właściwie jedną brygadą. Tak jak w 1914 r. jedną brygadą Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski 6 VIII ruszył, aby z bagnetem w ręku wywalczyć upragnioną niepodległość. I Kościuszko, porywajac się z garstką żołnierzy na olbrzymie potęgi militarne państw rozbiorczych, właściwie jedną brygadą walczył pod Racławicami i Maciejowicami. Musiał ulec, ale uratował honor żołnierski Rzeczypospolitej i rozpalił to wiecznie tlejące w duszach i sercach wielu pokoleń zarzewie buntu, które ostatecznie wyładowało się w czynie Józefa Piłsudskiego.

Wojna polsko-rosyjska 1830—1831 jest dla naszych stosunków niezmiernie znamienna. Drobna część dawnej Rzeczypospolitej mająca cień samodzielności, tj. Królestwo Kongresowe, 29 listopada 1830 r. idąc za garstką „szaleńców", jak ich nazywano, porywa się do walki z olbrzymią, największą potęgą militarną ówczesnego świata — caratem.

Rosja mogła nas zgnieść i zmiażdżyć nie dwukrotną, ale dziesięciokrotną przewagą środków materialnych, jednakże podjęto walkę i to w okolicznościach dla nas najniekorzystniejszych, kiedy Rosja skończyła wojnę zwycięsko z Turcją. Historia osądziła już przebieg tych tragicznych zmagań. Mieliśmy wiele widoków zwycięstwa nad potężnym przeciwnikiem. Brakło nam wodza, ale brakło przede wszystkim wiary w zwycięstwo, bo wszyscy wodzowie, poczynając od Chłopickiego kończąc na Krukowieckim, sugerowali się olbrzymią potęgą Rosji. Defetyzm naszych generałów w 1830—1831 roku był jedną z głównych przy-

---

[1]) Wacław Tokarz „Wojna polsko-rosyjska 1830—1831", str. 106—128, Warszawa 1930.

czyn niepowodzenia. Na początku kampanii strona polska od razu mogła wystawić do wojny 53.000 doborowego żołnierza ze 140 działami, Rosjanie zaś pod Dybiczem ruszyli na Warszawę w sile 127.000 ludzi i 348 dział, a więc z przewagą przeszło dwukrotną.

W bitwie pod Grochowem Rosjanie rozporządzali 59.000 ludzi i 178 działami, strona polska zaś 36.000 ludzi i 140 działami. Bitwa skończyła się taktycznym niepowodzeniem oręża polskiego i odwrotem naszych oddziałów na Pragę, jednakże strategicznie była to klęska rosyjska: Rosjanie nie zdobyli Warszawy i Dybicz cofnął się na Siedlce. Działania polskie po szosie siedleckiej w marcu i kwietniu 1831 r. dające nam poważne powodzenia orężne, wskazywały na to, co by można było zrobić, gdyby wykorzystano pierwsze powodzenie strategiczne dające nam możność zorganizowania całego kraju i zmobilizowano do walki cały kraj. Ostatecznie walka z caratem skończyła się dla nas klęską. Była ta wojna w całym znaczeniu tego słowa wojną „niewyzyskanych okoliczności", która trwała bez mała cały rok i carat musiał zgromadzić olbrzymie siły, aby wreszcie pokonać drobniutką Kongresówkę.

Powstanie 1863—1864 r. Znowu „garstka szaleńców" w najniekorzystniejszych warunkach politycznych i bez środków materialnych porwała się do walki z caratem i prowadziła ją śmiesznymi środkami prawie półtora roku. Gdybyśmy się wszyscy przeniknęli słusznymi ze stanowiska teorii wojskowej koncepcjami ppłka Mossora, nie byłoby ani powstania kościuszkowskiego, ani rewolucji listopadowej, ani też powstania styczniowego. Wiemy dzisiaj z pism Józefa Piłsudskiego, że wiarę swoją w żywotne siły narodu polskiego czerpał przecież z powstania styczniowego, tego najtragiczniejszego okresu dziejów, kiedy bezbronni, bez zawodowego wojska, działając śmiesznymi środkami, jak powiedziałem, odważaliśmy się stawić czoło wszechpotężnemu caratowi, wspomaganemu przez potężniejące z dnia na dzień Prusy Bismarcka. Nie ulega wątpliwości, że między powstaniem 1863 r. a sierpniem 1914 istnieje ścisły przyczynowy związek. Złotą klamrą wiążącą te doniosłe okresy w dziejach naszej ojczyzny jest genialna postać Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Cała jego myśl wojskowa, wszystkie jego rozważania były nastawione wyłącznie na walkę z przewagą liczebną, bo głęboko rozumiał istotę naszych dziejów, a jeszcze lepiej oceniał zwodniczość wszelkich sojuszów i liczenia na obcą pomoc.

Liczył na niespożyte siły narodu, na tym budował swoją pracę i w tym widział przyszłość Polski, mimo że naokoło stali rozbiorcy uzbrojeni od stóp do głowy, z którymi walka — gdybyśmy myśleli zwykłymi kategoriami, gdybyśmy rachowali tak, jak chce teoria wojskowa — nie tylko wyglądałaby beznadziejnie, ale graniczyłaby z szaleństwem.

Właśnie z takich irracjonalnych pierwiastków narodził się wiekopomny czyn 6 VIII 1914 r., który stanowił zwrotny punkt w dziejach Polski.

Okres wojen od 1848 do 1914. W wojnach stoczonych w tym okresie w Europie stosunki liczebne stron walczących przedstawiają się najrozmaiciej i są zależne od indywidualności wodzów. Nie ma w tym okresie historii wojen większych koalicji, wojny są raczej pojedynkami poszczególnych państw w związku z budzącym się ruchem nacjonalistycznym. Np. kampania 1848 r. prowadzona przez Austrię przeciwko Piemontowi była rozegrana przez Austriaków, prowadzonych przez marszałka Radetzky'ego, słabszymi siłami przeciwko silniejszemu przeciwnikowi. Przewaga po stronie Piemontu nie była znaczna. W kampanii krymskiej 1854 — 55 r. wszystkie zwycięstwa odniesione przez koalicję angielsko-francusko-turecką nad Rosjanami były wynikiem przewagi liczebnej. Również wojny prowadzone przez Moltkego czy to przeciwko Danii, czy przeciwko Austro-Węgrom, czy wreszcie wojna prusko-francuska 1870 r. były ostatecznie zwycięsko zakończone dla Prusaków przewagą środków materialnych, przewagą liczby, która oczywista rzecz, była wynikiem genialnej umiejętności Moltkego kierowania wielkimi masami wojsk i uzyskiwania w chwilach rozstrzygających liczebnej przewagi nad przeciwnikiem. W wojnie prusko-francuskiej nie brakło jednak wypadków, że dowódcy podkomendni Moltkego rzucali się ze słabszymi siłami na silniejszego przeciwnika. Np. 16 VIII 1870 dowódca III korpusu pruskiego generał v. Alvensleben rzucił się na wschód od Metzu na armię Bazaina uniemożliwiając mu odejście na połączenie się z Mac Mahonem i powstrzymując go przez dwa dni, nim nadeszły główne siły pruskie. Dało to Prusakom zwycięstwo pod Saint-Privat i Gravelotte. Słusznie powiedział Alvensleben później, „że Bazaine mógł mnie pobić, ale w żaden sposób nie mógł się ode mnie odczepić". Po roku 1871 ważniejsze wojny, jak wojny kolonialne, przede wszystkim wojna Wielkiej Brytanii z Burami, nie zawsze potwierdzały tezę, że rozstrzyga przewaga liczby, przewaga środków materialnych. Wiemy,

że Burowie z powodzeniem podejmowali walkę ze znacznie większymi siłami angielskimi i odnosili zwycięstwa. Ostatecznie ulegli pod naciskiem niewyczerpanych środków Imperium Wielkobrytańskiego, ale trzeba było aż dwu lat wojny na to, żeby największe państwo świata zmusiło do kapitulacji dwa najmniejsze państewka na kuli ziemskiej.

W wojnie rosyjsko-japońskiej też nie można bezwzględnie twierdzić, by zwycięstwa japońskie były wynikiem wybitnej przewagi środków materialnych, ale raczej moralnych i wyższości dowództwa. Dzisiaj wiemy i historia to surowo osądziła, że w wojnie rosyjsko-japońskiej dowództwo rosyjskie nie stało na wysokości zadania i olbrzymia Rosja ostatecznie przegrała długotrwałą wojnę z małą wyspiarską Japonią, wówczas dopiero się przekształcającą na wielkie mocarstwo nowoczesne.

Wojna 1914 — 1918. Marszałek Schlieffen, szef niemieckiego Sztabu Generalnego od roku 1891 do 1905, oceniając trafnie położenie Rzeszy Niemieckiej i widząc, że będzie zmuszona do walki na dwa fronty z przeważającymi siłą przeciwnikami — całą swoją pracę i całą swoją myśl wojskową skupił na to, aby wskazać podkomendnym drogę, jaką muszą obrać w walce z silniejszym przeciwnikiem. Idąc za Napoleonem, Moltkem i Clausewitzem, rozumiał znaczenie przewagi liczebnej, ale zarazem szukał środków, jakby pokonać silniejszego przeciwnika. Poglądy jego na to kapitalne zagadnienie zarysowują się dzisiaj w świetle historii bardzo jasno. Według Schlieffena, strona słabsza ma tylko wtedy widoki zwycięstwa, jeżeli się jej uda kolejno zniszczyć części przeciwnika, nad którymi uzyska przewagę. Jeżeli te części będą tylko pobite, z pewnością wrócą z powrotem i ostatecznie ogólna przewaga strony przeciwnej zniszczy słabszą. Tylko pod warunkiem bezwzględnego zniszczenia każdej napotkanej części silniejszego przeciwnika słabszy może liczyć na pewne widoki powodzenia. Jeżeli druzgocące uderzenie się nie powiedzie, to tym samym zostanie zahamowana swoboda działania przeciwko nowym siłom przeciwnika. Schlieffen uważał, że koncepcja tego zniszczenia, „Vernichtungsgedanke", jest jedyną deską ratunku dla strony słabszej. Do takiego ciosu niszczącego należy skupić wszystkie rozporządzalne siły z najdalej idącą konsekwencją w miejscu rozstrzygającym. Miejscem rozstrzygającym może być tylko skrzydło. Dlatego też słabsza strona z najwyższym napięciem sił powinna uderzać na głębokie tyły przeciwnika, pozostając na reszcie frontu w postawie obronnej. Tylko

w ten sposób uzyskuje się niezbędne siły do uderzenia na skrzydło i tyły. Błędne jest twierdzenie, że należy nacierać za wszelką cenę na każdym miejscu. Największe siły trzeba skupić na rozstrzygającym kierunku. Sztuką jest i sprawą instynktu wodza wyszukać to miejsce. Dalej trzeba mu dostatecznej siły i energii, aby mógł prowadzić działania przez czas dłuższy. Jednym słowem, Schlieffen żądał, aby na rozstrzygającym kierunku zgromadzić maksimum sił, na innych zaś odcinkach mieć tyle śmiałości, żeby przetrzymać kryzysy; właśnie gdy słabsza strona umiejętnie wybierze kierunek, na którym skupi większość swoich sił, a zarazem zdobędzie się na odwagę i śmiałość odsłonięcia pewnych odcinków, no i będzie miała przy tym niezbędne w życiu żołnierskim, a zwłaszcza dla wodza szczęście, to z pewnością może liczyć na powodzenie. Przygotowując swoje olbrzymie plany operacyjne Schlieffen szkolił dowódców do walki z przeważającymi siłami. Dzięki temu Niemcy, choć na początku wojny nie mieli wodza wielkiej miary (bo nie był nim Moltke ani też Falkenhayn, jeden może Ludendorff dorastał do tych wymagań, jakie wodzowi stawia nowoczesna wojna), przez cztery lata opierali się podobnie jak Napoleon olbrzymiej koalicji prawie całego świata.

Zwłaszcza działania niemieckie na froncie wschodnim są dostatecznym dowodem, jakie wyniki dała praca Schlieffena. Słabe siły niemieckiej 8 armii pozostawione w Prusach Wschodnich w sierpniu i we wrześniu 1914 roku, stosując się ściśle do wskazań Schlieffena, pobiły przeważające siły rosyjskie. Przede wszystkim zniszczono 2 armię rosyjską, a później rozprawiono się z ros. 1. armią. Nie był to bynajmniej odosobniony wypadek pokonania przeważających sił nieprzyjacielskich w czasie wojny, mamy takich wypadków więcej, np. działania niemieckie w okresie operacji dęblińsko - warszawskiej; słabe siły niemieckie zaledwie 11 dywizyj przerzucone na lewy brzeg Wisły odciążyły armie austro - węgierskie, zmusiły Rosjan do daleko idącego przegrupowania i choć wprawdzie nie uzyskały żadnego większego zwycięstwa, tym niemniej dały naczelnemu dowództwu niemieckiemu swobodę działania na zachodzie i zabezpieczyły terytorium Rzeszy od inwazji. A dalej klasycznym przykładem walki słabszego z silniejszym była operacja łódzka od 11 XI 1914 do 25 XI 1914. Rosjanie w tym czasie na całym froncie mają bezwzględną przewagę liczebną nad państwami centralnymi i maszerują na Berlin. Niemcy jednak zręcznym uderzeniem z Torunia po uporczywych

walkach zmusili przeważające siły rosyjskie do odwrotu na linie czterech rzek Bzury, Rawki, Nidy i Pilicy. Słabsze siły państw centralnych powstrzymały napór Rosji i nadwerężyły jej potęgę.

W bitwie pod Caporetto (listopad 1917) słabsze siły austro-węgierskie rozstrzygająco pobiły armię włoską, zadając jej bardzo ciężką klęskę i tylko pomoc sojuszników uratowała Włochy od ostatecznej katastrofy.

Podobnie jak w wojnach napoleońskich, tak samo i w wojnie światowej potężnej koalicji, która środki materialne czerpała z nieograniczonych zasobów, nie udało się nigdzie wystąpić z dwukrotną przewagą sił na szerszą skalę, tak żeby zniszczyć większe siły państw centralnych. Nie będę naturalnie przytaczał przykładów z walk obronnych, gdzie kilka dywizji powstrzymywało napór całych armii.

Niemcom w r. 1918 na froncie zachodnim, po odpadnięciu Rosji jako strony walczącej, udało się uzyskać — poważną przewagę nad wojskami koalicyjnymi i wielkie uderzenie (21 III 1918) w kierunku na Amiens nie dało wyników strategicznych wskutek błędów dowództwa. Słabe siły angielskie podjęły walkę i broniły się do ostateczności przed przemożnymi siłami niemieckimi i być może uratowały koalicję, a przede wszystkim Francję od ciężkiej klęski.

Wartość sojuszów politycznych i wojskowych.

Ppłk Mossor podkreśla w swym artykule, że państwa słabsze w celu utrzymania swej niepodległości muszą oprócz wojska zapewnić sobie jeszcze asekurację dodatkową w postaci sojuszów wojskowych. Nie ulega wątpliwości, że zwycięstwo w nowoczesnej wojnie odniesie to państwo, w którym współdziałanie wszystkich czynników życia państwowego wewnętrznego i zewnętrznego jest w zupełności zgrane i umożliwi danemu państwu rzucenie na szalę walki wszystkich rozporządzalnych sił w najkorzystniejszej koniunkturze politycznej. Kierownictwo polityki zagranicznej państwa musi ściśle współdziałać z kierownictwem wojskowym. W studium pt. „Sojusz wojskowy francusko-rosyjski"[1]) przykładowo wykazałem wartość przymierzy wojskowych. Francja w 1914 r. była nad brzegiem przepaści, ponieważ sojusz z Rosją, jak to starałem się wykazać, nie dopisał. Belgia i Serbia ubez-

[1]) Bellona, zesz. 2/36.

pieczały się przed wojną sojuszami, lecz wiemy, że gdyby państwa centralne wygrały wojnę, zarówno Serbia jak i Belgia straciłyby swoją niepodległość. A trzeba stwierdzić, że w ciągu długiego kryzysu wojny światowej szala zwycięstwa niejednokrotnie przechylała się na stronę państw centralnych i tylko szczególne okoliczności uratowały koalicję od klęski.

Nie mogę tutaj wnikać w zagadnienia polityki zagranicznej. Jest to zakres działania ministra spraw zagranicznych i rządu współpracującego ściśle w sprawach obrony państwa z kierownictwem wojskowym. Zagadnienia te nie nadają się do dyskusji. Każdy z nas musi mieć głębokie przeświadczenie, że kierownicze czynniki państwowe posiadają wszechstronne zrozumienie potrzeb i prowadzą państwo w tej dziedzinie po drodze, która w ciężkiej i groźnej chwili zapewnia nam najkorzystniejszą koniunkturę. Natomiast społeczeństwo jak i korpus oficerski musimy wychowywać w przekonaniu, że przede wszystkim musimy liczyć na siebie i tylko na siebie, na własne siły wojskowe, polityczne i gospodarcze. Niewielka Serbia w pierwszym okresie wojny stawiła czoło potężnej monarchii Habsburgów i jak wiemy, w 1914 r. z niezwykłym powodzeniem. Dopiero jesienią 1915 r., gdy została zaatakowana ze wszystkich stron, musiała ulec dużej przewadze. Kraj został zalany przez wojska nieprzyjacielskie, a resztki wojska serbskiego musiały uchodzić z kraju i walczyć o niepodległość ojczyzny na obcej ziemi pod Salonikami. Nie wiem, czy w r. 1915 koalicja zamiast bezskutecznej akcji na Gallipoli nie powinna była prędzej przyjść Serbom z pomocą. Tak samo było z Rumunią, która w oparciu o Rosję przystąpiła w r. 1915 do wojny, a niedostatecznie wsparta przez sprzymierzeńców poznała wszystkie ciężary najazdu wojsk austro-niemieckich i o mały włos nie została zgnieciona przez bolszewicką Rosję.

Nie ulega wątpliwości, że sojusze wojskowe i polityczne są niezbędną koniecznością w życiu każdego państwa, w szczególności europejskiego, jednakże mając pełną wiarę w wierność i lojalność naszych sprzymierzeńców, możemy na przykładzie wojny światowej stwierdzić zwodniczość i względność wszystkich sojuszów. Przy tym smutna przeszłość przedrozbiorowa uczy nas, że sprawa sojuszów militarnych w razie wojny wysuwa dla Polski od razu ewentualność przemarszu przez nasze terytorium wojsk innego państwa, co przy naszym położeniu geograficznym zawsze jest niebezpieczne, tak jak było niebezpieczne i szkodliwe w naszej przeszłości dziejowej. Zresztą te zbyt złożone za-

gadnienia nie nadają się do publicznej dyskusji i uważam, że wystarczy stwierdzić, iż wojsko i społeczeństwo przede wszystkim należy wychowywać w wierze we własne siły narodu.

W 1919 — 1920 r. sami bez pomocy obcej daliśmy sobie radę z najazdem bolszewickim. To powinno być linią przewodnią, wielkim wskazaniem wychowawczym narodu. Dlatego też nie będę dalej polemizował z ppłk. Mossorem na ten temat, ani na temat sprawy równowagi europejskiej polityki zagranicznej Niemiec w okresie poprzedzającym wojnę światową, jak również nad innymi sprawami związanymi z tym zagadnieniem.

Sztuka wojenna.

Ppłk Mossor stwierdza, że zakres działania sztuki wojennej jest ograniczony, że nic ona nie poradzi tam, gdzie siła liczebna przeciwnika przekracza stosunek 1 : 1,5. Oczywista rzecz, że chodzi mi o szczebel operacyjny. Jak muszę się zgodzić z płk. Mossorem, że dalecy jesteśmy od upadku sztuki wojennej, tak nie mogę się zgodzić, żeby jej nakładano ograniczenia, bo przecież jednym z najważniejszych elementów sztuki wojennej jest to, by uderzyć na wroga z przewagą liczebną i nie dopuścić, byśmy się znaleźli pod działaniem przewagi liczebnej. Wobec złożonego mechanizmu nowoczesnej wojny, pojawienia się nowych broni, dla sztuki wojennej otwierają się daleko idące możliwości łączenia rozmaitych środków walki, aby wydobyć jak największy potencjał wojenny z tego wszystkiego, co posiada dane państwo. Ppłk Mossor zdaje się zapominać, że przede wszystkim dowodzenie na wyższych szczebłach wojskowych, t.j. dowództwo operacyjne czy naczelne, będzie miało do czynienia z konkretnymi wypadkami i sposób postępowania oraz działania będą uzależnione od charakteru wojny. Inaczej będziemy postępowali, przygotowując i prowadząc wojnę prewencyjną w najkorzystniejszych warunkach, inaczej znowu broniąc własnej niepodległości, kiedy to — jak to wyżej zaznaczyłem — odpadają wszystkie względy i musimy się ważyć na walkę nie tylko z dwukrotną przewagą, ale i wielokrotną. Gdyby tak było, jak chce ppłk Mossor, zjawienie się dwukrotnej czy nawet większej przewagi na granicach tego czy innego państwa, zwłaszcza państwa nie mogącego liczyć na natychmiastowe poparcie przez swoich sojuszników, musiałoby prowadzić do automatycznej kapitulacji. W walce państwa małego z dużym jest to możliwe tylko teoretycznie, bo nie sądzę,

aby się udało praktycznie urzeczywistnić i dlatego wódz wielkiej miary będzie musiał zawsze przygotowywać wojsko do walki z przewagą liczebną, wychowywać od najmłodszego podporucznika do najwyższego dowódcy. I w tym zagadnieniu, w walce z przewagą, tkwi istota i ciągła aktualność oraz doniosłość sztuki wojennej.

Słusznie ppłk Mossor podkreśla z naciskiem, że współczesna wojna od dowódcy na szczeblu operacyjnym wymaga ścisłego rachunku i że nie można prowadzić z widokami powodzenia operacji czy wojny bez starannego obliczenia wzajemnego stosunku sił. Tak jak w wojnach przeszłości, a cała umiejętność Napoleona polegała przecież na zdolności przewidywania i obliczania, tak samo w przyszłości te wartości będą nieodzownymi cechami każdego wyższego dowódcy. Ale obok tego wojna jest, jak powiedziałem, dziedziną rzeczy niewiadomych. Obok czynników dających się obliczyć potężną rolę odgrywają rozmaite „imponderabilia". Kombinacja czynników obliczalnych z nieobliczalnymi, jak w wojnach przeszłości tak i w wojnie przyszłości, będzie zależała przede wszystkim od geniuszu wodza, jego zdolności przewidywania i kombinowania, intuicji i umiejętności zdecydowania w odpowiedniej chwili, czy główny ciężar należy położyć na rzeczy obliczalne, czy też trzeba się oprzeć wyłącznie na impoderabiliach. Na tym zawsze polegała trudna i odpowiedzialna rola każdego wodza. Pod tym względem przyszłość dalsza czy bliższa niewątpliwie nie przyniesie żadnych zmian.

Wojsko i naród, które chcą zabezpieczyć niepodległość, muszą być właśnie wychowywane w przekonaniu, że będą musiały walczyć z przewagą. Nowoczesna wojna wymaga odpowiednich dowódców na wszystkich szczeblach, czy to będzie dowódca dywizji, korpusu, czy armii; obok umiejętności rachowania i przewidywania cechującego wyższego dowódcę, musi on nieraz posiadać wszystkie właściwości, które cechują dowódcę na niższych szczeblach. Jeśli zajdzie potrzeba, jeśli przyjdzie krytyczna chwila, kiedy jak Napoleon w r. 1814 trzeba będzie bronić granic własnej ojczyzny przed najazdem, dowódca wyższy musi się zdobyć na najwyższą skalę cnót dowódcy. Oprócz charakteru, rozsądku, zdolności kombinowania musi mieć zapał, wiarę w zwycięstwo, musi być przesiąknięty zdrową inicjatywą, a nieraz zdobywać się na decyzje, które pozornie przeczą uświęconym i ustalonym zasadom sztuki wojennej. Przecież jeden

z wybitnych pisarzy wojskowych XVIII wieku powiedział, że „wielkim dowódcą może być tylko ten, który umie pracować zgodnie z regulaminami i wskazaniami sztuki wojennej, ale gdy zajdzie potrzeba może działać wbrew regulaminom i wbrew zasadom".

Napoleon powiedział, że: „sztuka wojenna jest sztuką prostą, ale tajemnica jej leży w wykonaniu". Największym wrogiem sztuki wojennej jest doktrynerstwo i dogmatyzm. Nie będę dawał przykładu, ilu wodzów załamało się i poniosło klęskę właśnie wskutek doktrynerstwa i dogmatyzmu.

Słusznie podkreśla ppłk Mossor znaczenie czynnika moralnego na wojnie. Wszyscy wielcy wodzowie w taki czy inny sposób czynnik ten wyzyskiwali. Weźmy chociażby porywający wpływ Napoleona na własne wojsko, z którego umiał wydobyć maksimum wysiłku, i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który w 1920 r. poderwał całe społeczeństwo w chwili najcięższego kryzysu do walki i osiągnął zwycięstwo. Czynniki moralne mają tę właściwość, że nie dają się obliczyć; są to „imponderabilia". Słusznie ppłk Mossor powiada, że w czasie pokoju przewagi moralnej do obliczeń nie można wstawiać jako konkretnych wartości. Ale w czasie wojny? I tutaj mogą zajść konieczności, że ten czynnik moralny nabierze charakteru bardziej konkretnego, dającego się w przybliżeniu obliczyć. Zresztą doświadczenia wojny światowej uczą, w jakim stopniu czynnik ten był rozstrzygającym czynnikiem powodzenia na polu walki. Koalicja przeciwko państwom centralnym obok przewagi środków materialnych zastosowała nowy środek wojny — p r o p a g a n d ę, z jednej strony podnosząc stan moralny własnych oddziałów, a z drugiej strony obniżając wartość moralną wojsk państw centralnych. Doniosłe znaczenie czynnika moralnego nie da się zaprzeczyć, gdyż dla zwycięstwa jest wartością niezaprzeczalną i nieraz zupełnie określoną wielkością.

Najcięższym wrogiem w czasie wojny j e s t d e f e t y z m Defetyzm marszałków Napoleona w 1813 i 1814 r. zawinił, że Napoleon ostatecznie przegrał kampanię. Nie były pozbawione defetyzmu dowództwa niemieckie w 1914 r., a przede wszystkim niemieckie dowództwo naczelne w osobie gen. Moltkego, szefa Sztabu Generalnego. Najbliższy współpracownik i zaufany Moltkego ppłk Hentsch, któremu powierzono ciężką misję w okre-

sie bitwy nad Marną, był przesiąknięty, jak wiemy, defetyzmem i niewiarą. W 1917 r., gdy po nieudanej ofensywie wielkanocnej (ofensywa Nivelle'a) Francja znalazła się nad brzegiem przepaści, Clemenceau jako szef rządu francuskiego rozpoczął zaciekłą walkę bezwzględną ze wszystkimi defetystami. Wojsko i społeczeństwo musi być wychowane w atmosferze wolnej od wszelkiego defetyzmu. Z tym wrogiem należy walczyć nie tylko w czasie wojny, ale i w czasie pokoju.

Pojęcie przewagi wobec totalnego charakteru wojny przyszłości będzie wyglądało cokolwiek inaczej niż w wojnach przeszłości. Wojnę będzie prowadziło całe społeczeństwo, nie tylko siły zbrojne. I przewagę na polu walki będzie można wydobyć tylko wtedy, jeżeli wojsko będzie wsparte dobrze zorganizowanym w każdej dziedzinie aparatem pań twowym, jeżeli z narodu będzie można wydobyć celowo wszystkie siły, jeżeli „potencjał wojenny" osiągnie swój szczytowy punkt. W tym wypadku żadne państwo nie potrzebuje się obawiać, że niepodległość jego będzie zagrożona.

Kończąc tę polemikę z wywodami ppłka Mossora, muszę jeszcze raz podkreślić konieczność wychowania wojska i całego społeczeństwa właśnie do walki z przewagą. Jak w wojnach przeszłości, tak i w wojnie przyszłości żaden dowódca rozpoczynający walkę nie będzie wiedział dokładnie, z jakimi siłami ma do czynienia. Oczywiście musi coś przewidywać, musi stawiać sobie hipotezy. Bez tego prowadzenie nowoczesnej armii jest niemożliwe, ale obliczanie nie może paraliżować innych właściwości dowódcy, a przede wszystkim nie może przeszkodzić mu w wykonaniu otrzymanego zadania. Doskonale działający wywiad francuski w 1914 r. przez długi czas nie mógł się zorientować, jak szeroko zakreślony jest manewr oskrzydlający Niemców przez Belgię. W 1916 r. Rosjanie dali się wprowadzić w błąd akcją dywersyjną Niemców na Litwie w okresie poprzedzającym bitwę pod Gorlicami i odciągnęli tam odwody naczelnego dowództwa. W marcu 1918 r. koalicja wiedziała o skupianiu poważnych sił niemieckich, ale nie orientowała się, w którym kierunku Niemcy uderzą. Zaskoczenie Anglików, zwłaszcza 5 armii

angielskiej, było całkowite, Niemcy byli o włos od zwycięstwa. Tak samo w ostatniej swojej ofensywie, w lipcu 1918 r., niemieckie działania zaczepne w Szampanii zostały sparaliżowane przesunięciem głównych pozycji obronnych francuskich w tył: przygotowanie artyleryjskie Niemców trafiło w próżnię, na opuszczone przez Francuzów okopy.

W wojnach przyszłości, tak jak i w wojnach przeszłości, wódz będzie się musiał zmagać z rozmaitymi niewiadomymi, z czynnikami nie dającymi się obliczyć. Pomoże mu instynkt wodza, iskra boża, dar przewidywania, autorytet, wiara we własne siły i siły narodu; zaszkodzi dogmatyzm i doktrynerstwo. „Strategia jest systemem wybiegów" — powiedział Moltke. Urabiajmy naszą myśl wojskową bez żadnego doktrynerstwa ani dogmatyzmu, a z pewnością przez to powiększymy wartości bojowe naszego wojska [1]).

---

[1]) Ostatnie stronice mego artykułu nie są już polemiką z artykułem ppłka Mossora, lecz raczej uzupełnieniem i rozszerzeniem jego artykułu w tych działach, w tych dziedzinach myśli wojskowej, które uważałem za ściśle związane z zagadnieniem przewagi, tj. sprawą czynników moralnych, wychowania dowódców, propagandy itp.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Roman Starzyński. — Cztery lata wojny w służbie Komendanta — Przeżycia wojenne 1914 — 1918. Warszawa 1937. Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historii Polski.

Do szeregu wspomnień wydawanych przez byłych żołnierzy Legionów przybył piękny tom Romana Starzyńskiego. Wspomnienia te były pisane współcześnie z opisywanymi zdarzeniami i uległy — według słów autora — tylko niewielkim stosunkowo uzupełnieniom czy wygładzeniom; istotnie, żywość i bezpośredniość opisu doznawanych wrażeń i przeżyć świadczy o tym bardzo wyraźnie. Szczerze przyznaje autor, że nie myślał nigdy o poświęcaniu się służbie wojskowej na stałe· mając zainteresowania raczej naukowo-literackie bądź polityczne, a jako bardzo czynny działacz niepodległościowy w środowisku akademickim, znalazł się w Związku Strzeleckim, a w konsekwencji i w Legionach, aby czynem stwierdzić wyznawane zasady. Wiernie też pełnił swą służbę zarówno na froncie jak i w pracach polityczno-organizacyjnych na tyłach. Stąd wynika ten swoisty a ciekawy punkt widzenia, z jakiego autor rozpatruje przeżywane dzieje: jako podoficer czy młodszy oficer w kompanii ponosił te wszystkie trudy i znoje, jakie przypadły w udziale szerokiej masie żołnierskiej, a jednocześnie dzięki swemu wielkiemu wyrobieniu politycznemu mógł bystro i trafnie oceniać wszystkie fakty i zdarzenia natury ogólnej, jakie się działy zarówno w kraju całym, jak i w brygadzie, w której służył. Wartość więc pamiętnika stanowią nie jakieś rozważania natury taktycznej, ale wierne i dokładne przedstawienie ducha, jaki panował wówczas w wojsku i na tyłach.

Na wstępie wprowadza autor czytelnika w życie środowisk akademickich na wszechnicach małopolskich w latach 1909—1914, żywo malując prace przygotowawczo-polityczne obozu niepodległościowego jako też początki działalności organizacyj wojskowych. Opisuje dalej barwnie pierwsze kroki wojny — wymarsz na Kielce — pierwsze zetknięcie się młodych żołnierzy z trudami wojennymi na razie w zakresie wytężonych marszów. W Kielcach wykorzystano wyrobienie polityczne autora do bardzo wówczas ważnej pracy organizacyjnej. Echem tych prac jest niezwykle ciekawy a na ogół mało uwzględniany we wspomnieniach opis działalności Oddziału Wywiadowczego jako też Polskiej Organizacji Narodowej w uwolnionej od Rosjan części Kongresówki, a wreszcie obraz stosunków w Departamencie Wojskowym N. K. N. jako też w kadrze Legionów w rej. Olkusza czy też w Piotrkowie. Dopiero w połowie maja 1915 r. udało się autorowi wyrwać

z kad y do Brygady wraz z kompanią marszową, właśnie wtedy gdy Brygada ruszyła z nad Nidy w pościgu za cofającą się armią rosyjską. Opisuje więc autor marsze i bitwy Brygady na krwawym bohaterskim szlaku przez Sandomierskie i Lubelszczyznę na Podlasie i Litwę, a następnie przemarsz na Wołyń i jesienną kampanię aż po walki pod Stowygorożem. Kilkumiesięczna choroba zmusiła autora do pobytu w szpitalu i dała znów sposobność do przedstawienia stanu umysłów w kraju, a walki nad Styrem i nad Stochodem latem 1916 r. — do opisu tych bohaterskich zmagań na dwa fronty : orężnych ze wschodnim najeźdzcą i politycznych ze zdradliwym sojusznikiem. Wycofanie Legionów z frontu i towarzyszący temu kryzys polityczny wysunął na plan pierwszy walkę o własny rząd i jemu tylko podległe wojsko. Wypadkom ówczesnym dał autor wyraz z wielką wnikliwością i bystrością orientacji, a gdy po katastrofie przysięgowej został internowany w Beniaminowie, znalazł i tam pole do żywej działalności w dziedzinie podtrzymania ducha wśród współuwięzionych kolegów, jakoteż do opisania stosunków w obozie beniaminowskim panujących. Pamiętnik kończy się opisem rozbrojenia Niemców w Łodzi.

Praca Romana Starzyńskiego zasługuje na uważne przeczytanie, gdyż stanowi doskonałe źródło dla poznania walk i przemian duchowych, jakie zachodziły w naszym społeczeństwie i w jego najofiarniejszej wówczas części — w Legionach, w okresie tych burzliwych, przełomowych lat, w ciągu których skrystalizowała się i ucieleśniła w państwie polska myśl polityczna i wojskowa.

L. W. K.

PRZEGLĄD WOJSKOWY

POŚWIĘCONY MYŚLI OBCEJ

DOŚWIADCZENIA Z WOJNY WŁOSKO-ABISYŃSKIEJ.

(ciąg dalszy).

IV. TAKTYKA.

Taktyka walki stosowana przez Włochów w wojnie z Abisyńczykami oparta była na dużej znajomości przeciwnika.

Pierwszym warunkiem powodzenia była szybkość działań, Operacyjną ruchliwość uzyskiwano przez staranne przygotowanie operacyj pod względem komunikacyjnym, wykorzystanie silnikowych środków przewozu i lotnictwa. Gorzej było z ruchliwością taktyczną; po drogach abisyńskich, które w rejonach górskich były właściwie ścieżkami dla zwierząt jucznych, można się było posuwać jedynie z niedużą szybkością, nie przenoszącą przeciętnie 20—24 km dziennie.

Marsze odbywały się w kolumnach bardzo długich, co spowodowane było dużą ilością zwierząt jucznych w oddziałach i taborach bojowych. Zwiększało to jeszcze bardziej i tak już duże ze względu na sam teren trudności ubezpieczenia marszu. Do ubezpieczenia używano przede wszystkim jednostek tubylczych i lotnictwa, w Somali również kawalerii wielbłądziej, jednostek zmotoryzowanych i pancernych. W obawie przed zaskoczeniem przez ruchliwe bandy abisyńskie odcinki terenowe bardziej otwarte przebywano w szerokim rozczłonkowaniu skokami, od jednego grzbietu górskiego do drugiego; męczyło to bardzo oddziały i opóźniało marsz. Najwięcej trudności sprawiało ubezpieczenie boków. Przejmowało je przeważnie lotnictwo, gdyż ubezpieczenia piesze nie mogłyby po ścieżkach górskich nadążyć.

Postoje ubezpieczano przy pomocy placówek i patroli tubylców. Przy dłuższych postojach budowano obozy umocnione, otoczone wałami z kamieni.

W natarciu Włosi kładli największy nacisk na tworzenie punktu ciężkości natarcia i wykorzystanie wszystkich możliwych środków technicznych do przygotowania i wsparcia natarcia. Natarcie przygotowuje artyleria do najcięższej włącznie oraz lotnictwo przez bombardowanie powtarzane nieraz przez kilka dni, a czasem przez kilka tygodni z rzędu.

Natarcie zwykle organizowane jest w formie uderzeń zbieżnych, równocześnie od czoła i na skrzydła. Piechota posuwa się gęstymi liniami, c. k. m. na jukach w pierwszej linii. Gdy teren pozwalał, czołgi lekkie przed piechotą. Tuż za pierwszą falą nacierającej piechoty artyleria towarzysząca również na jukach. Odwody w formacjach zwartych poza skrzydłami, gotowe do rozwinięcia manewru na skrzydła i tyły przeciwnika, bądź do odparcia napadu przeciwnika na własne skrzydła. Lotnictwo towarzyszy piechocie przez cały czas natarcia, wykonując kolejno naloty eskadrami i obrzucając bombami stanowiska przeciwnika. Moment zaskoczenia uzyskiwali Włosi głównie przez to, że ruszali do natarcia bezpośrednio po odrzuceniu natarcia Abisyńczyków.

Po udanym natarciu natychmiastowy pościg. Na najbliższą odległość ściga piechota i czołgi lekkie. Dalszy pościg przejmuje lotnictwo, które okazało się najstraszliwszą bronią w pościgu (pogrom rasa Imru na przejściach przez Takkaze, pościg za wojskami rasa Desta na Negelli, pościg za pobitymi wojskami Negusa po bitwie pod Mai Cib). Pełne wykorzystanie powodzenia daje pościg przez przygotowane jednostki zmotoryzowane, wymaga jednak dobrych warunków terenowych (pościg na Negelli).

W obronie na pierwszy plan wybijało się znaczenie ognia. Ze względu na to, że Abisyńczycy niemal zupełnie nie posiadali artylerii, stanowiska obronne wybierano na szczytach panujących z daleką obserwacją i ostrzałem; umacniano je murem z kamieni, i budując coś w rodzaju małych fortów, zaimprowizowanych. Karabiny maszynowe w pierwszej linii. W fortach stawiano nawet ciężkie działa w pierwszej linii, aby jak najwięcej wykorzystać donośność. Pomiędzy poszczególnymi rejonami umocnionymi luki nieobsadzone.

Obsada pozycji obrony znacznie gęstsza, niż to jest normalnie przyjęte; tłumaczy się to szybkim tempem masowych natarć Abisyńczyków, którzy dążyli do zalania pozycyj włoskich w pierwszym uderzeniu. Dla oddziałów od batalionu w górę przyjęto jako ugrupowanie w obronie „bataillon carré", ugrupowanie

głębokie, celem przeciwdziałania próbom oskrzydlenia, łatwego w terenie mało przejrzystym, w którym obserwacja, łączność i skuteczność ognia były ograniczone.

W odparciu natarcia ogniem brało również czynny udział lotnictwo i broń pancerna; po odparciu natarcia obowiązywało przejście do przeciwnatarcia na jednym lub obu skrzydłach.

V. UŻYCIE RÓŻNYCH BRONI.

A. *Kawaleria.*

Nie odegrała w wojnie abisyńskiej poważniejszej roli. Po stronie włoskiej na północnym froncie działać mogła kawaleria tubylcza tylko w początkowym okresie wojny. W Ogadenie Dunakilu działała kawaleria na wielbłądach. Po stronie abisyńskiej poważniejsze działania kawalerii miały miejsce tylko w Dunakilu — raid w głąb włoskiej Somalii.

B. *Artyleria.*

Po stronie włoskiej największym uznaniem ciaszyła się artyleria górska — działa 65 i 75 mm. na jukach; równocześnie jednak trzeba podkreślić, że i artyleria motorowa polowa i ciężka wypełniły świetnie swoje zadanie; ciągnik „Pavesi" zdał egzamin w najcięższych terenach. W dziedzinie techniki ognia ze względu na cele dobrze widoczne i gęste stosowano silne koncentracje i przeważnie ognie szrapnelami; szczególnie w obronie, gdy chodziło o odparcie natarcia Abisyńczyków. Przygotowanie natarcia przyjmowało formy systematycznego bombardowania stanowisk abisyńskich, trwającego nieraz kilka nawet dni.

Stanowiska zajmowała artyleria możliwie blisko piechoty czasem nawet w pierwszych jej liniach; artylerii abisyńskiej nie trzeba się było obawiać; tym samym odpadało jedno z najtrudniejszych zadań — zwalczanie artylerii nieprzyjacielskiej. Teren nieprzejrzysty, rozciągłość frontów bojowych, brak artylerii u przeciwnika, wszystko to sprzyjało decentralizacji użycia artylerii, co też było stosowane z zasady. W jednym tylko wypadku, przed natarciem na Amba Aradam skoncentrowano pod jednolitym dowództwem ogień z górą 200 dział.

Abisyńczycy posiadali bardzo mało dział (około 600), przeważnie typów przestarzałych, nadających się tylko jako artyleria

okopowa. Toteż klęskę Abisyńczyków w głównej mierze przypisać należy brakowi artylerii. Szaleńcze natarcia na silnie zorganizowane pozycje włoskie bez przygotowania i wsparcia artyleryjskiego nie miały szans powodzenia, tak samo jak brak artylerii uniemożliwiał Abisyńczykom obronę skuteczną przed natarciem włoskim, wyposażonym w bogate środki techniczne.

C. Broń pancerna i obrona przeciwpancerna.

Ogółem Włosi użyli w wojnie z Abisynią około 350 czołgów. Ciężkie i średnie czołgi ze względu na trudności terenowe nie odegrały większej roli. Natomiast znakomite usługi oddawał lekki czołg, t. zw. „carro veloce", oraz lekkie samochody pancerne rozpoznawcze „autoblinolate". Broń pancerna lekka nie tylko rozpoznawała, ale również uczestniczyła w walce. Jedną z najbardziej ujemnych stron lekkich czołgów był brak wieżyczki obracalnej; Abisyńczycy wnet zorjentowali się w ograniczonych możliwościach obserwacji i ognia czołga i po pierwszych wrażeniach łatwo opanowywali „grozę czołgów". Nie mniej jednak nie mieli prawie zupełnie środków do zwalczania tej broni. Z tego też powodu wartość doświadczenia w dziedzinie broni pancernej z terenu abisyńskiego należy traktować raczej z punktu widzenia technicznego, niż taktycznego; niektóre wypadki wskazują bowiem raczej na to, że dobrze zorganizowana obrona przeciwpancerna ma duże szanse uzyskania przewagi nad bronią pancerną (Hamanki).

Straty poniesione przez Włochów w ciągu wojny podawane są na 24, z czego tylko 2 maszyny rozbite ogniem; reszta strat spowodowana została trudnościami terenowymi.

D. Motoryzacja.

Organicznych zmotoryzowanych jednostek Włosi w Abisynii nie posiadali; w razie potrzeby improwizowano je z oddziałów piechoty przewożonej na samochodach, broni pancernej, artylerii zmotoryzowanej, motocyklistów (motocykl uzbrojony w c. k. m., t. zw. „motomitrogliatici Guzzi"): — kolumna zmotoryzowana Starace, kolumna zmotoryzowana w pościgu na Addis Abebę. Stale zmotoryzowane były wszystkie jednostki artylerii ciężkiej i części lekkiej, częściowo oddziały łączności i saperzy (zmotoryzowane kolumny mostowe).

Najbardziej ceniony był lekki samochód terenowy o nośności 2 ton i zdolności pokonywania wniesień do 60°, t. zw. „autocarrotta". Ciężkie samochody ze względu na niszczenie dróg używano wyłącznie na drogach betonowych.

Ponieważ motoryzacja zależna jest w dużym stopniu od dróg, mogła ona w terenie abisyńskim oddać największe usługi pod względem manewru operacyjnego w fazie przygotowania do działań, wykorzystując planowo rozbudowaną sieć komunikacyjną. Gdy jednak chodziło o wykonanie właściwego manewru operacyjnego na obszarze zajętym jeszcze przez nieprzyjaciela a więc nieprzygotowanym pod względem komunikacyjnym, tam manewr zmotoryzowany nie dawał wyników oczekiwanych. Kolumny zmotoryzowane napotykały na takie trudności terenowe, że przybywały do celu później, niż kalkulowało dowództwo. Nie mniej jednak z całym naciskiem podkreślić należy, że manewr zmotoryzowany dał Włochom możności zaskoczenia operacyjnego; nikt bowiem wogóle nie przypuszczał, że będą oni w stanie pokonać trudności, zwłaszcza w terenie wysokogórskim.

Największe usługi oddała motoryzacja Włochom w dziedzinie organizacji zaopatrzenia. Szczegóły organizacji i funkcjonowania służby transportowej omówimy oddzielnie, tutaj chcemy podkreślić znaczenie motoryzacji tyłów dla prowadzenia operacyj. Dawniej jedna droga dowozu mogła zaopatrywać maksymum 2 dywizje; obecnie przy dobrze zorganizowanym ruchu samochodowym ta sama droga może zaopatrywać 2 — 3 razy więcej jednostek. Pojęcie oddalenia wojsk od podstawy zaopatrzenia zmieniło się również zasadniczo; Włosi po zajęciu Addis Abeby znajdowali się od swej podstawy zaopatrzenia Asmary o 7 przejazdów dziennych samochodem. Jasnym jest jak bardzo wpływało to na zwiększenie swobody działania.

Reasumując, należy podkreślić, że silnik wykazał zdolność pokonywania przeszkód terenowych w stopniu nieoczekiwanym. W tym leży bodajże najważniejsza nauka z wojny w Abisynii: wojna może przez silnik zyskać bardzo na ruchliwości, zwłaszcza że warunki działania jednostek zmotoryzowanych na obszarach europejskich będą pod wzgledem komunikacyjnym lepsze. Z drugiej jednak strony nie należy zapominać, że na tych obszarach jednostki zmotoryzowane spotkają się z zorganizowanym przeciwdziałaniem (lotnictwo, zniszczenia i zapory, jednostki pancerne), czego Włosi w Abisynii nie doświadczyli.

E. Lotnictwo i obrona przeciwlotnicza.

Ogólna cyfra samolotów użytych przez Włochów w wojnie z Abisynią wynosiła około 500 maszyn. Wysłano na front przeważnie typy starsze produkcji 1926-30, zachowując nowsze na wypadek ewentualnej potrzeby w Europie. Przeważały następujące typy: dla lotnictwa lekkiego samolot „R 1", dla lotnictwa ciężkiego jednosilnikowy „C A 111", zastąpiony później świetnym 3-silnikowym „S 81".

Warunki techniczne pracy lotnictwa były ze względu na teren i klimat bardzo ciężkie. Mała ilość terenów nadających się na lotniska utrudniała swobodę manewrowania lotnictwem, wskutek czego w miarę posuwania się frontów naprzód rósł czas nieprodukcyjny przelotów.

W zakresie pracy lotnictwa z góry odpadały zadania zwalczania lotnictwa wobec braku przeciwnika. W dziedzinie rozpoznania na pierwszy plan wybijało się rozpoznanie taktyczne; zabierało ono najwięcej przelotów i najbardziej wyczerpywało personel (niskie niebezpieczne loty ze względu na nieprzejrzystość terenu). Rozpoznawanie strategiczne ograniczało się do rozpoznawania kolumn i obozowisk na tyłach frontu przeciwnika

Po rozpoznaniu taktycznym największego wysiłku wymagały zadania towarzyszenia. W tym zakresie lotnictwo spełniało zadania kawalerii dywizyjnej, a nawet zwiadowców konnych i patroli pieszych piechoty; patrolując ponad ścieżkami górskimi, utrzymywało łączność pomiędzy kolumnami, meldując regularnie co pewien czas o położeniu.

Udział bezpośredni w walce brały wszystkie rodzaje lotnictwa. Zadania obserwacji na rzecz artylerii miały zakres bardzo ograniczony ze względu na to, że artyleria strzelała przeważnie do celów dobrze widomych, a zwalczanie artylerii nieprzyjacielskiej niemal zupełnie odpadało. Natomiast rozszerzył się znacznie zakres pracy lotnictwa w przygotowaniu natarcia ze względu na to, że często cele natarcia leżały poza zasięgiem donośności dział i że artyleria nie zawsze mogła na czas nadążyć za piechotą w ciężkim terenie; w każdym razie lotnictwo conajmiej współdziałało z artylerią w przygotowaniu natarcia, uzupełniając i przedłużając jej ogień („artyleria pionowa"). Przygotowanie odbywało się przez naloty powtarzane przez szereg dni zespołami w sile 20—30 samolotów; czasem już samo to wykonanie bombardowaniem i ogniem c. k. m. lotnictwa wystarczyło, by nakło-

nić przeciwnika do opuszczenia swoich stanowisk. W walce piechoty brało lotnictwo udział, towarzysząc jej i nacierając na przeciwnika bombami i ogniem c. k. m. z lotu koszącego.

Najważniejsze jednak zadania przypadały lotnictwu w okresie wykorzystania powodzenia. W tym zakresie lotnictwo wykonywało niejednokrotnie zadania kawalerii samodzielnej i jednostek zmotoryzowanych, realizując ideał pościgu wyprzedzającego, wykonywanego w innym wymiarze przestrzennym (zamknięcie przejść przez rzekę Talekaze w czasie odwrotu armii rasa Imru, zamknięcie ogniem wąwozów w cieśninie jez., Aszangi po rozbiciu armii Negusa). Działanie lotnictwa w czasie pościgu było najskuteczniejsze i miało tym większe znaczenie. że w wojsku abisyńskim, wobec braku dyscypliny wewnętrznej, doprowadzało do rozproszenia armii, co równało się faktycznemu jej zniszczeniu, wyeliminowaniu z działań na czas dłuższy.

Działanie niszczące lotnicwa włoskiego na dalszych tyłach było bardzo ograniczone ze względu na brak poważniejszych celów. To też lotnictwo włoskie nie miało sposobności w kampanii abisyńskiej do wykazania, o ile teoria Douhet'a „łamania woli kraju" przez masowe naloty lotnictwa jest słuszna.

Jeżeli chodzi o charakterystykę sposobów działania bojowego lotnictwa, to zasadniczo stosowano działanie masą. Pomimo trudności wynikających z oddalenia lotnisk, zawsze dążono do skoncentrowania w działaniach rozstrzygających możliwie dużej ilości samolotów przed polem bitwy; tak np. w bitwie z armią Negusa, pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, wzięło udział 70 samolotów, działających z lotnisk w Makalle, Aksum, a nawet z Asmary (400 km. odległości). W pościgu, który nastąpił po tej bitwie, wzięło udział 150 samolotów, przy czym ściągnięto eskadry nawet z Massaua, Assab i Sarelo.

Poza zadaniami bojowymi na rzecz wojsk, pracowało lotnictwo bardzo wiele na rzecz dowództw; utrzymywało stałą łączność pomiędzy Naczelnym Dowództwem a krajem i pomiędzy frontami; pełniło służbę łącznikową, przewożąc rozkazy i meldunki; wreszcie stale służyło jako środek rozpoznania i osobistej obserwacji pola walki przez dowódców. Daje to wskazówkę na przyszłość: samolot stanie się zasadniczym posterunkiem bojowym dowódcy wielkiej jednostki, z którego będzie dowodził, przesyłając swoje rozkazy przy pomocy radia. Na podkreślenie zasługuje również przeniesienie włoskiego Naczelnego Dowództwa w ciągu kilku godzin przy pomocy samolotów z Asmary

do Dessie, wraz z całym sztabem i urządzeniem; jest to dowód wielkiej ruchliwości włoskiego dowództwa.

Pod względem lądowania desantów lotniczych na tyłach przeciwnika wojna w Abisynii nie dała żadnych doświadczeń Transporty wojsk, które miały miejsce w rejonie Aussy ograniczały się do małych oddziałków. Przerzucenie przy pomocy lotnictwa batalionu piechoty z Dessie do Addis-Abeby miało miejsce dopiero po zakończeniu kampanii. Użycie lotnictwa do celów propagandowych miało również zakres ograniczony ze względu na niski stopień kulturalny Abisyńczyków.

Natomiast bardzo rozległe zastosowanie znalazło lotnictwo w dziedzinie zaopatrzenia wojsk. Szczegółowo omawiamy tę sprawę na innym miejscu, tutaj ograniczymy się do podkreślenia, że lotnictwo obok motoryzacji środków zaopatrywania staje się jednym z najważniejszych czynników coraz bardziej uniezależniających dowódzwo w jego poczynaniach operacyjnych od przestrzeni.

Ogólna suma pracy lotnictwa włoskiego w toku kampanii wyraża się w następujących cyfrach: 7.500 lotów, co się równa 35.000 godzin nalotowych, w tym 2.149 bliskich lotów rozpoznawczych, 830 dalekich lotów rozpoznawczych, 872 nalotów bombowych — zużycie 1.500 ton bomb, 178 nalotów ogniowych — zużycie 270.000 naboi c. k. m.

Reasumując, należy stwierdzić, że niezależnie od ogromnych usług, jakie lotnictwo oddało wojskom, zarówno o znaczeniu taktycznym jak i operacyjnym, nie występowało ono w kampanii omawianej jako samodzielnie działająca siła powietrzna, pomimo że warunki do tego układały się jak najpomyślniej — bezwzględne panowanie w powietrzu. Działanie lotnictwa ujęte było zawsze w ogólny plan działań wojsk. Pod względem organizacyjnym jednak sprawa ta nie była postawiona zupełnie jasno. Lotnictwo włoskie, działające na terenie Afryki Wschodniej, formalnie nie podlegało Naczelnemu Dowódzwu bezpośrednio, lecz przez swój sztab generalny. Dzięki autorytetowi wodzów włoskich i odpowiedniemu doborowi ludzi nie dochodziło do większych tarć.

Po stronie abisyńskiej samoloty, których kilka posiadał Negus, mogły służyć tylko do służby łącznikowej. Brak lotnictwa był jednym z najpoważniejszych czynników, które zadecydowały o klęsce Abisynii.

Co się tyczy obrony przeciwlotniczej, to po stronie włoskiej konieczność jej stosowania odpadała w zupełności. Zrozumiałym

jest jak wielką dawało to Włochom przewagę pod względem swobody ruchów i przygotowania działań.

Abisyńczycy nauczyli się w toku wojny stosować marsze nocne, a w dzień wykorzystywać kryjówki terenowe dla ochrony przed nalotami; czynili to jednak niechętnie, gdyż rozproszenie w terenie czasem równało się dezorganizacji oddziału na czas dłuższy.

Do zorganizowania skutecznej czynnej obrony przeciwlotniczej brakowało Abisyńczykom środków; nie mieli lotnictwa myśliwskiego, ilość posiadanych działek przeciwlotniczych (Oerlikon 20 m/m) była znikoma. To też straty poniesione przez lotników włoskich są bardzo małe: z ogólnej ilości zniszczonych 20 samolotów, tylko kilka przypadnie na straty od ostrzeliwania; straty w ludziach podawane są na 86 zabitych i 150 rannych. Z relacyj wynika, że ogień kb. przeciw samolotom nisko przelatującym może zadać straty w personelu, rzadko kiedy natomiast może spowodować strącenie samolotu; ogień działek małokalibrowych przeciwko wielkim i szybkim samolotom nowoczesnym o silnej metalowej konstrukcji jest również mało skuteczny. Jakkolwiek ze względu na brak po stronie Abisyńczyków nowocześnie zorganizowanych środków obrony przeciwlotniczej trzeba być ostrożnym w stawianiu wniosków, jest to jednak wskazówka, że w dziedzinie organizacji zwalczania lotnictwa nacisk należy położyć raczej na lotnictwo myśliwskie, jako środek najskuteczniejszy, nie zaniedbując oczywiście artylerii przeciwlotniczej. Tendencje te znajdują zresztą swój wyraz w budowie coraz potężniej uzbrojonych samolotów myśliwskich (działa, bomby).

F. Broń chemiczna.

Wiadomości podawane o stosowaniu przez Włochów broni chemicznej są bardzo niedokładne. Wnosić z nich można, że użycie tej broni łączy się z działaniem lotnictwa (bomby, rozpylania); artyleria włoska i miotacze nie używały pocisków chemicznych.

Stosowany był prawdopodobnie wyłącznie iperyt, chociaż są luźne wzmianki o fosgenie i rzekomo o jakimś nowym, nieznanym gazie bojowym.

Środki chemiczne stosowane były przeważnie przeciwko celom położonym na dalszych tyłach. Ciekawym pod względem taktycznego użycia było stosowanie plam iperetytowych dla zam-

knięcia trudno dostępnych ścieżek górskich celem zabezpieczenia wojsk przed oskrzydleniem.

Działanie środków chemicznych, wobec nieobeznania z niebezpieczeństwem i niemal zupełnego braku środków obrony, zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym było bardzo skuteczne; szczególnie przerażona była ludność cywilna.

Oprócz bomb gazowych stosowało lotnictwo włoskie bomby zapalające, bardzo skuteczne wobec prymitywnego zabudowania osiedli abisyńskich. Niekiedy stosowano również bomby zapalające do zapalania buszu na większych przestrzeniach, celem wykurzenia Abisyńczyków.

Użycie broni chemicznej szło po myśli zastosowania wszelkich możliwych środków wojennych celem jak najszybszego przełamania woli oporu przeciwnika. Z tego punktu widzenia najokrótniejsze środki uważane są za „humanitarne", gdyż zaoszczędzają narodowi cierpień związanych z przedłużaniem się wojny.

G. *Środki łączności.*

Najszerzej stosowanym środkiem łączności po stronie włoskiej było radio. Podstawą sieci stanowiło 34 stałych stacyj rozbudowanych jeszcze przed wybuchem wojny. Sieć polowa składała się z najrozmaitszych typów stacyj, od najcięższych, transportowanych na kilku samochodach, do lekkich, przewożonych na jukach. Pomimo, że w okresie ożywionych działań korespondowało do 1000 stacyj, sieć działała sprawnie.

Obok radia najszerzej stosowanym środkiem łączności był samolot. Samochód i motocykl nie zawsze mógł być użyty, a ponieważ drogi istniejące w strefie przyfrontowej były naogół złe, były to środki łączności dość powolne.

W przedniej strefie bojowej najwydajniejszym środkiem łączności, po za samolotem i radio, był goniec pieszy; tubylcy mogli w ciągu dnia robić do 80 klm., gotowi następnego dnia do podobnego wysiłku. Łączność drutowa, wobec szybkiego tempa działań, nie mogła w trudnym terenie nadążać za oddziałami.

Abisyńczycy rozporządzali kilkoma stacjami radio i słabą siecią telefoniczną stałą, łączącą ważniejsze miejscowości. Podstawowym środkiem łączności był goniec, rzadziej samochód, niekiedy samolot.

VI. ORGANIZACJA TYŁÓW, SŁUŻB ZAOPATRZENIA I EWAKUACJI.

Służba zaopatrzenia miała olbrzymie trudności do pokonania. Wystarczy uzmysłowić sobie, że chodziło o regularne zaopatrywanie masy 500.000 ludzi, 100.000 zwierząt i około 15.000 silników w kraju, w którym na eksploatację zasobów miejscowych wogóle nie można było liczyć. Warunki klimatyczne wymagały również specjalnych zarządzeń pod względem wyżywienia, transportu i przechowywania żywności, zaopatrzenia w wodę, zarządzeń sanitarnych i t. p.

Głównym źródłem zaopatrzenia był kraj macierzysty, oddalony od portów wyładowczych o 4500 do 6000 klm. Poza tym trzeba się było liczyć z możliwością przecięcia jedynej linii komunikacyjnej dowozu z kraju. Wszystkie te komplikacje stawiały bardzo wysokie wymagania, szczególnie pod względem organizacyjnym.

1. *Organizacja tyłów.*

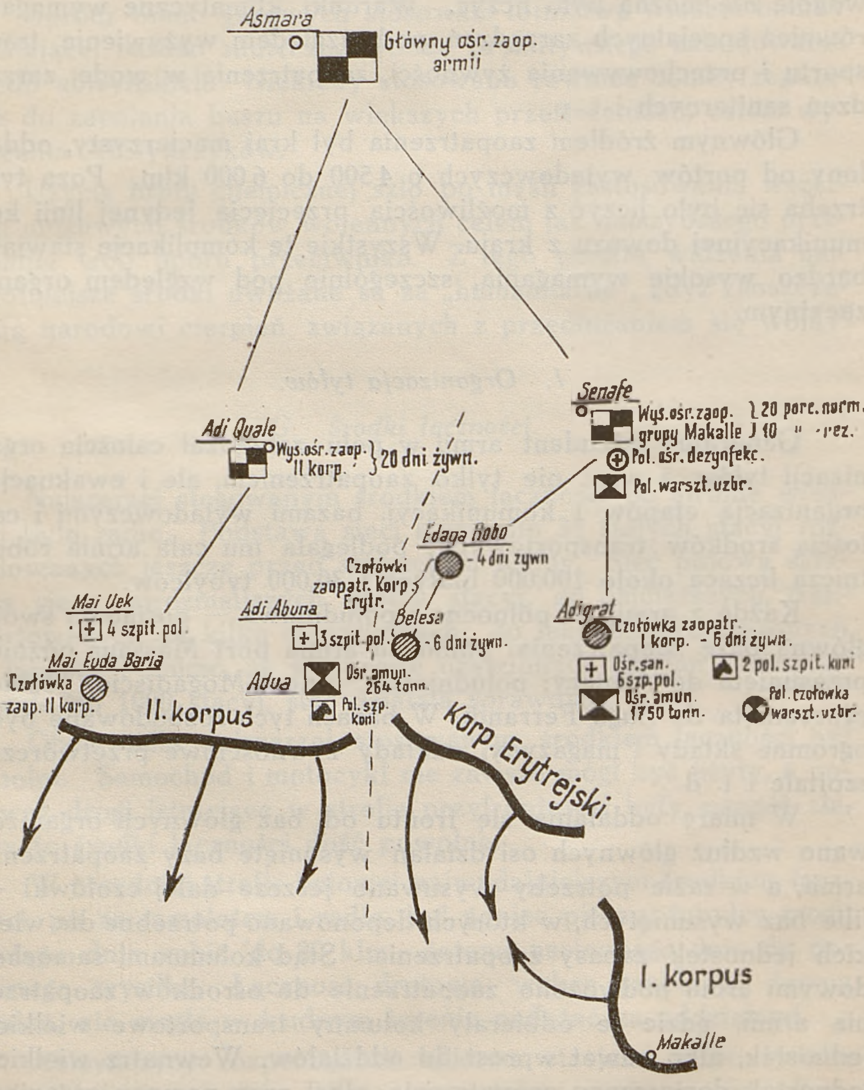
Generalny intendent armii w polu zarządzał całością organizacji tyłów, a więc nie tylko zaopatrzeniem, ale i ewakuacją, organizacją etapów i komunikacyj, bazami wyładowczymi i całością środków transportowych; podlegała mu cała armia robotnicza licząca około 100.000 białych i 30.000 tybylców.

Każda z armij — północna i południowa — posiadała swoją główną bazę zaopatrzenia: północna armia port Massaua później przesunięta do Asmary; południowa — port Mogadiscio, później przesunięta do Lugh Ferrandi. W bazach tych rozbudowane były ogromne składy i magazyny, zakłady żywnościowe przetwórcze, szpitale i t. d.

W miarę oddalania się frontu od baz głównych organizowano wzdłuż głównych osi działań wysunięte bazy zaopatrzenia armii, a w razie potrzeby wysuwano jeszcze dalej czołówki — filie baz wysuniętych, w których deponowano potrzebne dla wielkich jednostek zapasy zaopatrzenia. Stąd kolumnami samochodowymi armii podwożono zaopatrzenie do ośrodków zaopatrzenia armii, gdzie je odbierały kolumny transportowe wielkich jednostek, albo nawet wprost do oddziałów. Wewnątrz wielkich jednostek dostarczano zaopatrzenie albo przy pomocy organicznych kolumn samochodowych, albo przy pomocy kolumn zwierząt jucznych.

Dla zobrazowania organizacji tyłów włoskich w kampanii abisyńskiej podajemy szkic rozlokowania ośrodków zaopatrzenia armii północnej przed rozpoczęciem działań rozstrzygających (rys.).

SCHEMATYCZNY SZKIC UGRUPOWANIA SŁUŻB PO ZAJĘCIU MAKALLE.



Po ich zwycięskim rozegraniu znów spadły na służby bardzo ciężkie zadania w związku z rozpoczętym wykorzystaniem.

Dla kolumny zmotoryzowanej gen. Starace zorganizowano ośrodek zaopatrzenia w Om Ager, w którym zdeponowano 80.000 porcyj żywnościowych, 600 beczek na wodę przystosowado transportu na jukach, 10.000 pocisków artyleryjskich, umundurowanie dla 6.000 ludzi. Za kolumną, która zabrała ze sobą 300 ton benzyny, ciągnęły liczne karawany wielbłądów, systemem sztafetowym napełniające kolejno w ślad za posuwającą się kolumną zakładane punkty zaopatrzenia w materiały pędne, w miarę ich opróżniania.

Dla jednostek działających na prawym skrzydle wysunięto nad rzekę Takkaze ośrodek zaopatrzenia z 20-dniowym zapasem żywności i amunicji dla 80.000 ludzi, w czym ponad 10,000.000 naboi kb., 60.000 granatów ręcznych, 65.000 pocisków art.

Za lewym skrzydłem, z którym komunikacja była lepsza zorganizowano wysunięty ośrodek na południe od Makałle, zawierający tylko 12-dniowy zapas zaopatrzenia, między innymi 10,000.000 kb., 16 000 granatów ręcznych, 45.000 pocisków do granatników, 36.000 pocisków do miotaczy, 65.000 pocisków art. Zaopatrzenie pchniętej z Dessie na Addis Abebę kolumny zmotoryzowanej wymagało zorganizowania łańcucha ruchomych ośrodków zaopatrzenia. Urządzono to w ten sposób, że za kolumną wojsk zmotoryzowanych posuwały się kolumny samochodowe z załadowanym 20-dniowym zapasem zaopatrzenia, podzielone na grupy każda wskładzie około 200 samochodów, wymieniane w miarę opróżniania samochodów. Użyto do tego około 1500 samochodów.

2. *Wysokość zapotrzebowania.*

W związku z potrzebami wojennymi przewieziono z Włoch na teren Afryki Wschodniej około 2,000.000 ton ładunków, w cyfrze tej zawarty jest nie tylko tonaż zaopatrzenia wojsk ale również i zapasy materiału nagromadzone w Afryce Wschodniej na wypadek przecięcia komunikacji z metropolią; nie wchodzi w nią natomiast waga materiału stanowiącego organiczne wyposażenie transportowanych wojsk.

Dzienne zapotrzebowanie żywności dla armii północnej wynosiło w okresie gdy siły tej armii były kompletne (luty 1936): 500.000 ton mąki (w tym chleb i suchary), 40 ton mięsa mrożonego, 9 ton marmolady, 45 ton jarzyny suchej, 15 ton tytoniu, 4000 hl. wina, 150.000 puszek mleka i 150.000 butelek wody mineralnej.

Nie mamy cyfr dokładnych zużycia amunicji, a podawane przez różne źródła wyglądają przeważnie na przesadzone, np. jakoby w natarciu na Amba Aradam Włosi mieli zużyć w 5-dniowej bitwie 200.000 pocisków artyleryjskich, 100.000 bomb lotniczych, 17.000 pocisków miotaczy i 22,000.000 naboi karabinowych.

W każdym razie ogólne zapotrzebowanie żywności, amunicji, materiałów pędnych i smarów, różnego rodzaju sprzętu i materiału technicznego, umundurowania, materiału sanitarnego i t. d. wymagało w lutym 1936 r. na froncie północnym dowiezienia codziennie 3000 ton ładunków. Wysiłek dla służby zaopatrzenia i służby transportowej bardzo duży.

3. *Zaopatrywanie w wodę.*

W warunkach klimatu abisyńskiego od rozwiązania zagadnienia zaopatrzenia w wodę zależała nieraz możliwość wogóle prowadzenia działań.

Zapotrzebowanie dzienne wody wynosiło 10 litrów na człowieka i 20 litrów na zwierzę; ponadto bardzo dużo wody spotrzebowywały silniki.

W Massaua, Mogadiscio i Assab funkcjonowały założone stałe stacje wodne, fabryki wody mineralnej i sztucznego lodu. Na froncie pracowało około 200 geologów przy poszukiwaniach wody; przy oddziałach znajdowały się polowe filtry wodne przewożone na samochodach lub na jukach.

4. *Służba sanitarna.*

Na terenie wojny czyhała na żołnierza włoskiego śmierć nie tylko od kuli wroga, ale w większym jeszcze stopniu od chorób epidemicznych, udaru słonecznego, ukąszeń gadów jadowitych i t. d.

Na czele „Centralnego Zarządu służby sanitarnej w Afryce Wschodniej" stanął znany specjalista chorób tropikalnych, prof. Castellani. Na obszarze operacyjnym funkcjonowała mieszana komisja wojskowo-cywilna do zwalczania epidemij wśród ludności tubylczej. Do obsługi epidemicznie chorych przeznaczonych było 16 stałych i 150 ruchomych szpitali, 50 ambulatoriów, 12 zakładów dezynfekcyjnych, 5 obozów izolacyjnych dla jeńców i 12 kolumn sanitarnych. Każdy żołnierz i robotnik był czterokrotnie szczepiony; szczepiono również przymusowo ludność cywilną.

Dzięki celowym zarządzeniom sanitarnym i dyscyplinie ich przestrzegania przeciętny dzienny stan chorych armii w polu wynosił zaledwie 3% stanu ogólnego; zawdzięczano to również w dużej mierze odpowiedniemu doborowi żołnierzy, przeważnie z okolic wysokogórskich i południa półwyspu.

Dla obsługi rannych oddziały mogły rozwinąć 400 punktów opatrunkowych. Jako oddziały polowe funkcjonowały: 135 dużych i 55 małych szpitali polowych, razem około 20.000 łóżek, 13 czołówek chirurgicznych, 12 kolumn sanitarnych, 15 oddziałów rentgenologicznych, 11 ambulatoriów dentystycznych, 5 dużych laboratoriów, 12 zakładów dezynfekcyjnych, 7 kąpielisk dla zagazowanych, 139 stacyj przygotowujących wodę do picia, 4 polowe składnice materiału sanitarnego. Szpitale stałe zainstalowane były na tyłach frontu w koloniach i na wyspach Dodekanazu w ilości 30.

Ze specjalnych środków transportowych (normalnym był samochód) używanych do ewakuacji wymienić należy 20 samolotów sanitarnych, 6 wagonów motorowych sanitarnych, oraz 8 okrętów szpitalnych.

Ogólna ilość personelu sanitarnego, pracującego na teatrze wojennym, wynosiła około 3.000 lekarzy wojskowych i 200 lekarzy cywilnych oraz około 17.000 osób niższego personelu sanitarnego.

Ogólna ilość poległych i zmarłych z ran odniesionych na polu walki wyniosła za cały czas kampanii 1304 białych i 1593 kolorowych żołnierzy.

5. *Służba transportowa.*

A. Transporty z kraju do Afryki Wschodniej.

W przewidywaniu dużego zapotrzebowania na środki transportowe kierownictwo włoskiej marynarki zarządziło już w 1934 r. seryjną fabrykację potrzebnego do wyposażenia okrętów transportowych urządzenia wewnętrznego. Dzięki temu można było w krótkim czasie przysposobić 93 okręty do transportu ludzi, zwierząt i materiału o pojemności ogólnej 725,171 ton, 34 okręty do transportu materiału lotniczego oraz 27 okrętów specjalnego przeznaczenia.

Przy pomocy tych okrętów, jak również przy pomocy okrętów należących do zakontraktowanych kompanij okrętowych

oraz transportów dokonanych środkami firm, dostarczających materiał własnym staraniem, przetransportowano w ciągu roku — od lutego 35 do lutego 36 r., a więc nie do końca wojny — do Afryki Wschodniej około 360.000 ludzi, 80.000 zwierząt, 13.500 samochodów i około 2,000.000 ton materiału różnego rodzaju.

B. Transport na obszarze wojennym.

Na obszarze wojennym główną rolę, jako środek transportowy, odgrywał samochód. Duże odległości, jakie miała do pokonywania służba zaopatrzenia wymagały użycia bardzo dużej ilości kolumn. To też ilość samochodów, wynosząca na początku kampanii 3.500 samochodów, wzrosła pod koniec kampanii do 13.500; w tej liczbie dużo samochodów specjalnych: cystern na benzynę, wodę i t. d.

Ale transport samochodowy zależny był przede wszystkim od dróg, od organizacji ruchu na nich i od organizacji pracy taboru.

W zakresie budowy dróg inżynieria włoska wykazała nadzwyczajną sprężystość i technikę; do końca kampanii wybudowano na obszarze wojennym 3540 klm. dróg zdatnych dla ruchu samochodowego, z tego 875 klm. dróg asfaltowanych i zdatnych dla ruchu dwukierunkowego (na tyłach). Ponadto wybudowano 451 mostów z kamienia i betonu oraz 1643 m. mostów ze składanych konstrukcyj żelaznych i aluminiowych, nie licząc prac saperów kolejowych. Kierowały pracami oddziały saperskie, ale na tyłach całe odcinki dróg budowały firmy prywatne. Początkowo pracowało przy budowie dróg 30.000 robotników włoskich, później cyfra ta wzrosła do 100.000 robotników białych i 20—30.000 tubylców; poza tym wszystkie oddziały wojskowe, nie biorące udziału w walce, używane były do robót, często całe dywizje.

Drogi budowane w tak szybkim tempie nie były świetne; większość z nich były to nieco wyrównane i poszerzone górskie ścieżki karawanowe, nadające się tylko do jednokierunkowego ruchu samochodowego; stosowano na nich zmiany kierunku ruchu co 12 godzin. Dla regulacji ruchu i służby policyjnej wyznaczone były specjalne posterunki służby drogowej, rozporządzające własnymi liniami telefonicznymi. Dyscyplina ruchu była bardzo duża.

Samochody i ciągniki pracowały w bardzo ciężkich warunkach: wysoka temperatura, duże spadki terenowe, liczne zakręty

w górach, lotne piaski w pustyni; wszystko to powodowało, że zużycie silników oraz materiałów pędnych i smarów było bardzo duże.

Dla naprawy taboru zamochodowego zorganizowano w Asmarze duże centralne warsztaty, które mogły wykonywać 800 kapitalnych remontów miesięcznie; jako ośrodek naprawy armii funkcjonowały warsztaty samochodowe w Adigrat — 400 kapitalnych remontów miesięcznie; jako ośrodki dla remontów średnich funkcjonowało 5 parków wysuniętych wzdłuż podstawowych osi działań wielkich jednostek pomiędzy Om Ager i Makalle. Później w miarę posuwania się frontu przesunięto wysunięte ośrodki naprawy do Dessie i Addis Abeby. Ponadto za wielkimi jednostkami i jednostkami zmotoryzowanymi posuwały się zawsze warsztaty ruchome, mogące wykonać mały remont i wyposażone w części zamienne.

Zapasy materiałów pędnych nagromadzone w Afryce Wschodniej były olbrzymie; początkowo przetransportowano zapas 3-miesięczny, później zwiększono go trzykrotnie. Dla zaopatrywania jednostek w materiały pędne i smary zorganizowano na froncie północnym 24 stacje. O zużyciu materiałów pędnych może dać pojęcie cyfra 55,000.000 litrów wydanych w ciągu roku od 1 IV 35 do 31 III 36 r.; w cyfrze tej mieści się również zużycie materiałów pędnych przez lotnictwo i broń pancerną.

Tak intensywne tempo pracy na złych drogach i w wysokiej temperaturze wytrzymywał personel i sprzęt samochodowy tylko dzięki odpowiedniej organizacji pracy. Jako zasadę przyjęto podział personelu i taboru na trzy kolejno zmieniające się grupy: w ruchu, odpoczynek, remont.

Ale samochód niezupełnie mógł wyeliminować inne, bardziej prymitywne środki transportowe; właśnie dlatego, że jest tak ściśle związany z drogami i sam tak bardzo zależny od regularnego zaopatrzenia i troskliwej opieki. Ze względu na charakter terenu zaprzęgi konne nie były liczne, natomiast oddziały posiadały duże ilości zwierząt jucznych; na północnym froncie przeważały muły, na południowym wielbłądy. Nie rzadko trudności terenowe w niedostępnych okolicach górskich były tak duże, że zaopatrzenie dostarczyć można było tylko na plecach ludzkich.

Najpoważniejszym jednak konkurentem samochodu w dziedzinie zaopatrzenia stał się w wojnie abisyńskiej samolot. Użycie samolotu do zaopatrywania oddziałów nie jest nowością, ale w takiej skali jak to uczynili Włosi znalazło zastosowanie poraz

pierwszy i zasługuje na dużą uwagę. Samoloty zaopatrywały nie tylko oddziały czołowe lub wydzielone, ale zaopatrywano w ten sposób nawet całe dywizje i korpusy. W toku działań przyjęło się, że oddział który znalazł się bez zaopatrzenia żądał go przez radio od lotnictwa i w krótkim czasie otrzymywał je. Niektóre źródła podają ogólną ilość dostarczonych przez lotnictwo ładunków na około 1000 ton. Gdy nie można było lądować zrzucano ładunki na spadochronach (nawet żywe bydło dostarczano oddziałom w ten sposób) lub poprostu w workach wypchanych sianem.

Zastosowanie na tak wielką skalę lotnictwa do zaopatrzenia dawało dowództwu włoskiemu dużą swobodę działania, łagodząc w dużym stopniu trudności, wynikające z braku dróg dowozu. Nie należy jednak zapominać przy ocenie wartości tych doświadczeń, że przeciwnik nie miał możności przeciwdziałania i że wskutek tego lotnictwo włoskie mogło bez żadnych przeszkód odbywać masowe loty transportowe i lądować tuż za czołowymi liniami piechoty.

VII. PRACA PROPAGANDY.

Jak wielką wagę przywiązywali Włosi w związku z wojną w Afryce Wschodniej do propagandy, dowodem może być obecność na froncie ówczesnego włoskiego ministra propagandy hr. Ciano, którego działalność prawdopodobnie nie ograniczyła się tylko do dowodzenia eskadrą bombardującą „La Disperata".

Pracę propagandy włoskiej należy rozpatrywać z czterech punktów widzenia, w zależności od terenu jej działania, a mianowicie pracy propagandowej:

— na terenie międzynarodowym;
— w kraju;
— na obszarze nieprzyjacielskim;
— w wojsku własnym.

Praca propagandowa na terenie międzynarodowym polegała z jednej strony na dowodzeniu praw Włoch do zdobycia sobie miejsca pod słońcem, z drugiej zaś strony na dyskredytowaniu Abisynii w opinii międzynarodowej. Często przy tym powtarzane groźby wystąpienia Włoch z Ligi Narodów oraz coraz głębiej przenikająca na teren angielskich kolonij i krajów mandatowych propaganda antiangielska, niepozostająca bez natchnienia włoskiego, były bodźcem, który miał skłonić państwa do ustępstw na rzecz żądań włoskich.

Propaganda w kraju miała na celu stałe podtrzymywanie ducha w narodzie na poziomie nie tylko dającym gwarancję przetrwania wszelkich prywacyj związanych z wojną, ale także dającym możność wykazania całemu światu, że wola rządu jest tylko wyrazem zorganizowanej woli całego narodu, który twardo stoi przy postanowieniu wywalczenia potęgi swojemu państwu, chociażby wbrew woli całego świata.

Do pracy propagandowej w kraju wprzągnięto wszystkie rozporządzalne środki: kościół, szkołę, prasę, literaturę, teatr i t. d. i nie szczędzono na nią kosztów. Z wielką zręcznością operowano w niej hasłami łatwo zrozumiałymi i przemawiającymi do przekonania szerokich mas. Obok szczytnych haseł odbudowy potęgi dawnego „Imperium Romanum", wyniesienia Włoch do rzędu mocarstw pierwszej klasy, rzucono emocjonalne hasło odwetu za hańbę Adui, a przede wszystkim najbardziej przekonywujący pociągający obraz bogactw, jakie spłyną na naród włoski, jeżeli zechce wytrwać do zwycięskiego końca.

Pracę propagandową na obszarze nieprzyjacielskim rozpoczęli Włosi jeszcze na długi czas przed wojną, nie zaniechali jej również w czasie działań wojennych. Pracę tę ułatwiała im duża możliwość przenikania agentów, jak również możność wykorzystania w tym celu swoich przedstawicielstw dyplomatycznych, handlowych, placówek naukowo-badawczych, charytatywnych i t. p. Najlepszymi agentami byli żołnierze włoskich oddziałów kolonialnych, rekrutujących się w znacznej ilości z terenów abisyńskich. Pole dla propagandy włoskiej w Abisynii było bardzo wdzięczne. Mogła wykorzystać przeciwieństwa i różnice plemienne, religijne, społeczne. nienawiści rasowe i rodowe, zawiści personalne. Najskuteczniejszym środkiem był oczywiście jak zawsze pieniądz.

Skutki tej propagandy początkwo były nikłe i nie dawały znaczniejszych korzyści wojskowych lub politycznych. Natomiast na opinię w kraju i za granicą ogłaszanie licznych nazwisk przywódców plemion zgłaszających uległość oddziaływało w sposób widoczny i dlatego Włosi kładli taki nacisk na rozpowszechnianie tego rodzaju wiadomości. Dopiero w toku wojny, gdy zaczęły się mnożyć niepowodzenia, rozpowszechnienie wiadomości o tym przy pomocy ulotek rzucanych przez samoloty włoskie, z dodaniem gróźb represyj w razie stawiania dalszego oporu, wreszcie akcja represyjna przy pomocy bomb i gazów — dopełniły skuteczności akcji propagandowej. Szczególnie deprymująco

oddziałała wiadomość o klęsce i ucieczce Negusa na rasów, którzy w obawie utraty władzy na swych obszarach porzucali front i wracali do siebie, pozwalając swym wojskom rozejść się do domów.

Praca propagandowa w wojsku własnym, znajdującym się na obszarze wojennym, znalazła swój wyraz w wielu formach.

Do jednej z nich zaliczyć należy sam dobór ludzi na kierowniczych stanowiskach. Generałowie de Bono, Santini, Gebba i szereg innych — to ludzie, którzy przeżyli osobiści tragedię kampanii 1896 r., pałali chęcią odwetu za poniesioną klęskę i umieli tę chęć zaszczepić wojsku. Poza tymi ludzmi, doświadczonymi żołnierzami kolonialnymi, żołnierz włoski widział w swoich szeregach w trudzie i znoju walki osoby należące do najwyższych sfer społecznych — książąt synów wielkiego Wodza narodu, najwybitniejszych przedstawicieli partii faszystowskiej. Wielkie znaczenie dla podniesienia ducha wojsk miały oddziały milicji, które były krzewicielem zapału i ducha poświęcenia.

Podtrzymywaniu ducha wojska poświęciło dowództwo włoskie wiele uwagi. Na podreślenie zasługują takie np. momenty: z rozkazu Mussoliniego jako pierwsze oddziały wkraczają do zdobytej Adui pułki 54. i 70. piechoty, t. j. te które zostały przed 40 laty zniszczone w klęsce pod Aduą; dywizja Gavinana stawia na polu bitwy pamiętnej pomnik z napisem „pomszczonym poległym"; pomnik ten przywiozła z ojczyzny w swoim taborze bojowym — taka była pewność zwycięstwa. Po zadaniu wojskom Negusa decydującego ciosu, zanim zmotoryzowana kolumna pościgowa wyruszyła z Dessie, na rozkaz Naczelnego Wodza maluje się na nowo wszystkie samochody, odnawia sprzęt, oddziały otrzymują nowe umundurowanie i ekwipunek; w skład kolumny pościgowej wchodzą przedstawiciele wszystkich oddziałów, wszystkich broni — wszystkie bowiem jednostki chcą mieć honor uczestniczenia w uroczystości wkroczenia do zdobytej stolicy nieprzyjacielskiej.

Najważniejszym jednak czynnikiem, utrzymującym ducha wojska włoskiego na wysokim poziomie, było bezwzględne zaufanie do swojego dowództwa. Dowództwo włoskie zasłużyło na nie w zupełności nie tylko przez wykazane zdolności w prowadzeniu działań wojennych, ale przede wszyskim przez sprężystość i zdolność przewidywania w dziedzinie organizacyjnej, dzięki którym żołnierz włoski rzadko kiedy odczuwał braki i zawsze czuł nad sobą troskliwą opiekę. Również dzięki staraniu o pod-

trzymanie stałej łączności żołnierza z krajem czuł żołnierz włoski, że ma pomoc kraju zapewnioną, tak jak z drugiej strony społeczeństwo w kraju miało pewność, że żołnierz jest zaopatrzony we wszysko czego mu potrzeba do wywalczenia zwycięstwa. Nic też dziwnego, że żołnierz włoski w najcieższych warunkach wykazywał hart ducha i był zdolnym do dania z siebie maksymum wysiłku fizycznego.

Po stronie abisyńskiej były robione również próby akcji propagandowej, ale nie mając ani wypracowanych odpowiednich metod, ani przygotowanej organizacji i środków, nie mogły być one skuteczne.

Propaganda za granicą ograniczyła się do akcji na terenie Ligi Narodów i rzadkich wystąpień na łamach prasy] zagranicznej. Propagandzie abisyńskiej brakowało najbardziej przekonywującego argumentu — siły.

Siłę tę mógł dać jedynie własny kraj. Niestety, stosunki wewnętrzne w Abisynii wyglądały w ten sposób, że **nie można było znaleść haseł, które potrafiłyby zjednoczyć wszystkich obywateli państwa i natchnąć ich wolą walki.**

F. D.

PROBLEM OSŁONY.

Général Debeney: „Le probléme de la couverture"
Revue des Deux Mondes 15.11 36.

Z pośród wszystkich zagadnień wojennych problem osłony najbardziej emocjonuje opinję publiczną, gdyż wiąże się myślowo z niebezpieczeństwem, zagrażającym od chwili wybuchu wojny. W dobie obecnej, gdy nowe techniczne środki walki umożliwiają nieprzyjacielowi nagłe i brutalne uderzenie, myśl o zakresie osłony w pojęciu ogółu staje się koszmarem, tym bardziej, że pod to pojęcie podciąga się niekiedy wszystko to, co dotyczy wojny w całości.

Celem wyrobienia prawidłowego ustosunkowania się do tej sprawy trzeba ją społeczeństwu odpowiednio naświetlić.

Osłona zabezpiecza mobilizację i koncentrację sił zbrojnych państwa; gdy to zostanie dokonane — rola osłony jest skończona.

Jest rzeczą naturalną, że rozwiązanie zagadnienia osłony musi być dostosowane do warunków geograficznych kraju. Inne rozwiązanie osłony będzie w wyspiarskiej Anglii, inne we Francji.

Anglii dla celów osłony wystarczała do niedawna silna flota, a obecnie konieczna się stała ponadto silna obrona przeciwlotnicza i lotnictwo.

Francja natomiast jest przede wszystkim zagrożona na swych granicach lądowych. Również musi być wzięta pod uwagę okoliczność, że baza materiałowa kraju leży w pobliżu granic i trzeba bezwzględnie obronić ją od wtargnięcia i zniszczenia przez nieprzyjaciela. Z tych przyczyn osłona Francji musi być zorganizowana bezpośrednio u granic kraju.

To też pozostawiając osłonie jej tradycyjne zadania, uzupełnić je musimy w dobie dzisiejszej wojen sprzętu i mate-

riału zadaniem nowym tj. zabezpieczeniem bazy materiałowej sił zbrojnych, tak nieszczęśliwie dla Francji uplasowanej pod względem geograficznym.

Umocniona granica.

Przed 1914 rokiem zadania osłony spełniać miały oddziały stacjonowane w pobliżu granicy. Znajomość terenu ułatwiała im dokonanie manewru odwrotowego, który po kilku dniach dawał oparcie w umocnieniach Górnej Mozeli i Mozy. W ten sposób zyskiwano niezbędny czas dla dokonania koncentracji.

Obecnie oddanie tego terytorium jest nie do pomyślenia, a więc osłona musi być przeniesiona na granicę i dostatecznie oparta o fortyfikacje. Nowoczesna osłona składać się musi z wojsk i umocnień granicznych.

Przeciwnicy umocnień twierdzić mogą, że w danym wypadku wystarczy, aby oddziały osłony znały dobrze teren i w chwili wybuchu wojny niezwłocznie zorganizowały się obronnie. Taka improwizacja, jak twierdzą ci ludzie, będzie mało kosztowna, a ponadto będzie miała ten plus, że okopy nie będą mogły uprzednio być przez przeciwnika rozpoznane, w przeciwieństwie do umocnień wzniesionych w czasie pokoju.

Jeżeli jednak wziąć pod uwagę doświadczenia wojenne, to każdy musi przyznać, że umocnienia polowe nie mogą spełnić zadania w osłonie. Okopy utraciły swą rację bytu już pod koniec 1916 roku i żołnierze samorzutnie rozmieszczali się w lejach po pociskach artyleryjskich, jako dających daleko pewniejsze schronienie. W czasie wielkiej wojny coraz większa potęga artylerii ciężkiej pozwalała już po kilkugodzinnym przygotowaniu artyleryjskim na zdobycie okopów wraz z dobrą siecią drutów kolczastych, a wprowadzenie na pole walki czołgów umożliwiało zdobywanie polowych umocnień nawet bez przygotowania artyleryjskiego.

Wprawdzie obecnie konstruowane umocnienia betonowe mogą być już w czasie pokoju dokładnie umiejscowione, jednak schrony przeznaczone nietylko dla artylerii, lecz również i karabinów maszynowych, pozwalają na intensywne pokrycie przedpola ogniem; ich betonowe ściany wytrzymują bombardowania ciężkich kalibrów, a urządzenia przeciwgazowe zabezpieczą przed tymi atakami. Również urządzenia techniczne schronów

pozwolą na dużą oszczędność w obsłudze i ułatwią zaopatrzenie w amunicję i żywność, gdyż składy będą na miejscu tj. w umocnieniach.

Nie wytrzymują również krytyki poglądy przeciwników fortyfikacyj stałych, że fortyfikacje mogą zdeprecjonować psychikę obrońców, przyzwyczaić ich do obrony biernej.

Ponieważ istniejące umocnienia są różnego typu i odpowiednio kombinowane, dadzą one b. wysoką oszczędność personelu, a więc umożliwią powstanie odwodów wojsk osłonowych, a co za tym idzie umożliwią manewr. Poza pancerzem fortyfikacji i ich potęgą ogniową rozmieszczone zostaną właściwe wojska osłony.

Wojska osłony.

Wojska osłony stanowią 20 dywizyj piechoty metropolii i ewentualnie część sił północno-afrykańskich, o ile okoliczności pozwolą na ich sprowadzenie.

Część tych sił może momentalnie obsadzić fortyfikacje. Nazwać je można oddziałami alarmowymi. Ich zdaniem będzie zabezpieczyć granicę przed zaskoczeniem ze strony przeciwnika.

Trzeba się nauczyć rozróżniać dwa pojącia: zaskoczenia i przyśpieszonego, gwałtownego natarcia, a nie łączyć ich razem i wykuwać z nich miecz Damoklesa, stale grożący ojczyźnie.

Obecnie, dzięki nowoczesnemu uzbrojeniu, a przede wszystkim czołgom, lotnictwu i środkom chemicznym można uzyskać b. poważne rezultaty przed pełną koncentracją zmobilizowanych wojsk. Formą przyspieszonego i gwałtownego natarcia będzie nieoczekiwane wprowadzenie do akcji masy czołgów i środków chemicznych, przy jednoczesnym paraliżowaniu wnętrza kraju przy pomocy lotnictwa; w ten sposób osiągnąć można bardzo znaczne rezultaty materialne i moralne.

Takie natarcie będzie dokonane serią kolejnych uderzeń o coraz wzrastającej sile, dzięki czemu natarcie to przekształci się w prawdziwą krótkotrwałą bitwę osłonową.

Pierwszą obroną przeciw takim operacjom będą umocnienia i część sił osłony, dyslokowana bezpośrednio przy granicy. Będzie to obrona przed zaskoczeniem.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że natarcie w dużym stylu nie może opierać szans swego powodzenia wyłącznie na zaskoczeniu. Główną rolę musi odegrać tutaj potęga ogniowa i szybkość. Nie można bowiem ukryć operacji, zakrojonych na wielką skalę, do ostatniego momentu przed okiem czujnego przeciwnika, nie można np. w absolutnej tajemnicy skoncentrować 20 dywizyj piechoty.

Celem przeciwstawienia się takiemu natarciu trzeba wprowadzić w grę potężne środki, aby nietylko je zatrzymać, lecz aby wygrać bitwę. Tych środków może i musi dostarczyć armia kadrowa (osłonowa) szybko zmobilizowana i skierowana w miejsce zagrożone, gdzie już na polu walki znajdują się dywizje alarmowe.

Armia osłonowa musi być szybko zmobilizowana, a więc posiadać stany wzmocnione już w czasach pokoju i mieć możność uzupełnienia swych etatów wojennych jak najwcześniej. Rozpoczęcie mobilizacji po ogłoszeniu wojny byłoby dla tych jednostek zbyt późne, gdyż mogłyby jednostki te nie być gotowe przed rozpoczęciem bitwy osłonowej.

To też ustawodawstwo kraju przewidziało ten wypadek. Dowództwo posiada możność powołania do szeregów wojska najmłodszych roczników rezerwistów tzw. „roczników dyspozycyjnych" drogą zwykłego rozkazu i w ten sposób uzupełnić stany liczebne dywizji osłonowych w chwili stosownej. Jest rzeczą jasną, że najlepiej byłoby mieć tych dwadzieścia dywizji pod ręką niedaleko granicy, jednak właśnie konieczność uzupełnienia ich rocznikami, będącymi w dyspozycji, nie pozwala na taką ich dyslokację, jakkolwiek przyznać należy, że gęstość rozlokowania dywizji wzrasta w miarę zbliżania się do granicy wschodniej.

Zauważyć przy tym należy, że nawet dywizje rozlokowane najdalej od granicy, jak naprzykład dywizja stacjonowana w Bayonne, może być dowieziona do Metzu w przeciągu niecałych dwóch dni.

Ueszelenowanie zaś odwodów osłony w czasie pozwoli na skierowanie ich w miejsce zagrożone nie po liniach rokadowych, lecz dofrontowych.

Największym błędem słynnego planu koncentracji Nr 17 z przed roku 1914 było to, że 4. armia rezerwowa była skoncentrowana nazbyt blisko frontu, co dobitnie podkreślał w swoim czasie generał Foch.

Z tego faktu należy wyciągnąć konsekwentny wniosek, że niedogodnie jest posiadać rezerwy przyklejone do linii walki, natomiast jest o wiele korzystniej mieć część rezerw tak umieszczonych, aby można było wykonać nimi manewr jaki się pragnie, szybko i bezpiecznie.

Rozwój lotnictwa w coraz większym stopniu potęguje niebezpieczeństwo koncentracji wojsk i zniszczenia bazy przemysłowej, pomimo skuteczności biernej obrony przeciwlotniczej. To też należy przyjąć, że lotnictwo własne stanowi niezbędny element osłony.

Reasumując: istnieć muszą trzy niezbędne części osłony — fortyfikacje, wojska osłonowe i lotnicze rezerwy naczelnego dowództwa.

Osłona winna być zdolna do manewru. Ta zdolność w dużej i coraz większej mierze będzie zapewniona przez motoryzację kraju.

Kilka dywizyj zmotoryzowanych zapewni szybkie przerzucanie odwodów, lub przedłużenie frontu na korzyść Belgii czy Szwajcarii.

Trzeba jednak w tym zakresie zachować należyty umiar i nie łamać podstaw organizacyjnych pod płaszczykiem konieczności specjalizacji wojsk.

Przemiany, jakie są konieczne pod wpływem wprowadzenia coraz to nowego uzbrojenia, zachodzić winny przede wszystkim w zakresie taktycznym i we wzajemnym stosunku wielkich jednostek różnego typu, natomiast nie wydaje się celowym komplikowanie organizacji wewnątrz jednostek poszczególnych rodzai broni. Nie będzie naprzykład wielkich trudności, gdy zamiast dotychczasowych 20 d. p. osłonowych Francja będzie posiadać np. 6 dyw. zmotoryzowanych, 2 elektrotechniczne (w wypadku możliwości wykorzystania praktycznego „promieni śmierci"), 4 lotnicze i 8 d. p.; trudności te mogłyby być większe, gdyby stworzyć pułki piechoty złożone np. z jednego baonu broni towarzyszącej, jednego chemicznego i jednego strzelców.

Wszystkie zagadnienia, które były poruszone, mogą znaleźć należyte rozwiązanie w ramach istniejącej organizacji. Całość zaś środków, jakie posiada Francja w postaci fortyfikacji, wojsk kadrowych oraz lotnictwa, przedstawia dostateczną siłę do zorganizowania należycie silnej osłony. Jej wykonanie należy do dowództwa.

Armia osłonowa.

Kontyngenty rekrutów lat kryzysowych, które spadły do 40% normalnych roczników, postawiły we Francji na porządku dziennym zagadnienie zwiększenia czasokresu obowiązkowej służby wojskowej. To jedynie możliwe rozwiązanie kwestii dostarczenia armii osłonowej dostatecznego uzupełnienia stanów liczebnych posiada licznych i różnorodnych przeciwników, którzy pragną obowiązki obywateli względem państwa, a w szczególności jej obrony sprowadzić do minimum.

Z różnych ugrupowań padają coraz to nowe hasła i projekty, które przy bliższej analizie nie wytrzymują krytyki, aczkolwiek na pierwszy rzut oka wydają się nieraz prostymi i łatwymi sposobami rozwiązania tej kwestii.

Do tych projektów zaliczyć należy:

1. — Jak najbardziej silne wyposażenie w sprzęt najbardziej nowoczesny jednostek osłony.

To rozwiązanie pociąga za sobą konieczność jednoczesnego zwiększenia stanów liczebnych dla konserwacji sprzętu i dla jego obsługi, gdyż nagromadzenie samego sprzętu nie może, rzecz oczywista, stanowić elementu obrony.

2. — Zaciąg do służby czynnej narodów kolorowych i odpowiednie zwiększenie pułków kolonialnych.

Historia uczy, że każdy naród, który powierzy obronę swej niepodległości najemnym obcokrajowcom, upaść musi.

Ponadto znawcy spraw kolonialnych stanowczo twierdzą o szkodliwych skutkach, jakie wypływają z dłuższego pobytu tuziemców w metropolii oraz oświadczają, że sytuacja we francuskich koloniach nie pozwala obecnie na dokonanie tego niebezpiecznego eksperymentu.

3. — Zorganizowanie armii zawodowej.

Skarb państwa nie wytrzyma wydatków związanych z angażowaniem około 150.000 żołnierzy zaciężnych, a wątpliwą jest również rzeczą, aby kwiat narodu chciał pełnić służbę w szeregach przez 3, 5, 7 lat bez żadnej nadziei na awans.

4. — Przesunięcie armii kadrowej ku granicom

Francji i uzupełnienie osłony rezerwistami z pogranicznych departamentów.

To rozwiązanie stwarza nierówność obowiązków obywateli względem ojczyzny i w demokratycznym państwie miejsca mieć nie może. Część Francuzów zamieszkałych w prowincjach granicznych nietylko ponosiłaby skutki, związane z zamieszkiwaniem strefy przyfrontowej, lecz również musiałaby wziąć wyłącznie na swe barki ciężar pierwszych walk osłonowych.

Armia zaś rezerwowa, mobilizowana w 60 departamentach Francji, miałaby improwizowane sztaby, bardzo słabe kadry i służby uzupełnione wyłącznie z rekwizycji.

Armia osłonowa osłabiłaby niesłychanie armię mobilizowaną, której ma bronić w okresie koncentracji i mobilizacji.

Granicę Francji muszą osłonić żołnierze całej Francji, stworzenie zaś dwóch różnych jakościowo armii, doprowadziłoby do strategicznych błędów roku 1870, kiedy to siły zbrojne narodu wprowadzane były do walki częściami.

Sedno sprawy.

Sprawa osłony w aktualnych warunkach została rozwiązana przez wykorzystanie pierwszego eszelonu armii kadrowej, wzmocnionej rezerwistami z roczników dyspozycyjnych, która osłonić musi koncentrację eszelonów następnych.

Tą drogą zdołano uniknąć konieczności stworzenia dwóch różnych armii.

Jasną jest rzeczą, że sposób przyjęty nie rozwiązuje kwestii lat kryzysowych (w znaczeniu roczników kryzysowych), żadne inne jednak możliwe sposoby nie rozwiążą tej sytuacji, ani też nie dodadzą Francji ani jednego rekruta. Jedynym wyjściem z sytuacji jest zwiększenie czasokresu służby czynnej.

Zwiększenie stanów armii niemieckiej winno być przez nas zniwelowane przez zwiększenie ilości dywizji czołgów, wzmocnienie lotnictwa, zwiększenie ilości specjalistów i t. d.

Nawet zajęcie przez garnizony niemieckie przedpola naszych fortyfikacji napotka na odpowiednią ripostę naszych władz wojskowych, jak to stworzenie drugiej linii obronnej, zwiększenie potęgi artylerii, środków mechanicznych i t. d.

Ogólnie biorąc Francja posiada dzisiaj wszystkie dane ku

temu, aby przyjąć bitwę osłonową w warunkach dla siebie dogodnych.

Jednak w społeczeństwie istnieje stan nerwowego podniecenia, niepewności w kwestiach dotyczących osłony.

W danym wypadku społeczeństwo instynktownie i słusznie odczuwa grożące niebezpieczeństwo, gdyż kwestia uruchomienia osłony przestała być kwestią czysto wojskową, stała się kwestią polityczną, kwestią ogólno państwową.

Jak wiemy, dzisiejsze uzbrojenie armii zezwala na dokonanie gwałtownego natarcia w czasie możliwie krótkim. Zmusza to stronę przeciwną do wyjątkowej czujności, do wyczucia chwili, w której należy powołać pod broń roczniki, będące w dyspozycji. Trzeba stworzyć taką polityczną atmosferę, w której decydujący czynnik będzie miał odwagę i będzie mógł wziąć na siebie pełnię odpowiedzialności w tym zakresie.

Nie można powiedzieć, aby dzisiejsza struktura rządu odpowiadała potrzebie.

Dla Francji jest rzeczą nieodzowną kreowanie rzeczywistego ministerstwa obrony narodowej, jako czynnika stałego, niezależnego od fluktuacji politycznej, stojącego ponad rozgrywkami parlamentarnymi. Wojna nowoczesna rzuci na szalę wypadków wszystkie siły kraju: przemysłowe, finansowe, rolnicze, ludzkie i moralne i wymaga planu totalnego, jaki przygotowują nasi wrogowie i sprzymierzeńcy.

W dobie obecnej narody nie mogą powierzać swej obrony tylko specjalistom wojskowym. Okropności wojny z powietrza, lądu i morza dosięgną wszystkich, tak kombatantów, jak i ludność cywilną, tym bardziej więc wymagane jest całkowite i wszechstronne zorganizowanie obrony narodowej. W tym celu koniecznością pierwszej potrzeby jest kreowanie urzędu ministra obrony narodowej w pełnym zrozumieniu tego słowa.

Aktualna organizacja, przewidująca urząd Ministra Wojny i Obrony Narodowej, koordynującego czy współpracującego z innymi ministrami resortowymi, to tylko pierwszy, nieśmiały krok w pożądanym kierunku. Trzeba zorganizować ten urząd, wyznaczyć ministra, zapewnić mu ciągłość pracy w pełnej niezależności od zmian gabinetów.

Krok ten nie będzie żadną rewolucją, będzie on ewolucją, dostosowaną do wymagań rzeczywistości. Będzie to posunięcie

jedynie zapewniające skuteczność wszystkich środków uruchomionych i przedsięwziętych dla celów osłony.

Reforma o której mowa jest sprawą niesłychanie pilną, jeżeli się zważy, że Francja stoi wobec przeciwnika, który ma pełną swobodę prowadzenia swej polityki i którego wola, całkowicie niezależna od jakichkolwiek debat czy dyskusji i legalnej opozycji w każdej chwili ma pełnię możliwości przejścia od postanowienia do niezwłocznego wykonania.

Streścił *J. C.*

SAMODZIELNE SIŁY POWIETRZNE.

Ałgazin A: „Samostojatielnyje wozdusznyje siły". Wojennaja Myśl Nr 1/37.

Problem użycia lotnictwa do samodzielnych operacyj nie jest nowy i teoretycznie rozpracowany został w licznych dziełach włoskiego gen. Douhet'a.

Jak wiadomo Douhet wysunął jeszcze w 1918 r. projekt utworzenia koalicyjnej „armii powietrznej" (Armata aera), dowodząc, że tylko takie samodzielne siły powietrzne mogą stać się środkiem szybkiego i ekonomicznego zakończenia wojny.

Niewątpliwie źródłem idei „armii powietrznej" gen. Douhet'a stały się rozwój i użycie lotnictwa przy końcu Wojny Światowej. Jak wiadomo w 1918 r. utworzone zostały „niezależne siły powietrzne" w Anglii, zaś we Francji „dywizja powietrzna", o czym Douhet oczywiście nie mógł nie wiedzieć.

Nie były to jednak samodzielne siły powietrzne w pojęciu dzisiejszym, a raczej tylko ich zalążki.

Plan kampanii 1919 r. przewidywał dalsze i znaczne rozwinięcie sił lotniczych koalicji. Samo tylko lotnictwo bombardujące miało być podniesione do 4.500 samolotów. Program rozwoju lotnictwa francuskiego przewidywał osiągnięcie liczby 6.000 samolotów.

W całokształcie przygotowań do kampanii 1919 r. Anglia, prócz ogólnego powiększenia swego lotnictwa, zamówiła kilkaset czteromotorowych samolotów bombardujących, które miały wzmocnić jej „niezależne siły powietrzne" dla wykonywania systematycznych napadów na Berlin i centralne ośrodki przemysłowe Niemiec.

Równolegle postępowała naprzód i masowa produkcja kadr lotniczych. Według źródeł amerykańskich Anglia podjęła się wyszkolenia do operacyj 1919 r. 15.000 pilotów amerykańskich.

Armia powietrzna gen. Douhet'a.

Armia powietrzna, według gen. Douhet'a, to zespół środków lotniczych, który jest w możności:

a) zwyciężyć w walce o panowanie w powietrzu,

b) po osiągnięciu tego zwycięstwa — złamać materjalny i moralny opór przeciwnika.

Odpowiadając tym dwóm warunkom, armia powietrzna może i powinna stać się decydującym narzędziem wojny oraz decydującym czynnikiem zwycięstwa. Przedstawia ona siłę ofensywną, która może być rzucona w granicach swego promienia działania przeciw lądom i morzom nieprzyjaciela, z jednakową łatwością we wszystkich kierunkach i z szybkością, przekraczającą szybkość wszystkich innych środków materialnych. Siła ta dysponuje przy tym środkami, które mogą utorować jej drogę wbrew przeciwdziałaniu sił powietrznych nieprzyjaciela. W wykonaniu zadań armii powietrznej ani siły lądowe ani siły morskie w żadnym razie nie mogą współdziałać; zadania te bowiem znajdują się poza ich promieniem działania.

Z tego względu armia powietrzna powinna być uniezależniona od sił lądowych i morskich, ma być jednak również zdolna do działania równolegle i w harmonii z nimi.

W pewnych wypadkach armia powietrzna po wywalczeniu przewagi w powietrzu może być w całości lub częściowo podporządkowana dowódcy sił lądowych lub morskich.

Istnienie poza armią powietrzną jakiegokolwiek lotnictwa pomocniczego uważa Douhet za nie celowe, zbędne i szkodliwe.

W ten sposób armia ta obejmuje całe lotnictwo wojskowe państwa i podporządkowana jest bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi. Będąc decydującym narzędziem wojny, prowadzić ona musi działania ofensywne, mające na cele całkowite złamanie oporu przeciwnika. Siły lądowe i morskie, według opinii Douhet, przeznaczone są zasadniczo do prowadzenia tylko operacyj obronnych.

Działania ofesywne armii powietrznej uważa Douhet za najlepszy środek nie tylko zniszczenia przeciwnika, lecz i obrony swego kraju od napadów lotniczych.

Jako narzędzie wybitnie ofensywne, armia powietrzna w swej masie powinna się składać z lotnictwa bombardującego

o odpowiedniej mocy i odpowiednim promieniu działania. Również wejdzie w jej skład i niezbędne minimum lotnictwa „walki powietrznej" (myśliwskiego — przyp. red.) dla likwidowania przeciwdziałania przeciwnika w powietrzu na całej głębokości operacji bombardowania.

Na ogół więc armia powietrzna Douhet'a jest niczym innym, jak masowym zgrupowaniem lotnictwa bombardującego, wzmocnionego lotnictwem „walki powietrznej". Zgrupowanie to, będąc pod jednym dowództwem, podlega bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi.

Zadanie tej armii polega na rozgromieniu lotnictwa nieprzyjaciela i podjęciu działań zaczepnych na jego terytorium, celem zniszczenia jego sił materialnych i moralnych.

Idee Douhet'a w odzwierciadleniu francuskim.

We Francji organizacja samodzielnych sił powietrznych zapoczątkowana została w 1933 r., przy czym w organizacji tej dość szeroko uwzględniono koncepcje gen. Armengaud, który do idei Douhet'a wprowadził szereg radykalnych poprawek. Według gen. Armengaud główne zadanie samodzielnych sił powietrznych polegać będzie na działaniu przeciw żywotnym ośrodkom kraju nieprzyjacielskiego. Chociaż działania te same przez się nie decydują o wyniku wojny, jednak wywierają one na jej przebieg wpływ bardzo doniosły. Poza tym samodzielne siły powietrzne, nawet przy masowym ich użyciu, same nie są jeszcze w stanie rozstrzygnąć o losach wojny i nie mogą zapewnić zwycięstwa. Wzajemna współpraca trzech rodzajów sił zbrojnych (lądowych, morskich i powietrznych) i ściśle uzgodnione w czasie i przestrzeni ich działania są konieczne tak dla należytej obrony kraju, jak i dla prowadzenia działań zaczepnych w powietrzu, celem zadania przeciwnikowi ciosów decydujących.

Ani siły lądowe, ani morskie w swej akcji nie mogą się obejść bez pomocy lotnictwa, gdy chodzi tak o rozpoznanie i obserwację, jak i o współdziałanie na polu walki. Obok więc sił powietrznych, przeznaczonych do prowadzenia operacyj samodzielnych przeciw żywotnym ośrodkom kraju nieprzyjaciel-

skiego, powinno istnieć również lotnictwo dla obsługi i współdziałania z armią lądową i marynarką wojenną.

Ze względów budżetowych nie może Francja utrzymywać równocześnie i oddzielnie potężnego lotnictwa samodzielnego oraz silnego lotnictwa dla współpracy z armią i marynarką wojenną. Zresztą nie jest to konieczne. Przy współczesnym rozwoju techniki lotniczej wszystkie trzy rodzaje lotnictwa mogą w miarę potrzeby brać udział bądź w samodzielnych operacjach, bądź działać na korzyść armii lądowej lub marynarki wojennej, Jednak dla wykonania każdego z tych trzech zadań muszą istnieć odpowiednio wyspecjalizowane kadry, przygotowane jednak i do wykonania innego zadania.

Jeśli chodzi o panowanie w powietrzu, tak niezbędne i dla bezpieczeństwa kraju i dla prowadzenia operacyj lądowych i morskich, to zostanie ono osiągnięte nie tylko przez działania zaczepne na terytorium przeciwnika, lecz i przez działania obronne na terytorium własnym. Dlatego też działania zaczepne i obronne sił powietrznych muszą być ze sobą ściśle powiązane i wymagają całkowitego uzgodnienia. jednolitego kierownictwa i jednolitego systemu. Zadania więc obronne przypadną również w udziale samodzielnym siłom powietrznym, które wykonywać je będą równolegle z zadaniami zaczepnymi.

W ten sposób samodzielne wielkie związki powietrzne obejmą pod jednym dowództwem całość sił i środków powietrznych i składać się będą z:

a) samodzielnych (autonomicznych) sił powietrznych, przeznaczonych w pierwszym rzędzie do prowadzenia samodzielnych operacyj. jednak mogących brać udział i w operacjach kombinowanych armii lądowej i marynarki wojennej, jak również w obronie przeciwlotniczej,

b) współdziałających sił powietrznych (Forces de cooperation), przeznaczonych w pierwszym rzędzie do współdziałania z siłami lądowymi lub morskimi,

c) jednostek obrony przeciwlotniczej kraju, które jednak mogą w razie potrzeby wziąć udział w operacjach lotnictwa samodzielnego oraz współdziałać w operacjach sił lądowych i morskich.

Ostatnio w organizacji francuskich samodzielnych sił powietrznych, opartej na koncepcjach gen. Armengaud, zaszły pewne zmiany, a mianowicie wyłączono ze składu tych sił lot-

nictwo morskie, podległe i nadal ministerstwu lotnictwa oraz lotnictwo kolonialne.

Z powyższego wynika, że francuskie poprawki do doktryny Douhet'a są bardzo istotne.

•

Samodzielne siły powietrzne Włoch.

Samodzielne siły powietrzne Włoch, które powstały w okresie 1925 — 1926, były pierwszym wcieleniem w życie pomysłów gen. Douhet'a. Ponieważ rozbudowa tych sił odbywała się pod kierownictwem ówczesnego włoskiego ministra lotnictwa, gen. Balbo, ciekawe są jego poglądy na rolę samodzielnych sił powietrznych, tym bardziej, że realizując koncepcje Douhet'a, Balbo wprowadził do nich szereg zmian.

Twierdzenie, że współczesna wojna może być prowadzona wyłącznie za pomocą lotnictwa, uważa gen. Balbo za przesadę, która może lotnictwu zamiast korzyści przynieść tylko szkodę. Do zniszczenia przeciwnika muszą dążyć wspólnie wszystkie rodzaje sił zbrojnych. Jednak ofensywne możliwości sił lądowych i morskich mają swoje określone granice, gdy tymczasem zaczepne możliwości lotnictwa są nieograniczone. Z tych względów przy wyznaczaniu zadań dla poszczególnych rodzajów sił zbrojnych pierwszeństwo musi otrzymać ten z nich, który, dzięki szybkości działania, ruchliwości i zdolności koncentracyjnych, jest w stanie kierować swe uderzenia przeciw objektom wrażliwym, znajdującym się nie tylko na froncie, ale i na całym terytorium przeciwnika, objektom, będącym źródłem jego oporu materialnego i moralnego.

Mówiąc inaczej „wojska naziemne będą wywierały potężny nacisk obronny, zaś zaczepne uderzenia wykonywane będą z powietrza". Uderzenia te kierowane będą nie tylko i nie tyle na armię lądową, ile na żywotne ośrodki kraju.

Współczesna wojna nosi charakter socjalny, ekonomiczny, finansowy, duchowy. Kraj poddaje się wówczas, gdy duch w nim się załamie, a tylko broń powietrzna, spowodować może moralne załamanie się nieprzyjaciela.

W pewnych wypadkach samodzielne siły powietrzne mogą być użyte i do współdziałania z armią lądową, lub marynarką wojenną, jednak zawsze wykonując zadania wyraźnie ofensywne.

Skuteczność wojny powietrznej wymaga przede wszystkim:

a) zdecydowanych działań samodzielnych sił powietrznych, by od samego początku uchwycić inicjatywę i zyskać przewagę nad nieprzyjacielem,

b) użycia lotnictwa w masie,

c) zaskoczenia napadem powietrznym.

Zniszczenie potęgi lotniczej przeciwnika — to pierwsze zadanie samodzielnych sił powietrznych, jednak zasadniczym środkiem do osiągnięcia tego celu nie będą walki powietrzne, a przede wszystkim zniszczenie baz lotniczych nieprzyjaciela.

Walki powietrzne będą miały miejsce tylko w pewnych wypadkach, gdy będzie szło o demonstrację, związanie przeciwnika, wreszcie o niedopuszczenie go za żadną cenę na własne terytorium.

Z tego punktu widzenia lotnictwo myśliwskie będzie posiadało duże znaczenie obronne i nie powinno być redukowane do ram minimalnych, chociaż armia powietrzna będzie się składać głównie z samolotów zaczepnych.

W ten sposób samodzielne siły powietrzne, według gen. Balbo, stanowią masowe zgrupowanie lotnictwa głównie zaczepnego, przeznaczonego do prowadzenia wojny powietrznej, t. j. samodzielnych operacyj przeciw żywotnym ośrodkom kraju nieprzyjacielskiego, jednak w łączności z pozostałymi rodzajami sił zbrojnych. W razie potrzeby samodzielne siły powietrzne muszą być gotowe i do działań obronnych, mających na celu odparcie napadów powietrznych nieprzyjaciela.

Taki właśnie punkt widzenia stał się podstawą faktycznej organizacji włoskich samodzielnych sił powietrznych. W roku 1933 łączyły one w sobie całość lotnictwa bojowego, lądowego i morskiego pod jednym dowództwem ministra lotnictwa, który, będąc zarazem dowódcą „armii powietrznej" posiadał swój „generalny sztab lotnictwa", oraz podlegał Naczelnemu Wodzowi i jego Wielkiemu sztabowi generalnemu (personalnie Mussoliniemu).

Poza obrębem samodzielnych sił lotniczych pozostawały i pozostają lotnictwo armii lądowej, lotnictwo morskie oraz kolonialne, przy czym armia lądowa i marynarka wojenna posiadały tylko lotnictwo rozpoznawcze i obserwacyjne.

W 1934 r. w lotnictwie włoskim zaszły pewne przemiany. Ze strony dowództwa sił lądowych i morskich zaczęto wysuwać żądania ściślejszego współdziałania lotnictwa bojowego z powyższymi rodzajami sił zbrojnych. Wielkie manewry 1934 r. odbyły się już pod znakiem szerokiego udziału lotnictwa bojowego w operacjach lądowych. Na podstawie doświadczeń z tych manewrów zdecydowano się włączyć w skład lotnictwa armii lądowej i marynarki wojennej również i lotnictwo bojowe.

Jednak sama idea potężnych samodzielnych sił powietrznych nie uległa we Włoszech żadnej zmianie. Świadczą o tym przede wszystkim preliminarze budżetowe. W 1934 r. Mussolini polecił wyasygnować prócz normalnej dotacji (720 milionów lirów) 1,2 miliarda lirów specjalnie na odnowienie sprzętu, zwłaszcza w lotnictwie samodzielnym, i do połowy 1937 r. lotnictwo to ma otrzymać pierwszorzędny i całkowicie nowy sprzęt.

Obrona powietrzna Wielkiej Brytanii.

Organizacyjnie samodzielne siły powietrzne Anglii oddzielnie nie występują. Jeśli jednak uważnie zapoznać się z historią lotnictwa imperium brytyjskiego, to można ustalić, że samodzielne siły powietrzne najpierw utworzone zostały właśnie w tym państwie i to niezależnie od koncepcji Douhet'a. W Anglii również powstało pierwsze ministerstwo lotnictwa (1918 r.).

Siły powietrzne W. Brytanii, ze względu na jej specyficzne warunki geograficznie, polityczne i ekonomiczne, odgrywają w całokształtcie obrony imperium rolę dominującą.

Składa się na to cały szereg ważnych przyczyn, jak:

a) wrażliwość metropolii na napady lotnicze,

b) rozrzucenie po całym świecie jej dominiów i kolonij,

c) wrażliwość ważnych dróg morskich imperium na zagrożenie przez nieprzyjacielskie siły morskie, a szczególnie siły powietrzne.

Nic więc dziwnego, że w wynurzeniach najwybitniejszych angielskich mężów stanu (Kenworthy, Gen. Graws, Chamberlain) przebija troska o zabezpieczenie metropolii z powietrza. Zagrożenie napadem lotniczym metropolii, a w szczególności Londynu, co uwypukliła Wojna Światowa, stało się głównym powodem utworzenia ministerstwa lotnictwa i „niezależnych sił powietrznych", występujących dziś pod nazwą „Obrony powietrznej W. Brytanii".

Poglądy angielskie na rolę sił powietrznych charakteryzuje w całej pełni mowa Chamberlain'a z r. 1922 oraz mowa Baldwin'a z r. 1925.

Chamberlain twierdzi, że bezcelowe są ograniczenia zbrojeń w armii lądowej i marynarce wojennej, jeśli nie zostaną ograniczone zbrojenia w dziedzinie sił powietrznych. Zdaniem jego w przyszłej wojnie niebezpieczeństwo dla Anglii zagrażać będzie bardziej ze strony lotnictwa, aniżeli ze strony sił lądowych i morskich.

Baldwin w 1925 r. w sposób następujący sformułował naczelną zasadę rozbudowy i użycia brytyjskich sił powietrznych, zresztą aktualną i dzisiaj:

„Brytyjska potęga lotnicza powinna się składać z sił powietrznych, niezbędnych dla marynarki wojennej, dla armii Indii i krajów zamorskich oraz specjalnych sił powietrznych dla obrony ojczyzny w takich ramach, jakie nam są potrzebne dla zabezpieczenia nas od napadów lotniczych nasilniejszej floty powietrznej, znajdującej się od Anglii w odległości rzeczywistego jej zagrożenia".

Poglądy Chamberlain'a i Baldwina podzielają wszyscy przedstawiciele wojskowo-politycznych sfer kierowniczych. Wszyscy oni godzą się, że obrona W. Brytanii, jak i całego imperium od napadów lotniczych, jest zadaniem przede wszystkim sił powietrznych i że tylko aktywne działania lotnictwa przeciw państwu nieprzyjacielskiemu i jego siłom powietrznym mogą zapewnić skuteczną obronę i bezpieczeństwo własne.

Wśród różnorodnych zadań, jakimi obarczone są brytyjskie siły powietrzne (obługa armii, marynarki wojennej, ochrona dróg morskich, służba w koloniach), główne miejsce zajmuje t. zw. „obrona metropolii".

Jedynym sposobem jednak wykonania tej obrony będą działania zaczepne, skierowane przeciw żywotnym ośrodkom i ważnym objektom sił zbrojnych państwa nieprzyjacielskiego, celem poderwania jego potęgi wojskowej i siły moralnej.

Do 1933 r. „Obrona powietrzna W. Brytanii" obejmowała około 50% wszystkich sił lotniczych imperium, nie licząc dominiów i stanowi w istocie samodzielne siły powietrzne Anglii, będące w dyspozycji Naczelnego Wodza i przeznaczone do:

1) samodzielnych działań ofensywnych przeciw siłom lotniczym przeciwnika na ziemi i w powietrzu, znajdującym się tak na terytorium obcym, jak i własnym, celem ich zniszczenia

i tym samym zapewnienia obrony powietrznej metropolii i dominiów,

2) samodzielnych operacyj przeciw żywotnym ośrodkom przeciwnika i objektom wojskowym,

3) współdziałania całością lub częściowo w decydujących operacjach armii lądowej, lub marynarki wojennej.

Samodzielne siły powietrzne W. Brytanii posiadają w swym składzie gros lotnictwa bojowego, którego 60% stanowi lotnictwo bombardujące.

Gwałtowna rozbudowa lotnictwa w Niemczech stwarza dla metropolii poważne niebezpieczeństwo, w związku z czym w roku 1934 na wniosek Baldwina przyjęto plan powiększenia sił lotniczych imperium. Powiekszenie to dotyczy głównie „Obrony powietrznej W. Brytanii", t. j. armii powietrznej. W istocie z 41 dywizjonów, mających powstać do 1938 r. 33 dyony przeznaczone są dla „Obrony powietrznej W. Brytanii" przez co siły jej zostaną podwojone i obejmą 60% ogólnej ilości lotnictwa imperium brytyjskiego.

Siły powietrzne odwodu Naczelnego Dowództwa w Stanach Zjednoczonych A. P.

Według poglądów, panujących w St. Zj. A. P., głównym zadaniem sił powietrznych jest akcja skierowana przeciwko celom, które są niezbędne dla przeciwnika do prowadzenia wojny. Przez niszczenie za pomocą napadów lotniczych ważnych objektów nieprzyjacielskich, warsztatów produkcji, przedmiotów zaopatrzenia oraz środków transportowania usunie się groźbę napadu przeciwnika na własne terytorium.

Obok tych zadań, które wykonywać będą samodzielne siły powietrzne w myśl zarządzeń Naczelnego Wodza i w jego interesach, olbrzymie znaczenie posiadać będzie według opinii amerykańskich, bezpośrednie wsparcie sił lądowych i morskich w ich operacjach

Do tego celu musi istnieć specjalnie wyszkolone lotnictwo bojowe (przede wszystkim szturmowe), podporządkowane dowódcy armii (marynarki wojennej). Czasami np. w bitwie decydującej lądowej, lub morskiej wsparcie takie zapewni Naczelne Dowództwo.

Do końca 1934 r. lotnictwo lądowe St. Zj. A. P., w tej liczbie i bojowe, połączone było w t. zw. „Korpus powietrzny",

który obejmował całość jednostek liniowych oraz szkoły lotnictwa lądowego.

W końcu 1934 r. ze składu „Korpusu powietrznego" zdecydowano się wydzielić siły powietrzne Naczelnego Wodza, powiększając je conajmniej trzykrotnie t. j. do 1320 samolotów.

Oficjalnie ten potężny związek nosi nazwę „Sił powietrznych odwodu Naczelnego Wodza". W rzeczywistości są to samodzielne siły powietrzne, czyli poprostu „armia powietrzna" według określenia samych amerykanów.

Dowódcą tej armii powietrznej jest sam szef sztabu generalnego, który w 1934 r. scharakteryzował ją, jako część sił powietrznych, stanowiącą główny element uderzeniowy, zawsze gotowy do działania.

Samodzielne lotnictwo Trzeciej Rzeszy.

Zbrojenia lotnicze Trzeciej Rzeszy, opierają się na następujących przesłankach.

Wojnę prowadzi się oraz osiąga się zwycięstwo wspólnym wysiłkiem sił zbrojnych lądowych, morskich i powietrznych. Współzawodnicząc z prawdopodobnymi przeciwnikami, należy dążyć do osiągnięcia przewagi w decydującej dziedzinie zbrojeń, jaką jest lotnictwo, ponieważ „bez przewagi lotniczej nikt zwyciężyć teraz nie może"[1]).

Pierwsze i główne zadanie lotnictwa na początku wojny polegać będzie na rozgromieniu sił powietrznych przeciwnika za pomocą masowych działań zaczepnych. Równocześnie siły lotnicze jaknajszybciej skierowują swe uderzenia na żywotne ośrodki, będące źródłem siły i woli nieprzyjaciela. Aktywne współdziałanie lotnictwa z armią lądową i marynarką wojenną powinno być również zapewnione, przy czym wystąpienie lotnictwa musi być masowe.

O użyciu głównej masy lotnictwa decyduje naczelne dowództwo, któremu ta masa jest podporządkowana, tworząc „Siły powietrzne Naczelnego Wodza".

---

[1]) Gen. v. Metzsch. Jaka będzie wojna jutrzejsza. Zurych 1932 r.

Możliwy stan samodzielnych sił powietrznych zagranicą.[1])

Do końca 1935 r, sądząc z prasy, stan samodzielnych sił powietrznych przedstawiał się przypuszczalnie następująco:

Francja — około 1600 samolotów, w tym około 500 bombardujących dalekiego działania oraz uniwersalnych i około 1000 samolotów „współdziałania." Ogólny ładunek wynosi nie wiecej jak 800—1000 ton bomb.

Anglia — około 900—1000 samolotów, z czego około 500—600 bombardujących, z ogólnym ładunkiem ok. 800 ton bomb.

St. Zj. A. P. — około 1000 samolotów, w tym około 500 bombardujących, z ogólnym ładunkiem ok. 800 ton bomb.

Włochy — około 700 samolotów, z czego ok. 400 bombardujących, z ogólnym ładunkiem do 600 ton bomb.

Niemcy [1]) — do 1200—1500 samolotów, w tym nie mniej jak 600 bombardujących, z ogólnym ładunkiem do 1000 ton bomb.

Ogólna więc wartość istniejących samodzielnych sił powietrznych jest przypuszczalnie dwukrotnie mniejsza od potęgi (mocy) projektowanej przez Douhet'a armii powietrznej i daje możliwość zniszczenia w ciągu miesiąca nie więcej jak 40—50 większych objektów.

Jednak ten stan samodzielnych sił powietrznych czasu pokojowego stale wzrasta i w tym wyścigu zbrojeń Niemcy wysuwają się na czołowe miejsce.

Na podstawie posiadanych wiadomości można przypuszczać, że w połowie lub przy końcu 1937 r. stan bojowy lotnictwa Niemiec wogóle, a samodzielnych sił powietrznych w szczególności, wzrośnie co najmniej podwójnie. W innych państwach wzrost ten osiągnie 50—75%.

S z c z e g ó l n a u w a g a z w r ó c o n a j e s t w s z ę d z i e n a r o z b u d o w ę l o t n i c t w a b o m b a r d u j ą c e g o i można przypuszczać, że do końca 1937 r. ładunek bomb średnio wzrośnie wszędzie do 1200—1800 ton, a w Niemczech do 2000 ton.

I Douhet i szereg współczesnych autorytetów w dziedzinie lotnictwa podkreślają d o n i o s ł o ś ć p i e r w s z y c h u d e r z e ń

---

[1]) Dane dotyczące tylko samodzielnych sił powietrznych z dokładnością 20—25%. Dziś są one już przestarzałe.

[1]) Dane co do Niemiec w porównaniu z innymi państwami są wyraźnie przesadne (przyp. red.).

z powietrza w początkowym okresie wojny, uderzeń które mogą wyrządzić nieobliczalne szkody krajowi, jeśli dał się na tym polu wyprzedzić. Dlatego wszędzie przejawia się dążenie do posiadania w czasie pokoju maksymalnych kadr lotniczych. Poza tym przygotowane zapasy mobilizacyjne sprzętu oraz rezerwy personalne umożliwią powiększenie stanu „armii powietrznej" jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych[1]. W każdym bądź razie każde z państw rozpocznie wojnę z większymi, niż posiadało w czasie pokoju, siłami lotniczymi. Zwiększenie to wyniesie, według gen. Armengaud, 33 do 50%.

Dążenie do utrzymywania maksymalnych kadr oraz zapasów mobilizacyjnych w czasie pokoju jest poważnie ograniczone całym szeregiem okoliczności, głównie względami finansowymi, oraz obawą, że nagromadzony sprzęt stanie się przestarzały.

Chociaż trudno jest kalkulować na przyszłość, jednak można przypuszczać, że gdyby przyszła wojna rozpoczęła się w 1937 r. samodzielne siły powietrzne poszczególnych państw po zmobilizowaniu się wynosiły by:

— francuskie: 3000 — 3200 samolotów (łącznie z lotnictwem autonomicznym 1000 — 1200 sam.) z ogólnym ładunkiem do 2000 ton bomb.

— angielskie: do 1800 — 2000 samolotów, w tym do 1000 samolotów bombardujących, z ogólnym ładunkiem do 1800 — 2000 ton bomb.

— włoskie: do 1500 samolotów, w tym 700 — 800 bombardujących z ogólnym ładunkiem do 1400 — 1600 ton bomb.

— niemieckie: do 3000 samolotów, z czego 1500 bombardujących, z ogólnym ładunkiem do 2500 — 3000 ton bomb.

Należy się liczyć z tym jednak, że nikt nie ma zamiaru prowadzić wojny tymi siłami, jakie posiadać będzie w chwili wybuchu wojny i do rozwinięcia ich w trakcie wojny wszyscy się szykują bardzo intensywnie.

---

[1]) t. j. w okresie przedmobilizacyjnym. Jednak zapasy mob. nie zostaną całkowie zużyte. Część z nich musi pozostać dla uzupełnienia strat w pierwszym okresie wojny.

Możliwości rozwinięcia sił powietrznych w czasie wojny.

Jednym z podstawowych warunków możliwości rozwinięcia lotnictwa w czasie wojny jest należyta moc przemysłu lotniczego danego państwa.

W każdym momencie wojny przemysł ten musi dostarczać sprzętu o jednakowej wartości z nieprzyjacielskim, bez tego bowiem nie może być mowy o zwycięstwie, chociażby produkowano nie wiadomo jaką ilość samolotów.

Przemysł lotniczy powinien się liczyć z tym, że samo jego istnienie zależeć będzie od jakości jego produkcji. Zniszczy go bowiem przeciwnik, produkujący lepszy sprzęt.

Poza tym w każdym momencie wojny produkcja sprzętu musi być tak obliczona, aby mogła:

1) uzupełnić straty, a przede wszystkim straty bojowe lotnictwa walczącego,

2) zapewnić możność tworzenia nowych formacyj,

3) umożliwiać okresowe odnawianie przestarzałego sprzętu,

4) pokrywać zapotrzebowanie szkół, ośrodków szkolnych, lotnictwa specjalnego, transportowego i cywilnego.

5) umożliwiać odrzucanie sprzętu, który stał się przestarzały już w trakcie samej produkcji.

Ogólne zadanie przemysłu w początkowym okresie wojny polegać będzie na tym, by, pomimo maksymalnego natężenia działań wojennych, nie tylko utrzymać, lecz i bezustannie powiększać bojowy stan lotnictwa i w ciągu najkrótszego czasu doprowadzić go do przewidzianych planem granic.

Uzupełnienie strat w tym okresie pokrywane będzie częściowo z zapasów mobilizacyjnych.

We wszystkich krajach dąży się do zapewnienia przemysłowi lotniczemu w czasie pokoju olbrzymiej siły potencjalnej w tym celu, by z chwilą mobilizacji rozwinąć ten przemysł do potrzeb wojennych.

Siła ta wykorzystywana jest w czasie pokoju zasadniczo tylko w 10—20%, w Niemczech i Włoszech w 30—40%.

Siłą potencjalną (wydajność) przemysłu lotniczego Francji i Anglii ocenia sowiecki autor Wieliżew na 5000 samolotów miesięcznie po upływie 6 miesięcy wojny. Dla St. Zj. A. P. i niektórych państw europejskich siłę tą określono na 8000 samolotów

miesięcznie, czyli około 100.000 samolotów rocznie. Jednak takie rozwinięcie przemysłu wymaga, według Wieliżewa, minimum 2 — 3 lat.

Natężenie pracy przemysłu lotniczego w czasie wojny charakteryzuje do pewnego stopnia następująca kalkulacja, oparta zresztą na liczbach warunkowych i bardzo ogólnych. Przyjmiemy że siły powietrzne jakiegoś państwa wynoszą na początku wojny 2000 samolotów i że chce się je podnieść w czasie wojny do 5000, gdy natomiast przemysł tego państwa jest w stanie wyprodukować w 1-szym miesiącu wojny 2000 samolotów, w następnych 2 miesiącach po 3000. dalej co miesiąc po 4000 a poczynając od szóstego miesiąca wojny do końca pierwszego roku po 5000 samolotów miesięcznie.

Zachodzi pytanie ile zajmie czasu powiększenie stanu lotnictwa do 5000 samolotów?

Przy normie 50% strat miesięcznych utrzymanie lotnictwa na poziomie początkowym (2000 samolotów) wymagać będzie od przemysłu wojennego dostarczania co miesiąc 1000 samolotów. Na pokrycie strat pozostałych sił powietrznych (nie samodzielnych) potrzeba będzie również 1000 samolotów miesięcznie. Razem z innymi zapotrzebowaniami (nprz. szkoły) wyniesie to 2.500 samolotów miesięcznie i w pierwszym miesiącu wojny przemysł tego zadania nie wykona. Brakujący sprzęt uzupełniony zostanie z zapasów mobilizacyjnych.

W następnych miesiącach do piątego włącznie produkcja przemysłu nie tylko zrównoważy straty. lecz da również pewną nadwyżkę nprz. 500 samolotów miesięcznie, później 1500, wreszcie poczynając od szóstego miesiąca — 2500.

Jeżeli przyjmiemy, że nowe formacje lotnictwa samodzielnego pochłoną w ciągu pierwszych 5 miesięcy 40% tej nadwyżki, a w następnych miesiącach pochłaniać będą 30%, wówczas, licząc się ze stratami, lotnictwo to wzrastać będzie średnio po 300, a od 6 miesiąca wojny po 500 samolotów miesięcznie.

Po pięciu więc miesiącach „armia powietrzna" teoretycznie może być doprowadzona do 3200 samolotów. zaś liczbę 5000 samolotów osiągnie teoretycznie dopiero przy końcu pierwszego roku lub na początku drugiego roku wojny.

Z chwilą gdy straty jej wyniosą 2500 samotów miesięcznie zaś inne zapotrzebowania dojdą również do 2500 samolotów, dopiero wówczas przy produkcji przemysłu 5000 samolotów mie-

sięcznie nastąpi między ogólnym zapotrzebowaniem a uzupełnieniem równowaga.

Oczywiście powyższa kalkulacja jest dość schematyczna, a liczby dość dowolne, niemniej jednak daje ona pewne pojęcie o perspektywach masowego rozwoju samodzielnych sił powietrznych.

Jeśli pozwoli na to sytuacja i środki danego kraju, to prawdopodobnie mogą powstać w nim w pierwszym roku wojny i nowe ośrodki przemysłu lotniczego, co zwiększy tempo produkcji. Jednak mogą się przy tym wyłonić poważne trudności, jeśli chodzi o kadry robocze. D. Wudmann oblicza, że produkcja współczesnego samolotu wymaga średnio 3000 dni roboczych.

Cyfrę tę raczej należy uważać za mniejszą od rzeczywiście potrzebnej, jednak jeśli się oprzeć na niej, to wyprodukowanie 5000 samolotów miesięcznie pochłonie 15.000.000 dni roboczych. Będzie to możliwe tylko wówczas, gdy właściwy przemysł lotniczy (budowa samolotów i silników) dysponować będzie 600.000 wykwalifikowanych robotników, a razem z jego gałęziami pomocniczymi — 1 milionem sił roboczych.

Rozwinięcie podczas wojny przemysłu lotniczego z milionową kadrą pracowników jakkolwiek trudne, jest jednak możliwe[1]).

Oczywiście, że zagadnienie surowców może nastręczyć również wiele trudności.

Następnym zagadnieniem, które warunkuje możliwości rozwinięcia w trakcie wojny samodzielnych sił powietrznych — to przygotowanie odpowiedniej ilości i jakości personelu latającego i obsługi.

Zagadnienie to dla niektórych państw jest bardziej trudne, niż zagadnienie przemysłu. Wystarczy nadmienić, że zapewnienie rozwijającemu się w tak szybkim tempie lotnictwu odpowiednich kadr i utrzymywanie ich w potrzebnej ilości, wymagać będzie szkolenia w pierwszym momencie wojny, jaśli chodzi tylko o personel latający, — 3000 — 4000 ludzi miesięcznie, a następnie po 5000 miesięcznie czyli 40000 — 50000 rocznie.

Licząc się z tym, że pewien procent wyszkolonych odpada z różnych przyczyn, trzeba będzie szkolić rocznie conajmniej 60.000 — 70.000 ludzi.

---

[1]) Autor prawdopodobnie bierze pod uwagę takie państwa, jak St. Zj. A. P. Anglia, Rosja i t. p. (przyp. red.).

Do tego dojdą jeszcze takie same liczby personelu obsługi.

Przyjmując, że każdy ośrodek szkolny będzie w stanie wyszkolić 3000 ludzi rocznie, dochodzimy do wniosku, że szkolenie tylko personelu latającego wymagać będzie 20 — 25 takich ośrodków, szkolenie całego potrzebnego personelu lotniczego 50—60 ośrodków. Ogólna ilość samolotów szkolnych i instruktorów wyniesie przy tym nie mniej, jak 2000—3000 t.j. prawie całą „armię powietrzną" szkolną.

Gen. Armengaud i inni uważają za niezbędne dla zwiększenia wydajności lotnictwa samodzielnego utrzymywanie podwójnych załóg. Jesteśmy jednak zdania, że będzie to możliwe i celowe tylko wówczas, gdy produkcja kadr odbywać się będzie szybciej, niż produkcja sprzętu. Ponieważ w szeregu państw zachodzić będzie zazwyczaj zjawisko odwrotne zagadnienie podwójnych obsad odpada samo przez się.

Istota rzeczy leży w tym, że terminy mobilizacyjnego rozwinięcia „produkcji kadr" są znacznie dłuższe od terminów rowinięcia przemysłu lotniczego. Tak czy owak kwestia przygotowania personelu lotniczego staje się zagadnieniem wielkim, o skali państwowej.

Każde gromadzenie wyszkolonych lub napół wyszkolonych rezerw w czasie pokoju ułatwi w znacznym stopniu problem rozwinięcia samodzielnych sił powietrznych podczas wojny, przyczyniając się do zwiększenia tempa tego rozwinięcia.

Hasło więc rządu niemieckiego o „narodzie latającym" i program niemieckiego ministerstwa lotnictwa wyprodukowania w najbliższym czasie 70000 pilotów świadczą o dążeniu do gromadzenia takich rezerw. Również o podobnym gromadzeniu świadczy i ostatnia ustawa japońska „o rezerwie lotników".

We wszystkich powyższych kalkulacjach, dotyczących tak produkcji samolotów, jak i szkolenia kadr. nie uwzględniono jednego bardzo ważnego momentu — ofensywnych działań lotnictwa nieprzyjacielkiego, mających na celu zniszczenie przemysłu lotniczego i ośrodków szkolnych.

Przewidzieć w tym wypadku jakieś normy jest niemożliwe. Wszystko zależeć będzie od przebiegu walk o panowanie w powietrzu w pierwszych dniach wojny. Naprzykład, zniszczenie i podtrzymywanie zniszczenia chociażby 30% objektów przemysłu lotniczego i ośrodków szkolnych może tempo rozwinięcia lotnictwa opóźnić kilkakrotnie. Uwypukla to całą doniosłość

rozgromienia lotnictwa przeciwnika na samym początku wojny, następnie podtrzymywanie tego stanu zniszczenia tak w lotnictwie, jak i w przemyśle, oraz w całym systemie szkolenia kadr nieprzyjacielskich.

W ten sposób najbliższym i bezpośrednim zadaniem aktywnej walki o panowanie w powietrzu będzie wyprzedzenie przeciwnika w rozwinięciu lotnictwa samodzielnego po pierwsze przez zniszczenie nieprzyjacielskiego lotnictwa czynnego i zapewnienie tym samym bezpieczeństwa dla własnego przemysłu i własnych ośrodków szkolnych, po drugie zaś przez zniszczenie przemysłu lotniczego i ośrodków szkolnych nieprzyjaciela.

Jednak nawet przy pomyślnym przebiegu walki o panowanie w powietrzu nie można liczyć na błyskawiczne zduszenie lotnictwa nieprzyjacielskiego. Walka o panowanie w powietrzu stanowi dziś proces dość przewlekły z właściwymi mu przypływami i odpływami.

Nawet na tle całego szeregu zwycięstw możliwe i prawdopodobne będą oddzielne, udatne operacje przeciwnika przeciw objektom przemysłowym i ośrodkom szkolnym, z czym należy się liczyć i co należy uwzględniać w kalkulacjach własnych. Dlatego jasne jest, jakie znaczenie posiada odsunięcie głównych baz przemysłu lotniczego i gros ośrodków szkolnych w głąb kraju, poza granice strefy normalnych napadów powietrznych przeciwnika, a w miarę możności i poza granicę promienia działania jego lotnictwa.

Na zagadnienie to zwrócona jest wszędzie baczna uwaga. jednak nie wszystkie państwa dysponują „niezbędną głębokością",

Głębokość tę wyszukuje się albo we własnych odległych (zamorskich) posiadłościach, albo nawet na terytorium sąsiednich krajów zaprzyjaźnionych. Francja nprz nie ogranicza się do odsunięcia ośrodków przemysłu lotniczego i ośrodków szkolnych jaknajdalej od granicy niemieckiej, lecz tworzy również dodatkową bazę pod postacią filii swych fabryk lotniczych w Hiszpanii. Anglia tworzy bazy dodatkowe w południowej Afryce, Australii, a częściowo w Kanadzie,

Olbrzymią rolę „zaplecza pozapaństwowego" mogą odgrywać kraje sąsiednie zaprzyjaźnione, lub nawet neutralne z potężnie rozwiniętym przemysłem i niewyczerpanym kontyngentem ludzi, jak np. dla niektórych państw Stany Zjednoczone A. P.

Powyższe rozważania, choć nie wyczerpują w całości zagadnienia samodzielnych sił powietrznych, pozwalają jednak wyciągnąć wniosek, że rozwinięcie masowych sił lotniczych dla prowadzenia samodzielnych operacyj — (kategorii 4000—5000 samolotów) w większych państwach kapitalistycznych, a tym bardziej w koalicjach tych państw, jest zupełnie możliwe, jednak przy maksymalnym wykorzystaniu środków i pod warunkiem pomyślnej walki z lotnictwem nieprzyjacielskim.

Streścił *Chojnacki*, mjr. dypl.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

(*Plenarne obrady Centr. Kom. WKP(b) i sanacja stosunków w partii. Zmiany organizacyjne w Czerwonej Armii: utworzenie rad wojennych i przywrócenie komisarzy wojskowych. Zmiany personalne na najwyższych szczeblach. Tuchaczewskij w niełasce*).

W końcu lutego b. r. odbyły się plenarne obrady Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej partii komunistycznej, które w dużym stopniu wyjaśniły dzisiejszą sytuację wewnętrzną Z. S. R. R. Ze spraw, będących na porządku dziennym obrad, zasadnicze znaczenie pod tym względem miała kwestja sanacji stosunków partyjnych i nowego nastawienia pracy partii. Fakt, że na ten temat dwie wielkie mowy wygłosił sam S t a l i n, nadaje sprawie tej charakter zupełnie zasadniczy. Jakkolwiek jest to kwestia ściśle polityczna, to tym nie mniej w warunkach ustrojowych sowieckich ma ona bardzo silne i znamienne refleksy na wszystkich odcinkach życia państwowego — a więc i wojskowym i wskutek tego nie można jej pominąć milczeniem przy omawianiu ostatnich zmian, jakie zaszły na terenie Czerwonej Armii.

Na plenum Centralnego Komitetu poddano ostrej krytyce dotychczasowy stan prac partyjnych i panujące w niej stosunki. Stwierdzono, że partia, zajęta całkowicie zagadnieniami natury wewnętrzno-gospodarczej w związku z realizowanymi planami pięcioletnimi, odsunęła się od wielkich zagadnień politycznych, przestała się nimi interesować i w następstwie zatraciła krytyczny pogląd na sytuację polityczną międzynarodową.

„Upojona" sukcesami gospodarczymi, zatracila „czujność" rewolucyjną i poczucie grożących Związkowi niebezpieczeństw ze strony otaczającego go świata kapitalistycznego, oraz ze strony rozbitych wprawdzie, jednak ciągle jeszcze istniejących opozycyj — w pierwszym rzędzie ze strony trockistów — t. j. zwolenników T r o c k i e g o. Stwierdzono następnie, że w partii zagnieździły się „złe obyczaje", że zanikła w niej wewnątrz-partyjna demokracja, co doprowadziło w konsekwencji z jednej strony do ogromnego zbiurokratyzowania całego aparatu kierowniczego partii, z drugiej zaś do oderwania się kierownictwa partii od masy członków. W tych warunkach partia nie była zdolna do prowadzenia walki z wrogimi elementami opozycyjnymi, ani tymbardziej do odgrywania roli kierowniczej w stosunku do całej ludności Z. S. R. R.

Ten stan rzeczy zmusił S t a l i n a i Centralny Komitet partii do przeprowadzenia zasadniczej sanacji, której istota polega na przywróceniu wewnątrz-partyjnej demokracji, a więc przede wszystkim zasady wybieralności wszystkich organów kierowniczych partii i prawa swobodnej krytyki kierownictwa organizacyj partyjnych oraz na skierowaniu głównych zainteresowań partii i jej działalności

na zagadnienia polityczne wewnętrzne i międzynarodowe. Dla usprawnienia całego aparatu kierowniczego w tym sensie partia ma zorganizować szereg kilkumiesięcznych kursów partyjnych w duchu i kierunku nakazanym przez Centralny Komitet. Wysanowana w ten sposób partia ma przeprowadzić bezwzględną i zaciętą walkę z resztkami opozycji, jakie gnieżdżą się jeszcze na różnych odcinkach życia sowieckiego.

Nie chcę tu wchodzić ani w analizę przyczyn, jekie ten stan rzeczy w partii wytworzyły, ani też w powody, dla których stan ten w danej chwili ulega zmianie, zagadnienia te bowiem wybiegają poza normalne ramy przeglądu. Ograniczam się jedynie do stwierdzenia, że w następstwie plenarnego posiedzenia Centralnego Komitetu i zapadłych uchwał zachodzi w danej chwili radykalna sanacja partii, mająca przywrócić jej — przynajmniej pozornie — to oblicze, jakie posiadała ona dawniej. Partia, która w ostatnich kilku latach odgrywała rolę raczej wielkiego aparatu propagandowego dla realizacji stalinowskich planów rozbudowy gospodarczej państwa, wraca do swych normalnych funkcyj politycznych.

Tej zmienionej treści odpowiadać ma forma organizacyjna: dyktatorskie gesty kierowników różnych szczebli partyjnych, tak charakterystyczne dla stosunków sowieckich w ostatnich latach, ustępują na rzecz przywróconej „demokracji wewnątrzpartyjnej", a rola kierowników poszczególnych organizacji partyjnych ograniczona zostaje na korzyść pozbawionej obecnie głosu masy partyjnej. Nie należy oczywiście brać tych zmian zbyt dosłownie, nie naruszą one bowiem w niczym bezwzględnie kierowniczej roli Stalina w partii.

Na tym ogólnym tle przeobrażeń, zachodzących w partii stają się zrozumiałe ostatnie zmiany organizacyjne i personalne w Czerwonej Armii.

Zmiany organizacyjne dotyczą powołania do życia rad wojennych i przywrócenia instytucji komisarzy wojskowych.

W organizacji Czerwonej Armii do r. 1934 istniały t. zw. rewolucyjne rady wojenne na szczeblu Komisarjatu Wojny *) (obecnie Obrony) oraz na szczeblach dowództw samodzielnych armii i okręgów wojskowych. Zniesione zostały dekretem z dn. 20.VI.1934 r., przez co pełnia władzy dowódczej znalazła się w rękach ludowego komisarza i dowódców.

Ustanowione na razie tylko przy okręgach wojskowych rady wojenne w składzie 2 członków i przewodniczącego, którym jest z urzędu zawsze dowódca okręgu, według komunikatów prasowych — „ponoszą całkowitą odpowiedzialność za polityczny i moralny stan formacyj i instytucyj wojskowych", zbliżają się zatym charakterem swoim do dawnych rewolucyjnych rad wojennych. Jeśli tak jest w rzeczywistości — to w praktyce prowadzi to do poważnego ograniczenia obecnych uprawnień dowódców okręgów.

Instytucja komisarzy wojskowych w Czerwonej Armii była ściśle związana z okresem wojennym. Zadanie ich polegało wówczas nie tyle na kontroli pracy dowódcy (jak to sobie naogół wyobrażamy), ile raczej na wychowaniu politycznym wojska w duchu rewolucyjnym i zapewnieniu partii kierowniczej roli w wojsku. Instytucja ta w nienaruszalnej formie przetrwała do r. 1924/25 t. j. do słynnej reformy Frunzego, która, wysuwając zasadę jednoosobowego dowództwa (jedinonaczalia) prowadziła w praktyce do stopniowej likwidacji komisarzy woj-

*) Poza Rewwojensowietem istniała zawsze t. zw. stała rada wojenna jako organ doradczy komisarza wojny. Jej kompetencje i jej zakres działania były oczywiście zupełnie inne, niż rewolucyjnej rady wojennej.

skowych, jako oddzielnych czynników, przez łączenie w jednej osobie obydwóch tych funkcyj: czysto dowódczej i wychowawczo-politycznej. Reforma ta, realizowana powoli w miarę tego, jak zwiększała się liczba dowódców—komunistów (członków partii), do ostatniej chwili nie była jeszcze całkowicie wprowadzona w życie, bowiem faktycznie w niektórych bardzo nielicznych zresztą jednostkach pozostali obok właściwych dowódców oddzielni komisarze wojskowi. Obecne rozporządzenie zdaje się przekreślać Frunzenowską zasadę jednoosobowości dowództwa: komisarze wojskowi — jako czynnik polityczny — odzyskują dawne swe niezależne stanowisko w armii obok dowódców.

Obie te zmiany: powołanie do życia rad wojennych i przywrócenia instytucji komisarzy wojskowych rozpatrywać można, jako wzmocnienie wpływów partii w wojsku. Nie należy jednak traktować faktu tego w oderwaniu od całokształtu stosunków wewnętrzno-państwowych, to samo zjawisko bowiem spotkamy we wszystkich innych dziedzinach życia państwowego Z. S. R. R. Jedyny zatem wniosek, jaki z faktu tego możemy narazie wyciągnąć, sprowadza się do stwierdzenia, że i w wojsku istniały przyczyny, dla których konieczne było wzmocnienie wpływów.

Potwierdzeniem tej uwagi są dokonane na przełomie ostatniego roku aresztowania wśród wojskowych w związku z wielkimi procesami politycznymi przeciwko wybitnym trockistom w Z. S. R. R. Mimo iż sprawa ta otoczona jest wielką ajemnicą, zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż wśród aresztowanych znalazł się szereg wybitnych dowódców czerwonej armii — więc komkor Putna, attaché wojskowy w Londynie, komkor Primakow, zastępca dowódcy Leningradzkiego okręgu, komkor Turowskij, zastępca dowódcy Charkowskiego okręgu kombrig Szmidt, dowódca brygady zmechanizowanej w Kijowie i t. d.

Jest to pierwszy wypadek aresztowań w wojsku w związku z procesami politycznymi. Dotychczasowe procesy nie obejmowały nigdy Czerwonej Armii, a przy wszystkich „czystkach" partyjnych wojsko dawało zawsze najniższy % odsiewu.

Na tle powyższych zjawisk tym bardziej charakterystyczne są ostatnie przesunięcia personalne na najwyższych szczeblach dowództw. Komunikat prasowy z dn. 11.V.37 podał do wiadomości następujące zmiany:

1. — marszałek Tuchaczewskij, dotychczasowy zastępca Komisarza Obrony, przeniesiony został na stanowisko dowódcy okręgu wojskowego Nadwołżańskiego.

2. — marszałek Jegorow, dotychczasowy Szef Sztabu Generalnego, przeniesiony został na stanowisko zastępcy komisarza obrony.

3. — komandarm I kl. Jakir, dotychczasowy dowódca Wojskowego okręgu Kijowskiego mianowany został dowódcą Leningradzkiego okręgu wojskowego.

4. — komandarm I kl. Szaposznikow, dotychczasowy dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, mianowany został Szefem Sztabu Generalnego.

Ze zmian tych najbardziej znamienne jest przesunięcie Tuchaczewskiego na dowództwo Nadwołżańskiego okręgu wojskowego. Tuchaczewskij jest jednym z pięciu marszałków Z. S. R. R., a więc posiada najwyższy stopień w hierarchii wojskowej sowieckiej. W czasie wojny był dowodcą frontu. Po wojnie piastował stanowiska dowódcy okręgu Zachodniego (ob. Białoruski), Szefa Sztabu Generalnego, dowódcy okręgu Leningradzkiego, ostatnio zastępcy komisarza obrony. W tych warunkach obecna jego nominacja na dowódcę okręgu Nadwołżańskiego jest oczywistym dowodem załamania się jego kariery wojskowej.

jest to bowiem pod każdym względem jeden z najmniej ważnych okręgów. Świadczy o tym poniższe zestawienie:

OKRĘGI WOJSKOWE	DOWÓDCA	Wielkie jednostki	
		Piechoty	Kawalerii
Leningradzki	Komandarm I kl. Szaposznikow	7 D. S.	3 D. K.
Białoruski	Komandarm I kl. Uborewicz	12 D. S.	6 D. K.
Kijowski	Komandarm I kl. Jakir	14 D. S.	9 D. K.
Charkowski	Komandarm II kl. Dubowyj	7 D. S.	—
Moskiewski	Komandarm I kl. Biełow	10 D. S.	1 D. K.
Nadwołżański	Komandarm II kl. Dybienko	4 D. S.	—
Uralski	Komkor Garkawyj	3 D. S.	—
Płn.-Kaukaski	Komandarm II kl. Kaszirin	6 D. S.	3D.K. i 1 S.B.K.
Zakaukaski	Komandarm II kl. Lewandowskij	6 D. S.	1 D. K.
Syberyjski	Komkor Gajlit	4 D. S.	—
Sr.-Azjatycki	Komkor Wielikanow	2 D. S.	4 D. K.
Zabajkalski	Komkor Griaznow	3 D. S.	2D.K. i 1 S.B.K.
Armia Dal. Wsch.	Marszałek Blücher	15 D. S.	2 D. K.

Z pozostałych zmian bardzo znamienne jest przesunięcie Jakira na okręg Leningradzki. Jakir bowiem od ukończenia wojny bez przerwy dowodził okręgiem Ukraińskim, a po jego podziale na Charkowski i Kijowski, tym ostatnim. Był niejako „hetmanem" dożywotnim na Ukrainie. Obecne jego przesunięcie na Leningrad ma również wszelkie cechy niełaski, tym bardziej, że zbiega się ono z poważnymi zmianami personalnymi w organizacjach partyjnych na Ukrainie.

*
* *

BIBLIOGRAFIA

artykułów z czasopism zagranicznych

za I kwartał 1937 r. [1])

Skróty czasopism.

Aero Dig. — Aero Digest. Air. Transp. — Air Transport. Army Ordn. — Army Ordnance. Army Quart. — Army Quarterly. Cur. Hist. — Current History. Milit. Dig. — Military Digest. Field. Art. Journ. — Field Artillery Journal., Inf. Journ. — Infantry Journal. Cav. Journal (L.)—The Cavalery Journal (London). Cav. Journal W. — Cavalery Journal (Washington). Mil. Eng. — The Military Engineer. Roy. Eng. — The Royal Engineers Journal. Chem. Warf. — Chemical Warfare. Fight. Forc. — Fighting Forces. Roy. Art. — The Journal of the Royal Artillery, Roy Unit. — The Journal of the United Service Institution. Roy Tank — The Royal Tank Corps Journal. U. S. N. I. Pr. — United States Naval Institute Proceedings. N. M. Rec. — Naval and Military Record. Bull. B. —, Bulletin Belge. Riv. Art. e. G. — Rivista d'Artiglieria e Geno, Riv. M. It. — Rivista Militare Italiana. Naz. Mil. — Nazione Militare. Riv. di Fant. — Rivista di Fanteria Rev. Est. Milit. — Revista de Estudios Militares. Eserc. — Esercito a Nazione. Mem.' Inf. — Memarial de Infanteria Rev. Inf. — Rivista Infanteriei. Rev. Gen. — Revista Geniului. Revista Art.—Revista Artileriei, Lum. Mil.—Lumea Militara. Rom. Milit.— Romania Militara. V. R. — Vojenske Rozhledy. V. T. Z. — Vojensko - Technicke Zprawy. P. Art. Glasn. — Pieszadisko Artileriski Glasnik. Ratn. — Ratnik. Rev. M. Gèn. — Revue Militaire Gènerale. Rev. Inf. — Revue d'Infanterie, Rev. Art. — Revue d'Artillerie, Rev. Cav.—Revue de Cavalerie. Rev. Gén. — Revue de Génie Militaire, Rev. Aèr. — Revue des Forçes Aèriennes, L'Aèron. — L'Aèronautique. R. A. Air.—Revue de l'Armée de l'Air. Rev. Marit.—Revue Maritime. Rev. Hist.— Revue d'Histoire de la Guerre Mondiale. Rev. Croix-Rouge— Revue Internationale de la Croix-Rouge. Rev. Fr. — Revue de France. Rev. Paris. — Revue Parisienne Rev. Deux M. — Revue de Deux Monds, Merc. Fr. — Mercure de France. Mèd. et Pharm. — Archives de Médicine et de Pharmacie militaire. Mil. Spect. — Militaire Spectator. Rev. Et. Mil. — Revue d'Etudes Militaires, Rev. Vét. — Revue Vétérinaire militaire Rev. Hebd. — Revue Hebdomadaire. D. W. — Deutsche Wehr. Mar. Rund. — Marine Rundschau. D. V. — Deutsche Volkswirtschaft (dodatek do

[1]) Bibliografii książek nie podajemy, ponieważ jest ona uwzględniona wyczerpująco w komunikatach bibliograficznych Centralnej Biblioteki Wojskowej.

D. W.), Viert f. Pion. — Viertelsjahrhefte für Pioniere, M. W. — Militär-Wochenblatt, S. S.—Spähen und Strefen, W. u. W. Wehr und Waffen. Wiss. und W.—Wissen und Wehr T. u. T.—Taktik und Technik, D. Offz. B.—Deutscher Offizier-Bund, Milit. Rund.— Militärwissenschafttliche Rundschau, Milit. Mittlg. — Militärwissenschaftliche Mitteilungen, Art. Rund. — Artilleristische Rundschau, W. M. — Wehrtechnische Monatshefte (dalszy ciąg W. u. W.), Kraftf. — Kraftfahrkampftruppe, Kriegs-Akad. — Kungl Krigsvetenskaps - Akademiens, Mag. Kat. — Magiar Katonai. Schweiz. Monatschr. — Schweizerische Monatschrifte für Offiziere aller Waffen. Schweiz. Mil. — Allgemeine Schweizerische Militärzeitung, Journ. M. S. — Journal Militaire Suisse, Rev. M. S. — Revue Militaire Suisse, Woj. Myśl. — Wojennaja Myśl Woj. W. — Wojennyj Wiestnik, Wojna i Riew. — Wojna i Riewolucja, Kr. Kon. — Krasnaja Konnica, Art. Żurn. — Artilerijskij Żurnał, Abt. Żurn. Awtobronietankowyj Żurn. Tiechn. i Woor. — Tiechnika i Woorużenie, Wiestn. Wozd. Fłota — Wiestnik Wozdusznago Fłota. Wiestnik P. W. O. — Wiestnik protiwozdusznoj oborony, M. Sb. — Morskoj Sbornik.

I. ORGANIZACJA OGÓLNA.

Julius — Armia niemiecka w jesieni 1936 r. — V. R. I/37.

Lehmann — Rzut oka w tył na 1936 r. — D. W. 1/37. — Dobry przegląd osiągnięć organizacyjnych siły zbrojnej Niemiec na lądzie, morzu i w powietrzu.

Weygand, gen. — Jednolitość wojska. — Rev. M. Gén.[1]) I/37. — Musi być zapewniona jednolita wartość wojsk 1-ej linii (osłony) i wojsk masy koncentrowanej w 2-gim rzucie.

Gamelin gen. — Wczoraj a dzisiaj — Rev. Mil. Gén. I/37. — Omawia ewolucję wojska francuskiego w związku z ciągłym postępem techniki wojennej i znacznym zróżniczkowaniem poszczególnych rodzajów broni i ich zadań.

Liddel Hart. — Współczesna armia francuska. — Army Ordn. I—II/37.

— Reorganizacja dywizji piechoty w Stanach Zjednoczonych A. P. — Milit. Dig. I/37. — Nowy projekt studiowany obecnie: stan liczebny na stopie wojennej — 673 of. i 12 839 szereg. pokojowy — 533 of. i 10.234 szereg); w pułku piechoty, poza kompaniami strzeleckimi wszystko zmotoryzowane, niema artylerii piechoty; pułk arrylerii 4-o dyonowy á 3 baterie; jako K. D. zmotoryzowany szwadron.

— Organizacja narodu na czas wojny za granicą — Rev. Est. Milit. XII/36, I/37. — Włochy, Niemcy, Z. S. R. R., Polska, Stany Zjednoczone, Belgia, Wielka Brytania.

II. MOBILIZACJA. PRZYGOTOWANIE DO WOJNY. MOBILIZACJA GOSPODARCZA.

Ruprecht, kpt. — Potencjał wojenny a wojna totalna. — M. W. 25/37.

— Strategja olejów mineralnych. — M. W. 27/37. — Środki rozporządzalne i zarządzenia dla zapewnienia sobie zasobów potrzebnych na wypadek wojny ze strony głównych mocarstw.

---

[1]) Od stycznia 1937 r. wychodzi zamiast dawnej „Revue Militaire Française“.

Hedler, mjr. — Znaczenie wojskowe mineralnych bogactw naturalnych. — M. W. 31/37. — Autor żąda nieograniczonej ingerencji państwa w zakres gospodarki górniczej. To samo w W. M. I/37.

Gladisch adm. — Rozstrzygnięcie zbrojne a gospodarka wojenna. — Wiss. u. W. I/37. — Rozpatruje to zagadnienie z punktu widzenia konieczności wywalczenia sobie swobody komunikacyj morskich.

Lehmann, — Siła produkcyjna a obrona kraju. — D. W. I/36. — Sprawa zapewnienia fabrykom odpowiednich ludzi w potrzebnej ilości wymaga uzgodnienia wysokości produkcji w czasie pokojowym z wymaganiami wojennymi.

Thomas, płk. — Szerokość i głębokość zbrojeń. — Milit. Rund. II/37. — Pod szerokością zbrojeń rozumie autor siłę zbrojną pokojową i wszystkie przygotowania związane z jej zwiększeniem na wypadek wojny; natomiast nazwę głębokości zbrojeń określa wszystkie zarządzenia natury personalnej, materiałowej i gospodarczej, mające na celu zaopatrzenie siły zbrojnej w czasie wojny, autor charakteryzuje ich wartość i wzajemną ścisłą zależność.

Butler, mjr. — Istota, zadania i pojęcia z zakresu gospodarki wojennej. — Milit. Rund. II/37. — Omawia zasady przygotowania gospodarki wojennej i prowadzenia wojny gospodarczej.

Maquenne — Przygotowania ekonomiczne Niemiec do wojny. — Rev Deux. M. 1. II/37.

Ostermann — Finansowanie wojny totalnej. — W. M. I, II/37.

Bobbert — Myśli w sprawie gospodarki wojennej. — W. M. III/37. — Autor rozpatruje zagadnienie upaństwowienia przemysłu wojennego i przygotowania go na wypadek wojny, jak również zagadnienia przygotowań natury ogólnogospodarczej i personalnej.

Seidenzahl — Angielska polityka żywnościowa na wypadek wojny. — D. W. 9/37.

— Przemysł maszynowy Rosji Sowieckiej jako podstawa jej zdolności obronnej. — D. W. 10, 12/37. — Ogólna produkcja, przemysł samochodowy i ciągnikowy, braki organizacyjne i techniczne.

Ruprecht — Nawozy sztuczne i zasiewy rolne jako surowce wojenne — D. W. 10/37. — Dane o gospodarce rolnej Niemiec i wynikach celem osiągnięcia samowystarczalności.

— Surowce strategiczne — antymon. — Milit. Eng. I — II/37.

III. PROWADZENIE WOJNY. STRATEGIA. TAKTYKA OGÓLNA

Schack, płk. — Właściwe i niewłaściwe drogi do wyrównania sił.— D. W. 4. 10/37. — Ruchliwość operacyjna pozostaje nadal najskuteczniejszym środkiem wyrównania sił przez słabszego, jednak nie należy zapominać, że osiągnięcie ruchliwości operacyjnej uzależnione jest od uprzedniego wywalczenia zwycięstwa taktycznego.

Fuller, gen. — Rozwój wojny totalnej. — Roy. Art. I/37. — Tylko państwa autorytatywne są w stanie rozwinąć środki konieczne dla prowadzenia wojny totalnej; omawia obraz przyszłej wojny, przy czym lotnictwu, działającemu jako samodzielna armia powietrzna, przypisuje decydującą rolę.

Eimannsberger, gen. — Zasadnicze formy wojen nowoczesnych. — Milit. Mittlg. III/37. — Omawia dzisiej-

szą rolę różnych broni — piechoty, artylerii, czołgów, lotnictwa oraz warunki dowodzenia wobec zwiększającej się potęgi i szybkości środków działania.

Fequant, gen. — Armia powietrzna w całokształcie obrony narodowej. — Rev. M. Gèn. I/37.

Wetzell, gen. — Początek wojny 1914 r. przy innym ustaleniu celów polityczno - wojskowych. — M. W. 32/37. — Ciekawe rozważania strategiczne na temat możliwości przeprowadzenia operacyj przeciwko Francji bez pogwałcenia neutralności Belgii.

Dendal, ppłk. — Zagadnienie Naczelnego Dowództwa w wojnie koalicyjnej, — Bull. B. VIII, IX, XI, XII/36, I/37. — Studium prowadzenia wojny w warunkach, gdy trzeba uzgadniać wspólne wysiłki wojskowe, polityczne, gospodarcze i finansowe kilku państw.

Klingbeil, gen. — Zagadnienie wojny pozycyjnej. — M. W. 36/37. — Wojna pozycyjna zachowa również w przyszłości znaczenie, jako jeden z czynników prowadzenia wojny w wypadkach, gdy chodzi o wygranie na czasie w stosunku do przeciwnika mającego przewagę.

— Obrona powstrzymująca i obrona przejściowa. — M. W. 32, 33, 34/36.

Westhoven, gen. — Dywizja interwencyjna — D. W. 5/37. — Drobny, ale ciekawy przyczynek do zagadnienia organizacji obrony na zachodnim froncie niemieckim.

v. Leeb, gen. — Obrona. — Milit. Rund. I, II 37. — Część druga; najciekawsze rozważania na temat obrony ruchowej i pozycyjnej z czasów wojny światowej, poparte wielu przykładami.

Rosa, mjr. — Preliminaria bitwy zaczepnej. — Bull. B, III/37.

Brossé, gen. — Wsparcie piechoty w działaniach zaczepnych w wojnie ruchowej. — Rev. M. Gèn. III/37.

Eggebrecht, mjr. — Walka uliczna — D W. 4, 6/37. — Taktyka i technika obrony i natarcia.

Lattmann, mjr. — Piechota i artylerja — M. W. 33/37. Omówienie porównawcze sposobów prowadzenia walki przez obydwie bronie.

— Współdziałanie pomiędzy piechoty i artylerją — M. W. 26/37.

— Wykorzystanie nocy na wojnie. — M. W. 29, 30, 31/37. — Omawia głównie zasady działań zaczepnych w nocy; treściwe zestawienie, poparte przykładami z wojny światowej.

Waler, kpt. — Nierozwiązane zagadnienia walki nocnej. — Mag. Kat. I/37.

Bronk — Czy bój spotkaniowy ma jeszcze dzisiaj znaczenie wojskowe. — D. W. 3/37. — Studium porównawcze postanowień szwedzkich, francuskich, rosyjskich i niemieckich instrukcyj.

Cotroneli — Nauka siły uderzenia. — Riv. Fant. II/37. Omawiając zasady zawarte w „Instrukcji dowodzenia wielkimi jednostkami" i „Instrukcji walki dywizji", podkreśla nacisk, jaki wymienione instrukcje kładą na manewr i działania zaczepne.

Taktyka włoska — M. W. 27/37. — Omówienie włoskiej instrukcji użycia wielkich jednostek.

— Czechosłowackie zasady dowodzenia wielkimi jednostkami i taktyki — M. W. 34/37.

Wanty, mjr. — Zadania taktyczne. — Bull. B. I/37. — Metodycznie

wypracowane tematy: 1) pułk w obronie na szerokim froncie; 2) batalion wzmocniony jako straż boczna dywizji; 3) batalion wzmocniony w straży tylnej.

Baeutsch, mjr. — Marsz większych jednostek. — Milit. Rund. II/37. — Organizacja i technika marszów w warunkach możliwego zagrożenia przez lotnictwo.

Isserson, G. — Pierwiastki historyczne w nowych formach walki. — Woj. Myśl. I/37. — Analizując rozwój taktyki podczas Wojny Światowej autor porusza zagadnienie „taktyki głębokiej", polegającej na jednoczesnym zaatakowaniu i zduszeniu całej głębokości ugrupowania obronnego przeciwnika.

Dżambajew, N. — Aktywna osłona w początkowym okresie wojny. — Woj. Myśl. I/37. Doświadczenie z historii wojen oraz teorje współczesne.

Swieczin, A. — Podstawy współczesnej japońskiej strategii i taktyki. — Woj. Myśl. I/37.

Niestorow, S. — Działania bojowe zimą. — Woj. W. I/37. — Wpływ warunków zimowych na działania różnych rodzajów broni. Środki chroniące wojska od mrozów. Charakter działań.

Ałksnis, J. — Armie burżuazyjne przygotowują się do nowej wojny imperialistycznej. Woj. W. I/37. Nowe tendencje organizacyjne w armii niemieckiej, francuskiej, angielskiej. Posunięcia mające na celu przyśpieszenie mobilizacji: zwiększenie stanów liczebnych i kadr oraz przygowanie profesjonalnych armii osłonowych i armii narodowych. Przygotowanie rezerw i system mobilizacji.

Malewskij, A. — Podstawy dowodzenia związkami pancerno-motorowymi. — Woj. Myśl. 2/37.

Kolesnikow, S. mjr. — Ubezpieczenie bojowe w obronie. — Woj. W. 2/37.

Kutuzow, M. mjr. — Zasady organizacji rozpoznania przez sztaby. — Woj. W. 3/37.

Samochin, A. mjr. — Bój bliski małych jednostek piechoty. — Woj. W. 3/37. Zagadnienia taktyczne na tle konkretnych przykładów.

Mokierow, W. płk. — Zabezpieczenie styków. — Woj. W. 2/3.

IV. PIECHOTA.

Bothe, kpt. — Taktyka ciężkich karabinów maszynowych. — M. W. 26/37. — Zasadą jest ogień ze stanowisk zakrytych.

Badinski, ppłk. — Strzelec pojedyńczy w walce nowoczesnej. — M. W. 37/37. — Występuje przeciwko przyjętej zasadzie unikania walki przez patrole.

Doud, kpt. — Sześć miesięcy przy japońskiej piechocie. — Inf. Journ. I—II/37. — Wrażenia stażysty.

Johnson, kpt. — Zmechanizowane transportery c. k. m. — Żąda niskich, wąskich ciągników, na których wmontowane c. k. m. mogłyby towarzyszyć piechocie i czołgom.

Pietrow, płk. i Niestorow, mjr. — Rozpoznanie nieprzyjacielskiego odcinka obronnego walką batalionu strzeleckiego. — Woj. W. 2/37. — Na przykładzie taktycznym przedstawiona jest praca dowódcy batalionu i jego sztabu nad organizacją rozpoznania pozycji umocnionej.

V. ARTYLERIA.

— Artyleryjskie doświadczenia z menewrów. — M. W. 26/37. — Użycie artylerii w walce ruchowej, łączność z piechotą, baterie nadzorujące, wyposażenie artylerii w składane zapory (K-Rollen), środki łączności artylerii — czołgi i samochody terenowe rwały połączenia drutowe.

Marx, gen. — Osłona ogniowa. — M. W. 30/37.

Verhaegen, płk. — Przyśpieszenie wkroczenia do walki artylerii dywizyjnej. — Bull. B. II/37. — Przykład konkretny organizacji i ugrupowania w działaniach zaczepnych.

Wagner, gen. Użycie artylerii dywizji nacierającej w bitwie przełamującej pod Armentiéres w kwietniu 1918 r. — Wiss. u. W. II/37.

Ondarza, kpt. — Pierwsze zaangażowanie artylerii. — Art. Rund. II/37. — Omawia niebezpieczeństwo, jakie powstaje przy posuwaniu się dywizji w dwu kolumnach; wówczas artyleria jednego ze zgrupowań może być zaangażowana w taki sposób, że później współdziałanie całej artylerii będzie trudne.

— Artyleria austryjacka. — M. W. 37/37.

Parskij, N. — Ewolucja zastosowania artylerii oraz metod strzelania podczas wojny światowej. — Woj. Myśl. 1/37.

Michajłow, S. — Rola artylerii w wojnie współczesnej. — Woj. Myśl 2/37. — Zadania, nasycenie pola walki artylerią, wykorzystanie bojowe, najnowszy sprzęt artyleryjski.

Mirow, N. — Historia rozwoju artylerii odwodu Naczelnego Wodza. — Art. Żurn. 1/37. — Dane dotyczące głównie artylerii niemieckiej.

Guśkow, N. — Zwiady artyleryjskie w warunkach przełamania pozycji umocnionej. — Art. Żurn. 2/37.

VI. KAWALERIA.

Gen. X. — Kawaleria współdziałająca ze zmotoryzowanymi dywizjami piechoty. — Rev. Cav. IX—X/36.

— Francuska instrukcja użycia zmotoryzowanych i zmechanizowanych jednostek kawalerii. — D. W. 1, 3, 7, 9, 10/37.

Petersen. — Jakie znaczenie ma „lekka brygada” dla państw słabych pod względem wojskowym? — D. W. 4/37. — Streszczenie poglądów szwedzkich i duńskich.

— Włoska dywizja szybka. — D. W. 8/37. — Zestawienie poglądów włoskich na organizację tej jednostki.

Preston, płk. — 3 dywizja kawalerii pod Loos. — Cav. Journ. L. I/37.

Chibzeu, mjr. — Uwagi w sprawie użycia piechoty lekkiej w ramach dywizji kawalerii. — Revista Inf. I/37.

E. Sz. — Działanie kawalerii przeciw brygadzie zmotoryzowanej. — Kr. Kon. 1/37. — Doświadczenia z manewrów francuskich z 1935 r.

Szejdeman, E. — Organizacja i służba obrony przeciwlotniczej, przeciwczołgowej i przeciwgazowej podczas marszu kawalerii. — Kr. Kon. 1/37.

Tutarinow. — Planowanie wyszkolenia w szwadronie liniowym pułku kawalerii. — Kr. Kon. 3/37. — Kalkulacja czasu i rozkład zajęć.

Chilińskij, A. — Służba na czatach zimą. — Kr. Kon. 3/37. — Ćwiczenia w terenie dla dowódców. Organizacja i metody prowadzenia.

VII. LOTNICWO. OBRONA PRZECIWLOTNICZA.

Armengaud, gen. — Armia powietrzna a inne armie. — Rev. M. Gèn I/37. — Ciekawe rozważania na temat możliwości użycia i manewrowania siłami lotnictwa niemieckiego w wypadku wojny na dwa fronty; ogólne omówienie zadań i użycia samodzielnych sił lotniczych.

Rohden, mjr. — Rozważania na temat wojny powietrznej. — Milit. Rund. II/37.

— Znaczenie lotnictwa. — M. W. 25/37. Lotnictwo stanowi część siły zbrojnej, która może wspólnie z innymi zadecydować o losach wojny. Nawet występując w największej masie, lotnictwo mogłoby samo rozstrzygnąć o losach wojny tylko wówczas, gdyby się mu udało przedtem zniszczyć w zupełności siły powietrzne przeciwnika.

Niessel, gen. — Lotnictwo a rozstrzygnięcie wojny. — Rev. M. Gèn. III/37. — Samodzielne działanie lotnictwa nie mogą rozstrzygnąć losów wojny; mogą one jednak i muszą wspólnie z działaniami na lądzie i morzu przyśpieszyć skutecznie rozstrzygnięcie.

Wowa. — Nowe formy walki w powietrzu! — D. W. 5/37.

Pickart, mjr. — Ataki z lotu koszącego. — M. W. 28/37.

Elu. — Użycie ciężkich samolotów bombardujących przeciwko bazom lotniczym. — V. R. I/37. — Kalkulacja ilości samolotów i bomb potrzebnych do zniszczenia objektów.

Laville. — Czy lotnictwo sowieckie jest najsilniejsze w Europie? — Sc. et V. I/37.

Simone. — Rok lotniczy. 1936. — L'Air I/37.

Loessner. — Lotnictwo japońskie. — D. W. 12/37.

Hackl, por. — Oddziały spadochroniarskie. — Milit. Mitt1g. II/37. Zadania oddziałów spadochroniarskich, warunki wykonania, dobór ludzi.

Stüber, kpt. — Czy piechota lotnicza stanowi poważne niebezpieczeństwo? — D. W. 2/37. — Omawiając różne zadania desantów lotniczych, stwierdza, że desant większy na tyłach nieprzyjaciela napotka na wielkie przeszkody i że zorganizowanie skutecznej obrony nie jest trudne Podkreśla wagę warunków narodowościowych i społecznych w państwie zagrożonym desantem lotniczym.

Rieder — Obrona przeciwlotnicza. — W. M. I/37. — Sprzęt i technika ognia.

Leon, ppłk. — Obrona przeciwlotnicza z kolumny marszowej. — M. W. 26/37. — Najważniejszą rzeczą — nie dać się zaskoczyć, mieć w pogotowiu broń do zaskoczenia płatowców, wreszcie by żołnierze nie ulegali panice.

Nagel, płk. — Zagadnienie zapór powietrznych za granicą. — M. W. 35/37. — Omawia metody francuskie.

Eggebracht — Zapory balonowe. — D. W. 1/37. — Materiał, sposoby i metody organizowania, skuteczność.

Deuschle — Uwagi w sprawie rozwoju obserwacji napowietrzej punktu stałego w czasie wojny światowej i dzisiaj. — W. M. III/37. — Rozwój balonów na uwięzi.

Szaurow, N. kpt. — Walka powietrza z wirowcem. — Wiestn. Wozd. Floty 1/37. — Pogląd, że wirowiec jest doskonałym i łatwym celem dla samolotu myśliwskiego, jest przestarzały i dziś zupełnie błędny. Współczesne uzbrojone wirowce o dużej szybkości i zdolności manewrowej mogą z łatwością przeciwstawić się napadom myśliwców.

Afanasjew, W. płk. — Kierowanie służbą tyłów lotnictwa. — Wiestn. Wozd. Flota I/37. — Warunki organizacji, istota kierowania służbą zaopatrzenia, środki dowodzenia i system pracy. Schematy pracy sztabów.

Iluchin, mjr. — Rozpoznanie przeciwnika powietrznego. — Wiestn. Wozd. Flota I/37.

Stierliugow, B. płk. — Fotobombardowanie. — Wiestn. Wozd. Flota. 2/37.

— Obrona przeciwlotnicza dywizji w marszu według poglądów niemieckich. — Wiestn. Wozd. Flota 2/37.

— Lotnictwo współdziałania w armii niemieckiej. — Wiestn. Wozd. Flota 2/37. — Organizacja lotnictwa w armii, zasady wykorzystania. Lotnictwo rozpoznawcze, myśliwskie i bombardujące. Łączność i przekazywanie wiadomości. Ugrupowanie bojowe lotniska.

Stukałow, K. kpt. Iljin, L. por. — Autostrady jako objekty napadów lotniczych. — Wiestn. Wozd. Flota 2/37.

— Reorganizacja armii powietrznej Francji. — Wiestn. Wozd. Flota 2/37. — Zasady i kierunki tej reorganizacji omówione b. szczegółowe.

Afanasjew, W. płk. — Lotnicza gra wojenna z zakresu służby zaopatrzenia. — Wiestn. Wozd. Flota 3/37. — Organizacja i metoda gry wojennej i przeprowadzenie lotniczej gry wojennej ze służby tyłów.

Ałgazin, A. — Samodzielne siły powietrze. — Woj. Myśl 1/37. — Teorje użycia i tendencje rozbudowy za granicą.

Ałgazin, A — Użycie i organizacja armii powietrznej. — Woj. Myśl. 2/37.

Kuzniecow, W. — Współczesne zbrojenia powietrzne. — Woj. Myśl. 2/37. — Skład i organizacja lotnictwa w większych państwach i tendencje wykorzystania w czasie wojny.

Szor, D. — Hangary podziemne. — Tiechn. i Woor. 3/37.

Gruszewicz, G. — Ugrupowanie zmotoryzowanych karabinów maszynowych przeciwlotniczych w marszu dywizji strzeleckiej. — Wiestn. P. W. O. 2/37.

Koblenc, płk. — Obrona przeciwlotnicza. — Wiestn. P. W. O. 2/37. — Omówienie nowej sowieckiej instrukcji strzelań przeciwlotniczych z karabinów maszynowych i karabinów zwykłych

VIII. MOTORYZACJA. BROŃ PANCERNA. OBRONA PRZECIWPANCERNA.

Altmayer, gen. — Zagadnienie motoryzacji wojska. — Rev. M. Suisse II/37.

Torga — Zasady i uwagi na temat dywizji zmotoryzowanej. — Riv. Fant. I/37. — Omawia zadania dywizyj przewożonych na samochodach, organizację taboru, przemarszu, zaopatrzenie w czasie marszu (materjały pędne!) i zaopatrzenie oddziałów po wyładowaniu.

Liuzzi. — Dywizja szybka w rozpoznaniu — współpraca z rozpoznaniem lotniczym. — Riv. Fant. I/37.

Boccetti. — Zagadnienie ubezpieczenia dywizji szybkiej. — Riv. Fant. I/37.

— Austryjacka dywizja szybka. — M. W. 30/37. — Skład: Batalion pancerny, zmotoryzowana brygada strzelecka (4 baony strzelców), brygada kawalerii (2 pułki dragonów), dyon artylerii zmotoryzowanej (ma być wzmocniony do pułku), zmotoryzowany batalion łączności. Doświadczenia z nowym sprzętem.

Spannenkrebs, mjr. — Motocykliści. — D. W. 11, 12/37. — Organizacja, zadania; podkreśla ich znaczenie jako szybkiej broni pomocniczej do specjalnych zadań.

— 400 km w ciągu 12 godzin. — M. W. 25/37. — Dane o przemarszu niemieckiego batalionu motocyklistów; spostrzeżenia.

Eimannsberger, gen. — Taktyka pancerna. — M. W. 26, 27/37.

— Masowe natarcie czołgów. — M. W. 31/37. — Odpowiedź na artykuł zamieszczony w M. W. 23/36.

Zölss. gen. — Sowieckie zasady użycia czołgów w obronie i w nocy. — M. W. 36/37.

Kaufmann, por. — Ogień i ruch w natarciu proni pancernej. — M W. 35/37.

Christmas. — Czołgi a taktyka. — Army Ordn. I—II/37.

Xhact. kpt. — Obrona przeciwpancerna. — Bull B. III/37.

Baicoulesco, mjr. — Nowe kierunki odnośnie obrony przeciwko środkom zmechanizowanym i pancernym. — Revista Inf. I/37.

Gebauer, mjr. — Użycie oddziałów obrony przeciwpancernej dywizyj piechoty. — D. W. 8/37. — Krótkie tabelaryczne zestawienie zasad dysponowania bronią przeciwpancerną pułków piechoty i oddziałów dywizyjnych obrony przeciwpancernej w różnych działaniach.

H. T. — Kompania obrony przeciwpancernej piechoty jako broń natarcia. — D. W. 2/37. — Ciekawy artykuł, w którym autor daie przykłady użycia broni przeciwpancernej nie tylko w obronie, ale w natarciu i pościgu.

Burckhard, ppor; Hoffmann, por. — Zalety i wady lawety montowanej na ciągniku. — Kraftf. 1/37.

Deyl, kpt. — Obrona przeciwpancerna bierna. — V. R. I/37.

Duyseus, por. — Przykład studium terenu z punktu widzenia obrony przeciwpancernej. — Bull. B. II/37.

Andrejew, T. — Organizacja marszu batalionu czołgów w składzie dywizji strzeleckiej w przewidywaniu walki spotkaniowej. — Abt. Žurn. I/37.

Lebiediewskij, A. — Użycie bojowe pociągów pancernych. — Abt. Žurn. I/37. Przykłady historyczne i wnioski.

Nowikow, N. — Organizacja marszu nocnego wojsk pancerno-motorowych i kierowanie nim. — Abt. Žurn. 2/37.

Obuchow, W. — Zagadnienie walki czołgów z czołgami. — Abt. Žurn. 2/37. Poglądy obce — nie sowieckie.

Romanienko, P. — Marsze wojsk pancernych. — Abt. Žurn. 3/37. Organizacja, kalkulacja i łączność.

Sapożnikow, P. — Środki obrony przeciwczołgowej. — Woj. W. 2/37. Poglądy amerykańskie.

Jegoryczew, E. płk. — Zagadnienie obrony przeciwczołgowej. — Woj. W. 2/37. Tylko centralizacja w systemie obrony przeciwczołgowej może należycie ją zapewnić.

Rudakow, st. por.—W sprawie organizacji obrony przeciwczołgowej.— Woj. W. 2/37. Racjonalne jest rozrzucenie dział grupami po kika dział. Grupy te tworzyć będą reduty odpowiednio umocnione, w których znajdą miejsce i dowództwa oraz ośrodki łączności.

Stiepnoj, K. — Czołgi a sztuka operacyjna. — Woj. Myśl. 1/37. Doświadczenia z Wojny Światowej. Ciekawe dane liczbowe, dotyczące użycia czołgów w poszczególnych bitwach.

IX. ŁĄCZNOŚĆ.

Rein, mjr. — Dowodzenie a oddziały łączności. — M. W. 27/37.

Weber, kpt. — Łączność w rozkazach pułku piechoty. — M. W. 32/37.

Ködel, por. — Użycie plutonu łączności zmotoryzowanego dywizjonu artylerii ciężkiej. — Art. Rund. I/37.

Knüttel, por. — Wymagania służby łączności w piechocie. — M. W. 37/37.

— Wyposażenie wojska włoskiego w radio. — M. W. 34/37.

Sadrozinski, por. — Motoryzacja a łączność. — M. W. 35/37. Materiał, organizacja i zasady użycia plutonu łączności zmotoryzowanego pułku piechoty.

Manisco — Telefon i radio. — Riv. Fant. I/37. Wskazując na przykłady z wojny abisyńskiej, uważa oddzielanie jednostek telegraficznych od radiotelegraficznych za niesłuszne.

Braun — Promienie widzialne i niewidzialne jako taktyczne środki łączności. — M. W. 31/37.

Mikołajew — O podsłuchiwaniu telefonicznych i radiofonicznych rozmów. — Woj. W. 2/37.

X. WOJNA CHEMICZNA I BAKTERIOLOGICZNA. OBRONA PRZECIWGAZOWA.

Soldan — Wojna Chemiczna — D. W. 1/37. — W wojnie przyszłości stanie się gaz jedną z „broni głównych", zaznacza że może być jednym z najskuteczniejszych środków zahamowania dążenia do odzyskania możliwie dużej ruchliwości i swobody operacyjnego działania; rozwój broni chemicznej wiąże się ściśle z dalszym rozwojem lotnictwa.

Volkat, mjr. — Taktyka walki chemicznej. — Allg. Schweiz. Militztg. III/37. — Omawia zarówno taktyczną jak i techniczną stronę zaczepnych działań i obrony przeciwchemicznej.

Zanghieri — Wojna chemiczna. — Riv. Fant. II/37. — Środki chemiczne nie są straszniejsze od innych środków walki, a przy dobrze zorganizowanej obronie wcale nie są straszne.

Pohunek, płk. — Użycie dymów przez piechotę. — V. R. I/37.

Reitano — Uwagi w sprawie wojny bakteriologicznej. — Riv. Fant. I/37.

Sieriebriennikow. mjr. — Chemiczne rozpoznanie rejonu zapór terenowych. — Woj. W. 2/37. — Zniszczenia i zapory terenowe w połączeniu ze skażaniam terenu i nasyceniem go ogniowymi środkami walki hamują w dużym stopniu działalność wojsk. Wymagają skrupulatnego rozpoznania chemicznego. Konkretny przykład.

Sidorow, W. — Taktyka użycia chemicznych środków walki w armii fińskiej. — Woj. W. 2/37.

— Organizacja służby odkażania w Anglii. — Wiestn. P. W. O. 2/37.

Gospitielnikow, G. — Środki obrony zbiorowej ludności we Włoszech. — Wiestn. P. W. O. 2/37.

XI. INŻYNIERIA WOJSKOWA.

Hajek, ppłk. — Przykład użycia wojsk technicznych w ramach armii w obronie. — V. R. I/37.

Günther, mjr. — Walka o linie rzeczne w manewrze odwrotowym. — Viert. f. Pion. II/37.

Drück, kpt, — Odwrót „Siegfried 1917". — M. W. 33, 34/37. — Omawia znaczenie operacyjne i organizację zarządzonych zniszczeń masowych; zużyto 2.700.000 kg. materiałów wybuchowych.

Tiemann, płk. — Zapory. — M. W. 35/37.

Wehrig, mjr. — Myśli w sprawie pojęcia „jednostka zaporowa". — M. W. 28/37.

Berson, ppłk. — Saperzy dywizji piechoty. — Milit. Eng. I — II/37. — Propozycje w związku z reorganizacją dywizji piechoty amerykańskiej.

Boeddinghaus, kpt. — Batalion saperów i pionierzy piechoty. — M. W. 29/37. — W sprawie organizacji jednostek saperów w oddziałach piechoty.

Sewčenko, mjr. — Technika saperska w wojskach obcych. — V. R. I/37.

Chrenow, A. —. Przeprawy po lodzie. — Woj. W. I/37. — Rozpoznanie takich przepraw, obliczanie wytrzymałości powierzchni lodowych, urządzanie i maskowanie przepraw.

XII. MARYNARKA WOJENNA.

Lacaze, adm. — Flota w obronie narodowej. — Rev. M. Gén. I/37.

Cardona — Współdziałanie sił morskich w wojnie totalnej. — Riv. Fant. I/37.

Meurer, adm. — Wielki okręt bojowy czy lotnictwo? — M. W. 34/37.

Bauer, adm. — Niemieckie łodzie podwodne w Wojnie Światowej. — Milit. Rund. I/37.

Spindler, adm. — Formy wojny łodziami podwodnymi. — M. W. 36/37.

— Niszczyciele i torpedowce. — D. W. 6/37.

Höflich — Wielkie okręty liniowe. — D. W. 7/37. — Charakterystyka typów zasadniczych.[1]

— Lotniskowce. — D. W. 13/37

Ludri, I. — Operacje morskie. — Woj. Myśl 2/37. Charakter operacyj morskich podczas wojny światowej, powojenne tendendencje rozwojowe, charakter współczesnych operacyj morskich. Desanty i walka z nimi. Operacje na komunikacjach morskich oraz blokady.

Wojna lotniczo-morska na morzu Adriatyckim. — Wiestn. Wozd. Flota 2/37. Przebieg i doświadczenia wojny morskiej na Adriatyku podczas Wojny Światowej.

XIII. UZBROJENIE.

Butler — Elberg — Nowoczesna broń piechoty i jej amunicja. — W. M. XII/36. I/37.

Wolf, kpt. — Rozwój działek piechoty w państwach obcych. — D. W. 2/37. — Szwajcaria, Szwecja, Czechosłowacja, Anglia, Holandia.

Rieder, gen. — Nowe działa wojska włoskiego. — Milit. Mittlg. I/37. — Haubica 210/22, armata 149/40, działo przeciwlotnicze 75/46.

XIV. WYSZKOLENIE I WYCHOWANIE WOJSKOWE. PSYCHOLOGIA WOJSKOWA. PROPAGANDA

Castex, adm. — Akademia obrony narodowej. — Rev. M. Gén. I/37.

H. W. — Współpraca piechoty z artylerią. — D. W. 2/37. — Artykuł z dziedziny wyszkolenia.

Boltze, gen. — Szkolenie oficerów rezerwy w piechocie i jednostkach saperów. — M. W. 27/37. — Plany i przedmioty szkolenia.

— Wielkie manewry czeskie 1936. — M. W. 27/37.

Strasser — Przedpoborowe szkolenie młodzieży we Francji. — M. W. 25/37.

Frick, ppłk. — Państwo, wojsko a młodzież. — Schweiz. Milit. I/37. — Porusza zagadnienie organizacji młodzieży w duchu obowiązkowego przysposobienia wojskowego i państwowego.

Darrieu, kpt. — Ćwiczenia fizyczne przygotowujące bezpośrednio do czynności bojowych. Bull. B. II/37.

Kabisch, gen. Paniki na początku wojny. — D. W. 5/37. — Szereg przykładów; ciekawy wniosek ogólny, by unikać działań nocnych.

Rak. — Szkolenie dowódców rezerwy bez odrywania od pracy zawodowej w oddziale. — Woj. W. 1/37. Zakres i metody szkolenia oraz niedomagania.

Riabinin, A, — Nasze doświadczenia — Woj. W. 1/37. O szkoleniu dowodców rezerwy bez odrywania od pracy zawodowej. System i motody szkolenia w armii Sowieckiej w tak zwanych wieczorowych ośrodkach szkolnych.

N-w. — Planowanie wyszkolenia taktycznego w kompanii oraz rozkład zajęć. — Woj. W. 3/37. Doświadczenia z pracy dowódcy kompanii.

Kriwołapow, mjr. — Szkolenie szeregowca w maskowaniu i obserwacji. — Woj. W. 3/37. Organizacja zajęć.

Gierasimow, kombrig. — O wyszkoleniu bojowym szeregowca. — Woj. W. 3/37.

Mordowin — Walka na bagnety. — Woj. W. 3/37. Zasady i sposoby szkoleuia w armii sowieckiej.

Masłow — Szkolenie dowódcy rezerwy. — Woj. W. 3/37.

Kraszewicz — O przeszkoleniu dowódców rezerwy. — Woj. W. 3/37.

Wiecznyj, P. — Zagadnienie szkolenia sztabów dywizji i korpusu. — Woj. Myśl. 1/37. Szczegółowe omówienie zakresu, systemu i metod szkolenia sztabów sowieckich.

XV. ADMINISTRACJA, ZAOPATRZENIE, KOMUNIKACJE.

Auderegg, ppłk. — Przykład łączności pomiędzy operacjami a służbami tyłowymi. — Rev. M. S. I/37.

Moseley, gen. — Zaopatrzenie wielkich jednostek. — Army Ordn. I-II/37. — Ogólne rozważania na temat mobilizacji i funkcjonowania służb.

Medon — Zaopatrzenie w wodę w polu. — W. M. I/37.

Operti — Służby tyłowe wielkich jednostek. — Riv. Fant. II/36. — Omawia służby tyłowe dywizji, korpusu i armii.

Bieringer, mjr. — Środki transportowe oddziałów walczących. — D. W. 8/37. — Organizacja taborów z uwzględnieniem częściowej motoryzacji.

Cooke, mjr. — Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. — Inf. Journ. I-II 37. — Przy zwiększającej się szybkości i ruchliwości jednostek bojowych musi się pomyśleć o zwiększeniu również szybkości i ruchliwości służb tyłowych.

— Motoryzacja a zaopatrzenie wojska. — Krafft. II/37.

Greene, kpt. — Ruch na drogach a wojna nowoczesna. Inf. Journ. I-II/37. — Omówienie techniki transportów na drogach.

Kalinowskij, P. — Zasadnicze kwestje w kierowaniu tyłami armii. — Woj. Myśl. 2/37. — Giętka centralizacja, jednak bez wtrącania się w szczegóły. Współpraca ścisła na wszystkich szczeblach. System pracy.

Židow, A. — Tyły pułku kawalerii podczas marszu i w walce spotkaniowej. — Kr. Kon. 3/37. — Na przykładzie konkretnym przedstawiona organizacja i praca służby zaopatrzenia w pułku kawalerii.

Gawriczkow, A. — Kalkulacja szybkości posuwania się na nartach — Woj. W. 1/37.

XVI. SŁUŻBA ZDROWIA. WETERYNARIA.

Halfelder, prof. — Zadania służby sanitarnej w przedniej strefie bojowej. — M. W. 31/37.

— Transport ciężko rannych ze strefy bojowej do szpitali w kraju przy pomocy samolotów sanitarnych w Stanach Zjednoczonych. — M. W. 32/37

Fischer — W sprawie ilości strat w czasie wojny światowej. — W. M. III/37.

Schuckelè, gen. — Konwencja genewska a wo na nowoczesna. — Arch. Méd. B. I.37. — Omawia skuteczność konwencji w odniesieniu do zagadnienia środków działania.

XVII. GEOGRAFIA WOJSKOWA. TOPOGRAFIA.

Niedermayer — Geografia a nauki wojskowe. — Wiss. u. W. II/37.

P. — Nowe linie kolejowe w Mandżurii i ich znaczenie strategiczne — D. W. 2/37.

Schäfer — Gospodarka wojenna Sowietów. — Osteuropa I/37. — Część II-ga: rozbudowa linij kolejowych dla koncentracji i etapowych.

XVIII. POLITYKA. POLITYKA WOJSKOWA.

Współpraca wojskowa pomiędzy Czechosłowacją a Rosją. — M. W. 12/36. — Omawia sprawę przygotowań w dziedzinie lotnictwa i transportu kolejowego.

V. T. — Polityczne przygotowania Niemiec do wojny z Rosją Sowiecką. — Army Quart. X/36.

R. płk. — Położenie wojskowo-polityczne Sowietów. — D. W. 50/36.

Sell, dr. — Szwecja a morze Bałtyckie. — Milit. Rund. II/37.

Niessel, gen. — Z. S. R. R. na Dalekim Wschodzie. — Rev. Deux. M. 1. II/37. — Wniosek: na lądzie przewaga początkowa Sowietów, ala na morzu zdecydowana przewaga Japonii, co jej pozwoli na dowóz sił na kontynent.

Rugg, por. — Rozbrojenie a zapobieganie wojnie. — Roy. Air. Forc. I/37.

— Przygotowania wojenne Czechosłowacji. — D. W. 10/37.

— Geneza wojny domowej w Hiszpanii. — Rev. Deux. M. 1. I/37.

XIX. HISTORIA WOJEN.

Midikow, W. — Bohaterska obrona Carycyna. — Woj. Myśl. 2/37. —

Studjum taktyczno-operacyjne z okresu domowych wojen bolszewickich.

Lutz Berg — Piechota i czołgi w działaniach zaczepnych przed Amiens — D. W. 5/37.

Tindall, mjr. — Wola wodza. — Inf. Journ. I-II/37. — Ciąg dalszy obszernej pracy na temat działań niemieckich na zachodzie do bitwy nad Marną w jesieni 1914; niepowodzenie ofenzywy niemieckiej przypisać należy nie tylko błędom Kwatery Głównej, ale też wybujałej inicjatywie dowódców podwładnych; przykłady.

XX. RÓŻNE.

Conrad — Hamowanie ruchu na liniach kolejowych w ideologii komunikacyjnej. — W. M. III/37. — Ciekawy artukuł, w którym autor stwierdza, że w każdym t. zw. państwie kapitalistycznym istniejące partie komunistyczne mogą zorganizować komórki wojskowe o ściśle określonych zadaniach na wypadek wojny; w szczególności omawia organizacje dywersyjne na kolejach.

— Góra armii czerwonej. — D. W. 10, 12/37. — Charakterystyka Kamieniewa, Saposznikowa, Korka, Atksnisa, Uborewicza, Jakira, Tuchaczewskiego, Blüchera, Jegorowa, Woroszyłowa i Budiennego.

Głagolew, W. — Technika w wojnie włosko-abisyńskiej. — Woj. Myśl. I/37. — Cały szereg ciekawych danych statystycznych.

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Władysław Bortnowski, gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. pil. inż. Ludomił Rayski, płk dypl. Stefan Rowecki, płk dypl. Jan Sadowski, płk dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk dypl. Franciszek Demel, ppłk dypl. Walery Jasiński, mjr Otton Laskowski, mjr dr. Wacław Lipiński, mjr dypl. Mieczysław Pęczkowski*

Redaktor: *PŁK DYPL. LEON WACŁAW KOC.*

Zastępca redaktora: *PPŁK DYPL. JÓZEF ENGLICHT.*

Sekretarz redakcji: *KPT TADEUSZ SADOWSKI.*

Sekretarz działu „Przegląd Wojskowy":
MJR DYPL. WŁODZIMIERZ MIZGIER-CHOJNACKI.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego
Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materiałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25, Wojskowy Instytu. Naukowo-Oświatowy.

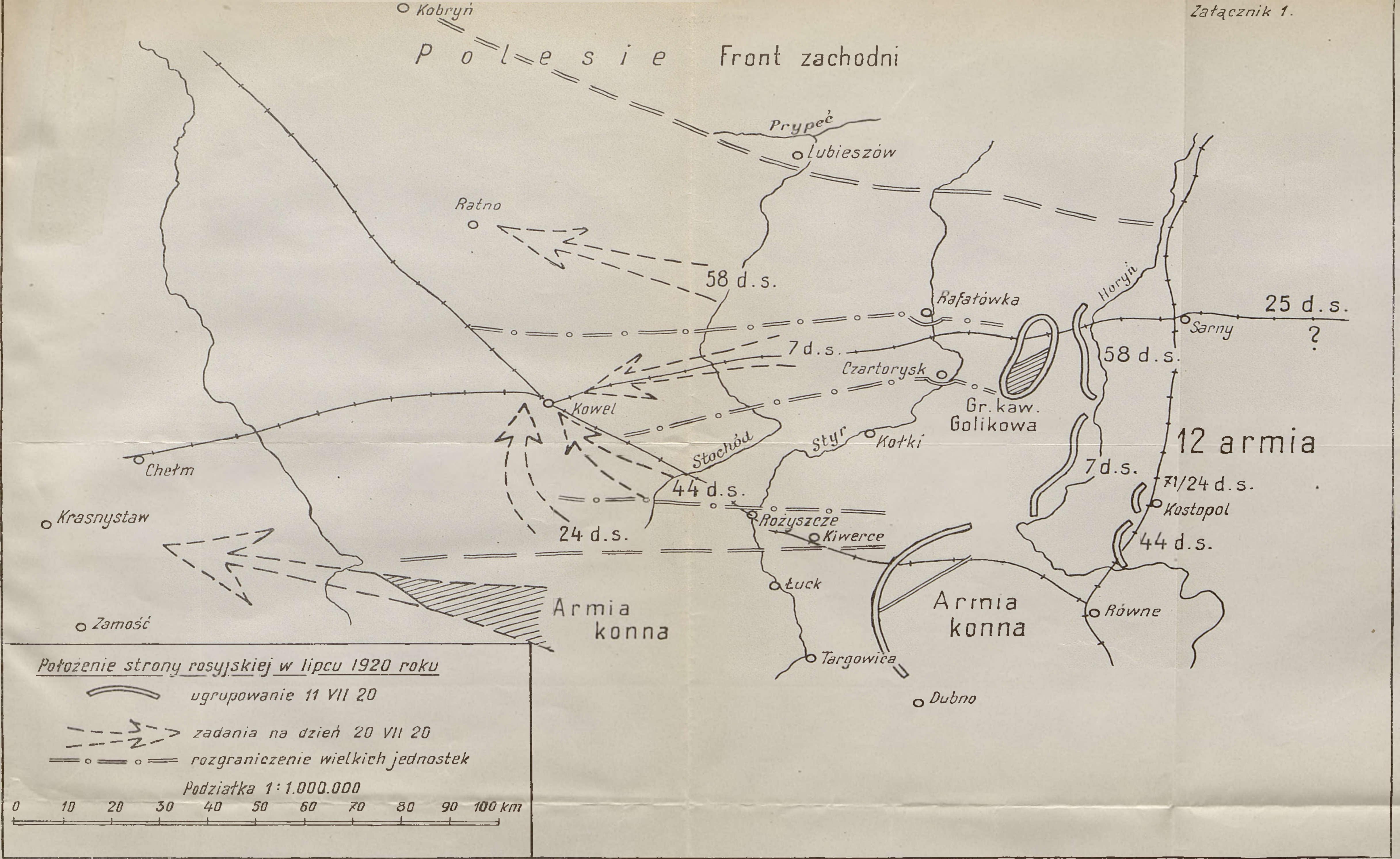
Telefony: redaktora — 297-95, sekretarza redakcji — 297-56.

Administracji: 522-82.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie z dodatkiem „Przegląd Wojskowy" wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,50, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Główna Drukarnia Wojskowa. 1937 r. — Nr 2798 — 3181. 22 maja 1937 r.



Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)".

Załącznik 2.

SKŁAD 1. DYWIZJI PIECHOTY LEGIONÓW W DZIAŁANIACH LIPCOWYCH 1920 NAD STYREM

Zestawione na podstawie:
3 armia – „Stan liczebny" z dnia 15 VII 1920
1. dyw. piech. leg. – „Stan liczebny" z dnia 15 VII 1920 – L. 518/org.
z dnia 7 VIII 1920 (Arch. teka 675)
Uzupełnione z innych źródeł

Dowództwa

1. DYWIZJA PIECHOTY LEGIONÓW — Dowódca: płk Stefan Dąb-Biernacki; Szef sztabu: mjr Piórecki

I BRYG. PIECH. LEG. — Dowódca: płk Edmund Knoll-Kownacki

III BRYG. PIECH. LEG. — Dowódca: płk Józef Olszyna-Wilczyński

1. p. p. leg.	5 p. p. leg.	6 p. p. leg.
dowódca: w z. kpt. Stanisław Kozicki	dowódca. kpt. Kazimierz Hozer	dowódca: do nocy 20/21 VII – ppłk Wilhelm Rückemann; od 21 VII – ppłk Bolesław Popowicz

Piechota

Skład

1. p. p. leg.	5 p. p. leg.	6 p. p. leg.
plut. telef.; komp. techn.; 4. komp. c. k. m (4 k. m.)	plut. telef.; komp. techn.; 4. komp. c. k. m.	plut. telef.; komp. techn.; 4. komp. c. k. m. (?)
I. kpt. Mariański (komp. 1, 2, 3, 4)	I.	I
II. kpt. Wenda (komp. 5, 6, 7, 8)	II. kpt. Szymański	II
III kpt. Pakosz (komp. 9, 10, 11, 12)	III kpt. Chilewski	III. kpt. Świtalski

Stan bojowy

	1. p. p. leg.			5 p. p. leg.			6 p. p. leg.	
Oficerów	41		Oficerów	39		Oficerów	31	
Żołnierzy pieszych	1861		Żołnierzy pieszych	1387		Żołnierzy pieszych	1597	
Jeżdżców			Jeżdżców	7		Jeżdżców	19	
C. k. m.	43		C. k. m.	56		C. k. m.	28	
Miotaczy	17		Miotaczy	18		Miotaczy	5	
Dział piech			Dział piech.	1		Dział piech.		

Artyleria

Skład i stany bojowe

I bryg. art. dowódca: płk Mirski (?)

1 p. a. l. leg. dowódca: ppłk Kazimierz Schally

I. kpt. Kowalski (na urlopie)		II. kpt. Rawski		III. kpt. Hertel		I/1. p. a. c	
por. Gałązka 1.	por. Piasecki 3.	por. Tomaszewski 5.	por. Fischer 6.	7.	por. Zimmer 9.	2.	3.

dział	24 – 75 mm	8 haubic – 10 cm

Oddziały wprost podległe i przydzielone

Skład i stany bojowe

Przy dowództwie 1. dyw. piech. leg.

	1/1. sap.	2/3. sap	Kol. narz techn.	Plut. refl.	Komp. szt.	Plut. zand.	1/1. p. s. k	Komp. telef.
Oficerów	3	2	1	1			3	3
Żołnierzy pieszych	132	131	35	20	84	33		154
Jeżdżców		1		6			96	
C. k. m.					2			

I/157. kpt. Bastrzyk (1, 2, 3)	II/157 (5, 6, 7, 8) (bez k. m.)	I/132. por. Latour	II/132. kpt. Świątecki
10 oficerów; 461 bagnetów; 8 karabinów maszynowych		bez k. m. i kuchen polowych	bez k. m. i kuchen polowych

Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)".

STANY LICZBOWE [1])

organicznych oddziałów 1. dyw. piech. leg. dn. 15 VII 1920 r.

	STAN WYŻYWIENIA					STAN BOJOWY								STAN TABOROWY		UWAGI
			koni								dział					
	oficerów	żołnierzy	wierzchowych i jucznych	artyleryjskich	taborowych	oficerów	żołnierzy pieszych	jeźdźców	karabinów maszynowych	miotaczy	piechoty	polowych	ciężkich	wozy	kuchnie polowe	
Oddziały sztabowe	22	457	128		70	3	117	96	2					20	2	
Piechota	150	8219	153		1464	111	4845	26	127	40	1			412	56	
Artyleria	62	1302	250	383	403				8			16 [2])	8	164	16	
Oddziały techniczne	9	588	8	15	134	8	384	7						40	4	
Tabory	23	1072	21		730									198		
Szpitale	7	191	1		81									33	1	
Komp. telegraficzna	3	200	1		42	3	154							15	1	
RAZEM:	276	12029	562	398	2924	125	5500	129	137	40	1	16	8	882	80	

[1]) Wyciąg z aktu 3 armii z dn. 15 VII (Arch., teka 675).

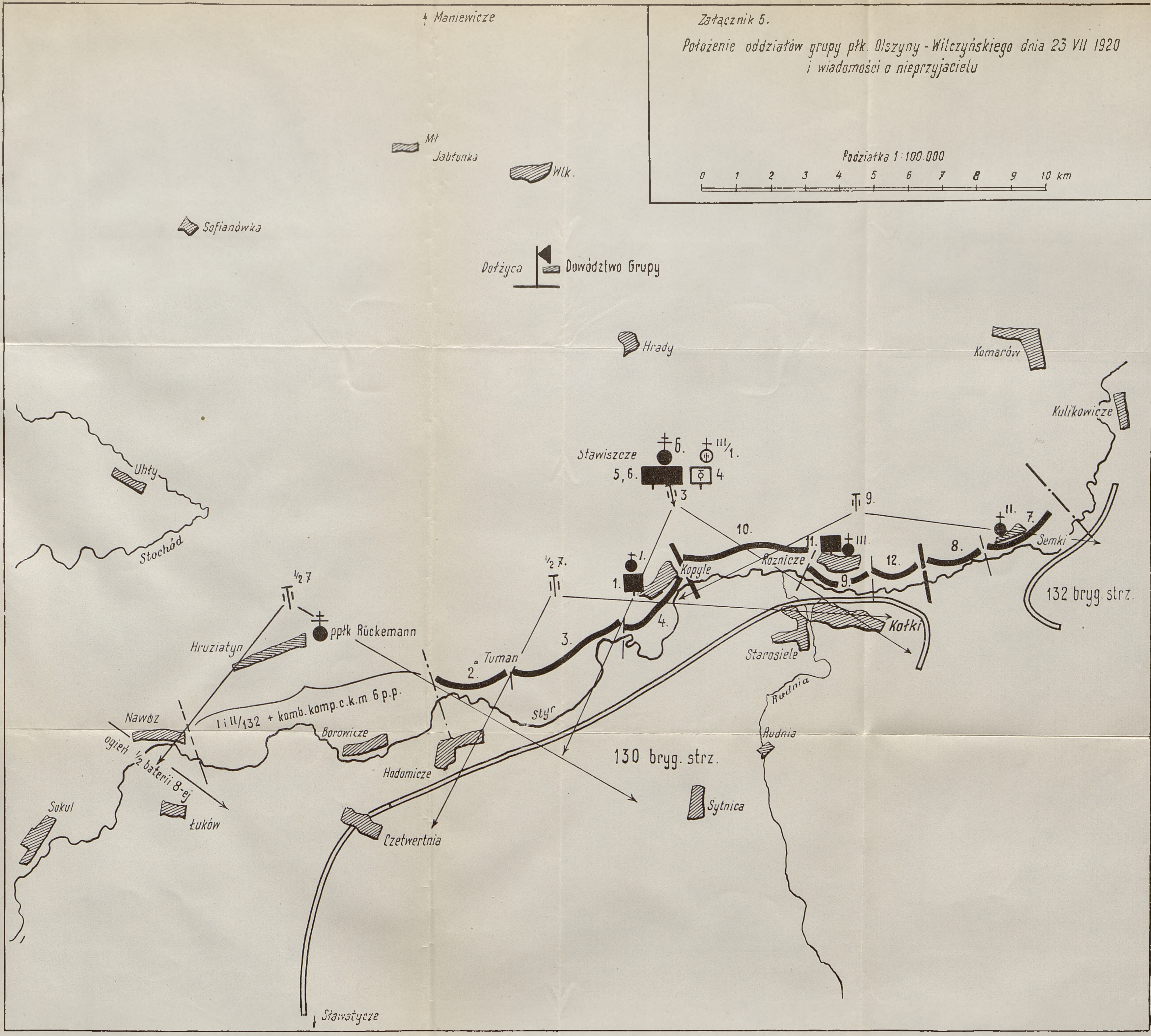
[2]) Według relacji gen. bryg. Schally'ego — 24 działa (baterie po 4 działa.

Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)".

Załącznik 4.



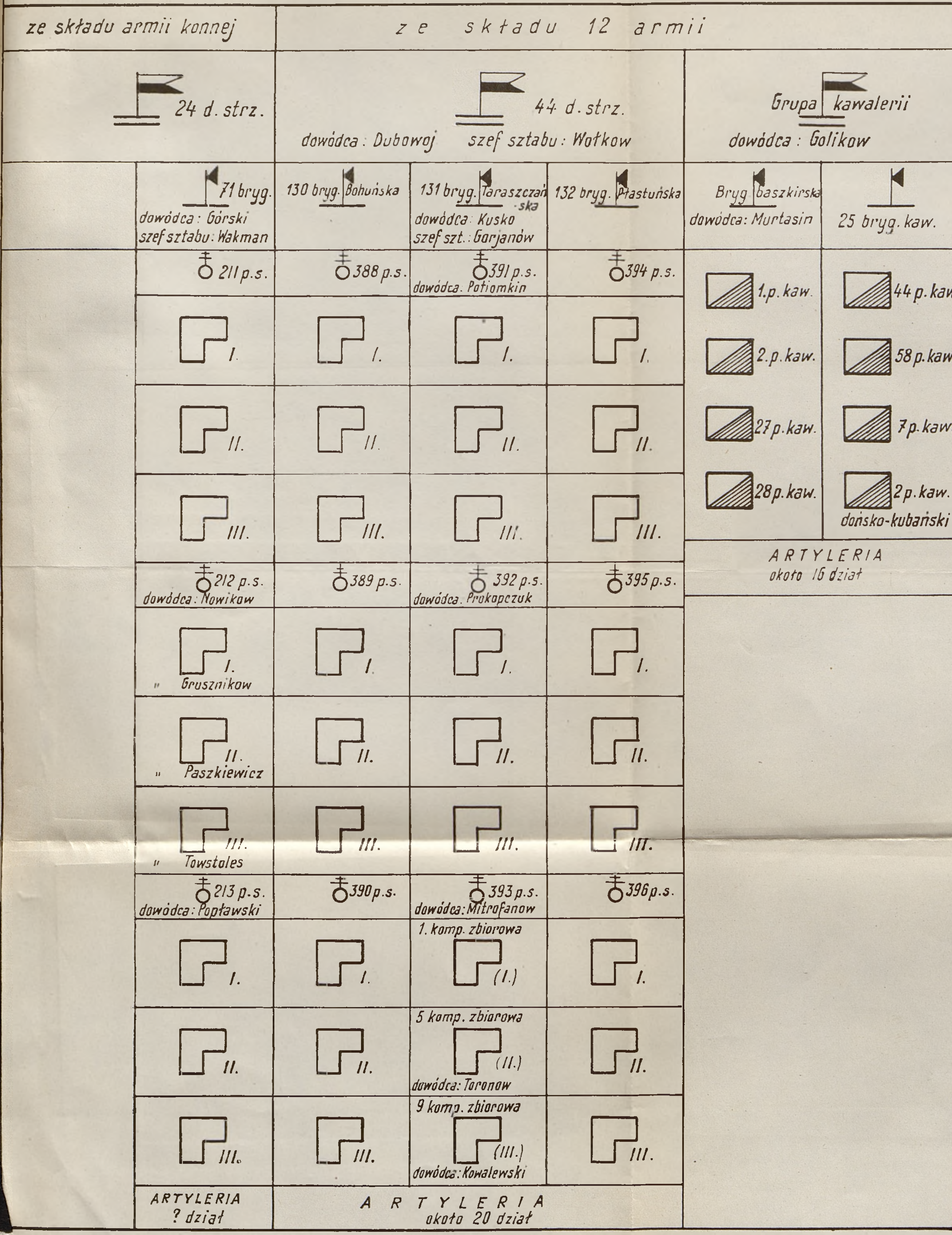
Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)".



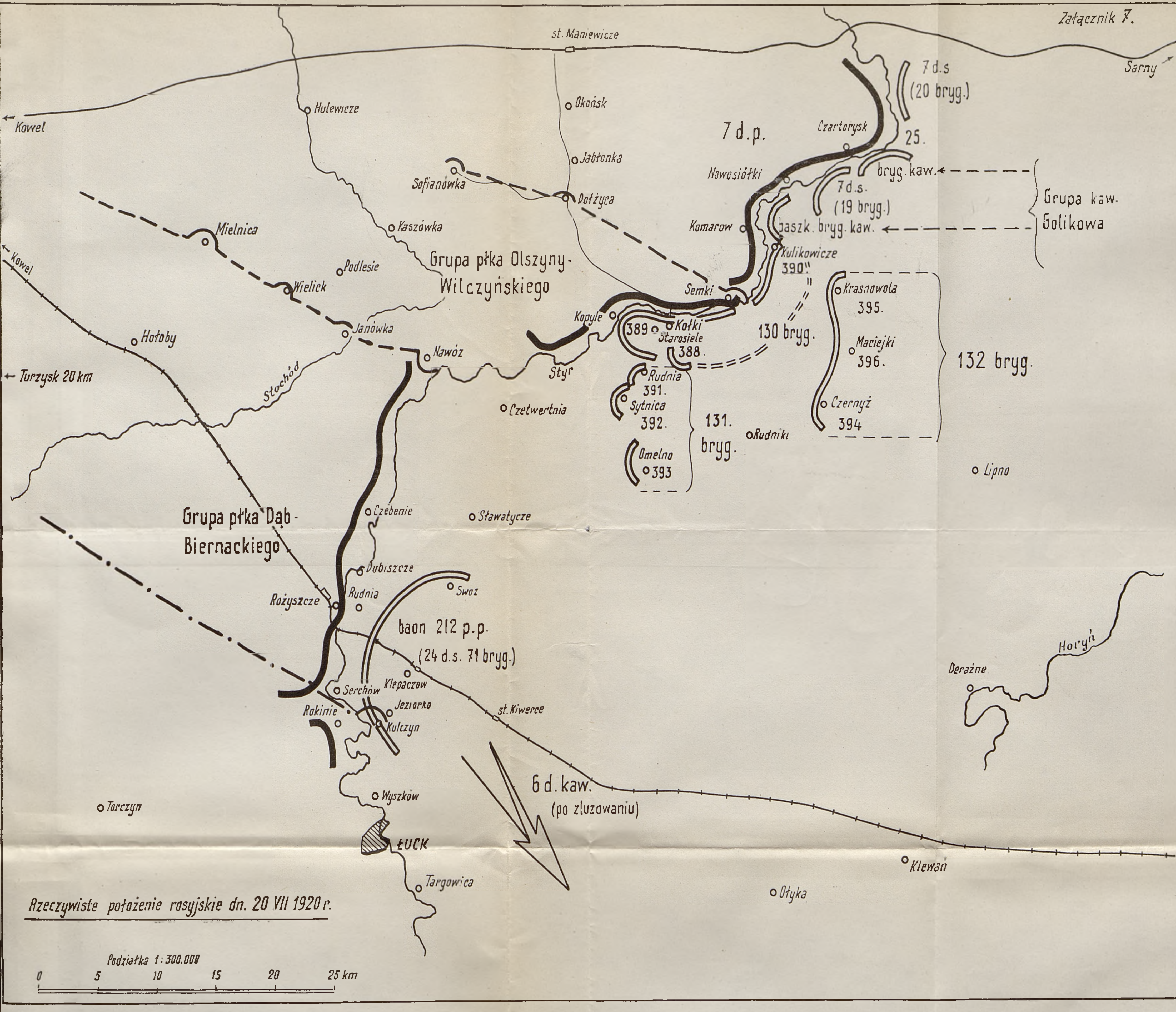
Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)".

Załącznik 6.

SKŁAD ODDZIAŁÓW ROSYJSKICH NA PRZEDPOLU 1. DYW. PIECH. LEG.

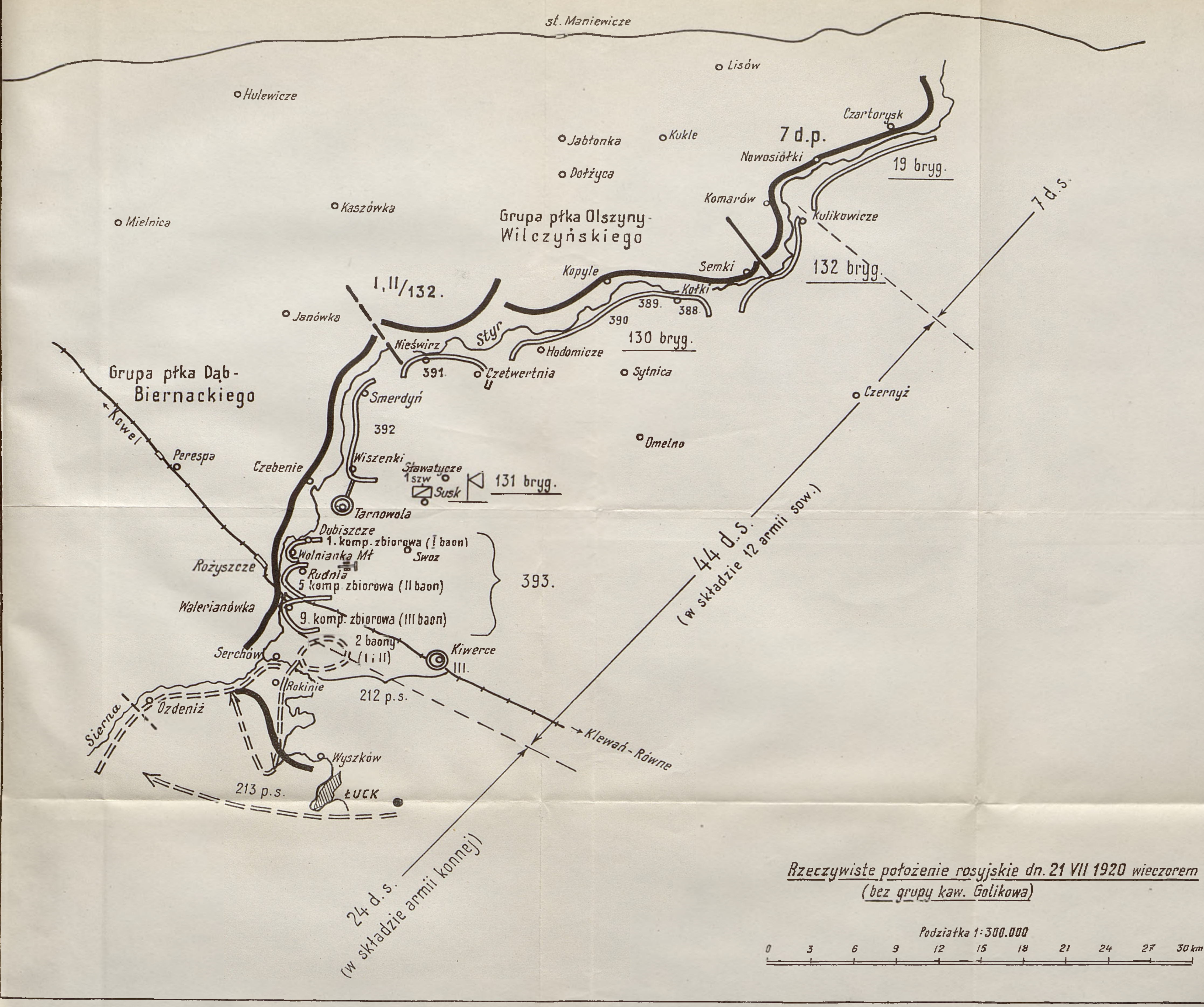


Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)".

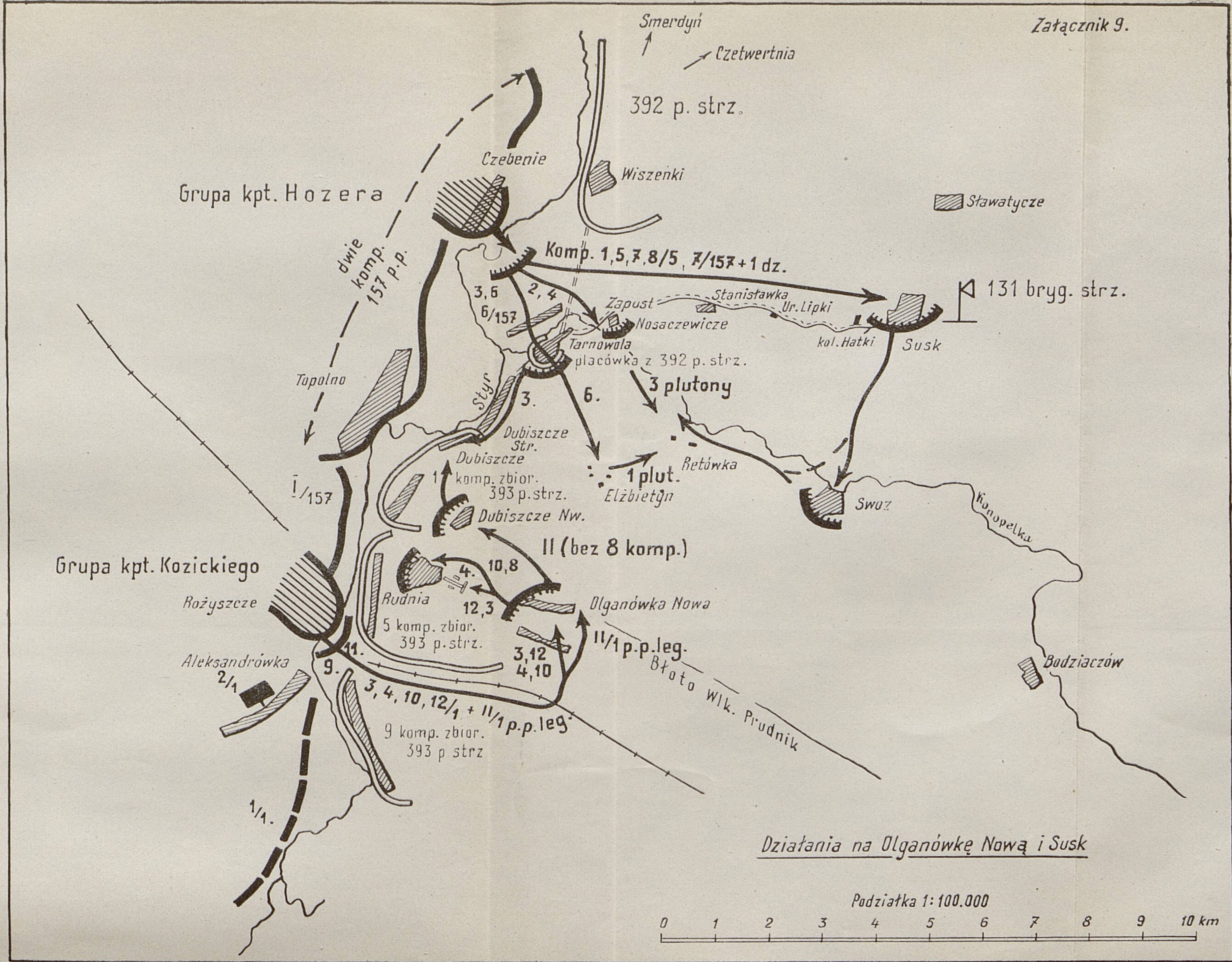


Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)".

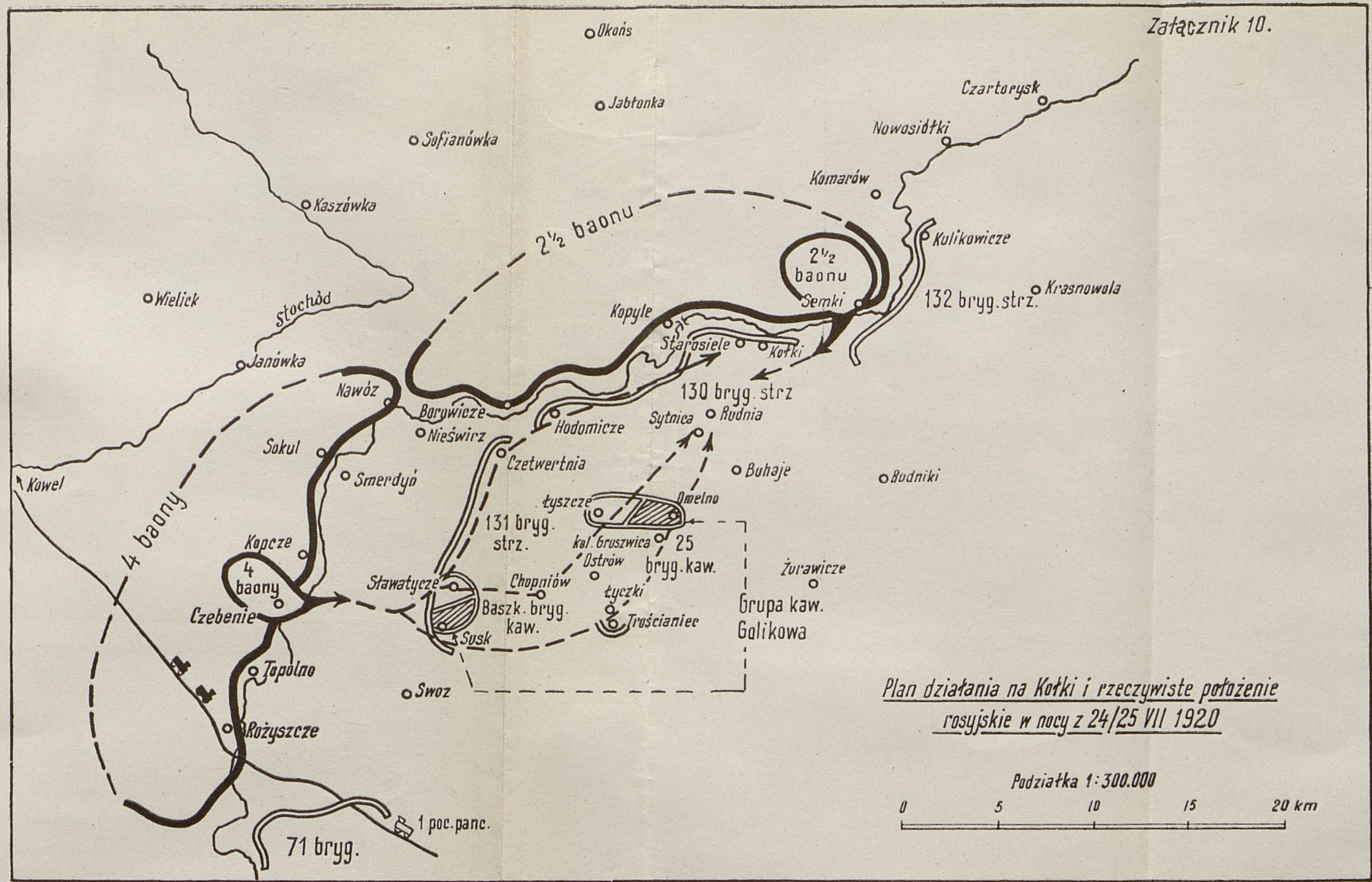
Załącznik 8.



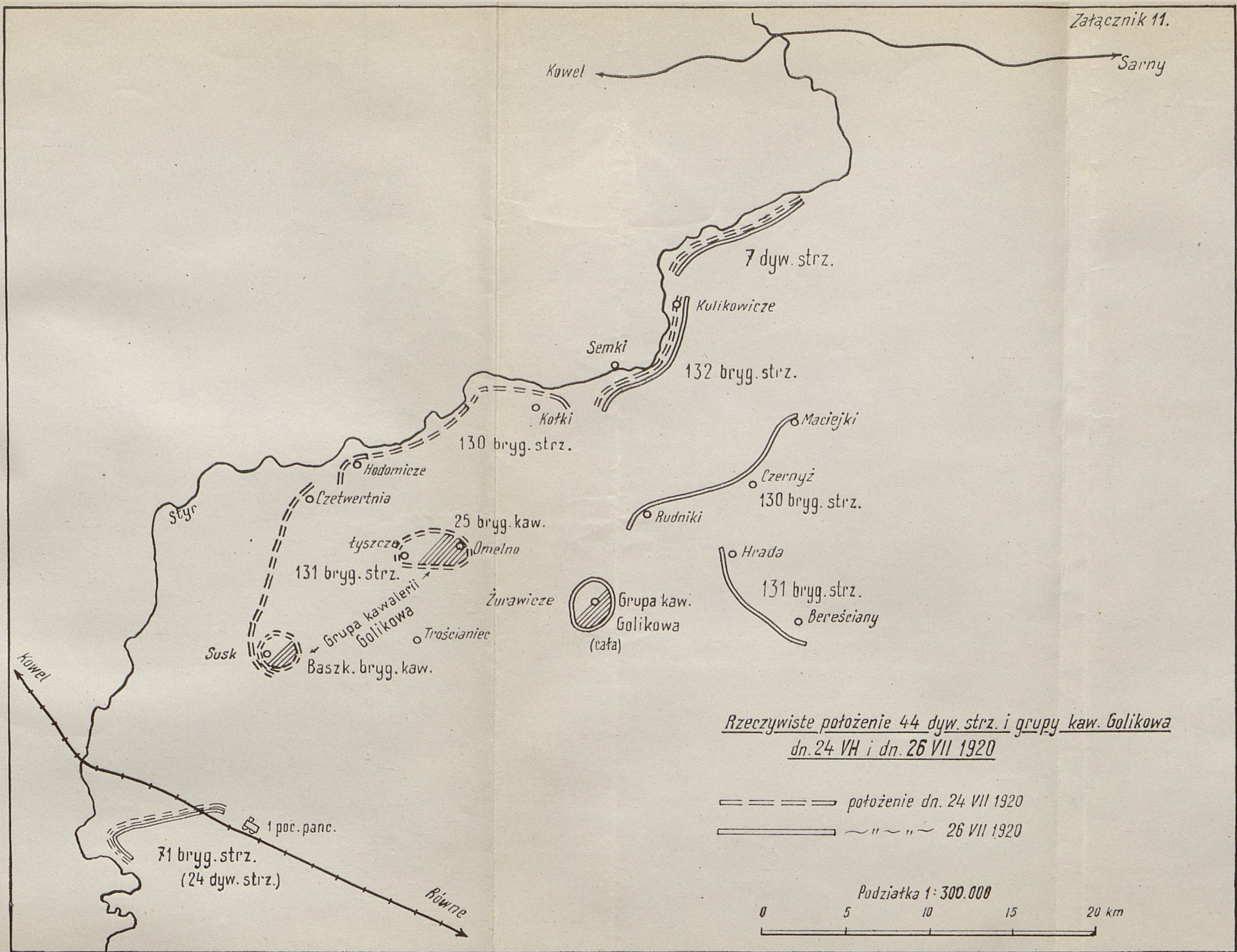
Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)“.



Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)“.



Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)".



Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł ppłka dypl. Stanisława Rutkowskiego „Obrona ruchowa 1. dywizji piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1920 r. (Rożyszcze — Kołki)“.

Bellona, zeszyt maj — czerwiec 1937, artykuł podpułk. dypl. Stanisława Kutrzewskiego „Obrona [illegible] 1. [illegible] piechoty legionów nad Styrem w lipcu 1916 r. ([illegible] — [illegible])”.